

MILENA WÓJTOWICZ



ZAPLANUJ SOBIE ŚMIERĆ

MILENA
WÓJTOWICZ

ZAPLANUJ SOBIE ŚMIERĆ



Copyright © by Milena Wójtowicz, MMXXI
Wydanie I
Warszawa MMXXI

Spis treści

[Dedykacja](#)

[Postaci](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

Z dedykacją dla Wielkiej Detektyw Ani W.

Postaci

Kacper Niedźwiedzki – inżynier jakości, niespełniony detektyw, pałający chęcią wykorzystania w realu wiedzy wyniesionej z seriali kryminalnych

Mateusz Piotrowski – zwany pieśczośliwie Perkozem, kierownik jakości, pretendent do tytułu pierwszego plotkarza zakładu, człowiek o osobowości dramatyczno-dynamicznej

Zbigniew Kociołek – magazynier, pechowiec, który znalazł trupa w szufladzie

Elunia Rowicka – montażystka, pretendentka do tytułu pierwszej plotkarki zakładu, druga na miejscu zbrodni

Mirosław Biernacki – główny planista produkcji, ofiara

Stella Lew(jeszcze)-Wolska – planistka produkcji, kobieta na zakręcie życiowym

Grzegorz Makuszko – kierownik produkcji próbujący desperacko ogarnąć produkcję w cieniu zbrodni; gdyby nie był łysy, rwałby włosy z głowy

Ksenia Jońska – robocop kadrowy pozbawiony serca, który złożył wypowiedzenie i poszedł w siną dal

Henryk Mickiewicz – behapowiec, kolekcjoner zdjęć o tematyce nieprzyjemnej dla oka i żołądka

Aneta Rolka – pierwsza specjalistka z działu sprzedaży, nieustannie walcząca o dobre imię zakładu i zaufanie klienta

Sylwia Pawłowska – druga specjalistka z działu sprzedaży, nieustannie walcząca o dobre imię zakładu i zaufanie klienta

Julia Kaźmierczak – główna księgowa, piękna ciałem, niezłomna duchem

Maja Czajkowska – księgowa, niedawno zatrudniona, skrywająca się w cieniu faktur

Zarząd – mityczna jednostka kierownicza przebywająca z dala od firmy i komunikująca się głównie za pomocą telefonii komórkowej

Prezes – proaktywna część zarządu, popierająca zaangażowanie personelu we wszystko, łącznie ze śledztwem

Wiceprezes – zestresowana część zarządu, żyjąca w lęku przed przepisami

Lucyna Adamska – sekretarka, osoba niewzruszona

Podkomisarz Chętek – policjant pragnący odnaleźć sprawcę drogą ustalenia istotności faktów

spirant Swoboda – policjant obarczony niewdzięcznym zadaniem nadzoru nad gronem świadków i podejrzanych

Prokurator Wiszniewski – osobnik nieśmiały do ludzi, który nie życzy sobie być ludziom opisywany

Starszy inspektor Krzyszak – przedstawiciel PIP-u

Sebastian Lew – prawie były mąż Stelli, prawnik, aktualnie na emigracji we Wrocławiu

Klementyna Piotrowska – bogini coachingu, efektywności osobistej i ogarniania się, żona Mateusza

Rozdział 1

...w którym okazuje się, że poniedziałek szesnastego
jest pierwszym dniem roboczym po piątku
trzynastego

Dorośli i odpowiedzialni ludzie, a do takich niewątpliwie zaliczał się już Kacper Niedźwiedzki, nie spędzali niedzielnych wieczorów ze znajomymi w pubie nad kolejnymi kuflami piwa, ale grzecznie w domu, we własnym łóżku, tak by w poniedziałek rano, niczym skowronki produktywności wpaść do pracy punktualnie o siódmej pięćdziesiąt pięć i z radosnym, pełnym entuzjazmu uśmiechem dopaść ekspresu do kawy, zanim drodzy współpracownicy, bezczelne sępy kofeinowe, opróżnią dzbanek.

Oczywiście skowronki produktywności teoretycznie nie powinny zabierać ze sobą do łóżka laptopa z Netflikiem i oglądać pięciu odcinków serialu z rzędu, ale Kacper dopiero niedawno zamienił beztroski tryb życia studenckiego na los etatowca, więc jeszcze nie zdążył się dobrze wprawić w byciu odpowiedzialnym, za to bardzo szybko wyrobił sobie nawyk wciągania porannej kawy niemal jednym siorbnięciem.

Był zatrudniony w Majreksie od prawie dwóch lat i jeszcze ani razu nie spóźnił się do pracy, choć zdarzały mu się poranki takie jak ten, gdy mózg opornie witał się ze światem i wymagał obfitego podkarmienia palonym ziarnem. W ten poniedziałek Kacper zaparkował pod firmą o siódmej pięćdziesiąt trzy, na parkingu zewnętrznym, bo na wewnętrzny nie dało się wjechać ze względu na tłum ludzi przed bramą. Ziewając, wysiadł z auta, zrobił pięć kroków i dopiero wtedy uświadomił sobie, że o tej godzinie pracownicy pierwszej zmiany i biura powinni być na swoich stanowiskach pracy, a nie wystawać pod bramą zakładu.

Przez myśl przemknęło mu kilka możliwości – od strajku, przez, tfu, tfu, ogłoszoną nagle niewypłacalność zakładu, aż po awarię bramy elektrycznej i zgubienie przez dozorców klucza awaryjnego. Ostatnia możliwość zdawała się najbardziej prawdopodobna, bo tłum pracowników nie dzierżył żadnych transparentów, nie wznosił haseł bojowych i zasadniczo sprawiał wrażenie zadowolonego z nagłej przerwy w pracy, choć zaaferowanego.

Byli tam chyba wszyscy z zakładu, od wyraźnie zafrasowanego strażnika ze stróżówki przy bramie, przez pracowników poszczególnych działów, po ich bezpośrednich przełożonych. Ludzie stali w grupkach, niektórzy pośpiesznie palili, inni grzebali w telefonach, a ktoś z działu cięcia, Patusiak mu chyba było, korzystał nawet z okazji, żeby przydrzemać, oparty plecami o ogrodzenie.

A na parkingu wewnętrznym stały dwa radiowozy.

Kacper poprawił na ramieniu plecak i ruszył w stronę współpracowników. Z łatwością dostrzegł pomiędzy nimi swojego bezpośredniego przełożonego, kierownika działu jakości. Trudno byłoby go przeoczyć – Mateusz, chudy i wysoki, przerastał wszystkich o głowę i pół szyi. Na produkcji wołali za nim Perkoz, choć Kacprowi zawsze bardziej przypominał przerośniętego pieska preriowego. Oczywiście przy założeniu, że pieski preriowe wciągałyby nikotynę jak misie koala liście eukaliptusa.

Teraz też Mateusz korzystał z okazji i schowany za murem ludzi stał pod płotem i popalał, wypuszczając dym hen w niebo. Na widok Kacpra przełożył papierosa do lewej ręki, żeby przywitać się z młodym.

– Cześć, co jest? – zapytał Niedźwiedzki, kiwnięciem głowy wskazując na ludzi wokoło.

– Podobno znaleźli trupa – wyjaśnił mu szef, zaciągając się głęboko.

Kacper przez chwilę miał wrażenie, że się przesłyszał.

– Ale gdzie, u nas?

– No u nas, u nas, dlatego wszystkich wyrzucili za bramę.

– No ale jak? – Młody wychylił się, by zza kolegi spojrzeć na zakład.

Fabryka nijak nie przypominała miejsca zbrodni. Za ogrodzeniem z siatki rozpościerał się równo przystrzyżony trawnik ozdobiony niewielkim klombem i oczkiem wodnym. Wyłożony kostką chodnik prowadził wzdłuż wewnętrznego parkingu do głównego budynku, prostokątnej hali z niewielkim biurowcem przy jednej z krótszych ścian. Nad głównym wejściem lśniło bordowe logo firmy, stylizowane wielkie M z dopisaną małymi literkami resztą nazwy.

Wszystko było ładne, czyste i skąpane w nieśmiałym wrześnieowym słońcu. Nijak nie wyglądało na miejsce odpowiednie do tego, żeby zakończyć w nim żywot.

– Ale co, przez płot ktoś wlaź? Żuł jakiś?

– A gdzie tam – prychnął Mateusz.

– Złodziej? – próbował zgadnąć Kacper. – Przedstawiciel handlowy? – zapytał z niedowierzaniem, przypomniawszy sobie, co wedle krążącej w zakładzie legendy zrobił kierownik produkcji z pewnym namolnym interesantem w czasach Przed Zamontowaniem Monitoringu.

– A żeby – westchnął ponuro Mateusz. – Podobno Mirek.

Kacper nic nie powiedział, bo go замуrowało. Sam fakt, że w jego miejscu pracy znalazł się trup, był mocno szokujący, a jeśli to był jeszcze trup znajomy...

No, może nie bardzo znajomy, ale codziennie widywany. Mirek Biernacki był głównym planistą produkcji, więc pracownicy działu jakości nie mieli z nim zbyt wiele do czynienia, ale firma nie była tak duża, żeby ludzie się w niej przynajmniej trochę nie kojarzyli. W dodatku Biernacki ostatnio ściągnął na siebie niesławę akcją „wypowiedzenie”, kiedy najpierw dramatycznie ogłosił, że się zwalnia, potem wzgardliwie przyjął od współpracowników prezent pożegnalny, a na koniec dogadał się z szefem i jednak został w pracy. Prezentu nie oddał, ani nawet nie zaprosił darczyńców na jakieś piwo, żeby być z nimi kwita, co nie przysporzyło mu sympatii.

– W piątek go jeszcze, kurczę, widziałem – przypomniał sobie Kacper. – O czternastej, jak druga zmiana wchodziła. Kłócił się o coś z brygadzystą...

– Wszyscy w piątek go widzieli albo słyszeli, bo pożarł się jeszcze

na korytarzu ze Stellą – powiedział Mateusz. – A dziś go już, kurde, nie ma, co za czasy...

– Ale jak? Na zawał to był chyba za młody, wypadek jakiś? Przecież on przy maszynach nie robił. Spadło coś na niego? Uderzył się w głowę? I tak od razu, jak tylko do pracy przyszedł?

– Gdzie tam od razu – wtrąciła się ruda Elunia Rowicka z działu montażu, popalająca e-fajkę metr od nich. – Dzisiaj to go znaleźli, Zbyszka aż cucić musieli i z łazienki siłą wyciągać, bo wpadł w histerię, że trupa dotknął, a leżeć to sobie tam mógł nawet i od piątku.

Wizja hysterii magazyniera Zbyszka – wielkiego chłopca z barami jak wół pociągowy i kolekcją tatuaży o tematyce narodowościowo-bohatersko-hipermęskiej – była tak absurdalna, że sama śmierć Mirka zaczęła się wydawać Kacprowi równie absurdalna i nierealna. Nagle jakoś lżej mu było oddychać.

– I tu właśnie sęk tkwi pogrzebany, panie kierowniku. – Elunia pochyliła się konspiracyjnie w ich stronę, przynosząc ze sobą zapach waniliowego liquidu. – Zbyszek go znalazł w szufladzie regału. To na wypadek jakoś nie wygląda, ale co ja tam wiem, tylko mówię...

– Całkiem dużo pani wie – zauważył Mateusz.

Pani Elunia zmierzyła go pobłażliwym spojrzeniem.

– Panie kierowniku, tu mi płakał, tu. – Wbiła palec wskazujący w swój lewy obojczyk. – Odskoczył od tego regału jak oparzony, jeszcze kartony wokół porzrzucał i poleciał jak opętany do kibla szorować łapy pastą. Aż całe miał czerwone. Ale nie od krwi, tylko od tarcia. I kwiczał przy tym tak jak w tych japońskich kreskówkach, co mój syn ogląda. Tam mają takie piskliwe głosiki. No to poszłam zobaczyć, co jest, bo żeby Zbyszek takie dźwięki wydawał, to ja jeszcze ani nie widziałam, ani nie słyszałam. A ten wylatuje z kibla i hyc mnie na gors się rzuca. Ze łzami w oczach, panie kierowniku, i z tym kwikiem, jak dzik w tych filmach przyrodniczych. – Aż się lekko otrząsnęła.

Kacper się jej nie dziwił, Zbyszek był wielki, pani Elunia wręcz przeciwnie, rozmiar miała kieszonkowy. Cud niewątpliwy, że jej rozhisteryzowany magazynier nie złamał tego obojczyka.

– Na to przyleciał majster – ciągnęła opowieść Elunia – ale Zbyszek nic z siebie nie wydusił, tylko łapami machał w stronę regału. To majster mi mówi „trzymaj go”, a ja bym mu normalnie powiedziała, żeby go pokręciło, ale nie mogłam, bo mi Zbysiu dalej szlochał i trochę go dużo było. Majster zaraz wrócił i Zbigniewa zabrał do kanciapki, a nam wszystkim kazał wyjść z hali. A Zbychu za naszymi plecami szast-prast, z powrotem do łazienki, łapy szorować. I zamknął się od środka, żeby mu nikt nie przeszkadzał. Majster na niego machnął ręką, policję zaraz wezwał i powiedział, że to oni będą się ze Zbigniewem użerać. Szybko przyjechali. Jak dzwoniłam, że na alejkach u mnie na osiedlu chleją i klną, i tłuką butelki, to jechali i jechali, a tu szast-prast i już byli, wyrzucili nas w ogóle za płot, kazali nikomu nic nie mówić i nie szerzyć plotek – zakończyła opowieść, z wyraźnym żalem zerkając na zgromadzony pod bramą tłum. – No to nie mówię.

– Nam pani powiedziała.

Elunia wzruszyła ramionami.

– Toż kierownik to nie jest nikt. Kierownikowi można – wyjaśniła.

Mateusz pokiwał głową, najwyraźniej przyjmując jej logikę.

– A Zbyszek gdzie?

– W tej kanciapie chyba został.

– A majster?

– Na hali. Pewnie ich przesłuchują, myśli pan kierownik, że to tak jak w telewizji będzie? I tak będą śladów szukać, z tym takim światłem, co wszystko pokazuje? Jak w si-es-aju?

– Nie wiem, nie wiem. – Mateusz się zamyślił. Zgasił niedopałek i rozejrzał się wokoło, lekko wyciągając szyję. – O, jest pani Ksenia – zauważył, wskazując na chudą i wysoką postać. – Ją może niech pani podpyta, ona chyba czyta kryminały.

– No ale... nikomu miałam nie mówić – zawahała się Elunia, najwyraźniej nie chcąc wypuszczać z rąk rozpoczętej konwersacji.

– Pani Elu, ona przecież jest kadrową. To już na pewno nie jest jakiś „nikt”, nawet policja by to pani potwierdziła.

Eluni coś błysnęło w oku i porzuciła ich bez słowa pożegnania.

– Nie patrz za nią tak tęsknie, bo jeszcze wróci.

Kacper zaprotestował gwałtownie:

– Ja wcale...! Ten, no... Ona tyle wie, mogła jeszcze coś powiedzieć.

– Nic nie wie, a teraz przez tydzień będzie próbowała robić za gwiazdę, bo jej Zbyszek w gorset płakał. Sam słyszałeś, nic jej nie powiedział, bo histeryzował, a potem majster wszystkich wyprosił. Co najwyżej moglibyśmy z nią dalej prowadzić rozważania na temat metod CSI New York, a CSI Opole. Bo wszyscy jesteśmy takimi ekspertami kryminalistyki, że ho, ho. A poza tym zapunktujemy w kadrach, że im ją wysłaliśmy, tam lubią wiedzieć, co jest grane.

Kacper głośno tego nie powiedział, ale też się zastanawiał, czy będzie tak jak w CSI, i w zasadzie chętnie by z panią Elunią te rozważania poprowadził. Fakt, że w roli zwłok występował kolega z pracy, wciąż wydawał mu się nierealny i Kacper nie zdziwiłby się przesadnie, gdyby nagle zza budki wartownika wyskoczył cały i żywy Mirek Biernacki i zawołał „a kuku”. No ale Elunia się oddaliła i aktualnie, sądząc z gestykulacji, powtarzała swoją opowieść przed Ksenią Jońską. Kadrowa łpała na nią znad prostokątnych szkieł okularów i minę miała taką, jakby spodziewała się, że ktoś ją wkreca, i już szykowała dla tego kogoś wyjątkowo nieprzyjemną zemstę. Elunia, przejęta swoją rolą, w ogóle nie zwracała na to uwagi i perorowała dalej.

Gdzieś na ulicy ryknął silnik i zaraz na parking wpadło z piskiem opon błękitne auto behapowca. Henryk Mickiewicz zahamował gwałtownie, parkując zupełnie niezgodnie z logiką i przepisami, i wyskoczył zza kierownicy. Drzwi zatrzasnął za sobą z taką siłą, że zamiast się zamknąć, odskoczyły i pozostały uchylone, ale on nie zwrócił na to uwagi. Powiódł dzikim wzrokiem po zgromadzonych na placu pracownikach, jakby sprawdzając ich liczebność i żywotność, po czym w kilku susach dopadł bramek. Przytomny strażnik nawet z nim nie dyskutował, tylko uchylił furtkę i odsunął się na bezpieczną odległość. Ledwie zestresowany behapowiec wbiegł na teren firmy, furtka została ponownie zamknięta i pozostali mogli tylko obserwować zza siatki, jak Henryk, sadząc te swoje dziwne półbiegowe susy, wpada do budynku.

– Temu to nie ma co zazdrościć – stwierdził Mateusz.

Kacprowi zrobiło się trochę łyso. Kiedy pan Henryk biegał po hali albo prowadził szkolenia, cały czas rzucał tekstami typu „przeżyjcie, proszę”, „opowiem wam, jak nie zginąć w pracy” i „dobry pracownik to żywy i cały pracownik”, ale nikt tego nie traktował poważnie. No owszem, zdarzały się jakieś skaleczenia i zeszłej zimy ktoś sobie złamał nogę na oblodzonym chodniku, ale nikomu nie przyszłoby do głowy, że te jego teksty o życiu i śmierci w pracy są czymś więcej niż tylko straszaniem pracowników przez wiecznie zestresowanego behapowca, który sam często im powtarzał, że wszyscy oni, bez wyjątku, mają bardzo zły wpływ na jego wrzody.

A teraz... Kacper pomyślał o regale magazynowym zainstalowanym przy tylnej ścianie hali, wielkim, wysokim na ponad dziesięć metrów, składającym się z osiemdziesięciu szuflad, z których każda mogła pomieścić dwie tony sześciometrowych profili. Szuflady wyjeżdżały z regału niczym wagoniki na szynach prosto na dział cięcia. Cała konstrukcja była dla bezpieczeństwa obudowana kratą i do środka można się było dostać albo przez zamykane na klucz drzwiczki w kracie, albo przez otwór, którym wyjeżdżały szuflady. Raz na kwartał urządzenie wyłączano i utrzymanie ruchu z wielkim namaszczeniem robiło przegląd.

– Ty... ale co Mirek robił w regale?

Mateusz, odprowadziwszy wzrokiem behapowca, odwrócił się w stronę podwładnego.

– Przecież on tam nie miał czego szukać – ciągnął Kacper. – Tam włązi tylko utrzymanie ruchu i logistyka. Po co się tam pchał planista? I to jeszcze jak regał chodził? Przecież jakby włąził do wyłączzonego, toby mu nic nie było...

– Ty masz rację... – zgodził się kierownik jakości.

Chciał coś jeszcze dodać, ale nie zdążył, bo na parking wjechał zieloniutki seacik Stelli Lew-Wolskiej, zastępczyni Mirka. Przez zebrany przed wejściem tłum przeszła fala podniecenia; najwyraźniej do wszystkich dotarła już informacja o tożsamości zwłok i teraz chciwie wyczekiwali reakcji najbliższej współpracownicy i zarazem największego wroga świętej pamięci planisty.

A kiedy drzwi auta się otworzyły, ekscytacja zgromadzonych jeszcze się pogłębiła, choć nie ze względu na reakcję zastępczyni Biernackiego.

Stella, która w piątek była w pracy, miała brązowy warkocz, trampki, dzinsy i elegancką bluzkę. Wychodząc, wkładała jeszcze sportową kurtkę przeciwdeszczową albo brązowy płaszcz – zawsze się tak ubierała. Kobieta, która teraz wysiadła z za kierownicy seata, miała krótko obcięte włosy ufarbowane na kolor srebrny z perłowym połyskiem, buty na obcasie, wyjątkowo obcisłe spodnie i skórzaną kurtkę.

Kacper nie poznałby jej na ulicy, bez szans. Gdyby nie to, że wysiadła z auta Wolskiej, w ogóle by jej ze Stellą nie skojarzył. A jednak to była właśnie ona, zupełnie odmieniona, jakby się urwała z jakiegoś programu telewizyjnego.

Wysiadła i zdumiała się widokiem tłumu i liczbą wbitych w siebie spojrzeń. Przeczesała nerwowo dłonią włosy i rozejrzała się wokoło. Zauważywszy Kacpra i Mateusza, ruszyła w ich stronę. Im bliżej była, tym lepiej widzieli dziwny wyraz jej twarzy – twarzy, którą zdobił makijaż o wiele mocniejszy niż zwykle.

– Cześć, co tu się dzieje? – zapytała nerwowo.

Kacper zawiesił się w pół słowa między informacją o śmierci Biernackiego a czymś w stylu pełnego podziwu „wow”, ale Mateusz go wyręczył, bez ceremonii przechodząc od razu do sedna.

– Mirek nie żyje.

– Co? No chyba sobie żartujecie! – Stella nie sprawiała wrażenia zaskoczonej, zszokowanej czy zasmuczonej, raczej oburzonej.

– Coś z regałem... – zaczął Mateusz, ale znów nie dane mu było dokończyć myśli.

Drzwi do hali otworzyły się. Tłum gapiów natychmiast porzucił mniej lub bardziej dyskretne obserwowanie nowego imidżu Stelli Lew-Wolskiej i zajął się już całkiem niedyskretnym wpatrywaniem się w kierownika produkcji, który powolnym krokiem ruszył w stronę bramki. Zwykle rześki i pogodny, teraz sprawiał wrażenie kogoś, komu niebo zważyło się na łysą głowę, i to ze dwa razy z rzędu.

Zgromadzeni zaczęli przeciskać się bliżej, spragnieni wieści albo

może tylko sensacji.

– Panie kierowniku...! – zawołał ktoś.

Grzegorz Makuszko, kierownik produkcji, spojrział na wszystkich stłoczonych za bramą tak, że aż się cofnęli.

– Dajcie spokój – poprosił znękany głosem.

Wyszedł przez furtkę i mijał kolejne osoby, aż dotarł do Mateusza i Kacpra. Zaraz też zauważył Stellę i najwyraźniej doznał szoku, bo aż nim wstrząsnęło.

– Noż kurde – zaczął, ale zaraz rozejrzał się wokoło, dostrzegając dziesiątki wbitych w siebie par oczu. – Chodźcie do środka – zadysponował. – Pani Kseniu, pani też – zawołał do kadrowej.

Ksenia Jońska bez wahania porzuciła Elunię, najwyraźniej cały czas zdającą jej relację z ataku hysterii magazyniera, i podeszła do nich. Kacper nie był pewien, czy jego też dotyczy zaproszenie, ale uznał, że lepiej się nie pytać, tylko skorzystać z okazji i znaleźć się bliżej centrum wydarzeń. Grzegorz poprowadził swoją małą procesję przez szpaler pracowników, aż do bramki, którą strażnik raz-dwa im otworzył i zaraz za nimi zamknął.

Byli już pod głównym wejściem do firmy, kiedy kierownik produkcji się zatrzymał.

– A tobie co? – zapytał Stellę, obrzucając ją podejrzliwym spojrzeniem od stóp po lśniący srebrzyście czubek głowy.

– Miałam zamiar, wiesz, przebrandować się, zmienić twarz, odkryć siebie, takie rzeczy – wyjaśniła z przekąsem. – Chciałam zrobić wielkie wejście, takie żeby elektryk z wrażenia wlażł na filar albo żeby Majkę z księgowości przekreśliło z zawiści, ale kurde nie, jakby mało mi było wszystkiego w życiu, to akurat tego dnia, kiedy na scenę wkraczam nowa ja, Mireczek sobie zakończył żywot! Co za chuj, za życia mi robił koło dupy, po śmierci psuje mi pierwszy dzień reszty mojego życia!

– Tak o zmarłym... – westchnął potępiająco Grzegorz.

– W tym tygodniu mam ostatnią rozprawę rozwodową – prychnęła Stella. – Będę trzydziestotrzyletnią rozwódką i aktualnie czuję się martwa w środku. A Mirek to szuja był, szkoda, że tak skończył, mógł po prostu zmienić pracę, ale serio myślisz, że ktoś tu będzie po nim

przesadnie płakał?

Nie dało się ukryć, że miała rację. Mirek Biernacki nie był specjalnie lubiany, a numery, które ostatnio odstawiał, zwłaszcza ta heca z wypowiedzeniem, nie przysporzyły mu fanów. Nikt specjalnie by po nim nie płakał, gdyby faktycznie odszedł do tych Katowic, ale w sytuacji kiedy umarł...

– Nie tego dnia – powiedział nagle kierownik produkcji. – Znaczący nie dziś. Gliny mówią, że zmarł w piątek. W piątek trzynastego – zachnął się. – Kurna, no wiedziałem, że w piątek trzynastego to się wszystko spierdoli. Mówiłem!

Faktycznie, każdy trzynasty, który wypadał w dzień roboczy, był dla Grzegorza powodem do narzekań i przypisywania wszystkich możliwych wydarzeń negatywnej sile wyższej, a już piątki trzynastego przeżywał tak, że współpracownicy czasem wręcz się dziwili, że przychodzi w te dni do pracy. Robocza teoria głosiła, że robił to tylko dlatego, żeby wszystkie nieszczęścia, które się wtedy musiały wydarzyć, spotykały go w zakładzie, a nie w domu.

– I wykrakałeś – wytknął bezlitośnie Mateusz. – Od razu się może zgłoś na policję, że to przez twoje jojczenie kalendarzowe. Zamkną cię i sprawę i będziemy mogli spokojnie wrócić do pracy.

– Weź mi nawet takich rzeczy nie suponuj! – obraził się Grzegorz. – Jeszcze to ktoś potraktuje poważnie. A w ogóle to trochę powagi zachowaj, kolega nie żyje.

– Nie zamierzam w ogóle zachowywać powagi i przypominać sobie, że kolega nie żyje, póki nie będę w domu i nie będę miał flachy na stole – stwierdził stanowczo Mateusz.

Kierownik produkcji podrapał się po łysej głowie.

– Ty, ja zadzwonię do mojej, powiem, co jest grane, i wpadnę do ciebie, co? Też wezmę flaszkę.

– W piątek – zaproponował Mateusz. – Przetrwajmy jakoś ten tydzień, byle do piątku, ten już, kurde, będzie miał jakiś normalny numerek...

– No – zgodził się Grzegorz. – To przeżywanie odkładamy do piątku. A na razie dawajcie do środka, gliny chcą z nami wszystkimi rozmawiać.

Rozdział 2

...w którym umarł Mirek, umarł i leży na prętach

Hol biurowca i widoczna za jego przeszkloną ścianą hala produkcyjna wyglądały tak jak zwykle, co samo w sobie wydawało się Kacprowi jakąś nieprzyzwoitością – w obliczu śmierci, zwłaszcza śmierci nagłej, nieoczekiwanej i tak bardzo nie na miejscu, coś powinno się zmienić. Rozglądał się nawet wokół, szukając jakiegoś mrocznego omenu – zbitej szyby, przewróconej doniczki, czy choćby jakiegoś cienia w kącie, ale na próżno, wszystko było idealnie wysortowane, usystematyzowane, wysprzątane i ustandaryzowane zgodnie z celebrowaną w Majreksie japońską filozofią 5S, której przestrzegania zresztą sam pilnował w ramach swoich obowiązków służbowych. Przez głowę przemknęła mu absurdałna myśl, że nie mają wydzielonej i oznaczonej powierzchni na trupy i to w ogóle nie fair i niezgodne z lean managementem schodzić z tego świata w miejscu do tego nieprzeznaczonym, i w zasadzie dobrze, że audyt był w marcu, bo jak nic mieliby niezgodność...

Nagle w korytarzu pojawił się blady cień i Niedźwiedzki aż podskoczył, przez ułamek sekundy spodziewając się, że jednak mroczny kosiarz zlekceważył zasady porządku i pojawił się osobiście, ale to był tylko behapowiec Henryk, blady, o zapadniętych policzkach.

– Pani Kseniu – odezwał się zbolalym głosem, doskonale pasującym do jego upiornego imidżu. – Dokumentacja kadrowa, aktualne szkolenia pana Mirka...

– Już, już. – Ksenia, kanciasta, sarkastyczna i zwykle raczej nieprzyjemna, delikatnie ujęła Mickiewicza pod ramię i poprowadziła w stronę kadr. – Zaraz znajdziemy. I meliski panu zrobię...

– PIP przyjedzie... – wyszemrał ze zgrozą behapowiec.

– Jeszcze nie przyjechali. Zresztą niech stracę, im też zaparzę.

W końcu to też ludzie – zadeklarowała kadrowa, chociaż w jej głosie słycać było lekkie powątpiewanie.

Henryk nie zwrócił na to uwagi, posłusznie podążając za nią do biura.

– No to przynajmniej on mi nie zejdzie na zawał – odetchnął z ulgą Grzegorz, gdy Jońska i Mickiewicz zniknęli w pokoju kadr. – Bo już się normalnie zaczynałem martwić...

– On nie choruje na nadciśnienie, tylko na wrzody – stwierdził kierownik jakości, jak zawsze najlepiej poinformowany. – Ale spoko, Ksenia go naprostuje, a ty puszczaj farbę.

– Co? – Kierownik produkcji, chłop z postawy i charakteru podobny do misia, cofnął się obronnie na widok wyrazu twarzy swojego chudszeo kolegi. Mateusz dla odmiany przypominał w tej chwili nie perkoza czy czaplę, ale proaktywnego sępa, bez kompleksów rzucającego się na większą, ale słabszą psychicznie ofiarę.

– Gadaj, co tu się stało, bo wiemy tyle co od rudej Eluni. A ta lata i opowiada wszystkim, jak jej Zbyszek na biuście łkał.

– Gliny zabroniły jej gadać...

– No weź, sensacja jej życia zawodowego, myślisz, że będzie siedzieć cicho? Gadaj. Co, zostawisz nas z wersją Eluni? Cały zakład będzie znał tylko jej opowieść, nie będzie komu informacji naprostować...

Grzegorz uciekł wzrokiem w bok, potem na sufit, potem znowu w bok, aż wreszcie ugiął się przed logiką argumentu. Elunia była dyskretna i subtelna jak skrzyżowanie tabloidu z cepem. Miała też skłonności do konfabulacji i obsadzania siebie w roli jedynej zatroskanej, sprawiedliwej i dbającej o los firmy, ludzkości i świata. A teraz w dodatku rzeczywiście była jedyną osobą wśród zgromadzonych na parkingu, która miała informacje prawie z pierwszej ręki.

– Mogę wam powiedzieć, że Mirek nie żyje – oznajmił wreszcie Grzesiek.

– No co ty, kurwa, nie powiesz – stwierdziła sarkastycznie Stella. – Nie żeby mi było specjalnie przykro, ale kurczę, musiał akurat

dzisiaj...

Kierownik produkcji zrobił minę skrzywdzonego misia.

– Wiem, że za nim nie przepadałaś, ale serio, musisz tak wprost...

– Spędziłam weekend w jakimś spa w dziczy z dwiema babami, które prały mi równo mózg, prawie dwadzieścia godzin na dobę słuchałam o tym, jak to mam przestać tłumić swoje emocje i być szczerą przede wszystkim ze sobą, a potem ze wszystkimi innymi i tadam! – Rozłożyła zamasyżycie ręce, prezentując całą odmienioną siebie.

– Miałaś jechać się gdzieś odprężyć z przyjaciółkami – przypomniał sobie Mateusz.

– No to właśnie pojechałam. Efekty widać.

– Metamorfoza mega – pochwalił Perkoz. – Szkoda, że ci zgon Mirka tak zepsuł wejście.

– Moglibyście trochę przystopować? – Grzegorz podjął próbę negocjacji, a w jego głosie przebijała desperacja. – Ja wiem, że go nie lubiliście i w ogóle, i normalnie bym docenił waszą oczyszczającą szczerą i odważną bezkompromisowość, ale z tym zgonem chyba jest śliska sprawa i wolałbym, żebyście się glinom na patelnię nie pchali.

– Śliska sprawa? – zainteresował się natychmiast kierownik jakości.

Mateusz był największym plotkarzem w całym zakładzie i nawet ruda Elunia nie dorastała mu do pięt. Był tylko w swoim – jak to nazywał – zainteresowaniu człowiekiem bardziej subtelny. Kacper od początku pracy w Majreksie dzielił z nim biuro i po mniej więcej pół roku uznał, że dla własnego zdrowia psychicznego musi się bardziej skupiać na audytach i dokumentacji jakościowej, a mniej na tym, co aktualnie pasjonuje jego zwierzchnika. Mateusz wspaniałomyślnie przyjął to do wiadomości i na plotki zaczął chodzić do kadr albo na fajkę z innymi pracownikami. Kacper był przez to trochę wyłączony z nieformalnego obiegu informacji, ale za to zdecydowanie bardziej produktywny. O niektórych rzeczach słyszał i tak – w końcu nie pracował na bezludnej wyspie. Numer z cofniętym wypowiedzeniem Mirka widział na własne oczy, chociaż w przeciwieństwie do części kolegów na dychę, którą dołożył do jego prezentu pożegnalnego,

machnął ręką. O rozwodzie Stelli też dowiedział się dość szybko – ale nie od Mateusza, tylko ze sprzeczki Biernackiego i Wolskiej.

Biuro kierownictwa jakości znajdowało się naprzeciw biura planistów, a tam trwała nieustająca wojna. Mirek i Stella nie przypadli sobie do gustu już na samym początku, ba, nienawidzili się wręcz. W zasadzie należało ich co najmniej rozdzielić albo w ostateczności jedno zwolnić, ale szef nie mógł się na to zdobyć. Oboje byli świetnymi fachowcami i – co zaskakujące – wzajemna antypatia sprawiała, że pracowali jeszcze lepiej. Chcieli sobie nawzajem udowodnić, kto jest debeściakiem, i prędzej każde z nich dałoby sobie rękę uciąć, niż przez błąd w pracy podłożyłoby się temu drugiemu.

Grzegorz, wielki i zyczliwie nastawiony do całego świata, robił za bufor pomiędzy nimi, niekiedy fizyczny, a reszta pracowników albo deklarowała przynależność do którejś frakcji, albo traktowała rywalizację planistów jak firmową rozrywkę. Podobno nawet kilka razy robiono zakłady, chociaż Mateusz usilnie i bardzo nieszczerze zapierał się, że to najprawdziwsza nieprawda i że tę stówę znalazł na korytarzu, a nie wygrał od laski ze sprzedaży.

– Gliny sobie ciągnij za język – odpowiedział Mateuszowi Grzegorz.
– Chcą z wami wszystkimi rozmawiać, to niech rozmawiają.

– Dlaczego akurat z nami? – zapytał nerwowo Kacper.

Z jego bogatego biernego doświadczenia kryminalistycznego zdobytego za pośrednictwem licznych seriali wynikało, że policja rozmawia z podejrzanymi, których potem, mniej więcej w czterdziestej piątej minucie odcinka, aresztuje. No, ewentualnie z tymi, którzy ostatni widzieli ofiarę...

– Bo najwięcej mieliście z nim do czynienia – potwierdził jego podejrzenia Grzegorz. – Ty – skinął głową do Stelli – siedzisz... siedziałaś z nim w biurze, więc chcą, żebyś im wyliczyła, co robił w piątek i kiedy go ostatni raz widziałaś. A wy macie biuro naprzeciwko, więc się też skupcie. A w ogóle to... – zawahał się. – Pytali mnie, z kim był skonfliktowany, z kim się ostatnio sprzeczał i takie tam...

– Ze mną – przypomniała z irytacją Wolska. – Nie kitraj się tak, pól

firmy słyszało, nie wyprę się, zresztą nie zamierzam. Biernacki był szują i płakać po nim nie będę.

– No ja wiem – zgodził się pojednawczo Grzegorz. – Ale ja cię proszę, przynajmniej stonuj entuzjazm. Jeden planista mi zszedł z tego świata, a jak cię zaaresztują czy co, to się z produkcją całkiem pogubię. Nie rób mi tego, mnie przecież lubisz...

– No stonuję, stonuję...

– Cichajcie, gliny idą – poinformował Mateusz, wyciągając szyję, by lepiej widzieć.

Rzeczywiście, za przeszkloną ścianą widać było dwóch policjantów zmierzających w ich stronę. Jeden był w mundurze, drugi po cywilnemu.

– Kryminalnych nam przysłali – podekscytował się kierownik jakości, chciwie chłonąc wszelkie szczegóły.

– Zawsze do ciężkich czy śmiertelnych wypadków przy pracy przyjeżdżają kryminalni – uświadomiła go Stella. – Czasem jeszcze prokurator.

– Skąd wiesz? Nie mieliśmy jeszcze żadnego wypadku, żadna z firm w strefie nie miała.

– Sebastian mi kiedyś mówił.

Mateusz nie pytał już więcej, choć ewidentnie miał ochotę; spojrzał tylko na Stellę z ukosa. Kacper przypomniał sobie, że Sebastian to chyba ten już wkrótce były mąż... Sebastian Lew. Nie Wolski, bo Stella po ślubie nietradycyjnie przestawiła sobie nazwiska, twierdząc, że tak jej lepiej brzmią. Kacper Lwa widział kiedyś na parkingu, jak przyjechał po Stellę. Kawał chłopca, może nawet wzrostu Grzegorza. I zdaje się, prawnik czy ktoś taki.

Policjanci wyszli na korytarz.

– Podkomisarz Chętek – przedstawił się ten po cywilnemu, chudy szatyn z zakolami i zarostem przyciętym w chwościk na brodzie, machając odznaką. – Państwo...? – zapytał z naciskiem.

– Stella Lew-Wolska, planistka produkcji, Mateusz Piotrowski, kierownik działu jakości, Kacper Niedźwiedzki, inżynier jakości. Mnie już panowie znacie – służbiście dokonał prezentacji Grzegorz. – Stella siedzi... siedziała z Mirkiem w biurze, a chłopaki w pokoju

naprzeciwno.

– Będziemy musieli z państwem porozmawiać. Byłoby dobrze, gdyby udostępnił nam pan jakieś biuro – zwrócił się do Grzegorza. – Jest bardzo istotne, żeby sobie państwo przypomnieli, gdzie i kiedy widzieli pana Biernackiego w piątek.

– Czyli on tam naprawdę od piątku leży? – zainteresował się Mateusz. – To jak w horrorze, będzie nam regał nawiedzał... Dobrze, że tę szufladę z nim dziś wyciągnęli, boby tak leżał i leżał. Raz nam myśz w biurze zdechła, jaki to był smród...

– Leżał w szufladzie?! – krzyknęła Stella, nagle przejęta bardziej niż przez cały ranek.

– No przecież mówię.

– Mówiłeś, że coś z regałem, myślałam, że go przygniotło albo coś mu na łeb spadło, czemu nie powiedziałaś, że leżał w szufladzie?!

– Czy to jest istotne z jakiegoś punktu widzenia? – zainteresował się natychmiast Chętek, spoglądając to na planistkę, to na kierownika produkcji.

– Oczywiście, że to jest istotne. Ty w ogóle nie myślisz! – Wolska szturchnęła Grzegorza w ramię.

Kierownik produkcji odsunął się od niej z bolesnym wyrazem twarzy.

– Czemu mnie bijesz? – jęknął z urazą.

– Bo jesteś dupa wołowa z zaćmieniem umysłowym. Jeśli dziś magazynier wysunął szufladę, w której był Biernacki, to jak myślisz, dlaczego to zrobił? Przecież nie po to, żeby Perkozowi nie waniało!

– O ja pierdziu, plan produkcji – uświadomił sobie Grzegorz. Złapał się za łysą głowę i zaczął ją nerwowo pocierać dłońmi, aż zaczerwieniła się skóra.

Stella dała spokój kierownikowi produkcji, który najwyraźniej się zawiesił, i skupiła się na policjancie.

– Niech pan mnie słucha. Biernackiego znaleziono w szufladzie, tak?

– Tak – opowiedział Chętek. – Czy to jest...

– Bardzo istotne! – wpadła mu w słowo, najwyraźniej nie mając dość cierpliwości, by dać się mu wypowiedzieć. – Niech pan mnie

słucha. Czy w tej szufladzie było coś poza Biernackim?

– Na tym etapie śledztwa...

– Czy on leżał na profilach? – Stella wyciągnęła przed siebie rękę, jakby zamierzała złapać policjanta za frak i może nawet nim potrząsnąć, ale wielkim wysiłkiem woli powstrzymała się i tylko zaciskała dłonie z pomalowanymi i lekko zaostrzonymi paznokciami, niczym jakiś młodociany welocilaptor. – Długie kawałki aluminium, takie po sześć metrów. Profile. Czy. Biernacki. Leżał. Na. Profilach.

Chętek spoglądał na nią jak na wyjątkowo interesujące zjawisko przyrodnicze i Kacprowi przemknęło przez myśl, że jeśli gość jeszcze raz zacznie ustalać istotność problemu, Stella się na niego rzuci i jak nic coś mu uszkodzi...

Stojący obok mundurowy chyba miał podobne przemyślenia i zdecydowanie nie chciał mieć na głowie jeszcze śledztwa w sprawie napaści na funkcjonariusza, bo postanowił się wtrącić.

– Pana Biernackiego znaleziono w szufladzie zawierającej długie aluminiowe pręty w kartonowych opakowaniach – powiedział służbowym tonem.

Chętek zrezygnował z ustalania istotności szaleństwa Stelli Lew-Wolskiej i rzucił podwładnemu spojrzenie pełne pretensji. Najwyraźniej gotów był narażać życie, żeby przekonać się, jak daleko planistka się posunie, żeby wydobyć z niego informacje.

Stella nie bawiła się w spojrzenia, na mundurowego rzuciła się sama.

– Na których profilach? – zapytała strasznym głosem, naruszając przestrzeń osobistą funkcjonariusza i ponownie przybierając pozycję prehistorycznego drapieżnika.

– Co? – Policjant aż się lekko cofnął. Najwyraźniej nie dysponował tak zimną krwią albo żądzą poznania jak jego zwierzchnik.

– Na których profilach leżał? Jaki miały numer? W której szufladzie? – Do Stelli dotarło, że być może pytanie laika o rodzaj materiału nie jest najlepszym pomysłem, i zmieniła taktykę.

Mundurowy zrobił kolejny krok w tył i niemal mimowolnie zaczął przeglądać notatki.

– Numer szuflady piętnaście...

– Ja pierdziele, to ma wyjechać w czwartek!

Stella przestała rozczapierzać palce w stronę funkcjonariuszy władzy wykonawczej i złapała się za głowę. Gdyby miała dłuższe włosy, niewątpliwie zaczęłaby je sobie wyrywać, ale za krótkie nie dawało się porządnie złapać, więc wyglądała tak, jakby robiła sobie wyjątkowo agresywny masaż skóry głowy.

– No ale chwila, zabierzecie sobie Mirka i profile nam zostawicie, prawda? – upewnił się Mateusz, robiąc minę głodnego szczeniaczka.

– Niestety, na tym etapie śledztwa...

– Panie, co mają profile do śledztwa, wam jest ten, no, trup... znaczy Mirek... no, denat potrzebny, a nie nasze materiały produkcyjne – wtrącił się Grzegorz, który najwyraźniej otrząsnął się z szoku i zaczął działać w trybie „kierownik produkcji”. – Jeśli musicie mieć jakieś poglądowe, to wam dam inne, takie ze złomu najlepiej.

– Na profilach znajdują się istotne ślady... – zaczął Chętek.

– Biologiczne – dodał mundurowy, z nadzieją w głosie, jakby liczył, że to ich zniechęci do walki o aluminium.

– Jak to biologiczne? – zdziwił się Mateusz.

– No, z człowieka – podsunął Kacper, posiłkując się wiedzą z seriali. – Wiesz, ślina, naskórek, krew, ta, no... – zaczerwienił się i znacząco ściszył głos – ...sperma.

– Zaraz, to jak on umarł? – zainteresował się natychmiast kierownik jakości. – Wyciekło coś z niego?

– Ożeż ja pierdziele... Mateusz! – Stella złapała go gwałtownie za rękę. – Mirek zakrwawił profile!

– O Święty Audytorze!

Kierownik działu jakości i planistka spojrzeli na siebie straszonym wzrokiem i nagle, jak na komendę, dalej trzymając się za ręce, biegiem ruszyli w stronę drzwi na halę.

– Stać! – wrzasnął mundurowy.

Zatrzymali się przed samą przeszkloną ścianą, niczym dwa glonojady. Mało brakowało, a naprawdę przyssaliby się do szyby.

– Jeśli on zakrwawił profile, to ja to muszę zobaczyć – wyznał dramatycznie Mateusz, przyciskając zaciśniętą prawą dłoń do piersi.

Lewą wciąż ścisnął rękę Wolskiej. – To mój obowiązek, ocenić straty przedsiębiorstwa i ich wpływ na jakość produkcji!

– Ze strat to masz jednego planistę – mruknął pod nosem Grzegorz, podchodząc.

Na wszelki wypadek trzymał się jednak dalej niż na wyciągnięcie ręki od kierownika jakości, jakby się bał, że ten i jego będzie chciał wziąć za rękę. Policjanci też podeszli do szyby – podkomisarz, nie ukrywając zaciekawienia, mundurowy ze starannie wypracowaną nonszalancją w ruchach.

– Pan Biernacki tam jeszcze leży – powiedział Chętek, spoglądając na Mateusza z takim samym naukowym zainteresowaniem jak wcześniej na Stellę.

Kierownik jakości lekko zbladł, ale zaraz wziął głęboki wdech, wypiął wątlą pierś i dumnie wyciągnął w górę długą szyję.

– To mój obowiązek – powtórzył dzielnie. – Nawet jeśli tam są jakieś płyny ustrojowe Biernackiego! Musimy ocenić sytuację!

– Dzisiaj rano mieli ciąć te z falą – przypomniał sobie kierownik produkcji.

– Tak, sześćdziesiąt metrów, krótka seria, wszystko do ścięcia dziś rano – potwierdziła Stella. – Nie wiem, czy my to jeszcze mamy gdzieś na stanie...

– Logistyka! – Mateusz wyciągnął szyję jeszcze wyżej i zaczął się rozglądać po widocznej przez szybę części hali. – Gdzie jest Zbyszek, niech sprawdzi stany magazynowe...

– Pan Kociołek jest w szoku – wtrącił mundurowy.

Mateusz oderwał się od Stelli i kilkoma wielkimi krokami pokonał odległość dzielącą go od policjanta. Chwycił go za rękę i uścisnął ją w obu dłoniach.

– To jest całkowicie zrozumiałe – powiedział, patrząc aspirantowi głęboko w oczy. – Całkowicie. Ale potrzebujemy go tylko na piętnaście minutek, niech sprawdzi w systemie, a potem go sobie owińcie tym kocykiem czy wywieźcie do wariatkowa, czy cokolwiek, ale on nam musi sprawdzić, czy te profile mamy jeszcze na stanie!

– Mateusz – syknął Grzegorz. – Weź wyluzuj!

– Nigdzie państwo nie pójda i pana Zbigniewa też proszę na razie

zostawić w spokoju – odezwał się Chętek. – Na tym etapie śledztwa jest niezwykle istotne, żeby ustalić fakty...

– Fakty są takie, że w czwartek musi wyjechać towar – mruknęła Stella. – A jak zakrwawił profile...

– Ja nie wiem, czy to na trowalu zejdzie – dodał dramatycznie Mateusz. – Może trzeba będzie ręcznie, szczotką...

– Chcecie wyczyścić to żelazo z krwi i użyć go do produkcji? – upewnił się mundurowy, nie kryjąc odrazy.

– Aluminium – poprawił go natychmiast Mateusz. – Aluminium!

– Wszystko jedno, na tym zwłoki leżą!

– Nie mamy nic w wytycznych jakościowych o tym, że na profilach nie mogą leżeć zwłoki – odparował kierownik działu jakości. – Poza tym profile mamy w kartonach, więc tak zasadniczo to Mirek nie leżał na aluminium, tylko na tekturze.

– Te kartony przesiąkły krwią! – Policjant patrzył na nich jak na bandę szaleńców. – Profile macie we krwi kolegi!

– No i dlatego kombinujemy, jak je doczyścić!

– Poza tym czas oczekiwania na nowe to sześć tygodni, a my mamy wysyłkę w czwartek – poparła Mateusza Stella. – Zakładając, że to się doczyści...

– Oj, nie dramatyzujcie – prychnął lekceważąco kierownik produkcji. – Zejdzie na trowalu, na myjce też.

– A korozja? – zaniepokoił się Kacper.

– Jaka korozja, tylko dwa dni z krwią w regale, wszystko ładnie zejdzie – zbagatelizował jego obawy Grzegorz. – Zaraz go panowie zabiorą, to tniemy i rzucamy do mycia, będzie dobrze.

Wszyscy troje zdawali się całkiem nie pamiętać o okolicznościach, które sprowadziły ich pod drzwi hali. Pochłonęły ich dywagacje na temat usuwalności płynów ustrojowych z materiałów produkcyjnych, z pominięciem sposobu, w jaki tam trafiły. Mundurowy miał taką minę, jakby chciał ich wszystkich zamknąć w areszcie za cokolwiek. Chętek dalej wyglądał na człowieka dokonującego fascynujących obserwacji antropologicznych, chociaż co rusz rzucał w stronę kolegi spojrzenia pełne irytacji, a może wręcz... ostrzegawcze? Kacper powtórzył sobie w myślach ostatnie kilka minut konwersacji. Jego

współpracownicy, całkowicie pochłonięci tematem wysyłki, nie zwrócili na to uwagi, ale...

– Chwila, to co on sobie takiego zrobił, że aż kartony krwią przesiąkły? – zapytał głośno.

Na twarzy mundurowego pojawił się wyraz paniki, który zaraz zniknął pod wystudiowaną obojętnością. Chętek na sekundę zmarszczył brwi. Stella, Mateusz i Grzegorz przestali się wytrząsać nad planem produkcji i zgodnie spojrzeli najpierw na inżyniera jakości, a potem na przedstawiciela władzy niczym trzy zsynchronizowane gargulce.

– Powiedział pan, że przesiąkły krwią – przypomniał Kacper. – Czyli co, przygniotło go?

– W szufladzie? To musiałyby się położyć pod profilami, a nie na – stwierdził Grzegorz. – W sumie, kurczę, nie powiedzieliście, co mu się stało... Pogotowie stwierdziło, że trup, i was wezwało, ale w sumie po co on do tej szuflady włożył?

– No właśnie, co on właściwie sobie zrobił? – zainteresowała się Stella.

Chętek spojrzał na nich wszystkich z ukosa.

– Istotnym faktem jest, że pan Biernacki sam sobie nie zrobił nic – powiedział wreszcie.

– Czyli... ktoś mu coś zrobił? – wydedukował Kacper. – Kto?

Podkomisarz lekko uniósł jedną brew.

– Istotne jest, żeby to właśnie ustalić.

Rozdział 3

...w którym plany produkcyjne są rzeczą świętą

Sytuacja w holu przed halą produkcyjną znalazła się w pewnym impasie. Podkomisarz Chętek spoglądał na pracowników Majreksu z ciekawością antropologa, pracownicy, wyraźnie wstrząśnięci, patrzyli po sobie nawzajem, jakby chcieli się upewnić, że wszyscy usłyszeli to samo. Skoro policja wprost sugerowała, że Biernacki sam z siebie nie zakończył żywota...

– Ja pierdołę, ktoś go zamordował – powiedział w końcu Grzegorz, ponownie łapiąc się za głowę. – Morderstwo u nas w firmie!

– Behapowiec to jednak zejdzie na zawał i wrzody – mruknął z troską kierownik działu jakości. – Już planował świętowanie dwunastu miesięcy bez wypadku przy pracy, a tu takie coś... Henryczek tego nie wytrzyma.

– Co ty, upije się ze szczęścia – zaprotestował kierownik produkcji, rozpaczliwie chwytając okazję do zdryfowania z tematu. – Nie wiem, czy morderstwo na terenie zakładu w ogóle się da zakwalifikować jako wypadek przy pracy, ale pod względem behape zakład wychodzi z tego czysty. Najwyżej w działaniach zaradczych wpisze sobie apel do pracowników o niemordowanie się nawzajem albo jakąś sesję integracyjną zrobi i luzik. O, Kseni się powie, żeby nie zatrudniała morderców!

Kacpra przeszedł dreszcz. Behapowiec Mickiewicz żył w nieustającym lęku, że ktoś w zakładzie robi sobie krzywdę, i wychodził ze skóry, żeby podzielić się tym lękiem ze wszystkimi potencjalnymi ofiarami wypadków przy pracy. Zwykle czynił to podczas szkoleń i zebrań zakładowych, prezentując wynalezione w odmętach sieci i tajnych grup dla behapowców zdjęcia, najchętniej takie, po których można było się nabawić koszmarów. Krążąca po zakładzie plotka głosiła, że Henryczek próbował się umizgiwać do

PIP-u o najkrwawsze fotki z wypadków i w związku z tym uważali go tam za niezłego psychola.

– Nie rób takiej miny. – Grzegorz szturchnął go w ramię. – Coś się Henrykowi należy za te dzisiejsze stresy. Jak strauumatyzuje zakład, to od razu mu się zrobi lepiej.

– Za to wszystkim innym się robi gorzej – stwierdziła Stella, dzieląc najwyraźniej opinię Kacpra o szkoleniach BHP.

– No dobra, ale kto go zamordował? – zainteresował się Mateusz.

Jego współpracownicy, przypomniawszy sobie o sednie całej dyskusji, odwrócili się zgodnie do policjantów. Mundurowy twardo prezentował kamienny wyraz twarzy. Podkomisarz tylko uniósł brew.

– To normalnie wygląda tak, jakby pan nas podejrzewał – powiedział Kacper. – W filmach detektywi zawsze tak się gapią na podejrzanych i czekają, aż ci sami się wkopią.

– Weź, co ty! – zachnął się kierownik produkcji. – Przecież nikt by nie pomyślał... – Urwał, zobaczywszy wyraz twarzy policjantów. – O kurde, młody ma rację, wy myślicie, że to ktoś od nas!

– Że niby może my? – oburzył się Mateusz. – Ja sobie wypraszam, mam nieskazitelną opinię i certyfikat audytora!

– Sorry, ale gdybyśmy my go mordowali, to nie tak, żeby położyć produkcję – stwierdziła z urazą Stella.

Kierownik działu jakości energicznie pokiwał głową.

– I nie kładlibyśmy go na profilach!

– Jasssne, od razu widać, że nie zamordował go nikt z jakości – stwierdził sarkastycznie Grzegorz. – Gdyby to zrobiła jakość, to najpierw by wyznaczyli i okleili miejsce składowania zwłok. Poza tym w poniedziałek mają audyty produktu, więc sorry, mordowaliby we wtorek.

– O cholera – jęknął Kacper.

– Co, dni ci się pomyliły i to jednak ty? – zainteresował się Grzegorz.

Inżynier jakości nie miał serca zgłosić pretensji za tę potwarz, i to w obecności policji, bo dotarła do niego straszna prawda.

– Dzisiaj miałem robić audyt tych klameczek, artykuł dwadzieścia dwieście szesnaście. Z tego profilu z falą...

– Słyszałeś Perkoza, w specyfikacji nie ma nic o krwi, więc niezgodności nie będzie.

– Ale produkcji też nie!

– Nie no... – Grzegorz uśmiechnął się przymilnie do policjantów. – Zabierzecie sobie trupa, a te profile nam oddacie, co? Bo je trzeba pociąć i wymyć, a wysyłka w czwartek...

– To jest miejsce zbrodni! – zaperzył się mundurowy. – Nie będziecie państwo nic ruszać ani ciąć, ani myć! W ogóle nie będziecie tam wchodzić!

– Aspirancie Swoboda, proszę wykazać zrozumienie – powiedział Chętek, nie spuszczać zafascynowanego spojrzenia z pracowników Majreksu. – Dla państwa to jest istotne.

– Szalenie istotne – zgodził się Grzegorz. – Terminowość się nam zepsuje, ocena od klienta pójdzie w dół, zarząd nas prześwieci. To co, kiedy możemy zabrać profile?

– Obawiam się, że jednak wykrycie prawdy dotyczącej wydarzeń jest bardziej istotne. – Podkomisarz wyglądał jak wyjątkowo wyrośnięta sowa z wytrzeszczonymi ślepiami i natarczywie zainteresowanym wyrazem twarzy. – A zatem nie będę mógł zadośćuczynić państwa życzeniu.

– Chujowo – stwierdził z głębokim smuteczkiem kierownik produkcji.

– Może klientowi da się to jakoś wyjaśnić? – zasugerował Kacper. – Wiesz, w końcu to nieprzewidziane okoliczności...

– I co, dziewczyny ze sprzedaży mają mu napisać, że sorry, nie będzie dostaw, bo u nas ludzie giną?

– Czy już kiedyś ktoś tu zginął? – zainteresował się natychmiast Chętek.

– Nie, skąd! Tak mi się powiedziało. To jest porządna firma!

Podkomisarz nie wyglądał na przekonanego, a na twarzy aspiranta jasno i wyraźnie malowało się przekonanie, że wszystkich obecnych, z wyłączeniem zatrudnionych w policji, należałoby aresztować.

– Kurczę, ja coś będę musiał sprzedaży powiedzieć – uświadomił sobie kierownik produkcji. – Albo nie – zdecydował nagle. – To jest powyżej moich kompetencji. Dzwonię do zarządu!

– Dzwon – zgodził się energicznie Mateusz.

Zwykle do zarządu zakładu, z prezesem na czele, dzwoniło niechętnie i w ostateczności, od razu mentalnie szykując się na konieczność stania na baczność i recytowania analizy problemu wraz z gotowym planem rozwiązania. Prezes nie uznawał zgłaszania problemów bez rozwiązań i każdy pracownik wiedział, że lepiej palnąć cokolwiek w miarę logicznego, byleby tylko nie przyjść przed oblicze zwierzchnika bez planu. Pozostałych trzech członków zarządu oczekiwało może mniej służbistych zachowań, ale preferowało sytuację, w której produkcja odbywała się w zasadzie sama, bez udziału wierchuszki, a im zwracano głowy najwyżej sprawozdaniami finansowymi. Po kilku bezpośrednich doświadczeniach związanych z obecnością zarządu w zakładzie cały personel średniego szczebla zgodnie przyznawał, że też woli, jak szefostwa nie ma na miejscu. Wtedy wszystko jakoś sprawniej działało i występowało mniej problemów.

– To pan dzwoni, a my przechodzimy do przesłuchań – zadysponował Chętek. – Zaczniemy od pani. Proszę mnie zaprowadzić do biura, które dzieliła pani z denatem. Panowie – zwrócił się do Mateusza i Kacpra – przejdą do swojego biura z aspirantem Swobodą. Proszę nie omawiać sytuacji i nie ustalać zeznań.

– Ale my byśmy w życiu...! – oburzył się Kacper.

Mateusz tylko prychnął.

Kierownik produkcji oddalił się w celu przeprowadzenia nader nieprzyjemnej rozmowy z szefostwem. Podkomisarz i Stella zasiedli w biurze planistów produkcji, znajdującym się przy samym wejściu do hali produkcyjnej. Zarówno ich pokój, jak i biuro kierownictwa działu jakości miały oprócz okien wychodzących na zewnątrz także dodatkowe, przez które widać było korytarz i część hali. Przez to okno Mateusz i Kacper mogli obserwować, jak Wolska siada na swoim miejscu, a Chętek, pokręciwszy się po pomieszczeniu, zasiada w końcu za biurkiem Biernackiego i zaczyna zaglądać do szuflad.

– Czemu ja się nie nauczyłem czytać z ruchu warg! – pożalił się Mateusz.

Aspirant, który przyszedł razem z nimi do biura i zajął się

oglądaniem stojących w gablocie przyrządów pomiarowych, chrząknął znacząco.

– Mamy nie omawiać sytuacji i nie uzgadniać zeznań – wytknął mu natychmiast kierownik działu jakości. – Nie było mowy o tym, że nie mogę publicznie żałować moich wyborów życiowych!

Swoboda przez chwilę sprawiał wrażenie, jakby miał ochotę podyskutować, ale odpuścił i tylko łypał niechętnie znad suwmiarek. Kacper odetchnął z ulgą – Perkoz, gdy się nakreślił, był największym historykiem i aferzystą w całej firmie i właściwie nie miało znaczenia, czy produkcja zlekceważyła zalecenia jakościowe, czy z *Top Model* odpadła niewłaściwa modelka. Jeśli tylko powód wystarczająco głęboko zapadł Mateuszowi w serce, byle drobiazg wystarczył, żeby uruchomić Perkozowy tajfun dramatyzmu.

Siedzenie przy biurku i gapienie się na planistkę i podkomisarza było dla Niedźwiedzkiego trochę zbyt bliskie podglądactwu, a na rozmowę z Mateuszem specjalnie nie było szans ze względu na ich policyjną przyzwoitkę, nie pozostawało zatem nic innego, jak wziąć się do pracy.

Włączył komputer i ignorując policjanta, który stanął mu za plecami, otworzył plik z audytem produktu przewidzianym na dziś. Po namyśle wpisał „audyt przesunięty z powodu nieprzewidzianych okoliczności zakłócających przebieg produkcji”. Zastanowił się chwilę i dodał jeszcze „pozostających poza kontrolą osób kierujących”.

– Czy morderstwo można uznać za siłę wyższą? – zapytał Mateusza.

Kierownik jakości oderwał się od pełnej napięcia obserwacji przesłuchania odbywającego się w pokoju planistów i zamyślił się głęboko.

– Chyba zależy, kto morduje. Wiesz, jakiś taki piorun z jasnego nieba, przypadkowa cegła na głowę...

– Wtedy to by nie było morderstwo, tylko wypadek.

– Nikt w zasadzie jeszcze nie powiedział, że to było morderstwo. Gdyby komuś ta cegła na głowę spadła, też by badali możliwość, że ktoś mu w łeb przyłożył.

– Myślisz...? – Kacper mocno wątpił. Co prawda instynkt detektywistyczny wyrobił sobie, studiując dzieła popkultury,

a bezpośrednio z potencjalną zbrodnią miał do czynienia po raz pierwszy, ale cały organizm mu mówił, że to jest TO. – Niby jak?

– Mogło coś odpaść z regału. Mógł się potknąć i wyładować w szufladzie. Mógł iść, walnąć czołem w wysięgnik i stracić przytomność, i wlecieć do szuflady... Henryczka musiałbyś zapytać, on ci zaraz wyliczy tysiąc sposobów, w jakie można by tu zginąć. Pewnie nawet będzie miał zdjęcia... O, właśnie! – Okręcił się na krześle tak, by znaleźć się twarzą do policjanta. – Możecie sobie od behapowca wziąć fotki i porównać! – powiedział.

– Z czym? – zapytał nieufnie Swoboda.

– No z Mirkiem. Henryczek ma dużą kolekcję zdjęć różnych obrażeń. Możecie je porównać z Mirkiem, no wiecie, czy dostał w głowę wysięgnikiem, czy coś spadło...

– To nie tak się robi – mruknął aspirant.

– Ja tylko próbuję pomóc policji! – obraził się Mateusz. – Wciąż słyszy się żale, że społeczeństwo takie nieczułe, zaufanie do policji spada, a kiedy człowiek próbuje serce okazać, wyjść z inicjatywą, podać pomocną dłoń... to się go brutalnie odsuwa.

Kacper napotkał nad głową kierownika jakości spojrzenie mundurowego. „On tak ma”, spróbował mu powiedzieć bezgłośnie, ale wyglądało na to, że aspirant Swoboda, tak jak i Mateusz, zaniedbał naukę czytania z ruchu warg. Trochę to pogorszyło zdanie Niedźwiedzkiego o skuteczności władzy wykonawczej. W CSI nie z takich rzeczy czytali...

W biurze zapanowała dość niezręczna cisza. Aspirant Swoboda twardo symulował fascynację suwmiarkami, Mateusz dla odmiany nie symulował niczego, nawet pracy, tylko z fochem wypisanym na szczupłej twarzy wpatrywał się to w ścianę, to w okno, przez które widać było podkomisarza przesłuchującego Stellę.

Niedźwiedzki uznał, że w zaistniałych okolicznościach najbezpieczniej będzie niczego nie udawać ani nie prezentować, tylko trochę nadgonić robotę. Kończył właśnie aktualizować listę audytów na rok bieżący i nawet zaczął arkusz z przyszłoroczną, kiedy do biura zamaszystym krokiem weszła Stella.

– Wymiana – rzuciła. – Perkoz, na przesłuchanie.

Mateusz poderwał się rączo i już był w połowie drogi do drzwi, gdy najwyraźniej przypomniał sobie o potrzebie zachowania godności. Zamarł, otrzepał przód koszuli z niewidocznych pyłków i krokiem nonszalancko powolnym poszedł do biura planistów.

Stella z ciężkim westchnieniem opadła na jego krzesło i zakręciła się na nim.

– I jak? – zapytał nieśmiało Kacper, wyglądając zza swojego monitora.

Aspirant Swoboda chrząknął znacząco.

– Dupa, nie pogadasz. – Wolska wzruszyła ramionami.

Policjant stał pod ścianą i porzuciwszy pozory zainteresowania sprzętem pomiarowym, obserwował ich natarczywie, żeby przypadkiem nie powymieniali się jakimś sekretami na temat rzekomego morderstwa.

– Fajna fryzura – zaryzykował Kacper. W końcu tematy wizerunkowe nie były zabronione. – Taka... zupełnie inna.

Stella parsknęła śmiechem i niewprawnym gestem przeczesła krótkie srebrne kosmyki.

– Ta, o metr! Jak mi warkocz ciachnęli, to myślałam, że się rozplącę.

Jeszcze w piątek Wolska miała długie brązowe włosy. W pracy nigdy nie nosiła ich rozpuszczonych, zawsze splecione w warkocz albo związane w kucyk. Kiedy się denerwowała, a przy Biernackim zdarzało się to często, bawiła się nerwowo końcówką warkocza czy kuczka albo jakimś luźnym kosmykiem. Teraz było po niej widać, że nie bardzo wie, co zrobić z rękoma.

– Fajnie wyglądasz – spróbował ją niepewnie i całkowicie po koleżeńsku skomplementować Kacper. – Drastyczna zmiana, nie powiem, ale daje radę. No i podziwiam odwagę, taka full metamorfoza to jest coś. Tylko w telewizji widziałem. Znaczy, jak Mateusz miał fazę na *Top Model* i parę razy obejrzałem, żeby wiedzieć, o czym nawija. Bo normalnie to takich rzeczy nie oglądam... – zaplątał się trochę w zeznaniach.

– Dzięki, młody – uśmiechnęła się krzywo Stella. – W tym tygodniu pozbywam się męża, połowy nazwiska i wszystkich marzeń i planów

związanych ze wspólnym życiem. Czym jest przy tym kłęb kłaków?

Określiła się na krześle, tak że siedziała przodem do aspiranta, który sprawiał wrażenie, jakby miał ochotę włączyć się do rozmowy.

– Przez „pozbywam się” rozumiem rozwód, nie morderstwo – wyrecytowała. – To tak dla jasności, bo pański szef też nie rozumie mowy potocznej. Pewnie nie uznaje jej za istotną.

Odbiła się stopą od podłogi i przez chwilę wirowała jak na karuzeli, aż wreszcie krzesło zwolniło i zatrzymało się, a Wolska znowu siedziała twarzą do Kacpra.

– A weekend jak ci minął? – zapytał desperacko Niedźwiedzki.

Temat rozwodów i metaforycznego pozbywania się współmałżonków był mu całkiem obcy plus miał wrażenie, że to konwersacyjne pole minowe.

– Moja jedna przyjaciółka zaciągnęła mnie do fryzjera, druga na zakupy, a potem pół niedzieli próbowałam im wytłumaczyć, że nie potrzebuję palić wspólnych zdjęć i jego ciuchów i w ogóle, poza tym już wszystko spakował i zabrał, więc nawet nic by na podpałkę nie było. Jak w końcu oprzytomniały, to poszłyśmy na pizzę, ciastka i drinki typu seksy na plaży i było całkiem fajnie. A u ciebie jak?

– W sobotę grałem ze znajomymi w planszówki, a w niedzielę oglądałem *Stranger Things*. Kojarzysz?

– Coś się pęta po internetach, ale to chyba nie moje klimaty. Wolę historyczne, kostiumowe, wiesz.

– Ale to jest historyczne! Dzieje się w latach osiemdziesiątych!

Wolska spojrzała na niego pobłażliwie.

– Młody, ja w latach osiemdziesiątych już byłam na świecie. Pod sam koniec, ale można by powiedzieć, że według tej definicji łapię się jako obiekt historyczny.

– Nie, no ja nie to miałem na myśli – spłoszył się Kacper. – W ogóle do wieku nie piłem, w ogóle!

Stella parsknęła śmiechem.

– Spoko, nieźle się trzymam jak na zabytek, grunt to solidna warstwa tynku. – Mrugnęła do niego.

Niedźwiedzki wolał się już nie odzywać, w obawie, że wpakuje się na kolejną minę. Zajął się swoimi audytami, mając tylko nadzieję, że

Mateusz po powrocie z przesłuchania nie uzna, że milczenie w biurze jest dowodem na to, że jego inżynier jakości nie ma wprawy w stosunkach damsko-męskich. Raz już wbił sobie coś takiego do głowy i Kacper do tej pory miał traumę po pełnym dobrych rad zakładzie i z trudem wykręcił się od ćwiczeń terenowych.

Na szczęście kierownik jakości, niezmiernie podekscytowany faktem, że był przesłuchiwany jako ważny świadek (wszak pracował tuż naprzeciwko ofiary), w ogóle nie zwrócił uwagi na to, co się dzieje w biurze.

– Młody, teraz ty na przesłuchanie – obwieścił, stając w drzwiach. – Sio, sio, ja tu muszę ze Stellą porozmawiać!

Niedźwiedzki, wstając, przypomniał sobie, że bieg kurcgalopkiem może zrobić na podkomisarzu złe wrażenie. O ewentualną opinię współpracowników się nie martwił, sam Mateusz leciał na rozmowę jak pszczoła do miodu. Nie dało się ukryć, że choć śmierć Biernackiego była wydarzeniem wstrząsającym i zasadniczo przygnębiającym, to jednocześnie wydawała się kompletnie abstrakcyjna i nierealna, a policjanci zakłócający dzień pracy stawali się bardziej atrakcją tygodnia niż osobami próbującymi dojść, co się stało z Biernackim.

Może w odcięciu się od faktu śmierci Mirka pomagało też to, że jeszcze dwa tygodnie temu wszyscy byli przekonani, że w tym miesiącu Biernackiego już w zakładzie nie będzie. Pożegnali się z nim, zrobili zrzutkę na prezent, złożyli życzenia i nawet wznieśli toast szampanem dla dzieci.

Kacper był już prawie na korytarzu, kiedy dobiegł go pełen pretensji głos Mateusza.

– Niech pan nie robi takiej miny i nie gromi nas wzrokiem, bo oboje jesteśmy już po przesłuchaniu i możemy rozmawiać swobodnie! O wszystkim! – Kierownik działu jakości nawet nie próbował ukryć zadowolenia. – Niech pan lepiej pójdzie sprawdzić, kiedy będziemy mogli zacząć zmywać krew z profili!

Inżynier nie dosłyszał odpowiedzi aspiranta Swobody, ale sądząc po tonie pomruku, który go doszedł, nie była specjalnie uprzejma. Jednak to już Kacpra nie interesowało, ponieważ zaraz, za minutę, po

przekroczeniu korytarza i wejściu do biura planistów, miał zostać po raz pierwszy w swoim życiu przesłuchany przez prawdziwego policjanta w sprawie prawdziwej zbrodni. To był dzień, który w kalendarzu audytów zasługiwał na specjalną gwiazdkę.

Rozdział 4

...w którym dochodzi do wyceny antypatii w złotych polskich

Biuro planistów, tak samo zresztą jak bliźniacze biuro działu jakości, było kwadratowym pomieszczeniem z dwoma oknami, jednym wychodzącym na zewnątrz, drugim na korytarz. Pośrodku stały dwa biurka, zestawione tak, by pracownicy siedzieli twarzami do siebie, przedzieleni tylko ścianką z monitorów. Mateusz i Kacper mieli na swoich biurkach po jednym, Stella i Mirek pracowali każde na dwóch. Dzięki temu nie tylko łatwiej im było operować programem zarządzania produkcją, ale też nie musieli na siebie patrzeć.

Pod ścianami stały szafki pełne segregatorów, a na parapecie zdychały kwiatki. Behapowiec je przyniósł, gdy miał fazę na feng shui w miejscu pracy. Twierdził, że w ten sposób oczyści atmosferę. Niestety atmosfera wygrała z florą, choć zapewne pomogło jej też to, że kwiatków nikt nie podlewał. Biernacki zawsze twierdził, że takie przyziemne czynności to sprawa, po pierwsze, kobiet, po drugie, podwładnych, a Stella po takich jego tekstach prędzej podlałaby roślinki chłodziwem do pił niż wodą.

U planistów wzajemna nienawiść kwitła, a zieleń wręcz przeciwnie.

Podkomisarz zajął krzesło Biernackiego, wysunął je jednak zza biurka, by móc bez przeszkód patrzeć w twarz osobie siedzącej na miejscu Wolskiej. Kiedy Kacper wszedł do biura, Chętek wskazał mu miejsce.

– Pan Kacper Niedźwiedzki, inżynier jakości? – zapytał formalnie, skrobiąc coś w swoim notesie.

Kacper skinął głową.

– Proszę o dowód tożsamości.

Tym Niedźwiedzkiego zaskoczył. W *Prawie i porządku* nie sprawdzali dowodów... No ale Amerykanie ich nie mieli, więc

właściwie... Kacper postanowił wieczorem znaleźć jakiś polski serial kryminalny; trzeba nadrobić braki w edukacji.

Wyciągnął dowód osobisty z portfela i posłusznie okazał. Podkomisarz coś sobie zanotował. Potem oddał plastik i uśmiechnął się do świadka w sposób oficjalny.

– Kiedy pan ostatni raz widział pana Biernackiego?

Tego pytania Kacper się spodziewał i nawet zdążył sobie przygotować odpowiedź.

– W piątek. Prawdopodobnie koło godziny piętnastej czterdzieści jeden. Mirek wyszedł z biura i poszedł na halę. Wyszędłem z pracy o szesnastej pięć – (tak naprawdę wyszedł o szesnastej zero, zero, w końcu to był piątek) – i już go więcej nie widziałem – zakończył grobowo.

– A wcześniej? – zainteresował się Chętek.

– W piątek? – upewnił się Niedźwiedzki. – Bo cały dzień go widywałem. Na pewno o ósmej, jak przyszedłem, już był w biurze. Potem ciągle się kręcił po firmie, wychodził z biura, na halę, wracał, ale nie jestem pewien godzin.

– Z panów biura widać to, w którym jesteście?

– Tak, przez okna.

– I często pan tu patrzy? – Chętek przechylił głowę na bok, całym sobą dając znać, że odpowiedź na pytanie jest bardzo istotna.

– No... zdarza się.

– I co pan widzi? – Podkomisarz pochylił się lekko do przodu, wbijając w Kacpra spojrzenie chciwe informacji.

– No... nie patrzę jakoś specjalnie... Tak się czasem zerknie, wzrok się znad komputera podniesie, żeby oczom dać odpocząć... Ktoś korytarzem przejdzie, to spojrzenie leci, sam pan wie. Człowiek jak taki kot, coś się poruszy, to zaraz się interesuje.

Chętek dalej na niego patrzył. Kacper próbował sobie przypomnieć, jak brzmiało pytanie.

– To znaczy... Mirka widzę. To znaczy nie teraz, bo on nie żyje, ale tak generalnie, jak wcześniej przez te okna patrzyłem, to widziałem Mirka. I Stellę, bo oni tam... to znaczy tu... razem siedzą. Siedzieli. Więc widywałem ich oboje!

– Razem? – zapytał podkomisarz.
– To ich wspólne biuro, więc czasem razem, czasem osobno – odpowiedział niepewnie inżynier jakości.

– A jak określiliby pan wzajemne stosunki pani Lew-Wolskiej i pana Biernackiego?

Instynkt społeczny podpowiadał Niedźwiedzkiemu, że takie określenia jak „nienawidzili się totalnie”, „regularnie życzyli sobie śmierci” i „pozabijaliby się, gdyby mogli”, chociaż często używane przez współpracowników do określania relacji Mirka i Stelli, nie są czymś, czym należałoby się dzielić z władzą wykonawczą. W końcu to było takie gadanie...

– Nie przepadali za sobą – odpowiedział dyplomatycznie.

– Jak za sobą nie przepadali?

– Bardzo – przyznał Kacper.

Podkomisarz coś sobie zapisał.

– Chodziło mi o to, jak przejawiało się to, że za sobą nie przepadają – doprecyzował.

– No... – Niedźwiedzki pośpiesznie ocenzurował to, co mógł i chciał powiedzieć policji. – Nie lubili się. Byli dla siebie nieprzyjemni. Jak któreś zrobiło błąd, to drugie się cieszyło i trąbiło o tym na całą firmę.

– Kłócili się?

– Cały czas.

– W piątek też?

Kacprem przez chwilę szarpał konflikt tragiczny. Zasadniczo do wielkiej wojny planistycznej, jak nazywał to Mateusz, się nie wtrącał, chociaż w duchu kibicował Stelli. Była o niebo sympatyczniejsza od Mirka. Z jednej strony oczywiście zamierzał mówić prawdę, z drugiej nie chciał wkopywać koleżanki... Jednak przypomniał sobie, jak sama Stella mówiła, że pół firmy ich słyszało, więc uznał, że przynajmniej postara się zdać policji bezstronną i obiektywną relację. W końcu od kogoś musieli to usłyszeć, a taka na przykład Elunia gotowa by przysiąc, że Stella w Mirka rzucała ciężkimi przedmiotami i groziła mu śmiercią...

– Tak. Po czternastej, jak druga zmiana weszła. Na stanowiska.

Pokłócili się na korytarzu przed biurem. Zaczęło się od jakiejś niezgodności w planie produkcji, chyba Mirek coś poplątał, a Stella mu wytknęła, ale tu nie dam sobie ręki uciąć, bo aż tak się na tym nie znam. A potem ze spraw zawodowych przeszli na takie półzawodowe i trochę na prywatne. Kłócili się z dziesięć minut, potem Mirek wrócił do biura, a Stella poleciała na produkcję. Potem ona wróciła, a ledwo weszła, on trzasnął klawiaturą i wyszedł. Wtedy go właśnie ostatni raz widziałem.

– A pani Lew-Wolska? Co robiła po powrocie do biura?

– Siedziała przy biurku chyba. Nie zwracałem specjalnie uwagi. Kiedy o szesnastej wyłączałem komputer, to jej już w biurze nie było, drzwi były zamknięte.

– W jakich godzinach pan pracuje?

– Od ósmej do szesnastej.

– A pan Biernacki i pani Lew-Wolska?

– Też, całe biuro tak pracuje.

– A zatem to, że w piątek przed szesnastą to biuro było puste, było nietypowe?

– No nie. Czasem ktoś musi wyjść albo przyszedł do pracy wcześniej, albo jest na hali czy w innym biurze.

– Czy w piątek wydarzyło się coś nietypowego? Coś, czego się nikt nie spodziewał? – Chętek sprawiał wrażenie niezwykle zainteresowanego odpowiedzią na każde z pytań, jakby to był co najmniej najnowszy odcinek uwielbianego serialu albo wyjątkowo soczysta plotka. Kacper jako obiekt takiego skupionego zainteresowania czuł się bardzo niepewnie i zaczynał rozumieć, czemu ci niewinni przesłuchiwani w telewizji niekiedy zachowywali się tak bezsensownie, jakby byli winni. Sam miał poczucie, że sekundy go dzielą od wkopania się... w coś. Pozostawało mu tylko mówić prawdę, samą prawdę i mieć nadzieję, że Mirek jednak zarobił w głowę przypadkowo spadającym profilem.

– To piątek był – wyjaśnił bardzo powoli policjantowi. – Piątek, piąteczek, piątunio, spieprzunio, jak mawia Mateusz. Oczywiście, że coś się stało. Mirek coś zawalił z planowaniem, księgowość nie mogła się czegoś doliczyć, wymiar się nie wiadomo dlaczego przestał nagle

zgadzać i zginęła jedna suwmiarka. W kadrach chyba też się coś stało, ale szczegółów nie znam. Zasadniczo to wszystko się pieprzyło, jak to w piątek, a myśmy się miotali, żeby do szesnastej się z tym wyrobić, bo weekend.

– I udało się wam?

– Nam tak, suwmiarka się znalazła, pracownik się przyznał do korekty programu i zasadniczo to z jakością na koniec dnia było wszystko okej. Ja wyszedłem o szesnastej, Mateusz zaczynał się zbierać, kiedy wychodziłem.

– A pozostałe problemy?

Niedźwiedzki wzruszył ramionami.

– A to już pan musi innych zapytać. Mateusz by się dowiedział dzisiaj na zebraniu, ale raczej wątpię, żeby się w takich okolicznościach odbyło.

– Pan nie chodzi na zebrania?

– Tylko jak nie ma Mateusza. Ale co to ma do rzeczy?

– Każdy fakt może być istotny – powiedział z naciskiem Chętek. – Darzył pan pana Biernackiego sympatią?

Raz kozie śmierć, pomyślał Kacper.

– Nie – przyznał bohatersko. – Jego nikt nie lubi... lubił.

Chętek się ożywił.

– Z jakiego powodu?

Niedźwiedzki wzruszył ramionami. Żeby to było tak łatwo powiedzieć...

– Nieprzyjemny był. Plus strasznie się lansował, często kosztem innych. I taki ściemniacz z niego był, czego to on nie wiedział, gdzie nie bywał, wszystko takie niedopowiedziane i podane z wyższością. Żadnych konkretów, tylko autozajebistość. Wiadomo było, że lepiej mu na słowo nie wierzyć, bo za plecami powie coś zupełnie innego. No i jeszcze zrobił ten numer z wypowiedzeniem, to też ludzi podkurwiło.

– Ach?

– Stella i Mateusz panu nie mówili?

– Proszę opowiadać.

Kacper łypnął na podkomisarza nieufnie. Poprzednicy na pewno

o tym mówili. Nawet jeśli jakimś cudem Stella powstrzymała się od plucia jadem w temacie, to Mateusz, krynica plotek i herold firmowych niusów, jak nic wszystko opowiedział, ze szczegółami, których nie znał pewnie nikt inny. Młody miał nieodparte wrażenie, że Chętek go sprawdza, porównuje sobie jego wersję z wersjami tamtych... albo sprawdza tamtych, porównując ich zeznania z tym, czego dowie się od niego.

– Mirek złożył wypowiedzenie. Ze trzy miesiące temu, miał być tylko do końca sierpnia. Znalazł podobno jakąś super-ekstra-lepszą robotę gdzieś koło Katowic. Nie puszczał farby, gdzie konkretnie, tylko gadał, jaki to czad. Stella miała przejąć jego obowiązki, a on przez ostatni tydzień sierpnia miał wybierać urlop. W piątek przed jego urlopem było pożegnanie, nawet przyniósł jakieś ciasto, wszyscy się złożyli na prezent...

– Mimo że go nie lubili?

Kacper wzruszył ramionami.

– Jakoś tak wypadło. Długo tu pracował. Walnął przemówienie, ale takie żenujące, że równie dobrze mógł powiedzieć: „Cześć, frajerzy, ja spadam”. Przeszło chyba tylko dlatego, że wszyscy się cieszyli, że odchodzi...

– Wszyscy?

– No nikt specjalnie nie płakał. Części pewnie to wisiało, część była zadowolona.

– A w tej zadowolonej części był kto? – Chętek niemal ostentacyjnie przyłożył długopis do kartki w notesie.

– Ja – wyznał bohatercko Kacper. – Stella na pewno też. Kto jeszcze, nie wiem – skłamał. – Ale atmosfera nie była smutna.

– Jednak pan Biernacki nie odszedł z pracy.

– Nie. Dogadał się z szefem, kiedy był na tym urlopie. W poniedziałek, ten pierwszy poniedziałek września, przyszedł jak gdyby nigdy nic do pracy, cały uchachany.

– Nie spodziewali się tego państwo?

– Nie, potem wyszło, że szefa prosił, żeby nikomu nie mówić, że niby taka niespodzianka.

– I w istocie państwu tę niespodziankę zrobił.

– I to ją. – Kacper westchnął. – Co tu się w ten poniedziałek działo... Grzegorz dzwonił do starego sprawdzić, czy Biernacki nie ściemnia, pani Ksenia fukała na wszystkie strony, bo już wystawiła świadectwo pracy, Stella sprawiała wrażenie zdolnej do morderstwa... Eee... No niedosłownie rzecz jasna. To znaczy, eee... To nie była przyjemna niespodzianka! Jak mówiłem, nikt specjalnie za nim by nie tęsknił. No i jeszcze ta sprawa z prezentem...

– Jaka sprawa?

– Wszyscy się złożyliśmy na ten noktowizor. To gadżeciarz jest, Grzegorz wymyślił, żeby mu coś takiego kupić. Mirek dostał go tego niby ostatniego dnia pracy, przed urlopem. A potem jak wrócił, to ludzie zaczęli gadać, że powinien oddać kasę albo jakiś browar postawić czy co. Że to nefajne było.

– A pan Biernacki jak na to reagował?

– Jak to on, śmiał się, zaczynał gadać o jakichś głupotach, rozmydlał sprawę...

– A po ile składaliście się na prezent?

– Po dyszce.

Chętek uniósł jedną brew.

– Sądzi pan, że z powodu takiej dyszki ktoś mógłby panu Biernackiemu źle życzyć?

– Myślę, że ekspertem od tego, z jakiego powodu ludzie sobie źle życzą, to tu jest pan – oznajmił pewnym siebie tonem Kacper. – Ale gdybym miał spekulować, to za samo dziesięć złotych nikt go tu nie znieubił. Jednak za całokształt i te dziesięć złotych... to już pewnie większość.

– Panią Lew-Wolską z powodu powrotu pana Biernackiego ominął awans?

– Tak.

– Miała o to żal?

Niedźwiedzki wzruszył ramionami.

– Każdy by miał.

– A czy jest w firmie ktoś, z kim pana Biernackiego łączyły przyjazne stosunki?

– Nic mi o tym nie wiadomo.

Chętek przekartkował notes.

– To byłoby na tyle – powiedział pogodnie. – Zapewne będę miał jeszcze pytania. Na razie jest pan wolny.

– To strasznie proroczo zabrzmiało – stwierdził Kacper.

Podkomisarz uśmiechnął się w sposób miły i niezobowiązujący.

– Tak?

– Nic Mirkowi nie zrobiłem, tak doprecyzuję, bo pan nie zapytał – odpowiedział Niedźwiedzki. – Wątpię, żeby zrobił mu też coś ktokolwiek od nas.

– Na jakiej podstawie pan wątpi? – zainteresował się uprzejmie Chętek.

– No, znam tych ludzi. Pracuję z nimi, codziennie ich widuję. To po prostu do nich nie pasuje.

– Pan ma stanowisko inżyniera jakości? – upewnił się podkomisarz, a Kacper skinął głową. – Załóżmy zatem, że posiada pan istotne kompetencje do poruszania się w zagadnieniach jakościowych. A ja, jak pan już wcześniej był uprzejmy stwierdzić, mogę się poszczycić istotnymi kompetencjami w zakresie tego, z jakich powodów ludzie sobie źle życzą i jakie działania z tego powodu podejmują.

– Ale jeszcze nie wiecie, czy ktoś mu faktycznie coś zrobił! – wykrzyknął triumfalnie Niedźwiedzki, przypomniawszy sobie wcześniejszą rozmowę.

– Nie wiemy? – zdziwił się Chętek.

– Powiedział pan, że pan Biernacki sam sobie nic nie zrobił! To jest taki twist, jak w filmach, dwuznaczność. Sam sobie nic nie zrobił, ale to nie znaczy, że ktoś mu coś zrobił. To mógł być wypadek, a wy tylko nas sprawdzacie, czekając na orzeczenie lekarza sądowego!

Chętek przypatrywał mu się przez dłuższą chwilę, przechylając głowę na boki, jakby miał do czynienia z wyjątkowo zajmującym obiektem.

– Istotne jest, żeby miał pan świadomość, że to jednak nie jest film – powiedział łagodnie. – I twistów nie będzie. Będzie ustalanie okoliczności. Bardzo dziękuję za odpowiedzi na pytania. Wezwę pana, jeśli będziemy jeszcze czegoś potrzebować.

Tak odprawionemu Kacprowi nie pozostało nic innego, jak

pożegnać się i wrócić do swojego biura.

Rozdział 5

...w którym nic tak nie rozwała produkcji jak trup w magazynie

Zaferowany przesłuchaniem Niedźwiedzki nie zwracał uwagi na to, co się dzieje w biurze po drugiej stronie korytarza. Po wyjściu z pokoju planistów wciąż jeszcze rozważał swoje odpowiedzi i słowa podkomisarza i próbował odnaleźć w nich jakieś drugie i trzecie dno – Chętek mógł mieć złudzenia, że twistów nie będzie, ale Kacper wiedział, że one są zawsze. Zawsze. Tylko czasami tak zmyślnie ukryte, że widz się w ogóle nie domyśla, o co chodzi, zanim scenarzyści wszystkiego nie ujawnią, i wtedy wydaje się to takie oczywiste, że właściwie od pierwszej sceny powinno być wiadomo, kto jest mordercą...

Zamyślony wszedł do biura jakości i z zaskoczenia trafił w sam środek armagedonu. W centrum, niczym walkiria łańcucha dostaw, stała Aneta Rolka z działu sprzedaży, szczupła, z asymetryczną fryzurą, zamaszysta w ruchach. Trzymała się pod boki i tupała nogą.

– Nie ma opcji, żebyśmy powiedzieli klientowi, że nie dostarczymy towaru na czas, bo zamordowali nam planistę produkcji na profilach i nie możemy ich w ogóle zacząć czyścić z krwi, póki nam policja nie pozwoli! Jako powód opóźnienia możemy podać niedotrzymanie planu produkcji...

– Ej no, żadne takie! – zaprotestowała Stella. – Pół piątku po tym karanie poprawiałam, plan produkcji styka na cacy.

– Stykałby, gdyby planista nie wszedł na terenie zakładu – wytknęła bezlitośnie Aneta.

Zmierzyły się niechętnym spojrzeniem. Grzegorz, który bardzo źle znosił wszelkie konflikty wokół siebie, a już najbardziej takie, których uczestnikami były zacięte kobiety, natychmiast podjął próbę załagodzenia sytuacji.

– Rozmawiałem z zarządem, jakiś powód trzeba klientowi podać – powiedział ugodowo. – Teraz tylko musimy zdecydować, co jest gorsze: trup na magazynie, zawalony plan produkcji czy niedotrzymanie wymagań jakościowych, wiecie, przez tę krew.

– Jakości mi w to nie mieszajcie! – oburzył się natychmiast Mateusz, z impetem podrywając się ze swojego miejsca. Jego krzesło, odepchnięte, odjechało aż pod ścianę i prawie zderzyło się ze stacjonującym tam twardo aspirantem Swobodą. – Nie dam! Nie pozwalam! Nie dam szargać mojego dobrego imienia oraz trudu i znoju mojego działu!

Stella i Aneta spojrzały na niego niechętnie i tym razem zgodnie. Za ich plecami Grzegorz wykonywał błagalny taniec gestów.

– Kolego, bądźże graczem zespołowym – powiedziała Rolka.

– Jestem! – zachnął się Perkoz. – Gram w drużynie z Kacprem i z kontrolą i pomiarem! I nie zawiodę pokładanego we mnie zaufania, nie dam ich szkalować.

– Pfff... Nie to nie. – Aneta wzruszyła ramionami. – To zostaje niedotrzymanie planu.

– Takiego – zaprotestowała Wolska. – Daj se siana, morderstwo mi ten glina próbował wlepić, wystarczy mi na dziś. Nie suponuj mi jeszcze zawalenia planu.

– To Biernackiego zamordowali? – zainteresowała się Rolka.

Aspirant Swoboda zaczął wymownie chrząkać ze swojej pozycji pod ścianą.

– Podobno – uściślił Mateusz. – W sumie nie wiadomo, ale jakieś podejrzenia mają, w każdym razie gadają z nami tak, jakby lepiej dla nas było, żebyśmy się od razu przyznali.

Aspirant porzucił stanowisko przy szafce ze sprzętem kontrolnym i stanął w pozie dobitnej nad kierownikiem jakości. Perkoz, wyczuwszy jego obecność, odchylił głowę do tyłu, by z tej dziwacznej pozycji spojrzeć na policjanta.

– Niech pan sobie odpuści tę presję. Elkę Rowicką wypuściliście z hali na parking. Pewnie jest już tam główną atrakcją i jak nic opowiada, że Biernacki w kawałkach w różnych szufladach był.

– A owszem – mruknęła Aneta.

– No sam pan widzi. – Mateusz wyprostował się na krześle. – My tu sobie możemy kulturalnie omówić temat, a masy pod płótem, łaknące igrzysk, prowadzą własną narrację. Elce daliście szansę być gwiazdą, ona już nie odpuści...

– Ale ona nic nie widziała! – oburzył się aspirant Swoboda.

– Tym lepiej, nic nie ogranicza jej wyobraźni – stwierdził Perkoz.

Aneta pokiwała głową.

– Dokładnie. Elka tam szaleje, ale o tym, że Stella robi za podejrzaną, to słyszę po raz pierwszy.

Wolska wzruszyła ramionami.

– Się ten policjant uczeplił tego, że za nim nie przepadałam.

– To jest akurat mało powiedziane, ale kurde, jak zamierzałaś go zabić i potem zmienić powierzchowność i tożsamość, to nie powinnaś była w poniedziałek do pracy przychodzić.

Stella pokazała jej środkowy palec.

– I nawzajem, poza tym co się czochoasz, ja cię właśnie uniewinniam. Zresztą jakbyś chciała tego gnoja zaciukać, to ten twój macho by już dawno to za ciebie załatwił.

– Macho? – zainteresował się służbowo aspirant Swoboda.

– Jej mąż – wyjaśniła Rolka.

– Były mąż – skorygowała Wolska.

– O ja cię – zainteresowała się Aneta. Zrezygnowała z tupania nogą i usiadła na brzegu biurka. – Nadawaj. On ciebie puścił w trąbę czy ty jego? Weź mi ten palec sprzed oczu, wykazuję ludzkie zainteresowanie.

– Zainteresuj się może, co klientowi powiesz, bo na planowanie nie dam tego zwalić – wypomniała Stella, nie opuszczając dłoni z wyprostowanym środkowym palcem. Machała nią w kierunku Anety, jakby odstraszała czosnkiem wampira.

– Wara od jakości – zaktywizował się natychmiast Mateusz, prostując się gwałtownie i uderzając dłońmi w biurko.

Atmosfera, i tak zwarzona, zaczynała coraz bardziej dryfować w stronę niebezpiecznego przegrzania. Aneta, Stella i Perkoz trwali w impasie, łypiąc na siebie nieprzyjaźnie, kierownik produkcji zaszył się w kącie i nerwowo wyłamywał palce, a wciąż stojący w drzwiach

Kacper poważnie rozważał wycofanie się i ucieczkę gdziekolwiek. Do kibla chociażby...

Aspirant Swoboda, który znalazł się geograficznie nieco zbyt blisko miejsca potencjalnej katastrofy, zapewne w obawie o własne życie i zwiększenie liczby trupów na metr kwadratowy zakładu, mężnie uratował sytuację.

– A nie możecie po prostu powiedzieć, że mieliście włamanie? – odezwał się nieśmiało. – Jacyś wandalę próbowali się włamać, nic nie ukradli, bo macie super hiper zabezpieczenia i tym waszym profilom włos z głowy nie spadł, ale teraz policja prowadzi śledztwo i póki nie skończy, macie problem ze wznowieniem produkcji?

– To się da sprzedać – oznajmiła po chwili namysłu Aneta. – To jest bardzo dobre wyjaśnienie. To przejdzie!

Zastukała obcasami niemal po wojskowemu i zamaszystym krokiem wyszła z biura, zapewne na pierwszy front kontaktów z klientem, tęsknie wyglądającym zamówionych części.

– Wybawco! – wzruszył się Mateusz, obdarzając mundurowego spojrzeniem czułym i dziękczynnym.

Aspirant Swoboda dyskretnie wycofał się na swoją wcześniejszą pozycję. Mimo jego starań, by wypaść przy tym nonszalancko, sprawiał wrażenie uciekającego raczkami. Perkoz, niezrażony, uśmiechał się do niego życzliwie.

W kątku kierownik produkcji z westchnieniem opadł na stołek.

– Ja pierdołę... najpierw Biernacki, teraz wyście się prawie pozagryzali, ja tu normalnie nie wytrzymam...

– Po co żeś ją tu ściągał? – naskoczyła na niego Stella. – Tylko tej żmii tutaj brakowało!

Perkoz, całkiem zapomniawszy, że przed chwilą gotów był z Wolską drzeć koty, energicznie pokiwał głową.

– Stary mi kazał! – bronił się Grzegorz. – Produkcja stoi, cholera wie, co wyjdzie na czas, trzeba klientów uprzedzić!

– I to ma być powód?

– Aneta jest opiekunem klienta. Kogo mam w takiej sytuacji ściągać? Ona musi po nich dzwonić!

– To niech sobie dzwoni, tylko po co tu przyłazi? Trzeba ją było

zostawić pod płotem. – Stella wzruszyła ramionami. – Zapytałeś chociaż pana policjanta, czy możesz kogoś na to rzekome miejsce zbrodni przytargać? Przecież tu jest odcięty dostęp!

Grzegorz stropił się wyraźnie i niemal zaczął przestępować z nogi na nogę.

– Sorry – mruknął pod nosem, spuszczać wzrok.

– Spoczko. – Mateusz odwrócił się na krześle w stronę aspiranta Swobody. – Kolega wtopił, ale my będziemy współpracować.

– Ej! – zaprotestował kierownik produkcji.

– No nie zaprzeczaj mi tu, wtopiłeś, ale chciałeś dobrze. Nie przyprowadzaj więcej naszej gwiazdy biurowej i życie nas wszystkich będzie lepsze. A ty – przechylił się nagle przez biurko i trzepnął Stellę po rękach – przestań skubać sobie bluzkę, bo dziurę zrobisz.

– Ale warkocza nie mam – jęknęła Wolska. – Brakuje mi czegoś do skubania, zawsze łąpałam za warkocz. Nie wiedziałam, że długie włosy są takie ważne w nerwowych sytuacjach.

– Moja żona kupiła sobie na Ali sztuczne włosy na bal przebierańców, zapytam, czy ci nie pożyczy – zaoferował się kierownik jakości. – Będzie jak znalazł, przyczepisz sobie do bluzki, żeby mieć tam, gdzie był koniec warkocza.

– Ty genialny jesteś.

– Moja Klementyna też mi to zawsze mówi, tylko jakby z większym przekąsem – przyznał refleksyjnie Mateusz. – Ale dość już o sielankach małżeńskich, młody wrócił! Z tarczą czy na tarczy? – zainteresował się.

Tkwiący wciąż przy drzwiach Kacper zastanowił się.

– No, nie przymknęli mnie i chyba nie sądzą, że to ja zrobiłem, więc obstawiałbym, że z tarczą.

– To dwa do jednego dla nas! – ucieszył się Mateusz.

– Dwa do jednego?

– Mam dziwne podejrzenia, że ten wyłupiasty glina uważa, że to ja – stwierdziła z niesmakiem Stella. – On mnie nawet pytał, czy Biernacki w jakikolwiek sposób przyczynił się do mojego rozwodu.

Mateusz, który właśnie wziął łyk coli, opluł biurko, rysunki techniczne i sprawozdanie pierwszego wzorca.

– Sorry, ale gdyby nie grobowe okoliczności, to byłby tekst miesiąca – oznajmił. – Zapisałbym go i powiesiłbym na tablicy, ale podobno o zmarłych tylko dobrze, więc przynajmniej nie dokumentujemy tego, że robimy inaczej.

– A co, myślisz, że nagle wszyscy zaczną pisać o tym, jaki to on był cudowny? – prychnęła Stella. – Może publicznie, ale jak pójdą na fajkę, to obrobią mu dupę tak zdrowo, aż się w tej szufladzie przewróci z wrażenia. I dobrze mu tak – dodała mściwie.

– Weź może spaszuj – zaapelował Grzegorz. – Sama mówiłaś, że już cię podejrzewają. Mam stan planistów: jedna sztuka. Jak cię przymkną, to na widzeniach mi będziesz produkcję planować?

– Jak mnie przymkną, to na planowanie produkcji będę miała równo wyjebane – uświadomiła go Wolska.

– Tym gorzej...

– Wiecie co, tak przy panu aspirancie – wtrącił niepewnie Kacper, zerkając na policjanta, który z kamienną twarzą nie brał udziału w dyskusji, ale wyglądało na to, że chłonie każde słowo.

Troje dyskutantów oderwało się na chwilę od roztrząsanego tematu. Sześcioro oczu, dwie pary brązowych i jedna niebieskich, zwróciło się ku mundurowemu.

– Cicho siedzi, jeść nie woła, praktycznie się wtapia w wystrój wnętrza. Patrzcie, nawet sobie nie zdawałem sprawy, że mamy ściany pod kolor mundurów – stwierdził pogodnie Mateusz. – Poza tym, po pierwsze, nie mamy nic do ukrycia, albowiem wszyscy tu jesteśmy niewinni, przynajmniej jeśli o to rzekome morderstwo Biernackiego chodzi, po drugie, pan aspirant biernie uczestniczy w dyskusji już od jakiegoś czasu, więc się nasłuchał. Co mu będziemy żałować.

– Popcorn jeszcze mu kupmy – mruknął Grzegorz.

– Nie mamy, ale w automacie na korytarzu są chińskie zupki. Chce pan pokruszonego makaronu?

Aspirant Swoboda nie wiedział chyba, czy życzliwe słowa Mateusza potraktować jako prowokację, objaw szaleństwa czy szczerą ofertę poczęstunku. Milczał zatem, jeząc się nieco niczym wyrośnięta, lekko łysiejaca kolczatka.

– No i po coś na niego kierował reflektor, widzisz, spłoszył się –

potępił Kacpra Mateusz. – Idź teraz do tego automatu, przynieś panu zakupkę, no co tak stoisz! Może się jeszcze da obłaskawić.

Na takie dictum aspirant Swoboda odzyskał głos.

– Ja podziękuję – oznajmił stanowczo.

– No i proszę, podejrzewa nas – stwierdził smętnie Mateusz. – Nie będziesz w domu wroga jadł soli...

– ...ani glutaminianu sodu – podsunęła Stella, o wiele mniej zasmucona, zapewne dlatego, że już się trochę oswoiła ze statusem podejrzanej.

– Ani glutaminianu sodu.

– Wszystkich was zamkną i kim ja produkcję zrobię? – westchnął desperacko Grzegorz.

– Jak ci jakość zaaresztują? Pierwszym lepszym knypkiem zgarniętym z ulicy – stwierdziła brutalnie Stella. – Tylko potem będziesz miał zalew reklamacji i aż bym chciała zobaczyć ten raport z pięcioma „dlaczego”.

Mateusz zachichotał szatańsko.

– Dlaczego doszło do wysłania wadliwego detalu? Bo nie przeprowadzono kontroli końcowej. Dlaczego nie przeprowadzono kontroli końcowej? Bo nie było komu tego zrobić ani przeszkolić pracownika. Dlaczego nie było komu? Bo wszyscy siedzą. Dlaczego siedzą? Bo są podejrzani o morderstwo. Dlaczego są podejrzani? Bo ktoś zamordował głównego planistę produkcji. Pięć razy „dlaczego” tu nie wystarczy, trzeba będzie brnąć dalej!

– I już widzę, jak potem to pokazujesz audytorowi – nie mógł się powstrzymać Kacper.

Wszyscy w zakładzie wiedzieli, że Perkoz jest radosny, beztroski, wyluzowany i błyszczący poczuciem humoru przez jedenaście miesięcy w roku. W miesiącu dwunastym, tym, w którym przypadał audyt recertyfikacyjny, Mateusz zmieniał się w sztywnego, bezwzględniego słuźbistę robota, podatnego na ataki hysterii nad nieprawidłowo wypełnioną dokumentacją. Przemiana następowała nagle, zaczynając się od serii zebrań sprawdzających przygotowanie do audytu, i równie gwałtownie kończyła, zaraz po tym, jak po spotkaniu podsumowującym za audytorem zamykały się drzwi.

Zakładowa plotka głosiła, że na ten miesiąc żona Mateusza opuszczała gniazdo małżeńskie i wyprowadzała się – według różnych wersji – do mamusi, do egzotycznych krajów lub do kochanka. Prawda była o wiele mniej zajmująca: Klementyna nie musiała wyprowadzać się nigdzie, bo Perkoz w miesiącu audytowym, gdyby mógł, nocowałby w firmie. Nie raz i nie dwa zdarzyło mu się wystraszyć drugą zmianę, gdy tuż przed jej końcem wynurzał się nagle z biura z obłędem w oczach i robił nalot na dokumenty kontroli albo podstępne odpytywanie ze znajomości procesu. Nowi pracownicy, przyzwyczajeni do wesołego, beztroskiego i plotkującego przy każdej okazji kierownika jakości, zwykle przeżywali bolesny szok, ale – jak niepewnie powtarzał Grzegorz – wychodzili z tego mocniejsi, przynajmniej w kwestii wiedzy o procesie.

– A myślałem, że jesteś moim małym żuczkiem – westchnął smętnie Mateusz. – Po co mi audyt w takiej chwili wywlekasz, przecież tam się będzie trzeba z tego zgonu wytłumaczyć...

– Do audytu pięć miesięcy, jeszcze zdążymy się wprawić w tłumaczeniu... – zapowiedziała złowieszczo Wolska.

– Nie kracz! Weźcie mi tu w ogóle nie kracicie, ja się nie zgadzam – zaprotestował gwałtownie Grzegorz, podrywając się ze swojego miejsca w kąciku.

Robił przy tym imponujące wrażenie – wielki, wysoki na prawie dwa metry, z ogoloną na łyso głową i brodą jak u kanadyjskiego drwala, przynajmniej póki patrzący nie skupił się na jego twarzy, szczerzej, niewinnej i pełnej bólu istnienia, jak u dziecka, które nie rozumie, czemu koledzy z podwórka są tacy niedobrzy i nie chcą się z nim dzielić łopatkami i grabkami.

Za plecami Kacpra rozległo się znaczące chrząknięcie. Inżynier aż podskoczył, trochę stracił równowagę i oparł się o biurko.

– No wiecie co! – oburzył się Mateusz. – Młodego mi straszyć, w takich okolicznościach, mógł zawału dostać!

Niedźwiedzki nawet się nie zirytował, że Perkoz znowu zaczyna zgrywać pierwszą firmową diwę troski i społecznego oburzenia, bo w tej chwili całkowicie się z nim zgadzał. Mało brakowało, a by zszedł, jak nie na zawał, to na szok. Mogliby go położyć w szufladzie

obok Mirka i aż się na tę myśl wzdrygnął.

Stojący w drzwiach policjant, młodszy i chyba niższy stopniem od aspiranta Swobody, nie wydawał się przejęty ani pretensjami Mateusza, ani bladością Kacpra.

- Przyjechał inspektor Państwowej Inspekcji Pracy – zameldował.
- Wprowadzić – zarządził Swoboda.
- Miejmy nadzieję, że Ksenia napompowała Henia meliską – mruknął Grzegorz, siadając z powrotem na swoim miejscu.

Inspektor, który po chwili pojawił się w biurze, był średniego wzrostu, w średnim wieku, o średnio zajmującej powierzchowności... Nawet przerażający był tylko średnio, chociaż głównie dlatego, że Kacper nie podzielał paniki, w jaką wpadali behapowiec i kadrowe na samo wspomnienie kontroli z PIP-u. Audyty mieli co roku, kontrole co chwila, więc człowiek już się powinien przyzwyczaić.

- Starszy inspektor Krzyszak – przedstawił się przybyły głosem monotonnym. – Jest tu pracodawca albo przedstawiciel pracodawcy?

Grzegorz smętnie podniósł rękę, jak w szkole.

- Przedstawiciel – powiedział. – Grzegorz Makuszko, kierownik produkcji.

Inspektor skinął mu głową.

- Będziemy musieli zaraz podpisać dokumenty. Formalność w zasadzie, bo tu koledzy przejmują sprawę. A skoro już jestem, to chciałbym też porozmawiać z behapowcem, jeśli mógłby mi pan nazwisko przybliżyć...

- Jest w kadrach. Zaraz pana zaprowadzę. Henryk Mickiewicz.

- Ach. Pan Mickiewicz – powiedział inspektor PIP-u tonem wiele mówiącym. – Znam, znam. Ze słyszenia. Ciekaw jestem bardzo, bardzo tego pana.

Grzegorz miał minę, jakby rozważał szybki sprint do kadr celem porwania Henryka, podrzucenia go do sąsiedniego zakładu i podebrania stamtąd ichniego behapowca, o którym może jeszcze w PIP-ie nikt nie słyszał.

- Podkomisarz będzie chciał z panem inspektorem porozmawiać – odezwał się Swoboda.

- Zaraz sobie gdzieś przysiądę, to będziemy mogli.

– W sali konferencyjnej – odpowiedział Grzegorz. – Już pokazuję. Może tam pana zaprowadzę i przyślę do pana Henryka... pana Mickiewicza.

– O właśnie – przypomniał sobie Mateusz, prostując się gwałtownie. – Mógłby pan tam z tymi swoimi zagadać, żeby Heniowi tych zdjęć nie dawać? Mnie to rybka, ale kontrolerzy mi się płoszą. I nie pozwólcie mu Mirka fotografować, bo będzie chciał te fotki edukacyjnie zaprezentować na zebraniu zakładowym, a my zdecydowanie nie jesteśmy i nigdy nie będziemy na to gotowi.

– Co? – zdziwił się inspektor.

– Niech pan na nas nie zwraca uwagi, to atypowa reakcja na stres – oznajmił stanowczo Grzegorz.

Nagle dostał szwungu i fizycznie wypchnął PIP-owca z biura jakości, używając swojej słusznej postury jak spychacza i jednocześnie ściany odgradzającej Krzyszaka od współpracowników. Wychodząc, pokazał Mateuszowi faka zza pleców. Perkoz w odpowiedzi wystawił do jego pleców język.

– Państwa już zostawię – oznajmił aspirant Swoboda. – Ale proszę do szesnastej nie opuszczać terenu zakładu i nie rozmawiać z innymi pracownikami na temat wydarzeń. Produkcja dziś nie będzie szła.

I rzuciwszy na pożegnanie tę spodziewaną, ale jednak wybuchową wiadomość, wyszedł z biura jakości.

Rozdział 6

...w którym na rodeo można się nieźle przejechać

– Do swojego biura nie mam co wracać – oznajmiła ponuro Stella, odchylając się do tyłu na krześle, żeby wyrzeć przez okno na korytarz i dalej, do pokoju planistów. – Ten komisarz zabrał mi klucze.

– Dalej tam siedzi? – zainteresował się Mateusz.

– Nie, polazł chyba do sali konferencyjnej. No to już mamy policję, PIP, tylko brakuje, żeby jeszcze sanepid przylazł.

– Po co? I oddaj mi moje miejsce – zażądał Kacper.

Wolska niechętnie zamieniła wygodny fotel obrotowy przy biurku na krzeselko w kącie, to samo, na którym wcześniej przycupnął Grzegorz.

– Trup nam tu przez cały weekend zalegał. Wrzesień jest, ciepło jeszcze. Trochę to niehigieniczne.

Mateusz wzdrygnął się teatralnie.

– Stello, jesteś obrzydliwa – oznajmił. – Nie idź tą drogą. Doceniam aspekt wizualny nowej ciebie, z czysto platoniczno-estetycznej perspektywy, bez żadnych podtekstów, ale wychodzi mi na to, że wraz z włosami wytrzebiłaś sobie przyjemniejszą część osobowości. Włosy sobie zrobiłaś na biało, żeby ukryć czarną duszę?

Wolska westchnęła i nerwowym, niewprawnym gestem przeczesła krótką czuprynę.

– Sorry, ale mam po prostu wszystkiego dość. Życie mi się posrało i co je próbuję do kupy poskładać, to coś się dalej pierdoli. Najpierw małżeństwo, potem pozew, ale przynajmniej w pracy się zanosilo, że Biernackiego będę miała z głowy i awans dostanę, a tymczasem ten dupek został. No, teraz się wyniósł na dobre, ale za to tak, że jestem podejrzana. Plus spędziłam cały weekend, słuchając o tym, że tego kwiatu jest pół świata, w stawie pełno innych ryb, młoda jestem itede. Gdyby nie rozgrzebana farba na włosach, tobym z tego

babskiego wypadu spierdoliła raz dwa. W dupie mam te kwiaty, ryby i całą resztę mojego życia, sił mi starczy jedynie na to, żeby dociągnąć do piątku i formalnie pozbyć się Lwa z nazwiska. Mieszkanie już z niego wyczyściłam, jeszcze dokumenty i koniec.

– A Sebastian?

– Wyniósł się do Wrocławia na dobre. Na rozprawę tylko przyjedzie. Dobrze, przynajmniej nie wpadnę na niego znienacka na mieście.

– Ten... no... przykro mi – mruknął Kacper. Czuł się niezręcznie, bo o ile o rozwodzie Stelli już słyszał (jakżeby inaczej, w końcu dzielił biuro z Perkozem), to nigdy od niej samej i nie w tak osobisty sposób.

– Taki lajf, młody. Liczysz na wielką nieskończoną miłość, a rzeczywistość ci to wszystko spierdoli.

Niezręczną ciszę przerwał powrót zmartwionego Grzegorza.

– Dobrze, że jestem łysy, bobym osiwiiał – powiedział, wchodząc. – Policja, PIP, sanepidu nam tylko brakuje...

W biurze nie było już wolnego krzesła, więc opadł ciężko na szafkę.

– Mówiłam!

– Ten policjant, z tymi wielkimi oczami...

– ...i wielkimi zębami – podsunął Mateusz.

– Podkomisarz – odpowiedział jednocześnie Kacper.

– Podkomisarz – powtórzył Grzegorz, łypiąc niechętnie na kierownika jakości. – On się zachowuje, jakby wszystkich o wszystko podejrzewał. Wypytywał mnie o kamery i czy pokazują tylko wejścia i wyjścia. I czemu akurat teraz modernizacja... Kurde, mieliśmy wszystkie przestawiać w marcu, jak Ksenia wróciła ze szkolenia kadrowego i zasiała w wiceprezesie, zwanym pieśczośliwie starym, lęk przed tym cholernym rodeo.

Pozostali pokiwali głowami z pełnym zrozumieniem. RODO od dłuższego czasu stanowiło postrach zakładu. Zaczęło się od pierwszego sprowadzonego eksperta, który kazał chować listy obecności i plany zmian. Po tygodniu chaosu i dezinformacji sprowadzono drugiego eksperta, który dla odmiany pozwolił wywieszać plany i listy, ale zgłosił zastrzeżenia do odblokowywania telefonów służbowych odciskiem palca. Ekspert trzeci miał dużo uwag

co do kamer i monitoringu, ale nikt się nimi nie przejmował, póki Ksenia nie poszła na serię szkoleń i nie doznała czegoś, co Mateusz nazwał legalistycznym praniem mózgu. Przez kilka tygodni wszyscy zgodnie unikali kadr, bo wizyta tam groziła usłyszeniem kolejnej straszliwej prawdy o przepisach zmienionych, zmienianych lub przewidzianych do zmiany. Sytuację uratował Henryczek, przynosząc Kseni w prezencie zestaw herbatek z melisy. Kadrowa na kwartał całkiem zrezygnowała z kawy i zaczęła zażywać ziółka wręcz dożylnie, ale przynajmniej spasowała z wieszaniem kar ustawowych i mandatów od PIP-u czy IODO.

Ale nikomu się nie śpieszyło do przestawienia kamer i dopiero ostatnio, przy okazji koniecznej modernizacji systemu bezpieczeństwa, zaczęło się gadanie o tym, jak jest z tym całym rodeo i nagrywaniem pracowników.

– Czekaj. – Mateusza nagle olśniło. – Jedna kamera jest skierowana na regał! Cokolwiek się Mirkowi stało, musiało się przecież nagrać.

– No właśnie kurde nie! – wybuchnął kierownik produkcji. – Modernizacja, kurwa jej mać. Na weekend miał być jakiś przegląd systemu i wszystkie kamery wewnętrzne w piątek odłączyli! I ten komisarz się zachowuje tak, jakbym ja to specjalnie zrobił, żeby się nie wydało, że... nie wiem... ja Mirka morduję? Jej pomagam? – Skinął głową w stronę Stelli.

– W dupę se wsadź taką pomoc – podziękowała mu z uczuciem Wolska.

– Czyli cały ten monitoring na nic? – upewnił się Kacper.

Pluł sobie w brodę, że wcześniej nie pomyślał o kamerach; mógłby podsunąć informację o nich policji, jako dowód na niewinność Stelli... Tylko i tak nic by z tego nie wyszło, skoro nie działały.

– A nie, wręcz przeciwnie. Wyłączone były tylko te w środku, działały wszystkie zewnętrzne. I dzięki temu, że wyjścia i wejścia mamy pod lupą, wiadomo, że w piątek nikt poza pracownikami na zakład nie wchodził. Wniosek jest tylko jeden: morderca jest wśród nas!

Jego grobowe obwieszczenie nie wywołało spodziewanej reakcji.

– Właściwie to na to się zanosilo – stwierdził Mateusz.

– Poza tym podkomisarz coś takiego sugerował – dodał Kacper.

Grzegorz sprawiał wrażenie zdruzgotanego.

– No wiecie co! Tak o współpracownikach... kolegach... to niefajne, tak nie można. Do ludzi trzeba z sympatią, z dobrym słowem, a nie z jakimś takim... podejrzeniem! – niemal wypluł ostatnie słowo.

Mateusz prychnął wzgardliwie.

– Proszę cię, tu pracuje dwieście osób. Statystycznie powinniśmy mieć jakiegoś przestępcę. Albo przestępczynię, nie bierz tego osobiście – dodał od razu pod adresem Stelli. – Mamy tu prawie sto kobiet i politykę antydyskryminacyjną na ścianie. Plus idę o zakład, że kobiety wcześniej zaczęły mordować niż jeździć wózkami widłowymi. Ale żebyś ty chociaż znał z połowę plotek, które krążą...

– Nie niszczyć mu złudzeń – zażądała Wolska. – Został nam ostatni sprawiedliwy z wiarą w człowieka, trzeba by go jakoś od ludzkości odizolować, żeby się nie znarowił.

– W zoo najlepiej – podsunął od razu kierownik jakości. – Z tabliczką z napisem „troskliwy misiu produkcyjny”. Zaraz, a czemu tobie tak zależy, żeby Gregu tę swoją niewinność zachował?

– Bo jak wszystko wokół się pieprzy, to miło jest pomyśleć, że są na świecie takie misie.

– To jest argument – zgodził się Perkoz.

– Jesteście straszni – oznajmił z wyrzutem Grzegorz. – Ale mimo to w was wierzę i uważam, że nikogo nie zamordowaliście – dodał z godnością, ostentacyjnie krzyżując ramiona na piersi w modelowej pozycji zamkniętej.

– Cudownie, to pozwolicie, że teraz bogatsza o twoją wiarę we mnie udam się do toalety. – Wolska wstała z krzeselka.

– Nie boisz się? – zainteresował się natychmiast Mateusz.

– Naszego kibla?

– Mordercy. Jest wśród nas. A ty idziesz sama do łazienki, w miejsce odosobnienia. W horrorach to się nigdy dobrze nie kończy...

– Weź, teraz się będę bał sam do kibla chodzić – zmartwił się Grzegorz. – Nie mów takich rzeczy, człowiek łapie stresa.

– Chwila, a kto powiedział, że mordercą jest facet? – zaprotestowała Stella. – Może to baba? I w męskim akurat się czaić nie będzie?

– Jak już jest morderczynią, to można założyć, że społeczne zasady dotyczące przydziału toalet ma za nic i wejdzie, gdzie chce – oznajmił stanowczo Mateusz.

– To jak nie wróce, pochowajcie mnie z dala od Biernackiego.

Pełen niepokoju Grzegorz już miał zająć zwolnione przez Wolską krzesło, ale zatrzymał się w pół kroku.

– Myślicie, że może trzeba by z nią iść? – zapytał niepewnie.

– Do damskiego kibla? Chcesz, żeby Ksenia na ciebie wsiadła za molestowanie, dyskryminację czy co tam?

– Jak ją w tym kiblu zamordują, to na mnie wsiądzie za brak bezpieczeństwa pracowników...

– W całej firmie jest pełno policji; nawet jeśli morderca jest w budynku, to mało prawdopodobne, żeby zaczął nas tu mordować przy takiej obstawie – zauważył trzeźwo Kacper.

– Jeśli jest w budynku? Przecież właśnie wyszło, że to jest ktoś z firmy!

– Może być w tym tłumie pod płotem – wyjaśnił cierpliwie Kacper.

– Albo w ogóle jeszcze w domu, bo na przykład ma dziś drugą zmianę. Albo urlop. Albo chorobowe...

Perkoz przyjrzał się podwładnemu z gwałtownym zainteresowaniem, przechylając głowę na bok niemal jak podkomisarz Chętek.

– Młody, nie znałem cię od tej strony. Co ty, policjantem chciałeś zostać?

– Nie – skłamał Kacper. – Ale lubię seriale kryminalne oglądać. I czasem jakąś książkę przeczytać, też kryminalną. Albo thriller jakiś.

– No to zarobiście, jak przyjedzie ten jakiś super hiper specjalista z Wrocławia, to zostaniesz jego oficerem łącznikowym – zadysponował Grzegorz. – Przynajmniej jego będę miał z głowy, a ty sobie serial kryminalny na żywo pooglądasz. – Stanowczo kiwnął głową, jakby dla podkreślenia własnych słów, i usiadł wreszcie na krześle w kącie.

– Grzesiu, a jaki hiperspecjalista z Wrocławia ma przyjechać? – zapytał słodkim głosem Mateusz. – Nasza opolska policja musi się posiłkami z sąsiedniego województwa wspomagać?

– Nie, to nie jest ich specjalista, tylko nasz.

– A skąd my mamy hiperspecjalistę od sytuacji kryminalnych?

– Zarząd ściągnął.

– Rozwiń może, co? – zaproponował Kacper. – Bo ostatnio mówiłeś, że stary się klientami i dostawami przejmuje, a teraz przeskoczyliśmy na lokalnych detektywów.

– Nie lokalnych, z Wrocka. Nie wiem, czy w Opolu nie ma, czy ktoś z zarządu wcześniej miał na kogoś namiar, ale gościu chyba już jedzie. Jakiś specjalista czy śledczy, co w dodatku podobno kuma realia produkcyjne. A generalnie chodzi o to, że w zarządzie się przejęli. Najpierw kazali mi zapewnić policję, że oni wszyscy mają alibi i mogą je udowodnić. Gliniarze się specjalnie nie rwali, żeby górę podejrzewać, ale potwierdzenia lotów i namiary na hotele i rodziny wzięli. Potem zadzwonił prezes, żebym do nich poszedł i zapewnił ich, że będziemy współpracować. Potem wiceprezes dzwonił do Kseni, żeby zapytać, czy zatrudniamy kogoś, kto może być mordercą...

– Co mu powiedziała? Byłeś przy tym? – zapytał chciwie Perkoz.

– Byłem. Powiedziała, że katalog informacji potrzebnych pracodawcy jest określony w Kodeksie pracy i nie ma tam nic o pytaniach o popełnione morderstwa. I to wszystko takim tonem, że mu się chyba odechciało z nią rozmawiać, bo potem z kolei zadzwonił do mnie i powiedział, że ściga posiłki.

– Przyznaj się, spanikowałeś i mu nagadałeś – zgadł Mateusz.

Wiceprezes zarządu miał jedną podstawową wadę – udzielała mu się panika personelu kierowniczego. Jeśli ktokolwiek z zarządzających działem tracił zimną krew, tracił ją też wiceprezes. Z początku nie było po nim nic widać, ale panika pęczniała w nim, rosła, by wybuchnąć z opóźnieniem, zwykle wtedy, gdy inni już się uspokoili. Z kolei prezesa dla równowagi nie ruszało nic.

– Spanikowałem i mu nagadałem – przyznał bez oporów Grzegorz.

– Kurna, weź w takiej sytuacji nie panikuj, jeden człowiek ci nie żyje,

policja się rwie z łapami do Stelli, produkcja leży, mogą zostać bez planistów, ta gwiazda ze sprzedaży wisi mi na karku i syczy, jak to ona jedna walczy o dobre imię firmy i żeby jej powiedzieć, kiedy będą wysyłki, gliny nie chcą powiedzieć, kiedy nas na halę wpuszczą, ludzie mi spod płotu ślą esemesy z jakimiś bzdurami, Elka tam musi niezły radiowęzeł odwalać, a tu jeszcze ten wyłupiasty mi pierdzieli, że to istotne, żeby ustalić, dlaczego akurat w ten weekend, kiedy zamordowano Mirka, wyłączyliśmy kamery! Też byś spanikował!

– A czemu akurat w ten weekend? – zainteresował się Niedźwiedzki.

– Kurna, ci z ochrony sobie tak zaplanowali! Poza tym może niech pytają, czemu Mirka zamordowano akurat w ten weekend, kiedy wyłączyliśmy kamery! To chyba bardziej logiczne!

– A kto wiedział, że kamery będą wyłączone? – drążył Kacper.

– Ja – powiedział niechętnie Grzegorz. – Technik z ochrony. Zarząd. I Mirek, bo się napatoczył akurat, jak z technikiem gadałem.

– To może być istotne...

– Weź ty mi tu nie zaczynaj gadać jak ten gliniarz! A do tego wszyscy lecą ze wszystkim do mnie, bo starego nie ma...

– Wolałbyś, żeby tu wiceprezes teraz był? – zauważył trzeźwo Mateusz.

Kierownik produkcji zastanawiał się dziesięć sekund, a potem gwałtownie się wzdrygnął, niewątpliwie porażony wizją, której doznał.

– Nie, niech sobie siedzi w tej Afryce, czy gdzie tam jest, póki się tu wszystko nie uspokoi. Żeby mu tylko do głowy nie przyszło wracać – przestraszył się. – Może ja zadzwonię, żeby się stamtąd nie ruszał, tak na wszelki wypadek, bo może tam ekstradycji nie ma...

– Już lepiej do niego sam z siebie nie dzwoń – orzekł krytycznie Mateusz. – I przejdź się do kadr, Ksenia ci meliski pożyczycy...

– Nie pożyczycy, bo Heniu wszystko wyłopał – westchnął Grzegorz. – Już pytałem. Dzwoniliśmy do tych na zewnątrz, żeby nam kupili i albo wnieśli, albo chociaż wrzucili przez płot, ale nie chcą, harpie jedne, domagają się za przysługę informacji, co tu się dzieje, i szczegółów. A gliny zabroniły gadać...

– Eluni to nie przeszkadza...

– Elunia jest w swoim żywiole i jakby ją gdzieś przymknęli czy chociaż upomnieli za mielenie ozorem, toby już za życia poszła do nieba i brylowała tym w towarzystwie przez najbliższe dziesięć lat. A ja mam produkcję do ogarnięcia, dzieci w przedszkolu, psa w domu i żonę w delegacji, muszę stąd wyjść o szesnastej.

– O właśnie, a kiedy będziemy mogli gdziekolwiek wychodzić? – zainteresowała się Stella, która właśnie wróciła do biura jakości. – Nie mówię, że od razu w miasto, ale chociaż do własnych pokoi albo na halę. Bo mamy osiemdziesiąt osób na pierwszej zmianie i w tej chwili trzy godziny przestoju na wszystkim!

– Sobotę trzeba będzie zrobić – mruknął kierownik produkcji.

– Sobota może nie wystarczyć – oznajmiła złowieszczo Stella. – Gdzie są te gliny, może od nich się będzie można czegoś dowiedzieć...

– Zrobiła krok w tył, na korytarz, rozglądając się w poszukiwaniu mundurowych. – Na hali są.

Mateusz poderwał się natychmiast, wyciągając głowę na długiej szyi, żeby jak najwięcej zobaczyć. Za nim, nieco bardziej statecznym krokiem, podążyli Grzegorz i Kacper. Wszyscy czworo zatrzymali się tuż za drzwiami biura jakości, w miejscu, z którego mieli idealny widok na rozciągającą się za przeszkloną ścianą halę.

Faktycznie, pełno tam było mundurowych, do tego kilka osób po cywilnemu i dwie w szarych kombinezonach, pchające przed sobą nosze na kółkach. Na noszach leżał czarny worek, podłużny, czymś wypchany.

– Ty, to jest... – zaczął Grzegorz i nie dokończył.

– Jak na filmach – wyrwało się Kacprowi.

Mateusz wyprostował się, jakoś tak nerwowo, stając niemal na baczność.

– Co ty robisz?

– No cześć zmarłemu oddaję, można o nim różne rzeczy mówić, ale jednak to kolega.

Wszyscy pokiwali głowami, nawet Stella. W milczeniu odprowadzali spojrzeniami nosze, które dwie osoby, zapewne z kostnicy, prowadziły w stronę bramy załadunkowej. Logiczne,

przemknęło Kacprowi przez myśl. Gdyby podjechali pod wejście główne i przeparadowali ze zwłokami Biernackiego najpierw przez biurowiec, a potem przed tłumem zgromadzonym pod firmą... Może zamieszek by nie było, ale pewnie z parę ataków hysterii na pewno. Już teraz Mateusz wyglądał, jakby nim solidnie trzepnęło, i jego emocje utrzymywała w ryzach chyba tylko dłoń Stelli, którą ścisnął tak mocno, że obojgu pobieleły kostki. Grzegorz z szacunkiem spuścił wzrok i coś mamrotał pod nosem, jakby modlitwę za zmarłych.

Tak byli zajęci obserwowaniem ostatniego wyjścia Biernackiego z zakładu, że żadne z nich nie zauważyło, kiedy z hali wszedł na korytarz Chętek. Trzask zamykających się za nim drzwi sprawił, że wszyscy podskoczyli.

– Święty Audytorze, chce nas pan wykończyć? – jęknął Mateusz, wachlując się nerwowo dłonią.

– Proszę wracać do biur i ich nie opuszczać – polecił stanowczo podkomisarz. – Damy państwu znać, kiedy sytuacja ulegnie zmianie.

– Jakiej zmianie? – przestraszył się Grzegorz.

Chętek nie odpowiedział, tylko wymownie skinął głową w stronę biura jakości i poszedł korytarzem do sali konferencyjnej.

– Jak ja bym się teraz napił – westchnął Mateusz, bez oporów wykonując polecenie policjanta.

Ledwo wszedł, zwałił się na swoje krzesło ruchem omdlewającym.

Kacper usiadł za biurkiem, Stella zajęła krzesło w kącie, a Grzegorzowi pozostała szafka z wzorcami, na której zaraz przycupnął.

– Dalej twierdzą, że za życia to był chuj – stwierdziła mściwie Wolska. – Ale człowieka szkoda.

Rozdział 7

...w którym nie ma cyrku bez Lwa na arenie

Po tym, jak zwłoki Biernackiego opuściły halę na oczach współpracowników, atmosfera w biurze jakości wyraźnie skłęsała. Grzegorz, nie mogąc sobie znaleźć miejsca dosłownie i w przenośni, łamał nakaz podkomisarza, to wychodząc na korytarz, żeby pokonwersować telefonicznie ze starym, to żeby gospodarskim okiem ogarnąć wszystko, co się wokół działo. Stella najpierw przepędziła Kacpra z jego miejsca, żeby zalogować się do modułu planowania produkcji i spróbować ocenić opóźnienia, ale zaraz poddała się, mamrocząc coś o czarnej dupie, bezsensie planowania czegokolwiek, skoro nie wiadomo, kiedy cokolwiek znowu ruszy, i o tym, że od patrzenia na schematy obciążenia maszyn mieni jej się w oczach. Wylogowała się z systemu i oznajmiła, że idzie do kadr albo do księgowości, bo jak zaraz z kimś nie porozmawia o sprawach prozaicznych i błahych, to zwariuje.

Mateusz trwał przy swoim komputerze w smętnym skupieniu, mocno kontrastującym z postawą, którą prezentował na co dzień. Czasami szeptał pod nosem coś o przemijaniu, a w jednej pamiętnej chwili zanucił nawet na upiorną nutę piosenkę z *Klanu*. Po tym występie muzycznym Kacper omal też nie złamał zakazu Chętka i nie opuścił biura, tyle że nie miał pomysłu, gdzie mógłby pójść. Pokój planistów po drugiej stronie korytarza nadal zajmowała policja (po tym jak opuścił go Chętek, objął tam rezydencję któryś z młodszych mundurowych). W biurze kierownika produkcji Kacper wolał się nie pokazywać, na wypadek gdyby Grzegorz potrzebował miejsca na kolejną konwersację ze starym. Sala konferencyjna odpadała z oczywistych przyczyn, zostawały sprzedaż, księgowość i kadry. Do żadnego z tych biur Niedźwiedzki nie miał w zwyczaju zaglądać na towarzyskie pogawędki, ale może teraz, w obliczu tragedii...

W telewizji zawsze mówili, że w takich chwilach ludzie powinni być razem.

Podnosił się już z krzesła, kiedy Mateusz wyrwał się z ponurego transu.

– A ty gdzie? – zapytał podejrzliwie.

– A tak, przejść się. – Niedźwiedzki wzruszył ramionami. – Za długo siedzę w jednym miejscu, nosi mnie.

– Dobry pomysł. – Perkoz wstał i wykonał kilka wymachów ramionami. – Pierdolca można dostać. Chodź, pójdziemy na fajkę.

Niedźwiedzki pożegnał się z nadzieją na dyskretną ucieczkę do innego biura i tylko pokiwał głową. Chociaż nie palił, nieraz zdarzało mu się wychodzić z przełożonym na papierosa – była to najlepsza metoda na wymienienie się uwagami, spostrzeżeniami lub wręcz plotkami w otoczeniu mniej służbowym i bardziej dyskretnym.

Kiedy wychodzili z biura, Kacper zerknął nerwowo na policjanta siedzącego w pokoju planistów i na funkcjonariuszy kręcących się po hali, ale wyglądało na to, że wszyscy mają coś do roboty i nie zwracają uwagi na nielegalnie przemykających korytarzem pracowników działu jakości. Całe to wyjście miało w sobie coś z wagarów – ten delikatny dreszczyk i poczucie, że robi się coś straszliwie buntowniczego, podszyte lękiem, że zaraz któryś z nauczycieli się zorientuje i będzie kicha, straszna, straszna kicha.

Podczas gdy Niedźwiedzki z trudem powstrzymywał się od przemykania pod ścianą w pozycji kucznej, Mateusz pruł przed siebie, do głównego wejścia. Ledwo wyszedł, stanął na schodku i zapalił papierosa, nie przejmując się, że ktoś ze środka może go zobaczyć przez szybę w drzwiach. Zaciągnął się głęboko i rozkosznie.

– Jak mi tego było trzeba – oznajmił sentencjonalnie. – Patrz, młody, i napawaj się, rzadko człowiek ma okazję być takim obiektem zawiści.

Kacper początkowo nie rozumiał, o co szefowi chodzi, ale po chwili dostrzegł pracowników wciąż zgromadzonych po drugiej stronie płotu. Tłum był wyraźnie mniejszy niż o ósmej, czy to dlatego, że ludzie poszli do domu, czy to dlatego, że byli przesłuchiwani – Niedźwiedzki nie wiedział, ale czuł na sobie wręcz namacalnie chciwe

i ciekawe spojrzenia, oblepiające go i szarpiące w stronę siatki. W jego głowie pojawiło się nieprzyjemne skojarzenie z filmem o trupach, który kiedyś oglądał. Tamte zwłoki rozpląszczały się na ścianach i próbowały przez płoty sięgnąć żywych...

– Straszne – wyrwało mu się.

– Ludzkie, młody, ludzkie – pouczył go Mateusz. – Każdy człowiek chce być tam, gdzie coś dają i gdzie wiadomo, o co biega. W naszym wypadku: po tej stronie płotu. Elkę widzisz?

– Tak. – Łatwo ją było wypatrzeć, ruda głowa rzucała się w oczy. – Też się gapi, tak jakoś... nienawistnie?

– Pewnie już wyczerpała zasób sensacji. Wszystkim opowiedziała historię dziesięć razy i przestała robić za gwiazdę poranka. My za to siedzimy w centrum wydarzeń, wiemy więcej i gdybyśmy tylko podeszli do płotu podzielić się tą wiedzą...

– Ale nie podejźmy – przypomniał z naciskiem Kacper, niepewny, czy przełożony nie ma zamiaru przypadkiem robić za gwiazdę przedpołudnia. – Nas tu w ogóle nie powinno być, mieliśmy siedzieć w biurze. Jeśli podejźmy do płotu, to nas gliny zauważą. Tu jest ich pełno.

– Naiwny chłopcze, oni nie wiedzą, że nas tu nie powinno być. Jeśli tylko byśmy się przeszli wystarczająco pewnym krokiem...

– To kto wie, czyby nas nie wyprosil na zewnątrz – dokończył Niedźwiedzki. – Wiesz, gdyby się kapnęli, że już nas przesłuchali i w zasadzie do niczego nie jesteśmy tu potrzebni i tylko problemy sprawiamy... Wtedy wylądowalibyśmy po tamtej stronie płotu.

– Tam by nas powitali z otwartymi ramionami i jeszcze szerzej otwartymi uszami.

– No, na początku na pewno – przyznał Kacper, biorąc oddech przed wytoczeniem najcięższych dział. – Ale potem bylibyśmy jak Elka: kiedyś w centrum zainteresowania, zajmujący, słuchani przez wszystkich, a w końcu tylko gapiący się nienawistnie na drzwi i na następnych, którzy wiedzą więcej niż my, bo byli w środku.

Mateusz aż się wzdrygnął na tę wizję.

– Sława pańska na pstrym koniu jeździ – mruknął proroczo.

– Łaska – poprawił inżynier jakości.

– Co?
– Łaska jeździ na pstrym koniu, nie sława.
– Łaska, sława, w dzisiejszych czasach jedno i to samo – orzekł Perkoz. Zaciągnął się mocno, wypalając do końca papierosa. – Dobra, wracamy do biura...

Odwrócił się i prawie zarobił w twarz otwierającymi się drzwiami. Uskoczył w ostatniej chwili, stracił równowagę i zatoczył się na Kacpra. Gdyby podwładny go nie przytrzymał, obaj widowiskowo, na oczach połowy firmy, zlecieliby z dwóch stopni.

– Oż kurde – przestraszył się wychodzący kierownik produkcji. – Nie zauważyłem was.

– Drzwi są przeszklone – wytknął z pretensją Mateusz. – Ależ mnie zestresowałeś, teraz będę musiał drugiego zapalić!

– Sorry, nie patrzyłem – przyznał szczerze Grzegorz.

Nadal na nich nie patrzył, wyciągał tylko szyję, bez mała jak Perkoz, i łypał nerwowo w stronę bramy.

– Coś cię trapi – zauważył celnie kierownik jakości. – Opowiedz mi o tym – dodał zachęcająco.

Kierownik produkcji strzelił w jego stronę podejrzliwym spojrzeniem, ale zaraz wrócił do obserwowania wjazdu.

– Nie chcę – oznajmił.

– Ależ chcesz – zapewnił go Mateusz.

– Nie chcę.

– Chcesz czy nie, i tak powiesz, bo cię zaraz rozsadzi. No już, powiedz wujkowi audytorowi, co cię trapi – zaćwierkał przyjaźnie.

– Do swoich dzieci też tak ciumkasz? – zniesmaczył się kierownik produkcji.

– No co ty, Klementyna by mnie zabiła. Do nich mówię normalnym tonem i pełnymi zdaniami, ale teraz przecież jestem w pracy, co nie? Więc gadaj, świerszczyku mój! Wszystko mi opowiedz! – zaszczebotał Perkoz, naruszając przestrzeń osobistą Grzegorza i niczym kormoran wyciągając do przodu samą szyję.

– Idź ode mnie, bo nic nie powiem – zażądał kierownik produkcji.

Mateusz wyraźnie się sfochował, ale odstąpił o krok. Grzegorz zmierzył go nieprzyjaznym spojrzeniem, ale ponieważ nie było szans,

żeby kierownik jakości choćby odrobinę zwiększył dystans, westchnął ciężko.

– Pamiętacie, jak mówiłem, że stary ściąga posiłki z Wrocka? – zapytał z bardzo nieszczęśliwą miną.

– Nooo... – Mateusz podejrzliwie zmarszczył brwi. – Pamiętamy. Gadaj, co żeś narobił.

– Ja nic, ale te posiłki za pięć minut przejadą przez bramę i nigdy nie zgadniecie kto to.

Mateusz i Kacper zgodnie odwrócili się w stronę płotu. Zaiste, wybuchło tam małe zamieszanie, jakieś auto podjechało pod bramę i po krótkiej dyskusji ze strażnikiem zostało przepuszczone.

Zwykle na ogrodzony teren firmy oprócz ciężarówek wjeżdżał tylko prezes zakładu, członkowie zarządu albo naprawdę ważni goście. Takie odwiedziny nie zdarzały się często, dlatego przed wejściem nie było nawet wyznaczonego parkingu. Przybysz zaparkował srebrną audicę na wrocławskich numerach zaraz za płotem, przy trawniku z oczkiem wodnym i wysiadł. Kiedy stanął obok auta, widać było, że jest naprawdę wysoki. Pół twarzy zasłaniały mu ciemne awiatory, drugie pół zdołała krótko przystrzyżona broda.

– Znam skądś gościa... – rzekł z wahaniem Kacper.

– O ja pierdołę, mąż Stelli. Znaczący prawie były mąż! – jęknął Mateusz. Zrobił piruet na pięcie i odwrócił się w stronę kierownika produkcji.

– Ale żeś narobił...

– To nie ja! – zaprotestował gorąco Grzegorz. – To stary!

– Ale ty mu nagadałeś i proszę. Będziemy mieli kryminał i telenowelę w jednym, nie dość, że biedną Stellę podejrzewają o morderstwo, to w dodatku będzie się tu snuł jej jeszcze-przez-cztery-dni-mąż. Jaki ty jesteś niewrażliwy, nie wiem, czemu się z tobą przyjaźnię.

– A przyjaźnisz się? – zdziwił się kierownik produkcji. – No, ten... myślałem, że jesteśmy no... kolegami z pracy.

Mateusz rzucił mu spojrzenie równie mordercze co bolesciwe i ostentacyjnie się obraził. Objawiło się to tym, że lekko zadarł brodę, odstąpił krok w bok, odwrócił się o jakieś trzydzieści stopni w lewo,

tak żeby stać plecami do Grzegorza, ale nie tracić z pola widzenia Sebastiana Lwa.

– Ej no, weź... – zaczął niepewnie kierownik produkcji.

Kierownik jakości nie raczył zareagować. Kacper rozsądnie postanowił zignorować rozkwitający konflikt i poświęcił uwagę nowo przybyłemu.

Sebastian Lew zdecydowanie pasował do swojego nazwiska. Miał z metr dziewięćdziesiąt wzrostu, barki na tyle szerokie, żeby zasłonić sobą całe drzwi, lekko zmierzwione ciemne włosy i brodę, która wyglądała tak nonszalancko, że musiały za tym stać godziny pracy jakiegoś barbera. Do tego ubrany był w naprawdę dobrze leżące dżinsy i skórzaną kurtkę, jakby się urwał z jakiejś jesiennej sesji modowej.

– Nie łyp na niego z takim podziwem – syknięciem skarcił Kacpra Mateusz. – Jesteśmy team Stella. A to jest podstępny wiarołomca i takie tam.

– Stella mówiła, że nikt nikomu krzywdy nie zrobił, tylko po prostu się... wypaliło – próbował się bronić Niedźwiedzki. Za późno mu przyszło do głowy, że może chlapnął za dużo.

– Tobie też tak mówiła? Patrz, może to nawet jest prawda... – zastanawiał się głośno kierownik jakości. – Ale tak czy siak, team Stella, pamiętaj. Żeby jej gościu przypadkiem nie próbował zrobić...

– Ej, no co ty! – zbulwersował się Grzegorz.

– Życia nie znasz. – Mateusz zaszczycił go uwagą. – Telewizji nie oglądasz. Przecież oni się rozwodzą! Konflikt, namiętność, nienawiść...

– Zbastuj – wycedził przez zaciśnięte zęby kierownik produkcji, bo Lew był już blisko.

– Cześć – powiedział na powitanie, taksując wzrokiem wszystkich po kolei.

– Cześć – odpowiedział Grzegorz.

Mateusz ograniczył się do królewskiego skinienia głową.

– Dzień dobry – przywitał się uprzejmie Kacper. – My się nie znamy. Kacper Niedźwiedzki, inżynier jakości.

Brodacz uścisnął mu rękę, mocno, szybko i zdecydowanie.

– Sebastian Lew, Kancelaria Ziałek, Przymorski i Wspólnicy.

– Prawnik? – zdziwił się Mateusz. – Stella nie wspominała...

Sebastian uniósł jedną brew.

– W zasadzie w ogóle mało o tobie mówiła – oznajmił kierownik jakości. – Pewnie nie było o czym. – Uśmiechnął się słodko i jadowniczo.

Lew odpowiedział mu uśmiechem szerokim, nieszczerym i przywodzącym na myśl rekina mimochodem oceniającego, czy ofiarę da się pożreć jednym kłapnięciem, czy może lepiej przegryźć ją na pół.

– Sorry, nie zwracaj uwagi, wszyscy jesteśmy podenerwowani – wyrzucił z siebie Grzegorz na jednym wydechu. Zapraszającym gestem otworzył drzwi. – Chodź do środka.

Zza pleców wchodzącego do firmy Lwa rzucił jeszcze mordercze spojrzenie w stronę kierownika jakości. Mateusz w ogóle się tym nie przejął, ostentacyjnie strzepnął jakiś pyłek z koszuli i podążył za Sebastianem i Grzegorzem.

– Idziemy? Przecież jeszcze palić chciałeś – przypomniał Kacper.

– A idź ode mnie z nałogiem, siło nieczysta. – Kierownik jakości wykonał kilka nieskoordynowanych machnięć rękami, jakby się opędział od komarów. – W takiej chwili miałbym palić, wal się, nikotyno.

Wszedł do zakładu, a Niedźwiedzki, niepewny, czy przypadkiem nie powinien się poczuć urażony, za nim. Grzegorz wraz z ich gościem byli już pod drzwiami biura kierownika produkcji. Mateusz rażnym krokiem podążył za nimi, wchodząc do pokoju jak do siebie. Kacper chwilę walczył z dobrym wychowaniem i poczuciem przyzwoitości, które nakłaniały go do tego, żeby się nigdzie nie pchał na krzywy ryj, tylko grzecznie poszedł do biura i może zaktualizował jakiś formularz. Wychowanie i przyzwoitość poddały się, gdy do gry weszła ciekawość. Poza tym Mateusza jeszcze nikt z tamtego biura nie wyprosił.

Niedźwiedzki zdobył się na szczyt bezczelnej odwagi i wszedł bez pukania.

– Widzisz! – wykrzyknął na jego widok Mateusz. – Zatroškany

obywatel! Przedstawiciel pracowników! Nam wszystkim leży na sercu los firmy i to śledztwo powinno być prowadzone pod społecznym nadzorem!

W biurze kierownika produkcji panował pewien rodzaj impasu. Na środku stał Grzegorz ze skrzyżowanymi ramionami i chmurną miną zakapiora, na którą nie nabrałby się nikt, kto go choć trochę znał. Naprzeciw niego tkwił Perkoz, wzięwszy się pod boki, w pozycji znanej wszystkim pracownikom produkcji jako „ja tego nie odpuszczę!”. Lew trzymał się na uboczu, jakby dystansując się od całej sytuacji.

– Śledztwo prowadzi policja – powiedział spokojnie, ale stanowczo, bardziej w przestrzeń niż do Mateusza. – Ja jestem tylko konsultantem.

– Sherlock Holmes też był tylko konsultantem – zauważył Kacper i natychmiast pożałował, bo uwaga wszystkich skupiła się na nim.

– Właśnie! – zaperzył się Mateusz. – A ile namieszał! Poza tym to jest zakład pracy, tu obowiązują przepisy! Są wymagane konsultacje!

– Ale my nie mamy związków – wtrącił Grzegorz.

– Ale mamy przedstawicieli pracowników! – oznajmił dumnie Perkoz, przyjmując pozę Napoleona. – Czuwających nad sytuacją, sprawdzających, czy wszystko jest w ich najlepszym interesie, wykazujących zaangażowanie!

– I to właśnie będziesz ty? – upewnił się kierownik produkcji tonem zrezygnowanym.

– Oczywiście, że to będę ja! I nie rób takiej miny. Jak ci się nie podoba, to mogę iść pod bramę i uświadomić Elkę, że mogłaby być tutaj, w centrum wydarzeń...

– To ja już z dwojga złego wolę ciebie – stwierdził Grzegorz.

– I ja też bym chciał – wtrącił nieśmiało Kacper. – Bo ja, ten, interesuję się.

– Czym? – zapytał nieufnie kierownik produkcji.

– No... zbrodnią. Kryminały oglądam. I trochę czytałem... – Niedźwiedzki zaczął żałować, że się z tym wyrwał, bo Grzegorz miał minę, jakby zamierzał go udusić gołymi rękami. Na Lwa Kacper bał się patrzeć i prawie podskoczył, gdy nagle Mateusz objął go

ramieniem.

– Widzisz! Interesuje się! – oznajmił triumfalnie. – Czyli coś wie! I wykazuje zaangażowanie! Złoto nie chłopak!

Kierownik produkcji zadarł głowę i szukał ratunku w świetlówkach albo może tylko miał nadzieję, że sufit zwali się im wszystkim na głowy i zakończy tę farsę.

– Dobra, ja się poddam – powiedział wreszcie. – Pozwólcie, że was sobie jeszcze raz oficjalnie przedstawię. Sebastian Lew, konsultant z Wrocławia, ma z ramienia naszego zakładu nieoficjalnie pilnować śledztwa i spróbować zrobić tak, żeby produkcja jak najszybciej ruszyła. Mateusz Piotrowski i Kacper Niedźwiedzki, przedstawiciele pracowników, którzy będą z tobą współpracować.

– To jakiś żart? – Lew podszedł dwa kroki bliżej i przechylając lekko głowę na bok, przyjrzał się badawczo obu pracownikom jakości.

– Sam słyszałeś, przedstawiciele pracowników domagają się konsultacji. – Grzegorz opadł na swoje krzesło i spojrzał na Mateusza i Kacpra z boleścią i niechęcią.

– A jakby tak tę sprawę najpierw omówić z kierownictwem? – podsunął delikatnie Sebastian.

Z gardła Mateusza wyrwało się coś na kształt chichotu nerwowej hieny. Po twarzy Lwa przemknął wyraz grozy, Grzegorz i Kacper, przyzwyczajeni do wyskoków Perkoza, nawet nie zareagowali.

– Przepraszam – powiedział Piotrowski. – Tak mi się wyrwało. Ależ oczywiście, że możemy to omówić z kierownictwem. Gregu, zadzwonisz?

Kierownik produkcji pokazał mu środkowy palec.

– Nasz prezes popiera zaangażowanie pracowników. I grupy robocze. I pracę zespołową. I rozwój zainteresowań pracowników, jeśli oczywiście mogą coś przynieść firmie. I jeszcze zdecydowanie woli, żeby ludzie sobie nawzajem patrzyli na ręce. Jakieś przyzwyczajenie z poprzedniej epoki albo wdrażanie polityki transparentnego biznesu, w sumie sam nie wiem – wyjaśnił Sebastianowi. – Grunt, że on to kupi. W sensie śledczą grupę roboczą. Możesz dzwonić sam, jak chcesz, numer masz, ja przyjmuję oficjalne stanowisko popierania zaangażowania pracowników.

Lew przez chwilę sprawiał wrażenie człowieka, który waha się, czy nie sprawdzi blefu, ewentualnie po prostu pożegnać się i opuścić dom wariatów, ale po chwili skinął głową.

– Niech będzie grupa robocza – zgodził się.

Kacper Niedźwiedzki powstrzymał pisk radości i zastanowił się, czy może w kalendarzu jakości zaznaczyć ten poniedziałek jako „dzień, w którym został detektywem”.

Rozdział 8

...w którym okazuje się, że praca zespołowa to podstawa

– Na początek ustalmy pewne zasady – zaproponował Sebastian Lew.
– Ja wiem, co robię, wiem, jak rozmawiać z policją, i zasadniczo wiem, o co biega, wy obserwujecie, odpowiadacie na pytania i nie robicie zamieszania.

Mateusz przysunął sobie do biurka Grzegorza jedno z krzeseł stojących przy małym stole konferencyjnym i rozsiadł się wygodnie.

– Nie mieliście w tej kancelarii za dużo szkoleń z budowania zespołu, co? – zainteresował się niewinnie.

– Słucham?

– Przywództwo autorytarne już się nie sprawdza – pouczył go Perkoz. – Myśl o Nokii.

– Co ma do tego Nokia?

– Nokia nic, styl przywództwa wszystko! Aktualny trend menadżerski idzie w stronę zwinnego zarządzania, samostanowienia i motywacji przez zaangażowanie.

– Przynajmniej tak było na ostatnim szkoleniu – dodał ucziwie Kacper.

– Cichaj, ustaliliśmy, że ty się znasz na śledztwach, Sebastian na prawie, a ja na teambuildingu – pouczył go Mateusz.

– Ustaliliśmy? – zdziwił się dość nieprzyjemnym tonem Lew.

– A ja? – zgłosił pretensję Grzegorz.

– Ty cierpisz za miliony – prychnął Mateusz. – I nie myśl, że między nami wszystko w porządku... kolego z pracy – dodał złowrogo.

– Jesteś bardziej przerażający od mojej żony, a ona już ze mną poważnie rozmawiała na temat terapii małżeńskiej i opcji rozwodu – wyznał szczerze kierownik produkcji.

– Rozwiedzicie się? – przejął się natychmiast Mateusz.
– Nie, co ty, psa przecież mamy. Psu się tego nie robi.
– Dzieci też macie – zauważył Perkoz.
– Dzieciom by się wytłumaczyło, ale co psu powiesz? – westchnął Grzegorz. – A on ze schroniska jest, po przejściach biedaczek, nie możemy mu tego zrobić. Musieliśmy pójść na terapię i kurczę, nawet działa...

– Cudownie! – ucieszył się kierownik jakości. – Patrz, jakie te zwierzątka pożyteczne, ratują związki i podstawowe komórki społeczne. Wy zwierzątek nie mieliście, co? – rzucił pod adresem Sebastiana.

– To nie ma nic...

– No właśnie, w tej kwestii ustalmy sobie od razu – wpadł mu w słowo Mateusz. – Nie wrabiamy Stelli w morderstwo, si? Będziemy ci patrzeć na ręce, pilnować każdego kroku i rozwiedziecie się jak ludzie, a nasza Stella wychodzi z tego tematu uniewinniona i z pojedynczym nazwiskiem.

– Czy was pojechało? – nie wytrzymał Lew. Wkurzony mniej przypominał lwa, a bardziej zapaśnika, zdeterminowanego, żeby komuś wlać. Sprawiał wrażenie, jakby zaraz miał zakasać rękawy i przystąpić do mordobicia. – Po co miałbym Stellę w cokolwiek wrabiać i skąd w ogóle macie takie porąbane pomysły? My się rozwodzimy kulturalnie, normalnie, jak dorośli ludzie! Pół Polski się rozwodzi, to już nie jest średniowiecze! Macie jakieś idiotyczne wizje pracy zespołowej, proszę bardzo, zweryfikuję to u waszego szefa, chce przedstawiciele pracowników, to dostanie, ale Stelli w to wszystko w ogóle nie mieszajcie.

– Oj, ciężko będzie – stwierdził Perkoz.

– No bo ona jest tak jakby główną podejrzaną – wyjaśnił Kacper, nieśmiało, ale jednak pośpiesznie, bo zanosilo się na to, że zaraz będą mieli drugie morderstwo: konsultant udusi kierownika jakości, albo przynajmniej zdefasonuje mu twarz. – Gliny nic nie mówią, ale pytają tak jakby celowo i wychodzi, że wszystko wskazuje na nią.

Sebastiana Lwa zamurowało, całkowicie i dokumentnie, na całe dziewięćdziesiąt sekund.

- Pierdolisz – stwierdził w końcu stanowczo.
- Nie pierdoli – przyznał smętnie Grzegorz. – Sytuacja jest krytyczna, możemy zostać bez planisty produkcji, a teraz, jak się wszystko sypie i już mamy poślizg...
- Walić poślizg – oburzył się Lew. – Sytuacja jest krytyczna, bo ktoś wpadł na idiotyczny pomysł, żeby podejrzewać moją żonę!
- Byłą żonę – wtrącił niewinnie Perkoz.
- Do piątku jeszcze aktualną. – Sebastian zgromił go spojrzeniem. – Zresztą to technikalnia, grunt, że Stella z morderstwem nie miała nic wspólnego. Po cholere miałyby mordować waszych pracowników?
- Nie wszystkich, tylko Biernackiego.
- Lew już zamierzał coś płomiennie powiedzieć, zanosilo się na tyradę w obronie czci i niewinności jego jeszcze nie byłej żony, ale zrezygnował.
- A – powiedział zamiast tego, wyjątkowo mało inteligentnie, ale za to z pełnym zrozumieniem.
- Be – odparował natychmiast Mateusz. – Co, jak już wiesz, że o Mireczka chodzi, to nagle przestajesz żonki bronić?
- Byłej żonki – warknął Sebastian. – Dalej podtrzymuję, że jest niewinna, ale skoro chodzi o tego chuja, to rozumiem, czemu jest podejrzana. Kiedyś jej nawet proponowałem, że któregoś wieczoru podjadę pod zakład i mu dojebię.
- Mateusz odrzucił pozę nonszalancji i wychylił się lekko do przodu, pełen zainteresowania.
- Ależ opowiedz nam o tym – zachęcił.
- Nie ma o czym, dawno, nieprawda, a na ten weekend mam alibi, więc nawet się glinom mogę przyznać, że gościowi źle życzyłem. Stella nie ma alibi?
- Grzegorz wzruszył ramionami.
- A cholera ją wie, coś tam mówiła, że marne i jej nie wierzą. Nie chcą powiedzieć, kiedy go szlag trafił, ale podobno w piątek.
- Jeszcze kiedy byliśmy w pracy? – Kacper się wzdrygnął.
- Myśl, że kilkadziesiąt metrów od jego biura ktoś mógł mordować jego nie lubianego, ale jednak kolegę, w czasie, gdy on na przykład aktualizował plany kontroli, była mocno niepokojąca i sprawiała, że

przechodził go lekki, nader nieprzyjemny dreszcz.

– Domknij drzwi, bo zimnem zawiewa – rzucił Grzegorz.

– To nie zimno, to chłód śmierci – zapowiedział proroczko Mateusz.
– Czuć ją w całym zakładzie...

– Ta, chodzi, kurna, i wiatry puszcza – prychnął kierownik produkcji. – Weź mnie nie denerwuj, bo jak trzeba będzie księdza do egzorcyzmów sprowadzać, to na nas Ksenia wsiądzie za dyskryminację religijną.

– Sprowadzi się paru różnych i zrobią ekumenicznie. – Perkoz zbył potencjalny problem machnięciem ręki. – Nawet można takiego od świeckich ceremonii zaprosić, żeby też coś powiedział...

– Przeczytał kawałek z jakiegoś filozofa?

– No, najlepiej takiego, co w duchy nie wierzył... Młody, kojarzysz jakiegoś?

Kacper, zaskoczony pytaniem szefa, zamrugął nerwowo, niczym sarenka w światłach reflektorów.

– Nietzsche może? – rzucił niepewnie.

Perkoz wzruszył ramionami.

– Może być. W sumie tu i tak mało kto kojarzy, to można byle co przeczytać i lud na to pójdzie. Tylko czy duchy się na podkładkę z fałszywej filozofii nabiorą...

– Żadnych duchów tu nie ma – oznajmił Grzegorz stanowczym, aczkolwiek lekko podszytym histerią głosem. – Ani nigdzie. W ogóle. Duchy nie istnieją!

– O, to dobre jest – pochwalił szczerze Mateusz. – Młody, zanotuj gdzieś, podpisze się tym Nietzchem i będzie git.

– Jak tak wygląda ten wasz teambuilding, to cud, że firma jeszcze stoi i w ogóle cokolwiek produkuje – odezwał się Lew.

Wszyscy trzej pracownicy Majreksu oderwali się od metafizycznej dyskusji, jakby dopiero teraz przypomnieli sobie o obecności konsultanta. Sebastian stał pod ścianą i spoglądał na nich nieprzyjaźnie, z miną wyrażającą powątpiewanie nie tylko w ich zdrowe zmysły, ale w ogóle w ich przydatność dla śledztwa, firmy, społeczeństwa, ludzkości i świata.

– My... no... – zmieszał się Niedźwiedzki.

Nagle skoczyło mu poczucie obciachu przed gościem z Wrocławia, do tego profesjonalistą, który przyjechał tu prowadzić śledztwo i co prawda jeszcze nic nie rozwiązał, ale stał i emanował taką energią, że normalnie się czuło, że zaraz mógłby ruszyć do akcji, szast-prast mordercę za kark złapać i rzucić pod nogi policji...

– Spasuj z osądami – polecił zimno Perkoz, w ogóle niezawstydzony. – Współpracownika nam zamordowali. Od paru godzin kisimy się w atmosferze podejrzeń, szoku, zaskoczenia i niepewności. I jeszcze policja lata i zadaje wkurzające pytania. Więc jeśli mamy ochotę na pięć minut durnej gadki o duchach, to wyobraź sobie, że będziemy pięć minut o tych duchach pitolić! I nawet znajde egzorcyzmy na YouTube i je puszcze, i zapale jakąś świeczkę!

– Czujniki przeciwpożarowe... – mruknął Grzegorz.

– To kupię taki znicz elektryczny, żeby nie dymił. Bo wyobraź sobie, gościu – wycelował palcem w Lwa – że ludzie potrzebują poczucia bezpieczeństwa, komfortu i kontroli. A jak to wszystko nagle szlag trafia, to trzeba sobie jakoś radzić. Więc rób swoje i jak nie chcesz brać udziału w integracji, to się przynajmniej nie wtrącaj, nie krytykuj i nie oceniaj!

Po tej płomiennej przemowie na chwilę zapadła całkowita, absolutna cisza.

– O łał – westchnął w końcu kierownik produkcji. – Pojechałeś.

– Bo wiem, co mówię! I czego teamowi potrzeba w tych ciężkich czasach. Skończyłem szkolenie dla liderów z wyróżnieniem – prychnął Mateusz. – Mam dyplom i wszystko, Ksenia ma kopie w aktach!

Kacper rozsądnie zdecydował się nie wspominać, że Ksenia ma w aktach kopie wszystkich dyplomów ze szkoleń, a także takie drobiazgi jak świadectwa szkolne większości pracowników. W aktualnym stanie ducha Perkoz mógłby tego dobrze nie przyjąć.

– Ooookej – powiedział powoli Sebastian. – To wszystko jest bardzo podniosłe i super, że jesteście tacy zintegrowani i prospołeczni, i w ogóle, ale to nie zmienia faktu, że w tej pięknej społeczności ktoś najprawdopodobniej zamordował człowieka. Niezbyt fajnego gościa, no dupka w zasadzie, ale jednak morderstwo nie jest powszechnie

uznawaną formą radzenia sobie z takimi osobami. I po pierwsze, wasza produkcja jest zagrożona, po drugie, z jakiegoś powodu moja – łyptał okiem na Mateusza – wkrótce była żona jest główną podejrzaną.

– Pokłócili się w piątek – podsunął Kacper, czując się w obowiązku wspomagać wewnętrzne śledztwo.

Stawało się oczywiste, że na dwóch kierowników nie ma co liczyć: Perkoz miał fazę emocjonalnej autoekspresji, jak przy niezgodnościach audytowych, a Grzegorz popadał w rozrzewnioną melancholię, przerywaną atakami nerwicy po telefonach starego. Ktoś tu musiał myśleć logicznie i konstruktywnie, a biorąc pod uwagę, że Lew świeżo wkroczył na scenę i dysponował może know-how, ale nie znajomością sytuacji, jedyną osobą, która miała poukładane w głowie i posiadała potrzebne informacje, był właśnie Niedźwiedzki.

Sebastian musiał dojść do podobnego wniosku, bo całkiem ignorując kierownika produkcji i kierownika jakości, odwrócił się do Kacpra. Podsunął sobie jedno z krzeseł i rozsiadł się na nim wygodnie.

– Referuj – polecił.

Niedźwiedzki nagle poczuł się jak ofiara nagłej amnezji na egzaminie, pracownik, który podpadł, podczas audytu i gwiazda wybiegu w jednym. Z trudem stłumił odruch stanięcia na baczność. Czuł na sobie sto procent skoncentrowanej uwagi Lwa, a Grzegorz i Mateusz, najwyraźniej poddając się przewodnictwu Sebastiana i sile chwili, też skupili się na inżynierze jakości, chociaż znali te same fakty co on i równie dobrze mogli o nich opowiedzieć.

– Ale mam zacząć od dzisiaj rano czy chronologicznie, od piątku? – zapytał niepewnie.

Lew zastanowił się chwilę.

– Jak zginął Biernacki? – zapytał.

– Nie wiem – odpowiedział zaskoczony Kacper. – Ale zakrwawił profile, więc chyba od jakiejś rany...

– Dużo było krwi?

– Nie wiem, nie widziałem.

– Nie wpuszczają nas na halę – wtrącił się Grzegorz. – Widzieli go chyba tylko Zbigniew i majster, Zbigniew podobno w hysterii,

a majster jest praworządny do wypęku, zabronili mu z kimkolwiek rozmawiać, to w kanciapie siedzi i milczy od rana.

– I co robi? – zainteresował się Perkoz.

Kierownik produkcji wzruszył ramionami.

– No nic właśnie, siedzi i milczy. – Zademonstrował to, krzyżując ręce na piersi i przyjmując chmurny wyraz twarzy. – O tak właśnie.

– To ten Zbigniew go znalazł? – zapytał Lew. Dalej patrzył na Kacpra, który spłoszył się już całkiem.

– Tak pani Ela mówiła...

– Kto?

– Ela Rowicka, z montażu – uzupełnił Grzegorz. – Była obok regału, kiedy Zbigniew wyciągnął szufladę z Biernackim. Nic, zdaje się, nie widziała, ale robi za gwiazdę poranka, już chyba wszystkim opowiadała, jak jej magazynier na biuście płakał.

– A płakał?

– No w histerię wpadł, to wrażliwy człowiek.

– Okej, czyli na miejscu byli magazynier, majster i ta Ela...

– Na miejscu to była cała pierwsza zmiana – prychnął kierownik produkcji. – Ale najbliżej to oni troje. Jak się majster kapnął, co się dzieje, wszystkich wyrzucił przed zakład i wezwał pogotowie i policję. A potem zadzwonił do mnie. Zanim dojechałem, gliny już były na miejscu i do regału mnie nie dopuścili. Nie wiem, kiedy wreszcie będziemy mogli tam wejść...

Lew podrapał się za uchem.

– Nie chcę ci tak brutalnie niszczyć złudzeń, ale nieprędko.

– Ale my mamy produkcję do zrobienia!

– A oni mają morderstwo do wyjaśnienia.

Grzegorz wyglądał, jakby mu się cały świat zwałił na głowę. Widać było po nim, jak w jego duszy toczą walkę dwa wilki: jeden karmiony ludzką przyzwoitością i moralnością i drugi, kierowniczy, pragnący zrealizować zamówienia, plany produkcji i przywrócić zakład do działania.

– A jakby tak jedno i drugie? – zapytał nieśmiało i z nadzieją.

– Co jedno i drugie?

– No rozwiązać to morderstwo szast-prast i ruszyć z produkcją –

rozwinął myśl Grzegorz. – Jak się wszystko wyjaśni, to gliny przestaną okupować halę, puszczą nas do regału, pracownicy wrócą na stanowiska, dostawy się nadgoni, stary przestanie dzwonić, Heniu nie zejdzie na wrzody i jeszcze atmosfera się poprawi!

– I rozlegną się pienia anielskie – uzupełnił Mateusz.

– A żebyś wiedział – oznajmił buńczucznie kierownik produkcji. – Sam osobiście przyniosę głośnik i puszczę! No, dawaj – pogonił niecierpliwie Sebastiana.

– Co mam dawać?

– Szukaj mordercy, rozwiąż sprawę, wspieraj policję albo ją wyręczaj. Grunt, żeby wszystko się dobrze skończyło.

– Wymagania ma, co nie? – stwierdził pobłaźliwie Perkoz, puszczając oko do Lwa. Wyglądało na to, że chwilowo zapomniał, że jest z teamu Stella.

– Wszyscy, kurna, macie wymagania – powiedział grobowo konsultant. – Ustalmy coś sobie. Jestem prawnikiem, nie Sherlockiem Holmesem. Nie jestem tu po to, żeby rozwiązać sprawę, ale żeby... no, powiedzmy, żeby wspomagać i nadzorować, ale bardziej was niż policję.

– Nas? – oburzył się Mateusz. – Nas nie ma co nadzorować, mordercę sobie nadzoruj!

– No właśnie.

– Co „no właśnie”?

– No właśnie to robię. Przecież morderca jest wśród was, co nie?

Rozdział 9

...w którym zawsze jest nieodpowiednia pora na szok
życia

– Ty to umiesz psuć atmosferę, nic dziwnego, że się rozwodzicie – mruknął głęboko zniechęcony Perkoz, mierząc Sebastiana ponurym spojrzeniem. – Nadzoruj sobie, ja idę jakieś pomiary zrobić czy co. Albo te egzorcyzmy na jutubce znaleźć. Młody! – rzucił patetycznie. – Wszystko w twoich rękach. Nie zawieź społeczności pracowniczej. Ja odchodzę!

Wyszedł z ostentacyjnie zadartą brodą, krokiem niemal paradnym, nie zaszczycając Lwa nawet jednym spojrzeniem.

Sebastian natychmiast podszedł do drzwi i stanowczo je zamknął za wychodzącym kierownikiem jakości.

– I dobrze – stwierdził. – Jakby jeszcze raz mi pojechał tekstem okołorozwodowym, toby się fajnie nie skończyło.

– Sorry, gościu, ale czego się spodziewałeś? – zapytał Grzegorz. – Stella tu pracuje. Teraz jeszcze jest w centrum uwagi przez te podejrzenia i to całe dzisiejsze wejście. A ty jesteś jej prawie byłym mężem. Nie wiadomo w sumie, czy mamy być lojalnymi kolegami i cię zlewać, czy udawać, że nic się nie dzieje, czy się do ciebie uśmiechać publicznie, a obrabiać ci dupę za plecami.

– Ile razy mam powtarzać: raz, że to nasza sprawa, dwa, że rozwodzimy się kulturalnie, jak pół Polski...

Kierownik produkcji wzruszył ramionami.

– Babcia mnie uczyła, jak sztucce układać i o mówieniu „dzień dobry” też. Ale ni cholery nie wspominała, co zasady dobrego wychowania mówią o traktowaniu dwojga już wkrótce rozwodników, z których jedno jest moim współpracownikiem podejrzanym o morderstwo, a drugie zewnętrznym konsultantem zatrudnionym przez mojego szefa, żeby nas przy tej sprawie morderstwa „wspierać”.

– Zrobił palcami cudzysłów w powietrzu. – Cokolwiek by to znaczyło. Nawet internet nic na ten temat nie mówi, wiem, bo guglałem, jak się dowiedziałem, że przyjeżdżasz. Więc sorry, każdy sobie radzi, jak może. Perkoz jest centralnie po stronie Stelli, jakbyś nie szcił.

– Nie ma stron, my się...

– Rozwodzicie kulturalnie, tak, przyjęliśmy do wiadomości. Nie wiem, czy to w ogóle nie jest bardziej niezręczne, niż gdybyście szli na noże, bo wtedy człowiek przynajmniej by wiedział, jak się zachować...

Rozległo się buczenie. Grzegorz przybrał męczyński wyraz twarzy i wyciągnął z kieszeni wibrującą komórkę.

– Stary – stwierdził ponuro, zerknąwszy na ekran. – Siedzicie tu sobie, młody ci fakty treści, a ja idę współodczuwać jego stresy. – Wyszedł, zostawiając w biurze Lwa i Niedźwiedzkiego.

Sebastian zajął zwolnione przez kierownika produkcji miejsce i gestem wskazał Kacprowi jedno z wolnych krzeseł.

– Słyszałeś szefa, siadaj i nawijaj.

– Tak w kwestiach technicznych: mój szef oddalił się wcześniej z fochem i godnością – poprawił go inżynier jakości.

Lew przewrócił oczami.

– Ty też jesteś team Stella? – zapytał ironicznie.

– Zasadniczo to tak, w końcu ją znam, a ciebie nie – przyznał uczciwie Kacper. – Ale chwilowo przede wszystkim jestem team „niech już wykryją tego mordercę i sobie pójdą, i przestaną podejrzewać Stellę”.

– Dobry team, zapiszę się. To teraz mów, co jeszcze wiesz. Rano znaleźli Biernackiego i w zasadzie nie wiecie, jak zginął, ale pewnie to było w piątek po południu.

– Jakoś tak po piętnastej, nie wcześniej – doprecyzował Kacper. – Przedtem się pokłócił ze Stellą i było go, no cóż, widać i słyszać, a potem wyszedł z biura i więcej go chyba nikt nie widział...

– Okej, a dziś?

Niedźwiedzki wzruszył ramionami.

– Zasadniczo mamy chaos totalny, ale nic konkretnego. Przesłuchują wszystkich od rana, pracowników z pierwszej zmiany

wyprosil na parking, pewnie ich też tam maglują. Mnie, Mateusza i Stellę Grzesiek zawołał do środka, bo pracujemy najbliżej Mirka. Ksenię z kadr także, bo potrzebowali jakichś dokumentów. I Anetę ze sprzedaży, żeby klientów informowała. Behapowiec się tu gdzieś tu kręci, no i jeszcze PIP przyjechał...

– A prokurator?

– Prokurator? Policja jest.

– To Polska, nie serial amerykański, na miejsce zbrodni przyjeżdża prokurator. Też powinien z wami rozmawiać...

Kacper pokręcił głową.

– Nie było go. Albo inaczej, z nami nie rozmawiał, może jest na hali...

Lew się zasepił.

– Hmm, zaczynam mieć podejrzenia, który to prokurator...

– Nie zabrzmiało optymistycznie... – stwierdził ostrożnie Niedźwiedzki.

– Jeśli siedzi na hali i nikt z was z nim nie rozmawiał, to to jest bardzo optymistyczne i tak trzymać – powiedział stanowczo Sebastian. – A teraz nawijaj, kto mu źle życzył, poza Stellą, rzecz jasna.

Kacper zastanawiał się chwilę.

– O wypowiedzeniu wiesz?

– Jakim wypowiedzeniu?

– No Biernackiego. Stella coś ci mówiła?

– Nie rozmawiam ze Stellą o jej pracy. No, teraz już nie – uściślił Lew. Z jego tonu można było wnioskować, że z jakiegoś powodu ten fakt mu nie leży.

Niedźwiedzki streścił historię wycofanego wypowiedzenia, dodając na koniec:

– No ale za dychę mordować...

– Można i za piąta, serio – zapewnił go Sebastian.

Rozparł się na krześle Grzegorza, złożył dłonie w piramidkę, wzrok wbił w plakat z pseudośmiesznymi komiksami na temat 5S i logo firmy szkoleniowej i pograżył się w rozmyślaniach. Trwało to dłuższą chwilę. Kacper łypnął na plakat, ale suchary jakościowo-produkcyjne,

nawet całkiem udatnie narysowane, już dawno mu się opatrzyły. Chwilę pogapił się w sufit, aż wreszcie, z braku lepszych obiektów, zajął się obserwacją konsultanta.

Próbował go w myślach zestawić w parę ze Stellą i wyobrazić ich sobie razem, ale nijak mu nie wychodziło. Oboje byli tacy... kanciąsci z charakteru. Z ostrymi krawędziami. W żaden sposób nie dało się takich kształtów sparować, musieli bardzo zgrzytać. W sumie nic dziwnego, że się rozwodzili, aż dziw, że w warunkach względnie pokojowych. Oczywiście w kwestii rozwodów Kacper miał doświadczenie raczej znikome, a najbardziej dramatyczne rozstanie jego życia odbyło się poprzez zmianę statusu na Facebooku, ale był skłonny zaryzykować stwierdzenie, że metoda na „dojrzałą pokojowość” jest właściwsza.

– Nie dość, że się na mnie gapisz, to słyszę, jak myślisz – warknął Lew. – Przeszkadzasz.

– W czym? – zainteresował się natychmiast Niedźwiedzki.

– W myśleniu.

– To dawaj głośno, pomyślimy razem – zapalił się Kacper. – To jest bardzo uznana metoda – dodał, bo Sebastian nie wyglądał na zachwyconego pomysłem. – Głośna wymiana myśli stymuluje kreatywność i podnosi ją na wyższe levele.

– Zaryzykuję twierdzenie, że te szkolenia z teambuildingu zryły wam banię na wyższym levelu – odparł z westchnieniem Lew.

– To było akurat na szkoleniu z rozwiązywania problemów – skorygował Niedźwiedzki.

Sebastian rozłożył ręce w uniwersalnym geście komunikującym, że jest mu wszystko jedno, ganz egal, wsio rawno i zasadniczo geneza tego idiotycznego pomysłu mu wisi, podobnie jak cała reszta idiotycznych pomysłów, włącznie z obowiązkową konsultacją społeczną. Mus to mus, jakoś to zniesie, skoro musi, ale swoje zadanie ma. To była dla Kacpra absolutnie niedopuszczalna tragedia, bo chciał być jak John Watson dla Sherlocka, jak Sam dla Froda, jak Tequilla dla Bonettiego! A osiągnięcie tego w sytuacji, gdy rzeczony Sherlock ma wrogie podejście i nie traktuje go poważnie, było masakrycznie trudne i istniała możliwość, że policja lub Lew znajdą mordercę,

zanim Kacprowi uda się błysnąć. Oczywiście znalezienie mordercy było bardzo spoko i stanowiło rezultat pożądany, ale przy okazji Niedźwiedzki mógłby się odrobinę, chociaż trochę wykazać. Na tyle, by zobaczyć podziw w oczach Sebastiana.

– Poza tym masz złe podejście – zaszarżował Kacper, przypomniawszy sobie nauki trenera ze szkolenia i wyboistą ścieżkę wiodącą pomocników do współpracy z wielkimi detektywami. – Nie wykorzystujesz zasobów!

– Słucham? – zdziwił się lodowato uprzejmie Lew.

– Nie wykorzystujesz zasobów. Atutów. Tego, co masz do dyspozycji – ciągnął w natchnieniu inżynier jakości. – Masz wiedzę i doświadczenie, jasne, ale nie znasz firmy. Nie znasz ludzi. Nie jesteś stąd, brak ci... tubylczego know-how. Nie wiesz, jak działamy.

– I tu niby wkraczasz ty?

– I tu wkraczam ja – zgodził się entuzjastycznie Kacper, niezrażony chłodnym przyjęciem swojego wystąpienia. – Pracuję w Majreksie dwa lata, na tyle długo, żeby już kumać co i jak, ale wciąż jeszcze mam świeże spojrzenie kogoś z zewnątrz. Ludzie mnie znają i prędzej szczerze pogadają ze mną niż z jakimś obcym prawnikiem czy policją.

– I w dodatku interesujesz się kryminałami – uzupełnił kpiąco Sebastian.

Niedźwiedzki wzruszył ramionami.

– Każdy się czymś interesuje. I okej, w serialach jest inaczej niż w życiu, ale przynajmniej mam jakiś punkt odniesienia i to nie jest, dajmy na to, telenowela meksykańska.

Lew milczał przez chwilę, mierząc młodego uważnym spojrzeniem. W końcu westchnął ciężko i wyraźnie się rozluźnił.

– Nie dasz się zniechęcić, co? – zapytał, a w jego głosie słychać było umierające resztki nadziei.

– Nie! – oznajmił radośnie Kacper, z trudem powstrzymując gest triumfu, podskoki albo chociaż jedno „jesssjesssJESSS”. Nie wypadało sobie folgować w takim towarzystwie, ale postanowił w duchu, że jak tylko znajdzie się gdzieś sam... najpewniej w toalecie, to sobie pokwicz ze szczęścia. Oto właśnie został pomagierem detektywa!

– Ja pierdołę – mruknął pod nosem Sebastian, ale nie było w tym

złości, raczej rezygnacja. – Dobra, to ustalamy zasady... nowe zasady – skorygował. – Ja wiem, co robię, ty robisz za asystenta. Odpowiadasz na pytania, może czasem z kimś pogadasz, ale wtedy, kiedy ci powiem, że masz to zrobić. I trzymasz gębę na kłódkę, żadnego plotkowania na papierosie o tym, co robimy.

– Nie palę – zadeklarował natychmiast Kacper.

– Do plot papieros nie jest niezbędny – zgasił go Lew. – I jeszcze jedno. – Pochylił się lekko do przodu, rysy mu stwardniały, a wzrok zyskał moc przeszywania na wylot. – Jeśli to ty wykończyłeś Biernackiego, to się dowiem. I wtedy pożałujesz. Więc ewentualnie możesz się od razu przyznać.

Niedźwiedzki absolutnie wbrew sobie pisnął cienko i płaczkliwie. Z zaskoczenia aż zamarł, przerażony własną reakcją. Kurde, co Sebastian sobie teraz o nim pomyśli!

– Nie! – odpowiedział gwałtownie, starając się, by jego głos brzmiał męsko, twardo i stanowczo. Rezultat był żałosny i Kacper sam to słyszał. – To znaczy nie zabiłem go! Nie mam się do czego przyznawać i nie będę niczego żałował.

Lew rozluźnił się natychmiast i zaczął znowu wyglądać normalnie... oczywiście nadal wyjątkowo imponująco, ale po gościu, który mógłby kogoś bez wahania zamordować, nie został ślad. Kacper desperacko rozpaczliwie usiłował sobie przypomnieć, czy w jakiejś książce nie czytał, że takie zmiany to objaw psychopatii. Albo socjopatii. W każdym razie czegoś nefajnego. Oczywiście mógł to też być uboczny skutek bycia prawnikiem...

– No dobra, uciekłam z kadr, bo jednak wolę dołujące rozważania o morderstwie od omawiania właściwości leczniczych kurkumy – oznajmiła Stella, wchodząc do biura produkcji. W pierwszej chwili w ogóle nie zwróciła uwagi na to, kto się tam znajduje, i Lwa zauważyła dopiero po chwili. – O. Cześć.

Było oczywiste, że Lew jej w pierwszej chwili nie poznał. Kacper autentycznie żałował, że nie ma rozbieżnego zęza, żeby w tej samej chwili zerkać i na nią, i na niego, a jednocześnie był zachwycony tym, że widzi to na własne oczy. Zaczynał nawet trochę rozumieć zamiłowanie Mateusza do dramatów, tragedii i scen, bo coś w tym po

prostu było...

Dwoje jeszcze małżonków zastygło w pozach posagowych, Stella na stojąco, z rękami w kieszeniach, Sebastian, siedząc za biurkiem Grzegorza. Patrzyli na siebie, w ogóle nie zwracając uwagi na Niedźwiedzkiego. A on starał się nie oddychać, żeby przypadkiem nie zepsuć napięcia wypełniającego tę doniosłą chwilę.

Milczenie przerwał wreszcie Lew.

– To ty? – zdziwił się nieinteligentnie. Z wytrzeszczem i gębą otwartą na karpika wyglądał trochę mniej imponująco, ale tylko przez chwilę. Zaraz się opanował i przybrał postawę i ton całkiem nonszalanckie. – Dobrze wyglądasz.

– Miałam ci zaserwować szok życia na rozprawie – wyznała szczerze Stella. – Misia się upierała, że to jedyne słuszne rozwiązanie.

– Nigdy nie lubiłem Misi.

– To w sumie dobrze się składa, że się rozwodzimy i już nie będziesz musiał się z nią widywać – stwierdziła Wolska.

Z nich dwojga to ona sprawiała wrażenie bardziej opanowanej i szybciej otrząsnęła się z zaskoczenia. Pewnie dlatego, że wszystko, co działo się od rana, pozbawiło ją sił i chęci do podejmowania się czymkolwiek, pomyślał Kacper. Stella zamknęła za sobą drzwi i oparła się o ścianę. Niedźwiedzki uznał, że to mistrzowskie posunięcie, nawet jeśli nie było zamierzone. Gdy tak stała, było ją widać całą, od botków na obcasie, przez długie nogi w wąskich spodniach, aż po asymetryczną bluzkę i oczywiście lśniące srebrne włosy. Nawet garbić się przestała, a dłonie, zwykle zajęte skubaniem czubka warkocza, schowała w kieszeniach.

– Tak – odchrząknął Sebastian i nagle znowu wyszło z niego lekkie zdenerwowanie. To patrzył na Stellę, to uciekał wzrokiem ku tablicy z wywieszonym planem produkcji. – Co u ciebie?

– Podejrzewają mnie o morderstwo, poza tym zajebiście. A u ciebie?

– Wylądowałem na zleceniu w domu wariatów. – Lew uczynił dłonią gest obejmujący biuro i cały zakład. – I na dzień dobry powiedzieli mi, że jesteś podejrzana. Poza tym zajebiście.

– Tak pro forma, nie zabiłam go – powiedziała Stella. –

Nienawidziłam gościa, ale nie aż tak aktywnie.

– Nigdy bym cię nie podejrzewał – zapewnił solennie Sebastian.

– Sorry, ale nasze małżeństwo jest dowodem na to, że twoje instynkty czasem zawodzą – odparowała natychmiast. – Ale chrzanić drobiazgi, czemu cię taki pech strzelił, że trafiłeś tu akurat dzisiaj?

Lew sprawiał wrażenie kogoś, kto nie nadąża ani za nowym wyglądem prawie byłej żony, ani za jej aktualnym podejściem do rzeczywistości. Kacper uznał, że jego moralnym obowiązkiem, jako świeżo upieczonego pomagiera, jest rzucić mu się na ratunek.

– Stary go ściągnął – wyjaśnił. – Żeby produkcja szybciej ruszyła.

Stella chyba dopiero teraz dostrzegła, że w pokoju jest ktoś jeszcze. Przechyliła głowę na bok, jakby potrzebowała chwili, żeby zrozumieć, co słyszy.

– A co Sebastian ma wspólnego z naszą produkcją?

– Z produkcją nic, ale będziemy szukać mordercy – podekscytował się Niedźwiedzki.

Wolska kompletnie zignorowała jego podniecenie i nagle brutalnie przeniosła całą swoją uwagę na Lwa. Też aż się wzdrygnął.

– Że niby co?

– Sebastian przyjechał z kancelarii z Wrocławia – tłumaczył jej dalej Kacper. – Ma pilnować, żeby wszystko było okej, i starać się wpłynąć pozytywnie na przebieg śledztwa, żebyśmy mogli produkować.

– I to pozytywne wpłynięcie to ma być szukanie mordercy? – Wolska nie kryła politowania. Lew, na którego dalej patrzyła, jakby trochę zmalął. – Przeniosłeś się do Wrocka, żeby robić za prywatnego detektywa?

– Nie, nasza kancelaria jest po prostu bardzo... elastyczna. I otwarta na potrzeby klientów.

– No właśnie widzę. A ty? – przypomniała sobie o Niedźwiedzkim. – Mówiłeś, że będziecie szukać mordercy. Liczba mnoga. Razem. Też się zatrudniłeś we Wrocławiu w kancelarii do zadań specjalnych?

– Nie, nie – zaprotestował Kacper. – Jestem przedstawicielem pracowników. Mam aktywnie pomagać i...

– ...patrzeć mu na ręce – dokończyła domyślnie Stella. – Dobra,

kumam. I wchodzę w to – oznajmiła.

– Co?! – Teraz to Sebastian się zdziwił.

– No kurde, zdążyłeś ogłuchnąć przez te parę miesięcy? Wchodzę w to. Też chcę znaleźć mordercę. Mam w tym osobisty interes: gliny przestaną na mnie łąpać podejrzliwie i może wreszcie dostanę ten awans.

– Awans byś pewnie i bez znalezienia mordercy dostała – stwierdził Kacper. – Oczywiście o ile by cię nie zamknęli.

– Ta, ale potem by się za mną ciągnęło, że morduję dla kariery. Jeszcze gdybym była gwiazdą filmową, to okej, mordowanie dla roli jakoś się mieści w etosie zawodu, ale wykaszanie konkurencji do stanowiska głównego planisty? Pójdzie taka fama po Goldenie albo LinkedInie, to leżę zawodowo, żadna większa firma mnie nie weźmie, będę mogła startować tylko do małych, na samodzielne stanowiska. Nie pasi mi coś takiego. Więc wchodzę w to i też będę przedstawicielem pracowników.

– Już mam przedstawiciela, jeden wystarczy, poza tym młody się zgłosił pierwszy, więc sorry. Siądź sobie gdzieś, odpręż się i poczekaj, aż to załatwimy – zaprotestował Lew.

– Takiego – odpowiedziała mu uprzejmie prawie była żona. – Poza tym masz nie tylko przedstawiciela, masz nadreprezentację jednej płci. Takie teamy fatalnie wyglądają, wyobraź sobie dziesięciu facetów dyskutujących w telewizji o prawach kobiet. Chcesz być jak oni?

Sebastian aż się wzdrygnął.

– No właśnie. Więc nic o nas bez nas, dopisuję się do waszego śledztwa.

Rozdział 10

...w którym elementy dramatyczne muszą ustąpić potrzebom przyziemnym

Brwi Sebastiana Lwa złowrogo zbliżyły się do siebie, tworząc gniewną zmarszczkę. Kacprowi zrobiło się trochę nieswojo wobec tak widocznego niezadowolenia konsultanta, ale Stella w ogóle nie zwracała na to uwagi. Niedźwiedzki nie był pewien, czy Wolska programowo ignoruje humory prawie byłego męża, czy ich nie zauważa, czy zwyczajnie jej nie interesuje, jakie kto ma zdanie na temat jej udziału w śledztwie.

– To od czego zaczynamy? – zapytała.

Niedźwiedzki już, już miał udzielić jej odpowiedzi, ale zorientował się, że sam jej nie zna. Od czego zaczyna się śledztwo? Od ustalenia listy podejrzanych? Owszem, mieli całą listę, ze Stellą na czele. Od oględzin zwłok? Do tego specjalnie się nie palił, poza tym Biernackiego już i tak zabrali... Spojrzał pytająco na Sebastiana, z nadzieją, że może on coś powie, ale wyglądało na to, że konsultant wszedł w fazę biernego oporu, bo tylko zaciskał usta w bardzo cienką linię i milczał. Kacper nie przejął się tym zbyt – miał na szkoleniu z zarządzania moduł o stadiach żałoby i ich odniesieniu do akceptacji zmiany. Lew prezentował klasyczne stadium niezgody tudzież zaprzeczenia, przechodzące w gniew. Szybko mu szło, więc była szansa, że przed szesnastą wejdzie w fazę akceptacji i będą mogli w końcu kreatywnie współpracować. Na razie pozostawała improwizacja.

– Wyjdźmy z biura – zaproponował twórczo Niedźwiedzki.

– Po co? – zapytała Wolska.

Sebastian się nie odezwał, ale widać było, że już całkiem wszedł w fazę gniewu. Kacpra szczerze to ucieszyło, zostały tylko negocjacje, potem dołek i kryzys konsultanta będą mieli z głowy.

– Trzeba zmienić otoczenie – improwizował Kacper. Prawdę mówiąc, sam nie wiedział po co, tak mu się powiedziało, czuł po prostu, że potrzeba im jakiejś aktywności, impulsu do działania. – Wyjść z czterech ścian, do ludzi, porozmawiać z nimi. Usłyszeć, co mają do powiedzenia. Siedząc tutaj, do niczego nie dojdziemy, będziemy się tylko kisić, aż nas głód wygoni...

– Czekaj! Obiad trzeba zamówić! – przypomniała sobie Stella. – Laski z księgowości kombinują, jak zrobić, żeby nam coś dostarczyli do tej oblężonej twierdzy.

Kacper już miał się oburzyć na tak brutalne wprowadzenie do rozmowy przyziemnego wątku, ale gdy do jego żołądka dotarło, że usłyszał słowo „obiad”, wszelkie protesty uwięzły mu w trzewiach. Zerknął na ścienny zegar – dochodziła trzynasta, pora jak najbardziej odpowiednia, by zaburczało mu w brzuchu. Przejęty sytuacją zaniedbał potrzeby własnego ciała, a przecież jest oczywiste, że głodny człowiek myśli o jedzeniu, a nie wzbija się na wyżyny bystrości kryminalistycznej!

– Myślisz, że się da? – zapytał z nadzieją. – Jakaś pizzę chociaż...

– Księgowa już coś wymyśli – zapewniła go Stella.

Niedźwiedzki był skłonny przyznać jej rację. Po zatrudnieniu w Majreksie bardzo szybko przekonał się, że księgowa, elegancka, eteryczna Julia, skrywa pod subtelną powierzchownością charakter ze stali nierdzewnej, kręgosłup z tytanu i przenikliwość lasera. A także ze dwa demony, które ktoś powinien wyegzorcyzmować... Wszystko to trzymała pod zasłoną dymną z pastelowych żakiecików i apaszek w kwiaty i wypuszczała na powierzchnię w rzadkich sytuacjach, kiedy ktoś nie rozliczył faktur albo oddał je w stanie opłakanym.

Perkoz wrobił raz swojego młodego pomagiera i wysłał go do księgowości ze swoimi fakturami z zeszłego miesiąca, na które wylał kawę. Kacper, młody, naiwny i pełen entuzjazmu, oczywiście w te pędy wykonał polecenie przełożonego.

– To jak rytuał przejścia – powiedział mu pół godziny później Mateusz, przyjaźnie poklepując po ramieniu kupkę nieszczęścia, która wczłgała się do biura. – Zostać zniszczonym w księgowości, dostać strzała z cynizmu od kadrowej, obwrzeszczyć się z planistą i obejrzeć

pierwszy raz horrorową prezentację behapowca – wyliczył na palcach. – Pierwsza próba za tobą, jeszcze trzy i będziesz zaaklimatyzowany.

Kacper mu nie uwierzył, a powinien. Kiedy siedem miesięcy później wyszedł roztrzęsiony ze szkolenia okresowego (pani Ksenia i szef bardzo stanowczo odradzili Henrykowi korzystanie z pełnej gamy pomocy wizualnych na szkoleniach wstępnych i Niedźwiedzki już po pierwszych pięciu minutach prezentacji zrozumiał dlaczego), pełen nieopisanej wdzięczności, że jeszcze żyje i nie przeciął sobie niczego niezbędnego do życia kartką papieru, Mateusz na jego widok ostentacyjnie otarł nieistniejącą łzę.

– Tak szybko dorastasz – powiedział tkliwie, a Kacper poczuł, że owszem, dorósł, zaaklimatyzował się i stał się pełnoprawnym członkiem załogi, w sensie formalnym i nieformalnym. I teraz, jako człowiek posiadający obycie i doświadczenie w realiach zakładowych, wiedział, że Julia, poza delikatną powierzchownością i potwornym wnętrzem, miała też prawdopodobnie trzy żołądki i nie było opcji, żeby spędziła dzień pracy o suchym pysku. Nie gotowała, więc miała zamiary na wszystkie restauracje z dowozem z tej części Opola i było więcej niż pewne, że jeśli którykolwiek z nieszczęsnych policjantów ośmieliłby się stanąć między nią a dostawcą pożywienia, księgowa by go po prostu zjadła.

– Schaboszczaka bym wciągnął... – rozmarzył się.

– To dawaj do księgowości – zadysponowała Stella. – A Gregu i Perkoz gdzie?

– Do Grześka zadzwonił stary, a Mateusz miał... epizod emocjonalny – wyjaśnił Kacper.

– To puść im eska, że Julia obiad zamawia – zadysponowała Wolska. – Ale z korytarza, jakbyś mógł – dodała z naciskiem.

Niedźwiedzki przez chwilę nie kumał, o co jej chodzi. Dopiero gdy Stella znacząco skinęła głową w stronę drzwi, rozjaśniło mu się w głowie.

– Mam wyjść? – palnął bezmyślnie i zaraz pożałował.

– Masz wyjść – potwierdziła uprzejmie Wolska. – Daj nam chwilę.

Kacper niepewnie wstał z krzesła. Rzucił jeszcze kose spojrzenie na

Lwa, który siedział naburmuszony, z twarzą chmurną i ostentacyjnie skrzyżowanymi na piersi ramionami. Stella dla odmiany wyglądała na zniecierpliwioną i poirytowaną. Niedźwiedzki doszedł do wniosku, że może faktycznie należało zostawić ich samych i pozwolić im przepracować temat. Posłusznie ruszył do wyjścia. Wolska ustąpiła mu z drogi i ledwo przekroczył próg biura produkcji, zamknęła za nim drzwi.

Kacper został na korytarzu sam – chociaż wcale się tak nie czuł. Pół metra od niego, za szybą, Wolska i Lew rozmawiali. Podśluchiwać nie miał szans, a podglądanie wydawało mu się nieeleganckie, ale nie mógł się powstrzymać, żeby nie zerknąć chociaż kątem. Dla uspokojenia sumienia i żeby nie sprawiać wrażenia, że bezczelnie łypie do biura, wyciągnął komórkę i zaczął pisać esemesa do Mateusza i Grzegorza. Niezgrabnie mu to szło, bo o wiele bardziej od obsługi komórki interesowało go, co dzieje się w pokoju obok, a autokorekta wybitnie nie współpracowała.

Stella i Sebastian nie podchodzili do siebie bliżej, nie wykonywali żadnych gwałtownych ruchów, nie rzucali się sobie do gardeł ani w ramiona. Nie krzyczeli też, rozmawiali na tyle cicho, że do Niedźwiedzkiego nie docierały ich głosy. Kątem oka widział wyprostowane plecy Wolskiej i profil Lwa, który wreszcie porzucił klasyczną pozycję zamkniętą i pochylił się do przodu, najwyraźniej słuchając tego, co mówi jego żona. Potem spuścił głowę i coś jej odpowiedział, wbijając wzrok w podłogę. Kacper szczerze pożałował, że nie umie czytać z ruchu warg, i postanowił w miarę możliwości nadrobić ten brak. Na YouTubie musiały być jakieś filmiki instruktażowe...

Lew patrzył teraz na Stellę i wciąż do niej mówił, ale teraz to ona odwracała głowę, spoglądając na ścienny kalendarz. Raz jedno łypało gdzieś w bok, raz drugie, nic dziwnego, że się rozwodzili!

Niedźwiedzki tak się zajął obserwacją prawie byłych małżonków i głowieniem się, o czym mówią, że gdy nagle ktoś klepnął go w ramię, podskoczył i wydał z siebie pisk, cichy co prawda i stłumiony, ale jednak na tyle głośny, że Wolska go usłyszała i odwróciła się w stronę okna, strzelając spojrzeniem prosto na

inżyniera jakości, który natychmiast spiekł raka.

Na jego szczęście kierownik jakości miał na głowie ważniejsze sprawy niż zwracanie uwagi na dźwięki wydawane przez podwładnych i pełne wstydu rumieńce na ich policzkach. Perkoz dzierżył w dłoni komórkę i ostentacyjnie podetknął ją Kacprowi pod nos.

– Chdyżje obrus, Julia zamawia – odczytał ekspresyjnie. – Jaki, kurna, obrus? Całun na zwłoki będziemy kupować, każdy dla siebie? Rozumiem, że profilaktycznie, bo skoro morderca jest wśród nas, to nie tylko wszyscy jesteśmy podejrzani, ale każdy z nas może być następny! Lepiej od razu zakupić całun dla każdego pracownika, nie, czekaj! Ceratę. Albo folię budowlaną!

– Czemu? – żałośnie zapytał towarzyszący mu Grzegorz, ale zaraz rozjaśnił się jak świetlóweczka. – Czekaj, kumam! Żeby profili nie zakrwawić! Ty dobrze kombinujesz!

– Powaliło was – jęknął Kacper. – Pójdziecie do pana Henryka i powiecie mu, że ma każdemu pracownikowi nakazać noszenie ze sobą ceraty, a jakby go mordowali, to ma się nią szybciotko owinać?

– No jasne, byłoby fajnie, gdyby się nie dał zamordować – przyznał kierownik produkcji. – No ale jeśli już, to lepiej tak, żeby jeszcze bardziej nie stopować produkcji i nie niszczyć stanów magazynowych. A jak nie ceratę, to może chociaż worek na śmieci, taki czarny, dwieście czterdzieści litrów chyba starczy... – Rozejrzał się wokoło, być może wyglądając sprzętaczkę w celu skonfiskowania jej worków na śmieci. – Oł szit – wyrwało mu się, gdy w swoim biurze dostrzegł Stellę i Sebastiana. Nadal ze sobą rozmawiali, ale oboje odwróceni twarzą do okna, z widokiem na trzyosobowy kabaret produkcyjny. – Oni tam... razem...

– Stella przyszła i chcieli porozmawiać na osobności – rzucił nonszalancko Kacper.

– I co on na jej widok? – zainteresował się chciwie Perkoz.

– Przytknęło go totalnie – zreferował Niedźwiedzki. – A ona w ogóle nic, pełen luz i takie „och, nie poznałeś mnie w moim nowym zajebistym wcieleniu?”.

– I mnie to ominęło – jęknął dramatycznie Mateusz.

– Masz czego żałować. – Kacper nie mógł się powstrzymać przed pomachaniem zwierzchnikowi przed nosem tą jedną, najbardziej soczystą scenką, którą on widział na własne oczy, a Perkoz nie.

– Byłeś przy tym, tak? Wszystko widziałeś? – roztkliwił się kierownik jakości, najwyraźniej bardziej wzruszony szansą na relację z pierwszej ręki niż szarpany zawiścią, że go przy tym nie było.

– Byłem i widziałem.

– I jak było?

– Epicko – wyznał szczerze Niedźwiedzki.

– Wiedziałem! Jakie to musiało być piękne... – Mateusz zacisnął dłoń przy sercu i rozmarzył się całkiem.

– Że Perkoz jest szurnięty, to ja już od dawna wiedziałem, ale ty...?

– Grzegorz miał minę, jakby Kacper zdradził go podle i nieodwołalnie, opuszczając krainę normalności.

– Kto z kim przestaje i takie tam – oznajmiła Stella, stając w drzwiach biura. – Nie wiem, czemu się dziwisz, od początku było wiadomo, że albo się złamie, albo przystosuje.

Mateusz porzucił wzdychanie do swoich plotkarskich marzeń na rzecz realu. W dwóch susach dopadł Wolskiej i obiema dłońmi złapał ją za rękę.

– Kochana, jak ty się czujesz?

– Wkurzona, a co?

– Powiedz tylko słowo, a Gregu mu wpierdoli – obiecał jej Perkoz.

– Że co? – spanikował gdzieś w tle kierownik produkcji.

– Pośmiertnie? – zniesmaczyła się Stella.

– Co? – Perkoz nad jej ramieniem łypnął na Sebastiana, który stał pół metra za żoną i emanował jakąś dziwną rezygnacją. – Ale on żywy jeszcze jest. Tu jest teraz za dużo policji, żeby z tym coś zrobić – dodał scenicznym szeptem.

– Co? – Teraz to planistka się zdziwiła. – Przecież nieżywy jest, w tym cały sęk, problem i bagno ogólne.

Mateusz puścił rękę Wolskiej, odstąpił o krok i zmarszczył brwi w głębokim zafrasowaniu.

– Mam wrażenie, że mówimy o dwóch różnych osobach – stwierdził odkrywczo.

Kacper opanował chęć walnięcia głową w ścianę. Grzegorz, pacyfista z natury, wciąż trwał w lekkim stanie paniki, przerażony perspektywą konfrontacji z kimkolwiek, a Sebastian, najwyraźniej doskonale rozumiejący, o kogo chodziło kierownikowi jakości, nawet nie starał się ukryć niechęci do Perkoza.

– No raczej – zgodziła się Stella. – To co chcecie na obiad?
– Obiad? – zainteresował się natychmiast kierownik produkcji.
– Julia zamawia. Młody wam nie pisał?
– Pisał o ceracie na zwłoki, o obiedzie nic nie wspomniał – zgłosił pretensję Mateusz. – Ale to dobrze, że zamawia, właśnie sobie uświadomiłem, jaki jestem głodny!

Na wzmiankę o ceracie Wolska spojrzała na Niedźwiedzkiego tak, że powinien najpierw spłonąć ze wstydu, a potem zapaść się pod ziemię, ale zniósł to mężnie. Nie próbował wyjaśniać komukolwiek meandrów autokorekty i pisania na oślep, bo to i tak nie miało sensu.

– Ja bym schabowego zjadł – rozmarzył się Grzegorz. – Albo roladę...

– No nie wzgardziłbym kotlecikiem, w ogóle – zgodził się Mateusz.
– A jakby Julia zamówiła z tej knajpy, gdzie mają takie fest, na cały talerz...

– Nie będzie kotlecików – rozległ się za nimi surowy głos kadrowej.
– Ale dlaczego? – jęknął dramatycznie kierownik jakości. – Gliny nie wpuszczają? Pani Kseniu, pani im powie o prawach pracowniczych. To mobbing i dyskryminacja, i dręczenie, w więzieniu ludzie dostają trzy posiłki, a my co?

– My będziemy jedli pierogi z kapustą – oznajmiła Ksenia tonem grobowym. – Dla uczczenia pamięci pana Biernackiego. To było jego ulubione danie.

Niewinne stwierdzenie wywołało wśród zgromadzonych konsternację, którą w końcu zwerbalizował Perkoz.

– Macie w kadrach takie informacje o pracownikach? – zapytał nieufnie. – To zgodne z RODO?

Kadrowa uniosła znacząco jedną ze swoich starannie ukształtowanych brwi.

– A jeśli mamy, to co?

– Nic, nic. – Mateusz od razu się wycofał. – Gromadźcie sobie, luzik, żadnych protestów.

Ksenia aprobująco skinęła głową. Prezes zawsze powtarzał, że pani Jońska ma takie urocze, specyficzne poczucie humoru. Swego czasu Perkoz, jeśli tylko kadrowej nie było w zasięgu, dodawał zawsze, że to nie specyficzne poczucie humoru, tylko brak duszy i nienawiść do ludzkości. Raz wyrwało mu się to w okolicznościach nieodpowiednich, kiedy miał Ksenię tuż za plecami. Wszyscy czekali na awanturę, aferę i fajerwerki, ale Jońska tylko pochyliła się w stronę zestresowanego kierownika jakości, spojrzała mu prosto w oczy i wymruczała „jak pan mnie dobrze rozumie”. Od tamtej pory Mateusz bardzo się starał udawać, że kadrowa go nie przeraża. Jediną osobą, która się na to nabierała, był on sam.

– Ale proszę wyluzować, nie mamy. To osoby lepiej znające pana Biernackiego posiadają takie informacje i podzieliły się z nami.

To wywołało jeszcze większe zdziwienie.

– W sensie takie osoby, co się z nim kłóciły na tematy spożywcze, czy jak? – zapytał z niedowierzaniem kierownik produkcji. – Bo, kurde, tu gościa nikt nie lubił. Szklanki wody by mu nikt nie podał, a już pieroga na pewno nie ulepił.

– A tu się pan zdziwi, bo są osoby, które serdecznie żałują odejścia pana Biernackiego i wręcz po nim płaczą.

– Matka staruszka? – strzelił w ciemno Grzegorz.

– Weź, słyszałam parę razy, jak gadał ze swoją matką przez telefon – wtrąciła Stella. – Pozabijaliby się nawzajem, gdyby mogli. Innej rodziny chyba nie miał...

– Nie mogę powiedzieć, RODO – mruknęła kadrowa. – Ale Majeczka z księgowości łąka od rana. A pierogi z kapustą lepiła mu ponoć osobiście.

– Majeczka z księgowości? – powtórzył niepewnie Grzegorz.

Jasne, kojarzyli Majeczkę Czajkowską. Pracowała od roku jako asystentka głównej księgowej. Nie rzucała się specjalnie w oczy, cicha, drobna, taka trochę szara, chociaż może po prostu tłumiał ją blask siedzącej przy sąsiednim biurku pięknej Julii. Nie integrowała się specjalnie, nie żartowała za często i zwykle po prostu siedziała

i robiła swoje.

A po pracy najwyraźniej lepiała Biernackiemu pierogi.

– Brrr! – Stella aż się wzdrygnęła.

– A tobie co? – zatroszczył się Perkoz.

– Mierzi mnie myśl o jakiegokolwiek babie, która się z tym padalcem zadawała – wyjaśniła Wolska. – Kurde, naprawdę o lepszego nie było trudno...

– Podobno pan Biernacki był bardzo wrażliwym człowiekiem o skomplikowanym życiu wewnętrznym i głębi, której nie ujawniał w pracy – oznajmiła z kamienną twarzą kadrowa. – Nie patrzcie tak na mnie, ja tylko cytuję.

– Ta, taką miał głębię jak te oceany z obrzydliwymi rybami na dnie – parsknął Perkoz. – Lepiej nie zaglądać, bo coś cię użre, dostaniesz infekcji i umrzesz w męczarniach.

– Ale ona z nim tak serio? – nie dowierzał Grzegorz. – Z nią coś nie tak jest? Niech mnie pani nie bije! – pisnął panicznie, widząc wyraz twarzy kadrowej, i dla bezpieczeństwa odskoczył.

– Ludzie są różni – poinformowała go z naciskiem Ksenia. – Różni ludzie mają różne gusta.

– No, każda potwora i takie tam... – poparł ją wspaniałomyślnie Perkoz. – To, że coś jest niezrozumiałe i nieatrakcyjne dla nas, nie oznacza, że inni mają tak samo. Inni mają inaczej i to jest w pełni okej.

– Szkolenie z przywództwa cytujesz czy swoją żonę? – zainteresował się kierownik produkcji, wciąż utrzymując bezpieczny dystans.

– W zasadzie jedno i drugie – przyznał Mateusz. – Klementyna też robi szkolenia z przywództwa. I z zarządzania różnorodnością. I interpersonalne, i w ogóle wszystkie. Z radzenia sobie ze zmianą też robi, możemy ją ściągnąć, żeby przerobiła z nami traumę!

Żona Perkoza była w firmowych kręgach plotkarskich postacią legendarną, jeszcze bardziej niż prawie były mąż Wolskiej. Niewielu widziało ją choćby z daleka, nieliczni mieli okazję poznać. Wrażenie podobno wywierała wstrząsające, wzrostem, urodą i energią. Zwykle była upiornie zajęta kolejnym projektem i niczym nałogowy gracz

wymaksowywała go do granic możliwości, a potem w glorii i chwale ruszała na następną misję. I o ile się Kacper orientował, seryjnie robiła studia podyplomowe, aktualnie chyba zaliczała piątę. Mateusz był pierwszym i największym fanem swojej żony i święcie wierzył, że Klementyna kiedyś podbije świat.

– A ktoś tu będzie miał traumę? – prychnęła Stella.

– Majeczka z księgowości na pewno – podsunęła Ksenia. – Ale nie wiem, czy ona jest gotowa na spotkanie z panią Klementyną...

Perkoz przestał robić maślane oczy na wspomnienie żony i na chwilę skupił się na rzeczywistości.

– Nie – przyznał uczciwie. – Majeczka może tego nie wytrzymać, to jak jakiś krzaczek przed buldożerem postawić. W zasadzie to nasza firma mogłaby tego nie wytrzymać... No, poza tym Stella ma rację, traumy w zasadzie nie będzie, wycofuję pomysł.

– Serio? – zainteresował się trzymający się dotąd z tyłu Sebastian Lew. – Nikt poza tą... Majeczką nie przejmie się u was tym facetem?

Stella ponownie prychnęła jak wściekła hiena. Perkoz wzruszył ramionami i wbił nieobecne spojrzenie w sufit. Grzegorz wydawał się lekko zawstydzony, ale się nie odzywał. Pani Ksenia milczała znacząco, dla odmiany patrząc konsultantowi prosto w twarz, jakby go wyzywała, by ośmielił się skrytykować powszechną antypatię. Niedźwiedzki poczuł, że na nim, jako na przedstawicielu pracowników, spoczywa obowiązek wypowiedzenia tej strasznej prawdy.

– Mówiłem, że on nie był lubiany – rzekł mężnie. – I w zasadzie to się dziwię, że Maja... no...

– Wszyscy się dziwimy – mruknął pod nosem kierownik produkcji i zaraz skulił się przed gniewem kadrowej.

– I serio nikt poza tą Mają nie przejmuje się jego śmiercią? – upewnił się Lew.

– Jest trochę zaskoczenia – przyznała Ksenia. – Takiego ogólnego, na zasadzie „szkoda człowieka”. Ale większość jest bardziej zainteresowana tym, jak będzie z wynagrodzeniem za dziś i robieniem zakładów, kto wykończył planistę.

– O? – zainteresował się Sebastian. – I kogo obstawiają?

– Aktualny ranking pracowniczy wskazuje na to, że zamordowali go liderzy działów z zemsty za to, że wycofał wypowiedzenie i nie oddał kasy za prezent pożegnalny. Druga w kolejce do podejrzanych jesteś ty – dodała życzliwie pod adresem Stelli. – Ale dziewczyny z montażu są z tobą i uważają, że ze względu na okoliczności jesteś w pełni usprawiedliwiona. Kontrolerzy jakości obstawiają utrzymanie ruchu, bo Biernacki poprzestawiał im konserwację, a utrzymanie ruchu uważa, że w szufladach regału była orgia, która poszła nie tak, tylko nie wiedzą, kto poza Mirkiem brał w niej udział. Na szczęście dla Majeczki nie wiedzą o pierogach, więc mają problem z dołożeniem do tej orgii chociażby jednej osoby, o większej liczbie nie wspominając. Logistyka jest zdania, że to musiał być ktoś z zewnątrz, ale nie mogą się zdecydować, czy jakaś przedstawicielka handlowa, czy ta blondynka z sąsiedniego zakładu, wiecie, ta, co spluwała na jego widok.

– A chłopaki z cięcia? – zainteresował się Grzegorz.

– Nie mają zdania, ale są mocno niezadowoleni, że Biernacki wykitował u nich na dziale, nie wiem, czy bardziej z punktu widzenia higieny, czy z przyczyn, nazwijmy to... ezoteryczno-karmicznych.

– Spoko, już obczajałem egzorcyzmy – wtrącił Perkoz.

Sebastian wysłuchiwał listy z kamienną twarzą. Kiedy kadrowa skończyła mówić, wziął głęboki oddech.

– Okej, zapytam inaczej: a jest ktoś, kogo nikt nie podejrzewa i kto go na pewno nie zabił?

– Ci, co mieli w piątek urlop albo chorobowe – odpowiedziała mu uprzejmie Ksenia. – Dwie osoby, ze mną włącznie.

Rozdział 11

...w którym Kodeks pracy zawodzi, a pieróg z kapustą urasta do rangi dowodu

– Ej, no niech pani tak nie jedzie – zaprotestował Grzegorz. – Zaraz się okaże, że mamy prawie setkę podejrzanych, i wszyscy zgłupieją. Pierwsza zmiana z piątku jest niewinna, fakt i kropka. Wszyscy wyszli po czternastej, wtedy jeszcze Mirek żył. Pani nie było. Księgowe siedziały w biurze; gdyby się ruszyły na produkcję, toby się tak ludzie zdziwili, że każdy by się na nie gapił. Nie ma opcji, żeby przeszły niezauważone. Behapowiec w życiu by go na produkcji nie zamordował, bo nie wytrzymałby tego nerwowo. O, i tak się eliminuje podejrzanych!

– Szacun, Gregu, normalnie szacun – wyraził podziw Mateusz. – Ja nie wiem, po co nam zewnętrzne konsultacje, sami sobie rewelacyjnie dajemy radę. Re-we-la-cyj-nie – podkreślił, łypiąc nieprzyjaźnie na Sebastiana.

Zanim Lew zdążył coś odparować, Stella chrząknęła.

– Perkoz, weź spasuj – zaproponowała. – Nie rób ze mnie jakiejś skrzywdzonej lełiji, bo foremka nie pasi. Rozwodzimy się, wielka rzecz, jedna trzecia małżeństw w Polsce się rozwodzi! Raz – wskazała palcem na Grzegorza – dwa – pokazała na Mateusza – trzy! – stuknęła się palcem w pierś. – Bywa. Nie żremy się, nie wydrapujemy sobie oczu, rozchodzimy się kulturalnie, jak ludzie, a nie jakieś hieny, więc nie pchaj się z tą lśniącą rycerską zbroją, gdzie nie jesteś potrzebny.

Przez chwilę panowała niezręczna cisza, aż wreszcie Mateusz ostentacyjnie odgarnął sobie z czoła grzywkę.

– Nie to nie – powiedział z godnością. – Ale i tak będę stał po twojej stronie, niewdzięczna, nawet jeśli cię aresztują, oskarżą i skażą!

– No spoko, to możesz, chociaż z oczywistych przyczyn wolałabym,

żeby jednak aresztowali, oskarżyli i skazali kogoś innego, najlepiej prawdziwego mordercę. Ewentualnie jestem skłonna przystać nawet na to, żeby to był ktokolwiek, byle ktoś inny niż ja.

– To takie trochę nefajne podejście – skrytykował nieśmiało Grzegorz. – Niewinnego człowieka byś wołała w areszcie widzieć?

– Zamiast siebie? Jasne i w każdej chwili – przyznała bez oporów Stella. – Może za jakiś czas sumienie by mnie trochę podgryzło, więc paczkę bym wysłała czy co...

– Pan się bulwersuje, panie Grzesiu, to jest darwinizm. Bardzo zdrowe podejście w dzisiejszych czasach – stwierdziła Ksenia.

– Tak, Gregu – dorzucił Perkoz. – Nie wszyscy możemy być troskliwymi misiami jak ty. Niektórzy z nas, wytrawieni w ogniu życia...

– Wykłady pani Klementyny weszły panu za mocno – wpadła mu karcąco w słowo Ksenia.

– A możliwe. – Mateusz się zreflektował. – Ostatnio miała kilka nowych tematów i ja jej zawsze pomagam, kiedy się przygotowuje, robię za publiczność i może przez te parę tygodni trochę za dużo się tego wszystkiego nasłuchałem...

– Mózg ci wyprała – podsumował kierownik produkcji.

– Pani Klementyna potrafi być... intensywna – przyznała kadrowa.

– A, faktycznie, pani była na jakimś jej szkoleniu, prawda? – przypomniała sobie Stella. – I jak?

– To było wstrząsające przeżycie intelektualne – powiedziała Ksenia tonem odrobinę mniej powściągliwym niż zwykle, a oczy za szklami okularów aż jej zalśniły, może światłem wewnętrznym, a może blaskiem ogni piekielnych. – Ile ja miałam potem pomysłów...

– I stary nie dał pani ich wdroyć? – domyślił się Perkoz.

– Stary i Kodeks pracy. – Jońska westchnęła ciężko. – A taka byłam zainspirowana...

– Pozwolę sobie zauważyć, że jeśli to były pomysły niezgodne z Kodeksem pracy, to może pani inspiracja poszła w złą stronę? – nie wytrzymał Sebastian, prawnik z wykształcenia.

Kadrowa błysnęła na niego złowrogo spojrzeniem znad okularów.

– Kodeks pracy, panie Lew, niestety nie zawsze nadąża za

wyzwaniami codzienności. Weźmy choćby dzisiejszą sytuację. Czerpiąc z aktualnie zdobywanych doświadczeń, zdecydowanie będziemy musieli zaktualizować proces rekrutacji pod kątem odrzucania potencjalnych morderców – perorowała kadrowa – ale szczerze mówiąc, nie mam pomysłu jak. Pytanie wprost na rozmowie może trochę zahaczyć o tematy wrażliwe, no i nie wiem, czy nie byłoby podstawą do oskarżeń o dyskryminację.

– Serio? – zdumiał się Grzegorz. – Jakiś świrus może powiedzieć, że owszem, zdarza mu się mordować kolegów z pracy, a potem się wkurzyć, że go nie zatrudnimy?

Jońska wzruszyła ramionami.

– W dzisiejszych czasach... Poza tym zgodnie z prawem póki nie przejdzie do czynów czy chociaż gróźb karalnych, to jest niewinny, prawda, panie Sebastianie? – dodała jadownicę słodkim tonem.

– Opuśćmy sobie tę dyskusję na poziomie teorii prawa i skupmy się na aktualnej sytuacji – zaapelował Lew, wykazując się dużą dozą instynktu samozachowawczego. – To znaczy my się skupimy – skorygował natychmiast, czyniąc dłonią gest w stronę Kacpra i Stelli – a państwo pójdą zamawiać obiad.

– Bardzo niezręcznie panu wychodzi odprawianie ludzi – zauważyła Ksenia. – Ale cóż, skoro tak bardzo się pan pali do zajęcia się konsultacjami, to oczywiście nie będziemy państwu stać na drodze. A jeśli chodzi o obiad, to rozumiem, że zamówić dla was trzy porcje...

Stella się skrzywiła.

– Nie przepadam za pierogami z kapustą. Chyba już wolę batonik...

– Moja droga, to by było bardzo niedyplomatyczne posunięcie – stwierdziła kadrowa. – Nie dość, że jesteś podejrzana, to jeszcze odmawiasz spożycia... kulinarnego odpowiednika toastu za nieboszczyka? Chcesz zająć pierwsze miejsce w rankingu?

– Pani Ksenia ma rację – zgodził się Perkoz. – Nie ma opcji, po prostu nie ma opcji. Podwójną porcję powinnaś zjeść!

– Może jeszcze płacząc rzewnymi łzami?

Mateusz już zaczynał kiwać głową, ale zamarł w pół ruchu, z podbródkiem zadartym do góry.

– Nie no, to by była przesada – ocenił trzeźwo. – Nikt by tego nie kupił, od razu byś została pierwszą podejrzaną...

– Już podobno jestem...

– To pierwszszą niż pierwszą. Podejrzaną zero koma dziewięć!

– Jeszcze jej tolerancję do tego dorzuc – podsunął złośliwie Grzegorz, wciąż najwyraźniej nie mogąc przejść do porządku dziennego nad porównaniem do troskliwego misia.

– Jaką tolerancję, my tu rozmawiamy o morderstwie i podejrzanym – zirytował się Mateusz. – Nie można być mordercą z przesunięciem o jedną setną milimetra!

Nie zdążył zaperzyć się jeszcze bardziej, bo zadzwoniła komórka Grzegorza, wypełniając całe pomieszczenie gromkim „Oho ho ho ho” Carla Douglasa. Kierownik produkcji wzdrygnął się gwałtownie i wyciągnął telefon z kieszeni. Prawie go wypuścił, złapał, przez chwilę nie mógł wycelować właściwą stroną do siebie, aż wreszcie odetchnął z ulgą.

– Lakiernia – ucieszył się. – Pewnie dzwonią, że nawalą.

– I to jest powód do radości?

Grzegorz wzruszył ramionami.

– Co nam po detalach z lakierni, jak i tak nie ma komu ich spakować, bo produkcja stoi, a poza tym grunt, że to nie stary. – Aż go dreszcz przeszedł i niemal znowu upuścił telefon, przy okazji odrzucając rozmowę. – Kurde! Zaraz mu oddzwonię.

– Skonfiskuję panu tę komórkę – obiecała Ksenia, obserwująca go znad okularów niczym zoolog, który natknął się na wyjątkowo dziwny okaz. – Za dużo pan czasu spędza na rozmowach z szefem.

– Bo on cały czas do mnie dzwoni – miauknął żałośnie Grzegorz. – A ja nie wiem, co mam mu mówić. Biernacki nie żyje, gliny szukają mordercy, produkcja stoi i nic się od rana nie zmieniło.

– No zmieniło, zmieniło – poprawił go Perkoz. – Mamy konsultanta.

– On wie, to był przecież jego pomysł! A teraz do mnie co chwila dzwoni i pyta, co Sebastian robi i czy produkcja już ruszyła.

Jak na zawołanie komórka Grzegorza ponownie rozbrzmiała pierwszymi taktami *Kung Fu Fighting*, wywołując u swojego właściciela nową serię nieskoordynowanych gestów.

– Ci z naprzeciwka – westchnął z ulgą kierownik produkcji. – Wydzwaniamy od rana i podpytują, co się u nas dzieje. Wścibskie mamlasy, tak to nawet ledwo cześć powiedzą... Nie będę z nimi rozmawiał!

– Może ustaw sobie inny dzwonek na starego – zaproponował z troską Perkoz. – Wykończysz się nerwowo przez te telefony, a tak przynajmniej nie będziesz się stresował przy każdym dzwonku...

– Kiedyś miałem. Z *Mortal Kombat*. Dorobiłem się fobii na punkcie tego dźwięku, normalnie już nawet gry bym nie odpalił... Więc potem ustawiłem sobie ten standardowy, ale się okazało, że inni ludzie też taki dzwonek mają i raz na szkoleniu mnie poty złapały. Terapeutka powiedziała, że mam strywializować telefony od starego i traktować je jak każde inne, no to traktuję, ale na razie nie pomaga...

– Do terapeutki chodzisz? – zainteresował się Perkoz.

– No na małżeńską, jakoś tak sobie próbujemy poukładać, żeby ze sobą wytrzymać...

Kacper kątem oka zauważył, że Sebastian z kamiennym wyrazem twarzy wbija ponure spojrzenie w tył głowy Stelli. Wolska twardo udawała, że tego w ogóle nie zauważa, i z wystudiowaną obojętnością skupiała się na zdobiącej ścianę polityce jakości, pod którą ktoś dorysował markerem całkiem udaną karykaturę Perkoza z wyciągniętą szyją i wytrzeszczonymi oczami.

– Postanowione, konfiskujemy – oznajmiła stanowczo Ksenia. – Wie pan, że dbanie o kondycję psychiczną pracowników zasadniczo mieści się w zakresie moich obowiązków – wyjaśniła niechętnie. – No dalej, komóreczka. – Wyciągnęła rękę do Grzegorza.

– Ale jakby szef... – przestraszył się kierownik produkcji.

– Odbiorę. Wyładowała się panu i trzeba podładować, więc zostawi pan u nas.

Greg już, już uczynił gest, jakby miał zamiar Ksenię wyściskać, a może nawet obcałować, ale w porę się opanował i zachował dystans bezpieczeństwa. Ale komórkę oddał.

– Jakby żona...

– Też odbiorę – uspokoiła go kadrowa. – Powiem, że się telefon ładuje, a pan nadzoruje sytuację w związku z zaistniałym incydentem.

– Pani jest złoto – wyznał ogniście Grzegorz. – Konfiskuje mi pani komórkę, pierogi zamawia...

– Pierogi zamawia Julia...

– Nieważne! To przynosi pani wieści o pierogach! Nikomu nie dam złego słowa na panią powiedzieć! – obiecał.

– A kto miałby na mnie złe słowo powiedzieć? – zainteresowała się kadrowa.

– Co? Nikt, nikt, w ogóle, w żadnym razie – zapewnił ją kierownik produkcji. Za jego plecami Mateusz wzniósł oczy do nieba wobec ogromu wypowiedzianych kłamstw. – Tu wszyscy panią kochają!

– Teraz to pan trochę przegiął – zauważyła trzeźwo Jońska. – Ale poniósł pana entuzjazm, więc wybaczam. No to my idziemy zamawiać pierogi, a pan konsultant wraz z naszą koleżanką i naszym kolegą...

– Przedstawicielami pracowników – podsunął odważnie Kacper.

– ...wraz z naszymi przedstawicielami pracowników powróci do wspierania policji w ustalaniu okoliczności tego smutnego zdarzenia, żebyśmy jak najszybciej mogli wrócić do pracy – zakończyła płynnie Ksenia. – To do zobaczenia, zadzwonię, jak pierogi przywiozą.

– Dzięki – powiedziała im na pożegnanie Stella.

Kadrowa wraz z kierownikiem produkcji i kierownikiem jakości odeszła do biura księgowości, a samozwańcza grupa detektywistyczna, jak zaczął w myślach nazywać ich trójkę Niedźwiedzki, została na korytarzu sam na sam ze sobą i ze śledztwem.

– Zakładam, że o tym, co było między tą Majką a Biernackim, nikt nie wiedział? – zagadnął Lew.

Stella pokręciła głową.

– Jakby gdzieś w firmie to wyszło, to Perkoz by pierwszy wiedział – powiedział Kacper. – No może ewentualnie drugi, zaraz za Elunią. A jakby wiedział, toby nie wytrzymał, żeby o tym nie gadać.

– Poznali się w firmie?

– Chyba tak. – Wolska wzruszyła ramionami. – Chociaż skoro tak się kitrali z romansem, to równie dobrze mogli i z wcześniejszą znajomością.

- Jak długo ona tu pracuje?
- Już rok chyba... – powiedziała Stella.
- Jakoś w wakacje przyszła – uzupełnił Kacper.
- Jest z Opola?
- Rany, chyba tak. Pani Kseni byś musiał pytać. Jak nie będzie miała fazy na ostre rodeo, to nawet ci odpowie.
- Rodeo?
- RODO – wyjaśniła Stella. – W najgorszym razie dzwoń do starego, żeby ci upoważnienie wystawił.
- A co wiecie o tej Majce?

Stella i Kacper wymienili niepewne spojrzenia.

- Ja to niewiele – przyznała Wolska. – Tyle, że siedzi u Julii w biurze i księguje. Nigdy jakoś specjalnie nie gadałyśmy, chyba nawet o dupie Maryni. Jak z Julią o czymś nawijałam, to Maja siedziała cicho, w ogóle nie brała udziału w rozmowie... Kurde – warknęła nagle. – Ona jak nic potem to wszystko powtarzała Biernackiemu, stąd chuj zawsze wiedział, gdzie mi przygadać... I nawet jej teraz nie mogę wygarnąć! Bo jak to będzie wyglądało, ona tego dupka oplakuje, a ja do niej z mordą?!

- Kurczę, ty go naprawdę nienawidziłaś...

Do Kacpra nagle dotarł ogrom negatywnych uczuć, które Stella musiała żywić do Mirka. Owszem, wszyscy wiedzieli, że tych dwoje się nie lubi, że prowadzi ze sobą wojnę, ale mimo wszystko większość chyba sądziła, że to kwestia wybuchowych temperamentów, a nie prawdziwa nienawiść. Tymczasem to, co teraz promieniowało z prychającej wściekle Stelli... Cóż, Niedźwiedzki dopiero teraz w pełni zrozumiał, czemu ona jest pierwszą podejrzaną. Ba, nawet się trochę zdziwił, że jeszcze jej nie zamknęli... I miał naprawdę wielką nadzieję, że uda im się dowieść jej niewinności w sposób niebudzący wątpliwości... Dla jego własnego spokoju ducha.

Tknęło go nagle coś jeszcze.

- Ty, czemu ty pracy nie zmieniłaś? Męczyć się z gościem tyle lat...
- Najpierw myślałam, że on tak tylko na początku. Potem stwierdziłam, że przetrzymam, żeby mieć ładny okres pracy w CV. A jak już zamierzałam odejść, to stary sypnął fajną podwyżką. Za to

później miałam co innego na głowie i szukanie nowej pracy to było zwyczajnie za dużo.

– Czemu? – zdziwił się Kacper i natychmiast pożałował. Bardzo starannie unikał patrzenia na Stellę i na Sebastiana, oni też nawzajem unikali swojego wzroku.

– Życie – rzuciła krótko Wolska, przełamując niezręczną ciszę. – Nie będziemy tak stali na korytarzu, wracamy do biura. – Nie czekając na nich, ruszyła do biura jakości.

Kacper pośpiesznie dołączył do niej, zostawiając z tyłu skwaszonego Sebastiana. Miał poczucie, że popsuł atmosferę w teamie śledczym i desperacko szukał sposobu, by ją ratować, a przynajmniej poprawić humory współśledczym i trochę rozładować napięcie.

– Miałaś mega to wejście wcześniej, z kadrami i kurkumą – szepnął do Stelli pierwsze, co przyszło mu do głowy. – Wygrałaś konfrontację. Znaczą konfrontacji nie było, ale wiesz, jeden zero dla ciebie, za resztę zapłacisz kartą.

Roześmiała się i Kacper pogratulował sobie w myślach.

– Pół weekendu mi Miśka kazała ćwiczyć. Żebym z zaskoczenia nie zapomniała. I patrz, miała dziuńka rację, wyrobiłam sobie automatyzm.

Niedźwiedzki z lekkim zaskoczeniem przyjął i szczerą, i informację, że takie coś można wyćwiczyć. Chociaż w sumie, gdyby popróbował przed lustrem robienie takiej kamiennej twarzy jak Lew... Albo tej morderczej, którą prawnik prezentował tylko przez chwilę... Tak, to mogło być coś wartego rozwinięcia.

– Mądra kobieta ta twoja Miśka – stwierdził ze szczerym podziwem.

– Niekiedy, zwykle wtedy, kiedy jej nie słucham.

– No ale tym razem posłuchałaś i wyszło super.

Do biura jakości Stella weszła już krokiem sprężystym. Za to idący całkiem z tyłu Lew wciąż prezentował ponurą powagę. Usiadł na krześle za biurkiem Mateusza wyprostowany, złożył dłonie w piramidkę, co – jak Kacper pamiętał z warsztatów przywództwa – oznaczało, że czuje się pewnie i przemawia z pozycji eksperta, i spojrzął na nich oboje wzrokiem surowym.

Niedźwiedzki siedzący za swoim biurkiem poczuł się trochę jak na klasówce. Stella, która przysunęła sobie krzeselko dla gości, nie sprawiała wrażenia poruszonej. Albo przygotowała ją na taką sytuację Miśka, albo Wolska przez lata życia z Lwem uodporniła się na jego ponure spojrzenia.

– Musimy porozmawiać z tą Majką – stwierdził po chwili milczenia Sebastian. – Przez my rozumie tu młodego i siebie.

– Ej, ja też jestem przedstawicielem pracowników! – zaperzyła się Wolska.

Kacper, który przez chwilę czuł się naprawdę wyróżniony, i to bardziej jak Watson niż Lestrade, zaraz solidarnie pokiwał głową.

– A przy okazji wszyscy wiedzą, że z nieboszczykiem darzyliście się głęboką nienawiścią. Ona nie będzie przy tobie ani szczerą, ani pewnie w ogóle chętną do rozmowy. Czy wy kiedykolwiek w pracy na jakieś tematy gadałyście?

Stella zmarszczyła brwi.

– Chyba nie. Jakieś cześć, cześć i żadnego pitu-pitu. Nawet jak z Julią rozmawiałam, to ta młoda siedziała cicho. Myślałam, że jest nieśmiała.

– Może jest, a może zaklasyfikowała cię jako osobę należącą do obozu wroga.

– Weź, ja jej nigdy nic nie zrobiłam!

– Jej nie, ale Biernacki cię sympatią nie darzył. A ona prędzej by chyba przyjęła jego stronę i jego punkt widzenia.

– Ano – zgodziła się Stella. – Nie wiem, czy ona jest taka głupia, czy mózg jej facet wyprał...

– No i dlatego tym bardziej nie powinnaś z nami iść – wytknął od razu Sebastian. – Już masz wyrobione zdanie, spłoszysz świadka. Pójdziemy my, Kacper jej może szlachetnie użyczy piersi do wypłakania się...

– Dlaczego ja? – przestraszył się Niedźwiedzki.

– Bo ja formalnie jeszcze jestem żonaty i nie wypada, żebym obce kobiety publicznie tulił do piersi – oznajmił z kamienną twarzą Sebastian. – A poza tym ty będziesz pocieszał, a ja będę zadawał pytania strategiczne w odpowiednich momentach.

- To będzie taka trochę manipulacja...
- Grunt, że skuteczna.

Rozdział 12

...w którym okazuje się, że Mirek Biernacki posiadał jakieś zalety

Obrażoną na nich obu i na sytuację Stellę zostawili samą w biurze jakości. Kacper miał nadzieję, że pod ich nieobecność policja nie wpadnie przypadkiem na pomysł, by Wolską na przykład aresztować, ale pocieszał się, że Sebastian, niewątpliwie bardziej obyty w takich sytuacjach, nie zostawiłby żony na pastwę organów ścigania.

Poszli do księgowości, a Niedźwiedzki po drodze dyskretnie wygładził koszulę, na wypadek gdyby faktycznie zrozpaczona księgowa rzuciła mu się w objęcia.

Ku jego uldze, choć może też lekkiemu rozczarowaniu, Majka nie zrobiła im grzeczności i nie zamierzała się wypłakiwać na niczym i nikim. W ogóle nie płakała, w każdym razie już nie. Oczy miała czerwone, makijaż rozmazany, a twarz zastygła w jakimś dziwnym wyrazie obłędu. Siedziała na krześle odsuniętym od biurka, wpatrywała się smętnie w segregator ze środkami trwałymi, a Julia uczynnie podsuwała jej kubek z brązową ciecżą.

– Nie znoszę melisy – powiedziała z odrazą Majka. – A już chyba ze trzy kubki mi podstępnie wcisnęłyście.

– Nic innego na nerwy nie mamy, przynajmniej oficjalnie i póki kręci się tu policja i behapowiec. – Główna księgowa wzruszyła ramionami. – Nie chcesz, to nie. Herbatki z melisy? – zaproponowała Niedźwieckiemu i Lwowi.

Z blond włosami spływającymi na ramiona w delikatnych lokach, idealnym makijażem i w nienagannie odprasowanej bluzce i spódnicy wyglądała jak radosna bizneswoman z reklamy, idealnie panująca nad swoim życiem zawodowym, rodzinnym i znajdującą jeszcze czas, by w weekendy przebiec maraton.

Ten obrazek nie był do końca prawdziwy. Kacper w ciągu swojej

pracy w Majreksie zdążył się przekonać, że Julia była ogromną fanką porządku i kontroli, natomiast zdecydowanie nie popierała życia rodzinnego w żadnej postaci. A raczej popierała je u innych.

– Dziękujemy – odmówił grzecznie Lew.

Julia wzruszyła ramionami i sama napiła się z kubka, najwyraźniej doszedłszy do wniosku, że ziółka nie powinny się zmarnować.

– Jeśli to możliwe, wolelibyśmy porozmawiać sam na sam z panią Mają – podsunął Sebastian.

Julia nie wyglądała na zachwyconą tym, że ma zostawić swoją podwładną na łaskę nieoficjalnego przesłuchania, ale posłusznie wstała i wyszła z pokoju, na odchodnym rzucając Kacprowi ostrzegawcze spojrzenie.

Niedźwiedzki przełknął ślinę, doskonale świadom, że jeśli Maja poskarży się przełożonej na to, jak została potraktowana przez konsultanta, to przewalone będzie miał nie Sebastian, tylko on, niewinny inżynier jakości, który chciał jedynie pomóc w śledztwie. Podejrzewał, że gdyby nie zostali zaanonsowani czy to przez Grzegorza, czy przez Ksenię jako wysłannicy starego działający z jego pełnym błogosławieństwem, tak łatwo by im z Julią nie poszło. Ale przed szefem i jego poleceniami żywiła słuszny służbowy respekt.

Po wyjściu głównej księgowej w pomieszczeniu zapanowała cisza. Majka siedziała nieruchomo, mnąc w dłoniach chusteczkę i spoglądając na nich nieprzyjaźnie. Widać było, że pierwsza się nie odezwie.

– Nazywam się Sebastian Lew i moim zadaniem tutaj jest doprowadzenie do jak najszybszego zakończenia sukcesem śledztwa dotyczącego śmierci pana Biernackiego – zaczął konsultant tonem beznamytnym. – Prezes zlecił mi wspieranie policji i pracowników, tak by jak najszybciej rozwiązano sprawę i by zakład mógł wrócić do normalnego funkcjonowania.

– Pan jest mężem Stelli – powiedziała Majka. – Tym, co się z nią rozwodzi.

– Owszem, ale moje życie prywatne...

– To ona go zabiła? – zapytała księgowa. – Nikt by się chyba nie dziwił, a ja najmniej. Nienawidziła go. On jej zresztą też – dodała

uczciwie. – Gdyby to ją zamordowali, sama bym pewnie myślała, że to Mirek. Ale ona żyje, a on nie. Więc to ona go zabiła?

– Na tym etapie nie udało się nam jeszcze wytypować podejrzanych – powiedział dyplomatycznie Sebastian. – Pani zdaniem kogo powinniśmy na tej liście umieścić?

Majka spojrzała na niego spode łba.

– To chyba oczywiste, że pana żonę – oznajmiła z politowaniem.

Lew zachował kamienną twarz i pozory całkowitej profesjonalnej obojętności.

– Gdyby zechciała pani rozwinąć uzasadnienie tej kandydatury – podsunął uprzejmie.

Majka sprawiała wrażenie, jakby otrząsnęła się z szoku, i spoglądała na Sebastiana jak na kuriozum zoologiczne, najwyraźniej zaintrygowana jego podejściem.

– Rozwinęłam wcześniej. Nienawidzili się.

– Z jakiego powodu?

Wzruszyła ramionami.

– Nie mam pojęcia. Jak przyszłam tu do pracy i poznałam Mirka, to ta nienawiść już kwitła. Nawet nie pytałam, bo się za każdym razem nakręcał i zaperzał, a nie chciałam z nim spędzać czasu na dyskusjach o tym, jaka Stella jest wkurzająca.

– Uważa pani, że Stella jest wkurzająca?

– Pan się z nią rozwodzi, to powinien pan chyba wiedzieć lepiej ode mnie – odparowała uprzejmie. – Ale skoro chce pan znać moje zdanie, to nie, nie uważam. Ja jej w ogóle nie znam tak naprawdę, tyle co jakoś przelotnie z biura. Na początku między nami nie zaiskrzyło, więc mało rozmawialiśmy, a potem już byłam z Mirkiem i rozmawianie ze Stellą wydawało mi się jakieś nie fair wobec niego.

– Pan Biernacki też uważał, że nie powinna pani ze Stellą rozmawiać?

Majka ponownie wzruszyła ramionami.

– Jego to chyba mało interesowało. Nigdy zresztą na ten temat nie rozmawialiśmy, w ogóle mało rozmawialiśmy o pracy. Tak było łatwiej oddzielić życie prywatne od zawodowego.

– Skoro o tym pani zaczęła mówić... W pracy, zdaje się, nikt nie

wiedział, że są państwo w związku.

– Nie. – Pokręciła głową. – Nie chcieliśmy plotek, głupich gadek, najpierw musieliśmy się przekonać, czy to jest to. Nawet na kolacje nie chodziliśmy w Opolu, tylko jeździliśmy do Nysy, do Brzegu...

– Nie ciążyła pani ta tajemnica?

– Nie. Tak było łatwiej sobie wszystko poukładać.

– Ktoś poza Stellą mógł źle życzyć Mirkowi?

Księgowa przez chwilę milczała.

– Pewnie już pan rozmawiał z innymi, to pan wie, że Mirek nie był lubiany. Poza Stellą nikt go chyba aż tak nie nienawidził, ale pracownicy go specjalnie nie lubili.

– Dlaczego?

– Mirek nie jest... nie był łatwą osobą – przyznała Majka. – On był bardzo szczery, bezpośredni i mało relacyjny.

– Mało relacyjny?

– Nie dbał o relacje z ludźmi, wie pan, nastawiony na efekty i zadania, mniej na ludzi. Tak jakby szkoda mu było czasu na jakieś miłe gadki, czyjeś urodziny, przejmowanie się kimkolwiek.

– Ale na panią nie było mu szkoda czasu.

– Nie. On tu dla mnie został – powiedziała łamiącym się głosem Majka. – Miał nagrany pracę w Katowicach, wszystko superpięknie, ale ja się bałam, jak to będzie: on tam, ja tu. Kiedy się pojawiła tamta oferta, byliśmy ze sobą tylko dwa miesiące, przecież nie będę się przeprowadzać do innego miasta dla gościa, z którym tak krótko jestem. A jak mu powiedziałam, że się boję i co będzie, to Mirek wtedy postanowił zostać w Opolu. Mówił, że okej, że ja potrzebuję czasu, ale on już wie, że dla mnie warto zrezygnować z wyjazdu. Że jestem najważniejsza. I wszyscy na niego patrzyli spode łba, a pan Zbyszek mu wypominał ten prezent i Stella była wściekła, ale Mireczek to dla mnie zrobił, on był taki kochany! A teraz nie żyje!

Niedźwiedzki poczuł, że nadchodzi jego wielki moment, i uprzejmie podał księgowej stojące na biurku Julii pudełko z chusteczkami. Wyjęła jedną i wytarła oczy.

– Zapytam inaczej – odezwał się po chwili milczenia Sebastian. – Kto poza panią darzył pana Biernackiego sympatią?

Majka zamrugła zaczerwienionymi oczami.

– W sensie kto go tu lubił? Nikt. No, może szef, bo mu pozwolił wycofać wypowiedzenie. Parę osób chyba doceniało jego kompetencje, pan Grzegorz na pewno, ale Mirek nie miał tu nikogo, on był w gruncie rzeczy taki samotny...

– Skarżył się pani na samotność?

– Nie. On... dla niego ludzie nie byli specjalnie ważni. Mówiłam panu, nie dbał o to. Ważne było dla niego, co ja myślę, a inni... Nie obchodzili go specjalnie.

– Skarżył się pani na kogoś?

– Nie. My naprawdę nie rozmawialiśmy o pracy. Jest tyle innych tematów, książki, filmy, my... Tylko o tych Katowicach trochę, jaka to dla niego okazja. Gdyby do tej pracy pojechał, toby jeszcze żył! – Rozszłochała się ponownie.

Kacper rzucił się podsuwać jej chusteczki, a Lew w milczeniu odczekał kilka minut, aż kobieta się trochę uspokoiła.

– W piątek rozmawialiście ze sobą w pracy?

Majka pokręciła głową.

– Nie. W pracy się unikaliśmy, żeby nie było dziwnie. Może raz, dwa zamieniliśmy kilka słów na tematy prywatne. Jeśli już, to pisaliśmy do siebie na WhatsAppie.

– W piątek coś do pani napisał?

– Że musi zostać dłużej i odezwie się w weekend. Dzwoniłam w sobotę i w niedzielę, ale nie odbierał telefonu, pojechałam nawet do niego do mieszkania, ale nikogo nie zastałam... Przeszło mi przez myśl, że może tych Katowic pożałował i pojechał, bo przez ostatni tydzień wszyscy byli dla niego tacy okropni... i cały czas o nim gadali. Ale on nie pojechał, tylko już niee-e-e żył – zająknęła się.

– Wyszła pani z pracy o szesnastej?

– O piętnastej trzydzieści. W środy i piątki Julia ma crossfit i księgowość pracuje od siódmej trzydzieści do piętnastej trzydzieści. Wyszliśmy z biura razem.

– Co pani zrobiła potem?

– Pojechałam do Karolinki na zakupy, zrobiłam przy okazji dla rodziców. Zawiozłam im. Wróciłam do siebie. Moja współlokatorka

nie miała planów, więc wyszliśmy razem na ciastka, do tej kawiarni obok teatru. Wróciliśmy po dwudziestą pierwszą. Weekend też mam panu opowiedzieć?

– Nie, nie trzeba.

Sebastian wstał.

– Bardzo pani dziękuję. Pan Niedźwiedzki przyprowadzi pani koleżankę...

– Julię – podsunął Kacper.

– Panią Julię, żeby z panią posiedziała. Myślę, że policja też będzie chciała z panią porozmawiać.

Księgowa, zajęta wydmuchiowaniem nosa, nie zwróciła w ogóle uwagi na ich wyjście.

– O rany – westchnął Niedźwiedzki na korytarzu. – To było mocne...

Lew zerknął na niego z ukosa.

– Zanim zaczniesz tak komentować, upewnij się, że drzwi za sobą dobrze zamknąłeś.

Kacper prawie sobie kark zwichnął, odwracając się gwałtownie. Drzwi były zamknięte.

– Aleś mnie wkrecił... No dobra, to teraz co robimy?

– Teraz ty idziesz po panią Julię, a ja się zajmę dochodzeniem co i jak.

– Julii już puściłem eska – uspokoił go Niedźwiedzki. – A jako przedstawiciel załogi będę dochodził co i jak razem z tobą.

Lew zmierzył go spojrzeniem.

– Okej – oznajmił, krzyżując ramiona na piersi. – Dawaj.

– Co mam dać?

– Pomysł. Dochodzenie. Swój wkład w ten zespół interdyscyplinarny – ostatnie słowa ociekały sarkazmem tak bardzo, że prawie kapał na podłogę.

Kacper zaczął lekko panikować. To mogło być właśnie to, ten decydujący moment, kiedy wykazuje się przed publiką, okej, może jednoosobową, ale fachową, jak komisja egzaminacyjna... Myślenie w takiej chwili o egzaminach to nie był dobry pomysł, skojarzenie poszło w synapsy i Niedźwiedzki z lekkiej paniki zaczął płynnie

przechodzić w panikę standardową. Lew już, już zaczynał poruszać tą swoją kwadratową brodatą szczęką prawdziwego mężczyzny z zapleczem śledczym i Kacper dałby sobie rękę uciąć, że następne słowa, które konsultant wypowie, ugodzą go prosto w samoocenę, gdy nagle spłynęło na niego natchnienie. Wbijane mu do głowy słowa Mateusza nagle zakwitły, rozbłysły i wybuchły fajerwerkami.

– Osiem razy dlaczego! – wykrzyknął triumfalnie. – Jak mamy problem na produkcji, to pytamy osiem razy „dlaczego” i dochodzimy do sedna!

– To coś jak w horrorze, powiesz ileś razy przed lustrem imię potwora i on przychodzi cię zjeść? – upewnił się Sebastian.

– Nie! W ogóle nie!

– To dobrze, bo już miałem wizję, jak siedzicie przed certyfikatem ISO w nocy i przy świecach i intonujecie „Dlaaaaczego?! Dlaaaaczego?!”.

– Nie możemy świec palić w biurze, są czujniki przeciwpożarowe – poinformował go Niedźwiedzki. – Poza tym to nie o to chodzi! Pytamy dlaczego to, potem dlaczego tamto...

– Zarąbista technika.

– Nie rozumiesz, o co chodzi. Dlaczego ktoś zamordował Mirka? Bo Mirek był dupkiem. Dlaczego był dupkiem? Z wielu powodów, ale przyjmijmy, że dlatego, że podłożył Stelli świnie. Dlaczego podłożył Stelli świnie? Albo dlaczego ktoś go zamordował? Bo zdecydował się zostać w Opolu. Dlaczego został w Opolu? Ze względu na Majkę. Dlaczego komuś było nie na rękę, że został? I tak dalej. Przy rozwiązywaniu problemów na produkcji działa!

– Wątpię, czy będzie też działało w śledztwie...

– A lepszy pomysł masz? – odparował odważnie Kacper. – Bo siedzimy, chodzimy, gadamy, zamawiamy pierogi, gliny zbierają dowody, a my stoimy w miejscu. Zaraz Stellę zamkną!

– Nie zamkną jej tak od razu. Muszą mieć jakieś podstawy. – Sebastian zbagatelizował problem.

– Będą się chcieli wykazać!

– To właśnie dlatego nie zamkną. Wiesz, ile kosztuje codzienne utrzymanie aresztanta? Nikt nie będzie szedł w koszty bez naprawę

solidnych podstaw.

Drzwi do biura kadr otworzyły się i wyszła zaaferowana Julia, dzierżąc w dłoniach trzy pojemniki z obiadem na wynos.

– Dla was ma Ksenia – rzuciła, szybkim krokiem zmierzając do swojego pokoju. Nawet nie czekała, aż Kacper usunie się jej z drogi, wyminęła go płynnie, łokciem nacisnęła klamkę i wszedłszy do środka, szturchnęła nogą drzwi, żeby się zamknęły.

Ktoś postronny mógłby przypuszczać, że śpieszyła się, by wesprzeć koleżankę, ale Kacper, jak i reszta załogi Majreksu, znał prawdę objawioną, niezbędnik postępowania z Julią Kaźmierczak – nigdy nie stawać między nią a obiadem.

– Obiad – ucieszył się Niedźwiedzki, niemal natychmiast zapominając o swojej płomiennej obronie technik jakościowych. Poza tym każdy wie, że na głodnego źle się myśli. – Zjemy coś i od razu będzie się lepiej pracować.

– Zjemy coś i spadnie nam wydajność, jak zawsze po obiedzie – poprawił go Sebastian.

– To jest regeneracja organizmu – upierał się Kacper, zmierzając do biura kadr. Zatrzymał się przy drzwiach, nagle tknięty straszliwym przecuciem, że on zaraz rzuci się na jedzenie, jak zwierzę, a tymczasem Lew, najwyraźniej żyjący na oparach testosteronu i jakichś specyfików do stylizacji brody, umknie mu w tym czasie na halę, by prowadzić dalej śledztwo z innymi profesjonalistami, tymi w mundurach.

Przez chwilę targał nim dylemat moralny, aż w końcu serce wygrało z żołądkiem. Kacper odwrócił się gwałtownie, zamierzając pomknąć na halę, i niemal zderzył się nosem z klatą stojącego za nim Sebastiana.

– Dobrze się czujesz? – zainteresował się Lew.

– Tak. – Kacper wykonał kolejny obrót na pięcie. – Bardzo cicho chodzisz – dodał i rzucił się otwierać drzwi, żeby nie wpadać już w kolejne doliny żenady.

W biurze kadr wokół stolika dla interesantów piętrzyły się bardzo nieekologiczne torby i plastikowe opakowania. Na blacie stało kilka pudełek z pierogami, część otwarta. Zebrały się wokół niego cztery

osoby, by spożywać swoje porcje z różnym poziomem entuzjazmu. Wszystko sprawiało wrażenie, jakby odbyła się tam wielka uczta i czworo pracowników, wciągnąwszy bliżej nieokreślone hurtowe ilości pierogów, teraz dojadło resztki.

– Julia zamówiła dla całego zakładu. Gwiazdy ze sprzedaży wzięły swoje i poszły walczyć o nasze dobre imię, a Henryk zanosz pierogi policji i pracownikom na hali – wyjaśniła Stella, widząc oszołomione spojrzenia Kacpra i Sebastiana.

Wolska siedziała na krześle z boku i dziabiała swoje pierogi widelcem z widoczną niechęcią. Grzegorz pałaszował, zdaje się, drugą porcję, Perkoz miał przed sobą puste pudełko, a Ksenia jadła lunch powoli, uważnie posługując się nożem i widelcem. Wszyscy pochłonięci byli dyskusją na tematy powiązane ze zbrodnią.

Rozdział 13

...w którym szkolenia wymagają aktualizacji,
a z każdym gliniarzem chodzi w parze prokurator

– Zobaczycie, objadą nas w internecie – westchnęła ciężko kadrowa. – Na portalach dla pracowników, a może jeszcze w ocenach w guglu. Napiszą, że u nas się ludzie nawzajem mordują. Jak ja mam w takich warunkach rekrutować? Obiecywać bonusik za pracę w ciężkich warunkach? Nie wspominając o tym, że pan Henryk będzie musiał zaktualizować oceny ryzyka zawodowego i omawiać przypadek na szkoleniu...

– No, akurat to byłaby poprawa jakości szkoleń – zauważył kwaśno Perkoz. – Ładne, czyste morderstwo, żadnej gorepropagandy przemyczonej z PIP-y.

Jońska zgromiła go wzrokiem, ale nie zaprzeczyła.

– Niech pan tego przy panu Henryku nie mówi, on i tak to bardzo przeżywa...

– W sumie to chyba z jego punktu widzenia powinno być okej – stwierdził Grzegorz. – Nie nawaliła żadna maszyna, wystąpił czynnik ludzki i zamordował planistę. Owszem, to jest wypadek przy pracy, ale we wnioskach w protokole wpiszeć „nie zatrudniać morderców, przeszkolić załogę” i po temacie.

– Jak ty sobie wyobrażasz to szkolenie załogi? – zapytał zafascynowany tematem Perkoz.

– No, normalnie, po każdym wypadku wpisuje się w protokole szkolenie załogi, żeby więcej się w ten sposób nie wypadkowała.

– No okej, ale jak to sobie wyobrażasz w tym konkretnym przypadku? Kiedy gliny wykryją mordercę, to pokażesz zdjęcie i powiesz „z tą osobą proszę nie zostawać sam na sam”?

– Nie, bo RODO – mruknęła Ksenia.

– A jak nie wykryją, to co? Zawsze chodźcie w trzy osoby, na

wypadek gdyby ta jedna, która jest z wami na linii, była właśnie niewykrytym mordercą? Zrobimy im checklistę: co mają odhaczać, żeby sprawdzić, czy kolega ze stanowiska obok nie chce ich zamordować?

– Albo koleżanka – podkreśliła kadrowa.

– Albo koleżanka – zgodził się Mateusz. – A może jakieś lekcje samoobrony? Jak zapodać cios dżudo pomiędzy maszynami? Krav maga na stanowisku pracy? Albo o, obłożmy wszystkie młotki gumą? Zabierzmy ostrza od pił? Jak, powiedz mi, jak ty chcesz ich przeszkolić?

Kierownik produkcji podrapał się niepewnie po łysej głowie.

– Henryk na pewno coś wymyśli – oznajmił w końcu.

– Co do tego nie mam wątpliwości – zgodził się Perkoz. – Na kablówce jest pełno dokumentów o seryjnych mordercach. Idę o zakład, że któryś nagra i puści nam w ramach szkolenia okresowego.

– Seriale też są. I filmy – powiedziała z namysłem Ksenia. – Ja bym obejrzała...

– O, zrobilibyśmy takie firmowe oglądanie w ramach szkolenia okresowego, ja nawet postawię popcorn – zaoferował się Perkoz.

– Z ZFŚS moglibyśmy zrobić wyjście do kina... – dodała kadrowa.

– Ja pierdołę – westchnął kierownik produkcji, patrząc na nich z ukosa. – Tylko ja was proszę, zróbcie w godzinach pracy to wyjście, wiecie, w domu dzieci, pies, żona, ja nie mogę się tak na wieczór wyrwać. Daj mi te pierogi – dodał jeszcze bohatercko, zabierając pudełko sprzed nosa Stelli. – Nie mogę patrzeć, jak to jedzenie dziubdziesz. Gdyby się ktoś pytał, powiemy, że zjadłaś ze smakiem za zdrowie nieboszczyka.

– Jego zdrowiu to już raczej nic nie pomoże – zauważył niedelikatnie Perkoz, podbierając kierownikowi produkcji jednego pieroga z pudełka Stelli. – A skoro już o tym mowa, to wróciły nasze ogary śledcze. Szamcie pierogi, panowie, i meldujcie, jak było!

– Raczej nie – odpowiedział uprzejmie Sebastian, częstując się podsuniętymi przez Ksenię pierogami.

Kacper, który już, już otwierał usta, żeby zdać pełną napięcia

relację z rozmowy z partnerką ofiary, pośpiesznie i strategicznie zatkał sobie otwór gębowy jedzeniem. Wyszło trochę niezręcznie, ale nie zauważył tego nikt poza Wolską, która, pozbawiona możliwości dłubania w pierogach, błędziła wzrokiem po pokoju, starannie omijając przy tym osobę swojego męża. Pozostałych troje pracowników Majreksu skupiło się właśnie na nim.

– Czemu? – zaprotestował niemal żałośnie Perkoz.

– Pani Maja omawiała z nami swoje prywatne sprawy, które powinny pozostać pomiędzy nią, zmarłym panem Biernackim i przedstawicielami władzy wykonawczej.

– Weźcie, ja nic o nich nie wiedziałem, a teraz mi takie świństwo robicie – obraził się Perkoz.

– Nazwałbym to uprzejmym i etycznym zachowaniem dyskrecji, ale skoro używa się tu innych określeń... – powiedział niewinnie Sebastian, nabijając pieroga na widelec.

– Dokładnie tych samych – stwierdziła twardo Ksenia.

Siedzący obok niej Mateusz podskoczył na krześle i rzucił kadrowej boleśnie urażone spojrzenie, co pozwalało sądzić, że zarobił kopniaka w kostkę.

– To nie po kadrowemu – syknął.

– To są nadzwyczajne okoliczności – pouczyła go Ksenia. – Ale skoro już przy tym jesteśmy, sądzi pan, że policja też będzie z nią chciała rozmawiać?

– Na pewno, ale dopiero jak się dowiedzą o jej związku z Biernackim. Wszystko, czego się dotąd dowiedzieliśmy, każe przypuszczać, że byli bardzo dyskretni.

– Musieli być, skoro nawet Perkoz nic nie wiedział – skwitował Grzegorz. – To co, trzeba będzie glinom o tym powiedzieć?

– Zaraz pójde porozmawiać z tym podkomisarzem...

– Chętkiem – podsunął Kacper.

– Chętkiem. Przy okazji wysonduję, jak sytuacja wygląda z ich punktu widzenia.

– Stelli jeszcze nie zamknęli – zauważył optymistycznie Mateusz.

– Ej – oburzyła się Wolska i szturchnęła go w ramię.

– Nie używaj przemocy wobec kolegów z pracy, przynajmniej póki

policja się od ciebie nie odczepi – pouczyła ją Ksenia. – I w miarę możliwości nie w zasięgu kamer monitoringu.

– Pani Kseniu, pani w ogóle serca nie ma? – oburzył się Perkoz.

– Oczywiście, że nie – prychnęła kobieta. – Piętnaście lat pracuję w kadrach, moje serce złożyło wypowiedzenie i poszło w siną dal.

Przez chwilę przy stole panowało pełne konsternacji milczenie.

– Ładnie powiedziane – stwierdził w końcu kierownik produkcji. – Brutalnie, ale ładnie.

– A dziękuję.

– Policja jest nadal na hali? – zainteresował się Lew.

– Tak, rozmawiali już chyba ze wszystkimi pracownikami. Biurowym kazali siedzieć w swoich biurach, produkcyjnych zebrali na stołówce, Henryk ich tam aprowizuje. Pewnie niedługo wszystkich do domu puszczą, chyba że faktycznie kogoś aresztują – powiedział Grzegorz. – Oględziny na hali chyba skończyli, nie dość, że wszystko będziemy mieli we krwi, to jeszcze pewnie w tym proszku od odcisków...

– Trzeba będzie zaktualizować instrukcje kontroli – westchnął Mateusz. – Jakąś dodatkową wdrożyć pod kątem tego wszystkiego... Będzie obciach, jeśli coś takiego do klienta trafi, a potem ja się na audycie będę musiał tłumaczyć... I może jeszcze środki zaradcze opisywać...

– Nie mordować ludzi nad materiałem – podsunął Grzegorz.

– W ogóle nie mordować ludzi na terenie zakładu – doprecyzowała Ksenia. – Ani w czasie wykonywania obowiązków służbowych poza miejscem pracy.

– A wracając do tematu – przerwał im Sebastian. – Wasz... no, nie wasz, ale prowadzący postępowanie prokurator jak ma na nazwisko?

– Jaki prokurator? – zapytał Niedźwiedzki.

– Normalny, z prokuratury rejonowej. Rozmawiał z wami, oglądał miejsce zbrodni, był na hali?

Pracownicy Majreksu spojrzeli po sobie niepewnie.

– Był tylko ten policjant – powiedziała Wolska. – Dwóch właściwie, jeden w mundurze, drugi w cywilu. Oni z nami rozmawiali.

– Może oni potem zdadzą pełne sprawozdanie prokuratorowi –

podsunął Kacper. – Jak w tym, no... – Ugryzł się w język, żeby nie wspomnieć o *Prawie i porządku*.

– Tu jest Polska – powiedział uprzejmie Sebastian. – Tutaj na miejsce zbrodni przyjeżdża prokurator.

– Tu jest Opole, może tu jest inaczej – zasugerował Perkoz.

– Obawiam się, że przepisy dotyczące postępowania są uniwersalne dla całego kraju. Dziękuję za obiad, pójdę teraz porozmawiać z policją. Sam – dodał stanowczo Lew, wstając od stołu.

Jedynymi osobami, które zastosowały się do polecenia, byli Ksenia i wciąż zajęty pierogami Grzegorz. Kacper pośpiesznie przełknął ostatni kęs i poderwał się, żeby pobiec za konsultantem. Dokładnie taki sam plan miał Mateusz, który najwyraźniej bardzo nie chciał spędzać więcej czasu w jednym pomieszczeniu z kadrową. Prawdopodobnie szarpał też nim żal, że bez jego wiedzy w zakładzie wydarzyło się tyle rzeczy, włącznie z ukrytym romansiem, i próbował na wszelki wypadek zyskać miejsce w pierwszym rzędzie. Stella podążyła za nimi o wiele spokojniejszym krokiem.

W ten sposób pukający do drzwi hali Lew zyskał trzymającą się metr za jego plecami trzyosobową obstawę. Aspirant Swoboda, który najwyraźniej pełnił wartę i miał za zadanie powstrzymać chciwe informacji i żadne kontynuowania produkcji hordy pracowników przed wydostaniem się z części biurowej na halę, podszedł do przeszklonej ściany, łypiąc podejrzliwie na znane mu już od niezbyt pozytywnej strony osoby.

Przekreślił klucz w zamku i uchylił drzwi odrobinę, jakby obawiając się, że ktoś spróbuje wtargnąć do środka.

– Tak?

– Sebastian Lew, konsultant do spraw śledczych – przedstawił się mąż Stelli, wręczając mu wizytówkę. – Zostałem zatrudniony przez prezesa do reprezentowania zakładu w kontaktach z państwem.

Swoboda ostrożnie wziął od niego kartonik, jakby obawiając się podstępu.

– Chciałbym porozmawiać z podkomisarzem albo z prokuratorem, jeśli to możliwe – kontynuował przyjaznym tonem Sebastian.

– Na temat?

– Wpływu śledztwa na możliwości produkcyjne firmy... W toku moich rozmów z pracownikami pojawiły się też pewne informacje, które chciałbym państwu przekazać.

– Słucham – zainteresował się uprzejmie aspirant.

– Jeśli byłaby możliwa rozmowa z podkomisarzem albo prokuratorem, byłbym bardzo wdzięczny – odparł równie uprzejmie Lew.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem.

– Przekażę – zdecydował w końcu Swoboda. Zamknął drzwi, przekręcił klucz w zamku i oddalił się, zerkając podejrzliwie przez ramię.

– Wiecie, że robicie fatalne wrażenie? – zapytał Sebastian nieco podniesionym tonem, tak by usłyszał go komitet pracowniczy. – I sądząc po jego minie, pierwsze wrażenie też spieprzyliście.

– To nie konkurs popularności – obruszyła się Stella. – To jest nieprzyjemna i nienaturalna sytuacja i nikt nie będzie się wysilał, żeby gliny myślały, że jest fajny.

– Właśnie – zgodził się Perkoz.

Kacper miał pewne przemyślenia na temat tego, że śledztwa byłyby o wiele łatwiejsze, gdyby niewinne osoby nie zachowywały się jak antypatyczne dupki i nie pchały się detektywom pod nos jako główni podejrzani, ale dyplomatycznie zachował je dla siebie. Poza tym już i tak nie było czasu na dyskusje, bo przez halę szedł ku nim podkomisarz Chętek, z tymi swoimi uniesionymi jak u sowy brwiami. Aspirant Swoboda podążał służbiście pół kroku za nim.

Tym razem obaj wyszli na korytarz i starannie zamknęli za sobą drzwi. Sebastian ostentacyjnie zignorował zebraną za jego plecami trójkę i skupił uwagę na policjantach.

– Sebastian Lew – przedstawił się. – Jak może pan aspirant wspomniał, bardzo chciałbym porozmawiać z panem lub z prokuratorem.

– Faktyczne może być istotne, żebyśmy porozmawiali – zgodził się Chętek, lekko przechylając głowę na bok. – Prokurator Wiszniewski zlecił mi przeprowadzanie... większości rozmów.

– A! – Sebastian zachowywał się, jakby nagle wszystko stało się

jasne. – Oczywiście. Słyszałem o... panu prokuratorze. Chyba nawet raz miałem przyjemność... z daleka, ma się rozumieć.

Chętek i Swoboda zareagowali pełnymi powagi skinieniami głowy. W ogóle wszyscy trzej zachowywali się tak, jakby panowało między nimi jakieś dziwne porozumienie albo jakby rozmawiali jakimś szyfrem, i Kacpra aż wszystko swędziało, żeby się dowiedzieć, o co chodzi, ale oczywiście pierwszy nie wytrzymał napięcia Perkoz.

– Czyli co, na hali jest autentycznie prawdziwy prokurator? – zainteresował się, podchodząc krok bliżej. – I prowadzi to śledztwo? I rządzi tym wszystkim? I z nami nie rozmawiał? – W tym ostatnim pytaniu bardzo wyraźnie wybrzmiała nuta urazy.

Kierownik jakości nie uznawał świata, w którym ludzie dzierżący ster władzy nie raczyli z nim rozmawiać.

Podkomisarz Chętek sprawiał wrażenie, jakby miał ochotę postąpić krok w tył, dla własnego bezpieczeństwa, ale powaga stanowiska nie pozwalała mu uciekać przed patykowatymi audytorami.

– Prokurator Wiszniewski jest nieśmiały do ludzi – oznajmił służbowym tonem aspirant Swoboda, z doskonałym wyczuciem chwili ratując sytuację zwierzchnika.

– Nie trawi ludzi – uściślił Sebastian, lekko odwracając się w stronę pracowników Majreksu. – Najlepszy sposób, żeby mu podpaść, to do niego zagadać. Gdybyście, odpukać, mieli z nim do czynienia, to trzymajcie się na jak największą odległość, nie zaczynajcie sami rozmowy i najlepiej nie patrzcie mu w oczy.

– Jeżyńko kolczasta, przed kontaktem z kimś takim powinno się dostawać instrukcję obsługi – prychnął Mateusz, już lekko udobruchany.

– I właśnie dostajecie. Nie podchodzicie do prokuratora. Nie zagadujecie do prokuratora. Najlepiej w ogóle nie patrzycie na prokuratora. Ale nie uciekacie na jego widok, bo to robi złe wrażenie.

– To co mamy zrobić, jak go spotkamy? – zirytowała się Wolska. – Stać pod ścianą ze spuszczoną głową, jak jakieś pokojówki z angielskiej rezydencji?

– O to! – Sebastian energicznie wskazał na nią palcem. – To jest bardzo dobry pomysł. Bierzcie przykład ze Stelli i tak właśnie róbcie.

I nie odzywajcie się niepytani!

Podkomisarz Chętek sprawiał wrażenie osoby skonfliktowanej wewnętrznie. Widać było, że nie podoba mu się takie opowiadanie o jego, było nie było, zwierzchniku, ale nie miał w sobie mocy, żeby zaprotestować. Aspirant Swoboda za to odruchowo kiwał głową po każdym słowie Sebastiana, choć spojrzenie miał wbite służbowo w bliżej nieokreśloną dal, żeby przypadkiem nie nawiązać kontaktu wzrokowego.

– Istotne jest, że ten temat mamy już wyjaśniony – zdecydował wreszcie podkomisarz. – Pana Lwa zapraszam do sali konferencyjnej, a państwu przypominam, że jest niezwykle istotne, byście zastosowali się do naszych poleceń i pozostali w swoich biurach.

Rozdział 14

...w którym pewne sprawy należałoby pozostawić profesjonalistom albo przynajmniej ściągnąć ten egzorcyzm z internetu

Biuro planistów wciąż pozostawało pod pieczęcią policji, więc Stella dołączyła do Kacpra i Mateusza. Wszyscy troje byli niezadowoleni z obrotu sytuacji: Lew zostawił ich na korytarzu i tak po prostu poszedł konferować z komisarzem. Niczym złowrogi cień podążył za nimi aspirant Swoboda, omijając pracowników Majreksu szerokim łukiem i nie spuszczając z nich wzroku. Sądząc po jego zachowaniu, Sebastian mógł mieć trochę racji z tym pierwszym wrażeniem.

Kacper czuł się przede wszystkim zdradzony. Jako pomocnik detektywa powinien brać udział w takich rozmowach! A przynajmniej potem usłyszeć z nich relację. Tymczasem bardzo wątpił, czy Lew cokolwiek mu powie. Perkoz wciąż miał focha o brak sprawozdania z rozmowy z Majką. Korzystając z nieobecności Lwa, próbował wyciągnąć szczegóły z Niedźwiedzkiego, ale ten, przyswoiwszy sobie zasadę etycznego śledztwa, nie puszczał pary z ust. Nieoczekiwanie poparła go Stella, której zły humor mniej wynikał z konkretnego zdarzenia, a bardziej z całej sytuacji.

– Odpuść – zaproponowała Perkozowi. – Laska i tak ma przewalone, jak się rozejdzie, to pół firmy będzie się zastanawiać, co ona w nim widziała.

– Sama się zastanawiałaś – wytknął Mateusz.

– Owszem, a nie powinnam – przyznała. – Ich sprawa. Zapomniałam, że skoro się sama wkurwiam na wsadzanie nosa w moje prywatne życie, to nie powinnam komuś innemu pchać kinola w intymność. Mam nadzieję, że to nie ona go zamordowała.

– Ej, chyba ona jedna w całej firmie żywiła do niego pozytywne

uczucia, czemu miałyby go mordować?

– W kryminałach zawsze piszą, że małżonek to pierwszy podejrzany
– błysnął wiedzą Kacper.

– Sam widzisz – zgodziła się Stella. – Z jednej strony jestem jak najbardziej za tym, żeby policja znalazła sobie innego podejrzanego czy podejrzaną, z drugiej strony lasce zabili faceta i plany życiowe właśnie jej się posypały. Doskonale wiem, jakie to jest do dupy. Przy czym ja widziałam, jak mi się wszystko stopniowo sypie, i kiedy przyszło co do czego, nawet nie byłam zdziwiona, a i tak bolało. A ona co, jednego dnia wszystko pięknie, skowronki, motylki, czy tam co, a drugiego zamiast idylli śledztwo w sprawie morderstwa.

– To jest dość daleko idąca analogia – powiedział dyplomatycznie Mateusz. – Ale okej, rozumiem, o co biega. I nie będę więcej pytał – dodał szlachetnie pod adresem Kacpra.

– Dzięki – ucieszył się szczerze Niedźwiedzki.

Tkwić pomiędzy bezpośrednim zwierzchnikiem a najświeższą plotką było ciężkim doświadczeniem zawodowym i chociaż Kacper był dumny z tego, że wytrwał, wolał tego nie ciągnąć.

– A tak nieco zmieniając temat, to ten twój prawie były znajdzie mordercę? – zainteresował się Perkoz.

Stella wzruszyła ramionami.

– A skąd ja mam wiedzieć? Kiedy jeszcze pracował w Opolu, był normalnym prawnikiem, nie jakimś konsultantem do spraw śledczych, czy jak to się nazywa. Gdy się rozstaliśmy, zmienił pracę i wyprowadził się do Wrocławia. Ale wtedy to już za dużo nie rozmawialiśmy.

– Jak na rozwód w trakcie to jesteście niesamowicie komunikatywni. Mój kuzyn podczas rozwodu niemalże robił laleczki wudu na podobieństwo byłej, a ona na pewno rzucała strzałkami w jego zdjęcie. No ale oni mieli fest powody do rozwodu, chociaż Klementyna im kiedyś wyłożyła, że zawsze mogli przedefiniować swoje małżeństwo na związek otwarty, skoro oboje mieli inklinacje poliamoryczne.

– Niech zgadnę, na jakimś spotkaniu rodzinnym im to powiedziała? Przy całej rodzinie? – domyśliła się Wolska.

– Żartujesz! – wykrzyknął Kacper.

– Żadne żarty, Klementyna jest bardzo szczerą i bezpośrednią. I tak na serio to trafiła w punkt. No ale oni, zamiast zredefiniować związek, rozwiedli się z hukiem, a tamta część rodziny już nas nie zaprasza. Zasadniczo chyba wszystkim wyszło to na dobre...

Stella parsknęła niewesołym śmiechem.

– Mam nadzieję, że mnie rozwód też wyjdzie na dobre. Choć wcześniej miałam takie same nadzieje wobec małżeństwa, a widać, jak wyszło.

– No chyba nie aż tak źle? – podsunął Perkoz. – Rozmawiacie ze sobą. Nie nienawidzicie się. A póki byliście małżeństwem... no dalej jesteście... Póki nie zaczęliście się rozwodzić, to też chyba nie byłaś nieszczęśliwa. Znaczący chyba to małżeństwo było całkiem spoko, póki...

– No póki. Było i się skończyło – mruknęła Wolska. – Zwyczajnie. Było fajnie, potem wydarzyły się... rzeczy i zrobiło się niefajnie. I okazało się, że oboje powiedzieliśmy za dużo, za bardzo się nakręciliśmy i rozplątanie tego wszystkiego stało się cholernie skomplikowane i bolesne.

– Jakaś terapia czy co? Gregu chodzi.

– Miałabym przed kimś emocjonalne flaki wywlekać? – skrzywiła się Stella. – Nie, dzięki, i bez tego było mi chujowo. Poza tym miałam takie głupie poczucie, że gdybyśmy nawet tam poszli i wywlekli z siebie te flaki, to wcale nie byłoby lepiej. To znaczący i tak byśmy skończyli osobno. – Uciekła wzrokiem gdzieś w bok. – On jest na mnie ciągle serio wkurwiony. Że nie chciałam. Nie walczyłam. Poddałam się.

W biurze zapadła niezręczna cisza. Wolska wpatrywała się ponuro w wiszącą na ścianie matrycę kompetencji, Perkoz, sądząc po dramatycznych minach, przeżywał wewnętrznie jej słowa, a Kacper uznał, że wolałby chyba być gdzie indziej. Niech sobie Mateusz słucha takich rzeczy, on w końcu lubi plotki i informacje, i to wszystko. A młody całym sobą czuł, że czasem czyjeś wyznania są po prostu... za duże. Za dużo potrzeba mocy, żeby to wszystko wytrzymać, a on zaliczał już drugi rzut szczerości jednego dnia.

– Jeślibym cię teraz przytulił, tak absolutnie po koleżeńsku, to byłoby to zachowanie akceptowalne w miejscu pracy? – zastanowił się Perkoz.

– Moje życie jest lepsze, kiedy mnie nie przytulasz – odpowiedziała mu szczerze Stella.

– Żeby nie było, że nie próbowałem ci udzielić wsparcia psychicznego! – zaciętrzewił się kierownik jakości.

– Fizycznego chyba... – wytknęła mu bezwzględnie planistka, ale bez specjalnej wrogości. Co więcej, uśmiechała się do niego – półgębkiem, jak to zwykle ona – ale się uśmiechała.

– To teraz zmieńmy temat, żeby nie gorszyć młodego naszą nieadekwatną do miejsca pracy bliskością – powiedział Perkoz.

– Ej – zaprotestował Kacper odruchowo, jak zawsze, gdy zwierzchnik wytykał mu wiek.

– Co? Chcesz, żebyśmy cię gorszyli? Ta dzisiejsza młodzież...

– Nie jestem młodzież!

– Inżynierowie jakości tak szybko dorastają... – westchnął dramatycznie Mateusz, zwieszając się ze swojego krzesła niczym wędnąca lilia.

Stella śmiała się już na całego, a i Niedźwiedzkiemu jakoś się od tych przepychanek zrobiło odrobinę lżej na duszy. Na krótko, bo tę radosną sielankę przerzucania się głupimi tekstami przerwał im przenikliwy dźwięk syreny.

– Alarm pożarowy – zdumiała się Wolska.

Perkoz wyprostował się gwałtownie.

– No weźcie, najpierw morderstwo, teraz pożar, to jest normalnie przesada!

– Ale... nie powinniśmy przypadkiem uciekać? – zapytał niepewnie Kacper, wstając zza biurka.

Stella wzruszyła ramionami.

– W sumie daleko do drzwi nie mamy, chodźcie na korytarz, może się wyjaśni, co jest grane.

– A jak wszyscy zaczną uciekać, to nas stratują w głównym ciągu komunikacyjnym – dodał optymistycznie Mateusz.

Wykrakał, bo ledwie wyszli z biura, na korytarzu niemal wpadł na

nich rozdygotany Henryk, jedyna chyba osoba naprawdę przejęta sytuacją. Jeszcze bardziej rozedrgany niż zwykle, w pierwszej chwili spojrzął na nich nieprzytomnie, jakby nie wiedział, z kim ma do czynienia. Zaraz jednak zaczął wykonywać gwałtowne ruchy przypominające Kacprowi taniec godowy jakichś wielkich ptaków, który widział w filmie przyrodniczym. Ptakom to wychodziło wdzięczniej, ale behapowcowi należały się dodatkowe punkty za wkładaną w płąsy energię.

– Nie stać! Nie stać! Trzeba wychodzić, trzeba uciekać – pogonił ich, dramatycznie machając ramionami. – Ćwiczyliśmy na ewakuacji próbnej!

– Na ewakuacji próbnej dział sprzedaży się teoretycznie sfajczył, bo laski nie wyszły z biura – przypomniała Wolska. – Niech pan pogania te panie, nie nas! My sobie wyjdziemy, jak nie drzwiami, to oknem, ale one? Pewnie na telefonach wiszą!

Behapowiec zamarł, przypomniawszy sobie przykrą sytuację, i pobiegł do biura sprzedaży, wymachując wszystkimi kończynami. Na korytarz wyjrzała Ksenia, a zza sąsiednich drzwi Julia.

– To tak na serio? – zainteresowała się księgowa. – Mamy uciekać? Bo ja mam robotę...

– I Maję wspierasz – przypomniała kadrowa.

– I Maję wspieram – zgodziła się bezproblemowo Julia. – Maja też ma robotę, robota dobrze robi na odciążenie umysłu, człowiek myśli o cyferkach, a nie o jakichś tam problemach.

– Na przykład pożarach – wtrącił niewinnie Perkoz.

– No pożarach – przyznała Julia. – Serio się pali czy to jest po prostu głupio wybrany moment na ćwiczenia pepoż?

Drzwi do biura sprzedaży otworzyły się gwałtownie i wypadły przez nie Aneta Rolka i Sylwia Pawłowska, stanowczo poganiane przez behapowca.

– Niech panie ratują życie! – apelował Mickiewicz. – Uciekajcie na zewnątrz!

– Z klientem rozmawiałam! – oburzała się Aneta. – A pan wpada z rykiem, że się pali! Oni pana słyszeli, co sobie pomyślą? Ja im ściemniam, że mieliśmy włamanie i teraz robimy audyt

bezpieczeństwa, a pan z czymś takim wyskakuje!

– Powiesz, że to próbna ewakuacja w ramach tego audytu – podsunęła jej Sylwia. – Sprawdzamy kompleksowo i dbamy o realizm.

– Pomyślą, że jesteśmy szurnięci.

– Ale szurnięcie na punkcie bezpieczeństwa to jest dobre szurnięcie.

– No fakt – zgodziła się Aneta. – To przejdzie.

– A jeśli ten klient przyjedzie na audyt do nas i zapyta o ten audyt bezpieczeństwa, to co ja, przepraszam, zrobię? – oburzył się ze swojego końca korytarza Perkoz.

– Coś sfabrykujesz. – Aneta zbyła go lekceważącym gestem. – Tylko może nie uwzględniaj tam morderstwa, tym się nie chcemy klientom chwalić.

– Ja przepraszam, że przerywam, ALE CZY MOGĄ PAŃSTWO ZACZAĆ UCIEKAĆ!?! – wydarł się Henryk.

– Czyli to jednak serio? – upewniła się Julia. – To ja wołam Maję – powiedziała i zniknęła w biurze księgowości.

– Nie musi się pan tak unosić, już idziemy – stwierdziła jednocześnie z urazą Aneta. – Trochę kultury, nie trzeba od razu krzyczeć...

Sądząc po wyrazie twarzy behapowca, bliski był tego, żeby zacząć rwać sobie włosy z głowy, złapać Rolkę na ręce i osobiście ją wynieść albo z miejsca wziąć urlop na żądanie i umknąć z zakładu, być może na dobre. Perkoz wpatrywał się w niego z taką fascynacją, że Stella i Kacper musieli ująć go pod łokcie i niemal ciągnąć w stronę wyjścia, dalej od widowiska. Mickiewicz wziął głęboki oddech, zaniepokojona Ksenia postąpiła krok w jego stronę, niewątpliwie chcąc go powstrzymać przed czynami niewskazanymi; podobnie zrobiła Sylwia.

Nim jednak doszło do epickiej konfrontacji behapowca ze specjalistką do spraw sprzedaży, która mogłaby nawet przebić zeszytygodniową kłótnię planistów produkcji (oczywiście pod warunkiem, że też skończyłaby się morderstwem), drzwi hali otworzyły się z takim impetem, że aż szkło w nich zabrzęczało, i stanął w nich aspirant Swoboda w całej swej okazałości.

– Fałszywy alarm – oznajmił stanowczo i donośnie. – Sytuacja została opanowana!

– No wiecie co! – obraziła się Julia, która właśnie w tej chwili ponownie wyjrzała przez drzwi biura księgowości, tym razem ciągnąc za sobą oporną Majkę. – Pytałam, czy serio! Czyli jednak nie serio?

Stojąca w drzwiach pokoju naprzeciwko niej Ksenia pokręciła głową.

Julia prychnęła, zarzuciła blond włosami, przestała szarpać podwładną w stronę wyjścia ewakuacyjnego i zamiast tego delikatnie popchnęła ją z powrotem do środka. A na koniec ostentacyjnie trzasnęła drzwiami.

– Może im pan dać spokój, fałszywy alarm! – zawołała Stella do Henryka.

Do behapowca najwyraźniej nie dotarł komunikat aspiranta, bo dalej kombinował, jak wyprowadzić Anetę Rolkę z budynku, nie naruszając przy tym jej nietykalności cielesnej. Sprawiało to wrażenie, jakby nie mógł się zdecydować, czy powinien ją łapać w objęcia, zachowując przepisowe pół metra dystansu fizycznego, czy raczej wybrać strategię psa pasterskiego i zaganiać w stronę drzwi. Sylwia Pawłowska na wszelki wypadek przykleiła się plecami do ściany i starała się nie wchodzić mu w oczy. Aspirant Swoboda porzucił stanowisko przy drzwiach i postąpił kilka kroków w ich stronę, wyraźnie niepewny, czy powinien się angażować.

– Pani Kseniu! – zaapelowała gromko Aneta, coraz bardziej czerwona na twarzy. – Bo ja wyjdę z siebie!

Kadrowa, wyraźnie zatroskana o zdrowie psychiczne i fizyczne behapowca, pośpieszyła do nich i delikatnie ujęła Mickiewicza pod ramię.

– Panie Henryku, alarm odwołany – powiedziała łagodnie. – Panie Henryku!

– Jak odwołany? – Behapowiec spojrzał na nią nieprzytomnie. – Nie ma pożaru?

– Nie ma.

– Zgon Biernackiego też odwołamy?

– Z tym będzie trudniej – odpowiedziała dyplomatycznie kadrowa.

– Panie Niedźwiedzki, niech mi pan pomoże zaprowadzić pana Henryka do biura, meliski mu zaparzę...

Kacper pośpiesznie do niej podbiegł. Aneta i Sylwia, prychając coś pod nosem o szaleńcach i napaściach, zniknęły w swoim pokoju. Mateusz, wciąż pod wrażeniem widowiska, objął ramieniem Stellę i zginając szyję niemal pod kątem prostym, oparł policzek o jej głowę.

– To było piękne – westchnął głęboko. – Jestem szczęśliwy, że to widziałem.

– Jesteś plotkożernym pasożytem – uświadomiła mu Stella, wsuwając dłoń między czubek swojej głowy a jego policzek i próbując go od siebie odsunąć.

– Mam swoją pełną akceptację – zapewnił ją wciąż rozanielony Perkoz.

Otworzyły się drzwi znajdującej się tuż przy głównym wejściu sali konferencyjnej i na korytarz szybkim krokiem, niemal biegiem, wypadli podkomisarz i konsultant. Zmierzali prosto do hali produkcyjnej, nie zaszczycając spojrzeniami zebranych na korytarzu ludzi. Chętek wbiegł do hali, a za nim, korzystając z tego, że Swoboda jest odwrócony plecami do drzwi, podążył Sebastian.

– Ależ bezczelny – westchnął ze szczerym podziwem Mateusz. – Normalnie zazdro, ja bym tak nie umiał...

Aspirant zorientował się, co się stało, i już prawie przyjmował pozycję startową, żeby gonić za bezczelnym prawnikiem, ale wtedy dostrzegł stojących na korytarzu pracowników Majreksu. Łypnął na nich nieprzyjaźnie policyjnym okiem i zajął pozycję przy drzwiach, niczym selekcjoner na bramce.

– Proszę iść do biur – polecił.

Kacper pomógł Kseni wprowadzić Henryka do kadr i wrócił na korytarz. Ani Stella, ani Mateusz nie zastosowali się do polecenia policjanta. Planistka stała z ramionami skrzyżowanymi na piersi, kierownik jakości za to, gdyby włożył gieźło i zakręcił loczki, z powodzeniem mógłby grać zachwyconego aniołka pod stropem.

– Idziemy do środka? – zapytał niepewnie Niedźwiedzki.

– Nie wiem – burknęła Stella. – Tam się coś dzieje i mnie się to wcale nie podoba.

– Mnie się podoba bardzo. – Mateusz się rozmarzył. – I normalnie jestem w centrum wydarzeń, niech się Elka schowa...

– Proszę wracać do biur – polecił aspirant Swoboda, wyjątkowo gromko, żeby na pewno usłyszeli. – To jest rozkaz!

– Nigdy jeszcze nikt mi nie rozkazywał! – podekscytował się Mateusz. – A już na pewno nikt w mundurze.

Aspirant poczerwieniał, przybierając niemal taki odcień jak wcześniej Aneta Rolka. Kacper szturchnął łokciem Stellę i przy jej niechętej pomocy zaczął wypychać zwierzchnika z powrotem do biura. Pełen zachwytu nad światem Mateusz opierał się, nie chcąc tracić dobrego miejsca obserwacyjnego.

– Idź do biura – poprosił żałośnie Niedźwiedzki.

– Nie chcę, tam jest nudno!

– Właż, kurde, do środka, bo jak cię zamkną za obstrukcję, czy jak to się nazywa, to nawet ci artykułów z Pudelka nie wydrukuję, żebyś sobie mógł w pierdłu poczytać – zagroziła Wolska.

– Podła – obraził się Perkoz.

Nie zaczął jednak wykazywać chęci do współpracy i Kacper zaapelował do wszystkich bóstw ISO, żeby coś się stało i żeby udało im się w końcu ściągnąć kierownika jakości z korytarza.

Wtedy, jak na zawołanie, przez drzwi prowadzące do hali z impetem wbiegł kierownik produkcji, niemal zderzając się ze stojącym na warcie aspirantem Swobodą.

– Co pan... – zdziwił się Grzegorz, ale zaraz zapomniał o policjancie, bo dostrzegł splątaną grupę pod drzwiami biura jakości.
– Co wam?

– Mateo nie współpracuje, weź go wepchnij do biura, zanim fest podpadnie temu gliniarzowi – syknęła Stella.

– Właż, właż, to ci powiem, co się stało – powiedział szeptem kierownik produkcji, zerkając nerwowo, czy aspirant przypadkiem nie słyszy.

Obietnica połączona z konspiracją zadziałała na Perkoza natychmiast. Z gracją wyślizgnął się Wolskiej i Niedźwiedzkiemu z rąk i wkroczył do pokoju. Usadowił się w swoim fotelu, oparł łokcie na biurku, a brodę na złożonych dłoniach. Stella i Kacper zajęli swoje

poprzednie miejsca.

– No wal, Gregu – zachęcił Mateusz. – Bo widzę, że cię nosi.

Kierownik produkcji zamknął za sobą drzwi i łypnął przez okno na drzwi hali, jakby obawiał się, że Swoboda zaraz przybiegnie z zakazem zdradzania tajemnic. Widać było po nim, że woli ze swoją gadatliwością nie wchodzić w oczy policji, ale faktycznie go nosi.

– Znicze pod regałem postawili – oznajmił wreszcie ze zgrozą. – Rany, jakie u nas bałwany pracują... Znicze na hali, czaicie? Dobrze, że mamy alarm przeciwpożarowy!

– Skąd w ogóle mieli znicze?

– Ta kretynka Elka podobno wniosła na zakład i porozdawała. Jak czekali wszyscy pod bramą, to jakaś koleżanka jej podrzuciła, że niby tak wypada. Cztery osoby na mnie naskoczyły, jak ją zacząłem opierdzielać, że nie mam ludzkich uczuć! Rozumiecie, znicze mi pod regałem palą, alarm się włącza, policja lata w panice, prokurator aż wylazł między ludzi, a oni do mnie z mordami, że ja im przeszkadzam w czczeniu pamięci Biernackiego. To, kurde, nie wytrzymałem i wygarnąłem Jankowi z logistyki, że się o te dziesięć złotych od dwóch tygodni handryczył, a teraz za głównego żałobnika robi i na znicz mu kasy nie szkoda?

– Przy glinach mu tak wygarnąłeś? – zapytał delikatnie Perkoz.

– Przy glinach – potwierdził żałośnie Grzegorz. – Musiałem spieprzać, bo Elka na mnie naskoczyła, że w takich chwilach powinniśmy trzymać się razem, a nie podpierdzielać nawzajem. To jej powiedziałem, co myślę o trzymaniu się razem w celu dokonania grupowego samospalenia, i to jeszcze na hali!

– Hala ubezpieczona – mruknęła Stella.

– Dupa, nie ubezpieczona, jaki ubezpieczyciel przyjmie wyjaśnienie, że po morderstwie jednego pracownika reszta postanowiła w hali, w obecności policji jeszcze, zapalić znicze! Nie dość, że by nam odmówili wypłaty, to jeszcze bym w ogóle bez personelu został!

– Trzeba im powiedzieć, żeby następnym razem wzięli elektryczne znicze – podsunął Perkoz. – Takie na bateryjki, eko. Widziałem na straganach. Możemy kupić elektryczne i nawet codziennie stawiać,

pożaru nie będzie, zagrożenia nie będzie, dymu nie będzie, to i alarmu nie będzie!

– I co, kurde, będę miał kapliczkę na produkcji? Może jeszcze tam jego zdjęcie z czarnym kirem postawimy? – irytował się kierownik produkcji.

– Ćśś! – syknął Mateusz. – Nie podsuwaj ludziom pomysłów, bo jeszcze je zrealizują!

– Sam zacząłeś o zniczach elektrycznych!

– Ale ja z dobrego serca, żeby zwalczyć zagrożenie pożarowe! Poza tym możemy kupić firmowe, nawet lepiej, sformalizuje się i nikt nie będzie się sam z głupimi pomysłami wyrywał. I od razu moglibyśmy te egzorcyzmy zrobić, może nawet tak grupowo, żeby wszystkim było lepiej...

Grzegorz wbił w niego ciężkie spojrzenie.

– Czy ciebie pojechało? Chcesz mi permanentnie znicz na produkcji postawić? Taśmą miejsce na czczenie pamięci wykleisz? Tabliczkę postawisz: „miejsce na znicz”? Uwzględnisz w audycie, czy jest włączony, czy nie? Może jeszcze zdjęcie Biernackiego z kirem na regale postawmy?

– Regał można nazwać – podsunął nieśmiało Kacper. – No wiecie, jak ulicę albo statek. Regał wysokiego składowania imienia Mirosława Biernackiego.

– No, jest to jakiś pomysł... – zamyślił się Perkoz.

– Idę sobie od was, jesteście pierdolnięci – oznajmił z urazą kierownik produkcji. – Weź ty pójdz do kadr czy gdzieś, bo ci przebywanie z nimi zaszkodzi – poradził Stelli.

– Spoko, albo się uodparniam, albo już mi odbiło i jest za późno – odparła flegmatycznie Wolska.

Rozdział 15

...w którym prokurator Wiszniewski jest nieśmiały do ludzi, a ludzie nie wiedzą, co z tym fantem zrobić

Grzegorz pofukał jeszcze chwilę, po czym opuścił biuro jakości.

– Zobaczysz, pójdziesz do kadr, a tam ci stary na komórkę zadzwoni! – zawołał za nim Perkoz, otrzymując w odpowiedzi wyjątkowo płynnie wysunięty środkowy palec.

– Jaki on nerwowy – westchnął Mateusz.

– Dziwisz mu się, walczy o zachowanie resztek normalności – stwierdziła Stella. – No i bądźmy szczerzy, jak starego nie ma, czyli prawie zawsze, Gregu w zasadzie zarządza całym zakładem. Więc teraz ma na głowie szefa, policję, przyszłość produkcji i generalnie, jak tak sobie pomyślę, to on jest jedną z niewielu osób, które się z Biernackim nie żarły.

– Teflon – rzucił odkrywczco Perkoz. – Klementyna mi kiedyś tłumaczyła, że Grzesiu jest jak teflon. Nic nie przypala, z każdym się dogada. Taki, wiecie, idealny członek zespołu, Święty Graal teambuildingu.

– To byś mógł mu powiedzieć, a nie mu co chwilę doszczypywać – wytknęła Wolska. – Pomyślałby kto, że to ledwie twój znajomy z pracy, a nie najlepszy kolega z zakładu.

Mateusz aż się zapienił na taki tekst. Etykiety „znajomy z pracy” zaczęła używać kilka lat wcześniej Stella, której słowo „kolega” w odniesieniu do Biernackiego nie chciało przejść przez gardło. Szybko przyjęło się to wśród pracowników jako określenie kogoś, z kim zdecydowanie nie chciało się pozostawać w stosunkach choć odrobinę bardziej zażyłych, niż wymagała praca.

– Ja bym mu tak w życiu!

– Stella ma trochę racji – zgodził się Niedźwiedzki. – Jest ciężko, a ty jakby... no żyjesz aferą. I jesteś taki złośliwy jak zwykle.

A mógłbyś trochę mniej – dodał pośpiesznie. – Wiesz, ze względu na okoliczności, chociaż na parę dni...

– Ja tak reaguję na sytuacje stresowe – zaperzył się Perkoz. – Klementyna mówiła, że taki mam mechanizm. To zdrowo mieć mechanizm!

– Zadzwoń może do Klementyny i zapytaj, co robić, jeśli twój mechanizm zgrzyta z mechanizmem drugiej osoby, której deklaratorywnie życzysz dobrze – poradziła Wolska.

– Nie tylko deklaratorywnie! Nie tylko!

– Więc może dla odmiany okaż mu wsparcie? – zasugerowała Stella. – Nie wiem, trzymaj go za rękę, jak stary będzie dzwonił?

Mateusz wstał z impetem zza biurka, potem równie gwałtownie usiadł i wreszcie znowu się poderwał.

– A pójdę! I będę trzymał. Młody, ze mną!

– Dlaczego? – spłoszył się Niedźwiedzki.

– Ktoś mi musi powiedzieć, czy dobrze robię, a Stella ma mechanizm radzenia sobie z problemami ustawiony na pogłębianie żółowatości. – Rzucił koleżance chmurne spojrzenie. – Co, żeby było jasne, w pełni akceptuję, bo wspieram ją w trudnych momentach życia. Zołzę czy nie zołzę – wyrecytował zaraz.

– Doceniam – odpowiedziała uprzejmie Wolska.

– I słusznie. Młody!

– Idę, idę.

Kacper wstał niechętnie. Zanim wyszedł za zwierzchnikiem na korytarz, wystawił ostrożnie głowę przez drzwi, ale po aspirancie Swobodzie nie było śladu. Niedźwiedzkiemu przeszło przez myśl, żeby sprawdzić, czy drzwi na halę nie są otwarte, ale zdusił w sobie te rewolucyjne zapędy. Z policją należało uprzejmie współpracować, tak jak czynił to Sebastian.

A skoro o Sebastianie mowa, nie było go nigdzie widać. Porzucił oddaną reprezentację pracowniczą i zajął się brataniem z policją, co samo w sobie było jak najbardziej okej, ale jednocześnie oznaczało, że Kacper jest odcięty od aktualnych informacji o śledztwie. Bardzo wątpił, by Lew po powrocie od Chętka był skłonny podzielić się tym, czego się dowiedział... No chyba że do tego czasu Niedźwiedzkiemu

udałoby się uzyskać jakieś nowe, nieznane konsultantowi i policji informacje; wtedy może wykazałby swoją użyteczność w śledztwie...

Tylko jak miał je zdobyć? Najlepiej poinformowaną osobą w zakresie plotek był Mateusz, ale on też nie zwykł zatrzymywać zdobytej wiedzy dla siebie, więc Kacper i cała reszta zakładu dostawali z drugiej ręki więcej informacji, niż potrzebowali. Dużo wiedziała też Ksenia, ale z niej z kolei wyciągnąć cokolwiek graniczyło z niemożliwością – pomiędzy kadrową a rozpowszechnianiem informacji stał mur etyki zawodowej, danych wrażliwych, RODO i pospolitej niechęci do istot ludzkich. Jeśli Ksenia podawała dalej jakąkolwiek informację, to znaczyło, że albo była powszechnie znana, albo nie podpadała pod żadne z ograniczeń.

Oczywiście ktoś inny z pracowników także mógł mieć jakieś istotne dla śledztwa informacje, ale ich nie ujawnić. Może nie wiedział, że są ważne, może nie chciał mówić... Szanse na to, że w tej chwili, operując w zasadzie na ślepo, Kacper uzyskałby jakąś wskazówkę, były naprawdę nikłe. Pozostawało mu zatem podążać za kimś bardziej doświadczonym i lepiej poinformowanym, czy to był Lew, czy Perkoz, i mieć nadzieję, że przyjdzie jeszcze czas, gdy to Niedźwiedź zabłyśnie.

Mateusz zdążył już w kilku rącznych krokach pokonać korytarz i zajrzeć do biura kadr.

– Nie ma go tam – stwierdził z niezadowoleniem. – Jest Ksenia, jest komórka Grega, a jego nie ma. Powiedz ty mi, gdzie on mógł pójść?

– Wszędzie? – strzelił Kacper. – To znaczy na pewno nie poza firmę, tam pilnują. Do siebie? Do sprzedaży? Na halę?

– Będziemy szukać, póki nie znajdziemy! – postanowił Perkoz.

Dopadł drzwi do księgowości i otworzył je zamasyście. Szybki rzut okiem do środka ujawnił obecność bladej Majki i podejrzliwie łypiącej okiem na intruzów Julii, ale zasadniczy brak kierownika produkcji.

Mateusz fuknął z niezadowoleniem.

– No weź tu człowieka przepraszaj i wspieraj – zgłosił pretensję. – Przygotuj się psychicznie, młody, idziemy do sprzedaży!

Niedźwiedzki nie podzielał entuzjazmu zwierzchnika. Dział jakości pojawiał się zwykle w dziale sprzedaży w okolicznościach niezbyt

przyjemnych, kiedy padało brzydkie słowo na „r” – reklamacja. Wtedy Sylwia i Aneta zgodnie zaczynały się domagać wyjaśnień, szybko, już, na wczoraj i żeby się to nigdy nie powtórzyło, a następnie rozgłaszać wszem wobec, jak bohaterko stanęły do walki i nawet jeśli ją przegrały, to własną piersią osłoniły resztę firmy przed gniewem klienta albo, co gorsza, utratą zaufania. Mateusz i Kacper zawsze opuszczali spotkanie z niewygodnym poczuciem, że powinni być im niesamowicie wdzięczni, bo gdyby nie one, klient jak nic stałby na korytarzu, walił pięścią w szybę biura jakości i w słowach niecenzuralnych domagał się wyjaśnień, kolejnych, kolejnych i jeszcze kolejnych, aż zamęczyłyby ich na śmierć, albo nawet gorzej – znalazł sobie innego dostawcę.

Zanim jednak Perkoz zdążył dopaść drzwi działu sprzedaży, coś mignęło im za szybą oddzielającą korytarz od hali. W ich stronę zmierzał podkomisarz Chętek z wyjątkowo zaciętą miną. Za plecami miał aspiranta Swobodę, a pomiędzy nimi szedł jakiś niewysoki facecik w garniturze.

– To prokurator! – syknął Mateusz.

Kacper aż zeszywniał na ułamek sekundy, niepewny – atakować czy uciekać. Przypomniał sobie na szczęście słowa Lwa i pośpiesznie przykleił się plecami do ściany.

– Co ty robisz? – oburzył się Perkoz.

– To, co Sebastian kazał – syknął Niedźwiedzki. – Stawaj obok, nie odzywaj się i nie mów do niego. Jakby był królową angielską!

Kierownik jakości nie wyglądał na przekonanego, ale gdy trzyosobowa procesja władzy wykonawczej zbliżyła się do szklanej ściany, najwyraźniej uznał, że bezpieczniej się będzie dostosować. Poza tym istniała mała, maleńka szansa, że aspirant Swoboda, który wcześniej kazał im iść do biur, nie zwróci na nich uwagi, biorąc ich za awangardowe elementy wystroju wnętrza.

Podkomisarz wszedł na korytarz, a za nim mityczny prokurator. Mateusz i Kacper jako pierwsi mogli przyjrzeć się tej enigmatycznej postaci. Kacper czynił to z zainteresowaniem, Mateusz z dziką chciwością w oczach.

Prokurator Wiszniewski był osobnikiem w wieku powyżej

średniego, z siwymi włosami otaczającymi postępującą łysinę na kształt tonsury. Nie był zbyt wysoki, do tego pulchny w obwodzie. Prawie całą twarz zajmował mu pokaźny orli nos, przy którym niknęły małe, guziczkowate, zalęknione oczka. Z całej jego osoby emanowała niepozorność, niepewność i przeciętność. Na pewno nie był kimś, na kogo zwracało się uwagę na ulicy, w sklepie czy w ogóle gdziekolwiek.

Na widok stojących pod ścianą pracowników działu jakości wyraźnie się spłoszył, stanął w miejscu i nieco bezradnie podnosił i stawiał na przemian stopy, dając wyraz niepewności wewnętrznej. Aspirant Swoboda zatrzymał się za jego plecami w pozie służbistej na baczność i chrząknął donośnie, dając znać zwierzchnikowi, że wystąpił zator.

Podkomisarz Chętek, który był metr przed nimi i sądząc po wyrazie twarzy, już przymierzał się do zgromienia dwóch zawalidrogów, zaraz zawrócił do prokuratora.

– Panie prokuratorze, tędy, proszę – powiedział uprzejmie, choć zdecydowanie, otaczając Wiszniewskiego ramieniem i sterując nim w stronę biura planistów.

– Tam ludzie są – zaszemrał prokurator.

Mówił tak cicho i niewyraźnie, że do Kacpra ledwie dolatywały jego słowa.

– Stoją – zaraportował podkomisarz. – Zaraz sobie pójda. – Wbił w kierownika i inżyniera jakości stanowcze spojrzenie swoich sowich oczu, jakby samym wzrokiem mógł ich przepchnąć przez ścianę, a może i przez budynek.

Mateusz stał jak wmurowany, z ostentacyjnie spuszczoną głową, kątem oka chciwie chłonąc każdy szczegół dotyczący prokuratora. Kacper nie miał innego wyjścia, jak tylko wykazać się inicjatywą – schwycił zwierzchnika za rękaw i pociągnął za sobą.

– Co ty robisz? – syknął Perkoz, na szczęście dopiero gdy oddalili się od prokuratora i komisarza.

– To, co mówił Sebastian! Mamy mu nie wchodzić w drogę – odpowiedział szeptem Kacper, wpychając go do biura jakości. – Przez okno sobie na niego popatrzysz...

– Roletę spuścił, mówiłem, żeby nie montować w biurach rolet! – jęknął Mateusz. Faktycznie, jako jedyny oprotestował pomysł rolet na oknach wewnętrznych, ale ponieważ wszyscy wiedzieli, dlaczego to robi, nikt nie brał jego zdania pod uwagę. – A poza tym jak mam mojego Grzesia szukać, siedząc w biurze?

– Zadzwoń? – zaproponował Kacper i już w pół słowa zorientował się, jaki to głupi pomysł.

– I Ksenia odbierze, i powie, że zostawił u niej komórkę do ładowania? – zirytował się Perkoz, wchodząc do biura jakości. Dramatycznie opadł na swoje krzesło, aż odjechało na pół metra od biurka, na szczęście razem z nim. – Nie mogę sobie popatrzeć na prokuratora, nie mogę wspierać przyjaciela, co ja mam z życiem robić?

– Pięć minut was nie było i już wchodzicie w głębokie problemy filozoficzne? – zainteresowała się siedząca pod ścianą Stella.

– Cichaj, wiedzmo, zajmij się tym, co robiłaś do tej pory, i nie przeszkadzaj mi, albowiem cierpię – polecił Mateusz, odchylając się na krześle tak, że głowa zwisała mu z oparcia, a wzrok miał wbity w sufit.

– Guglałam prokuratora – powiedziała niewinnie Wolska. – Więc spoko, pogugłam sobie jeszcze...

Perkoz poderwał się na nogi, tak zarzucając głową do pozycji wyprostowanej, że aż mu coś chrupnęło w kręgosłupie. Kacper i Stella spojrzeli na niego ze zgrozą.

– Jakby on sobie samodzielnie kark skrzył, to masz zaświadczyć, że nawet go palcem nie dotknęłam – rzuciła nieco histerycznie planistka.

– Żeby nie było, że morduję seryjnie!

– Nie musiałaś nawet dotykać, skusiłaś mnie niusami! Dawaj telefon! – zawołał Perkoz i rzucił się na Wolską.

– Na swoim sobie gugnij, idioto. – Stella odepchnęła go brutalnie. – Albo na komputerze. Ale i tak tam mało co jest. Parę jakichś zdjęć formalnych, żadnej szczegółowej biografii. Fejsa nie ma. Na te zdjęcia ewentualnie możesz sobie popatrzeć, możemy nawet jedno druknąć i przykleić na oknie, żeby ci te rolety tak nie wadziły...

Kacper poczuł się w obowiązku zainterweniować.

– To nie jest dobry pomysł – wtrącił nieśmiało. – Z tego, co Sebastian mówił, nie powinniśmy na prokuratora patrzeć. W ogóle. Unikać go. Jak policja wyczał, że mamy jego zdjęcie na oknie, to nas jeszcze za stalking zamkną... Sami słyszeliście, on podobno wrażliwy na tym punkcie...

– To świr jest – oznajmił z przekonaniem Mateusz. – Specjalnie każą wszystkim trzymać się z daleka, żeby nikt nie zauważył.

– To nie jest świr. Prokurator Wiszniewski miał przykre doświadczenia z ludźmi. – W drzwiach do biura stał Sebastian. Nie wyglądał na specjalnie zadowolonego, ale trudno było stwierdzić, czy z powodu wyników śledztwa, czy rozmowy z policją, czy nietaktownych uwag Perkoza.

– Jakie doświadczenia? – zapytał natychmiast kierownik jakości.

– BARDZO przykre – odparł Lew z naciskiem. – To jest wybitny fachowiec, tyle że specyficzny. Coś takiego chyba powinniście zrozumieć.

– Dlaczego?

– Bo u was też chyba jeszcze nikogo całkiem normalnego nie spotkałem – odparował konsultant.

Perkoz najpierw się zatchnął, potem po wyrazie twarzy było widać, że trybiki intensywnie pracują, aż wreszcie wzruszył ramionami.

– No okej, racja, ale tak pro forma to chciałbym podkreślić, że Gregu się stara, więc mu przypadkiem takim tekstem nie jedź, bo zranisz jego uczucia.

Lew oparł się plecami o ścianę, nie spuszczać podejrzliwego spojrzenia z Mateusza. Wyglądało to tak, jakby zajmował pozycję wyjściową zarówno do ataku, jak i do ewentualnej ucieczki.

– On nie jest szkodliwy, doznał koleżeńskiego objawienia – odezwała się Stella. – Jest teraz mocno w fazie „team Grzegorz”, ale spoko, za trochę mu się ustabilizuje.

Kacper pokiwał głową. Kierownik jakości był jak wahadełko – wprawiony w ruch zwykle potrzebował trochę czasu, żeby osiągnąć ekwilibrium. Na samym początku było to trochę rozstrajające, ale po jakimś czasie człowiek się tak przyzwyczajał, że przestawał zauważać odchylenia, a ewentualne płomienne deklaracje Mateusza

przepuszczał przez filtr uwzględniający aktualną intensywność jego nastrojów.

– No to ja jestem „team Wiszniewski”. Znam go ze słyszenia, poznałem teraz osobiście i uprzejmie was informuję, że otoczka jest nietypowa, ale kompetencje i kwalifikacje na miejscu.

– Dobra, prokurator jest spoko, policja jest spoko, ale mów, człowieku, czego się dowiedziałeś – zażądał Mateusz.

– Nie – odparł uprzejmie Lew.

– Jak to „nie”? To jest bezczelność normalnie, tak nie można.

– Zwyczajnie: nie. Nie mam obowiązku dzielić się z wami informacjami przekazanymi mi przez policję. Mam współpracować z nimi i z wami w celu jak najszybszego zakończenia śledztwa i uruchomienia produkcji, to jedyne wytyczne, jakie dostałem.

– To jest wyjątkowo niespołeczne podejście – oznajmił z urazą Perkoz. – Tu czeka reprezentacja pracownicza, żywo zainteresowana wynikami śledztwa i wykryciem mordercy, o zwiększeniu bezpieczeństwa w zakładzie nie wspominając, a ty im ani słowa nie powiesz?!

Sebastian zastanowił się głęboko.

– Doceniam współpracę i zaangażowanie w temat – powiedział. – Takie słowo wystarczy.

– W ogóle – wyrwało się Kacprowi.

– No właśnie! – poparł go Mateusz. – Młody narybek, taki zaangażowany, taki chętny do działania, to jest potencjał, jak można to marnować? Zrazi się, znarowi, straci motywację i tę szczerą, dziecięcą radość i ciekawość świata!

Niedźwiedzki spojrział na niego z ukosa, mimowolnie pocierając swój gładki i owszem, być może jeszcze trochę młodzieńczy policzek.

– Teraz to trochę przegiąłeś.

– Cichaj, składam cię na ołtarzu transparentności! – syknął Mateusz. – Spójrz na jego zawiedzioną twarzyczkę – zwrócił się do Sebastiana. – Jemu nie powiesz?!

Lew miał taką minę, jakby nie tylko nie zamierzał powiedzieć, ale wręcz pragnął umknąć co najmniej z biura, a może nawet z całego zakładu.

– Nie powie – prychnęła ze swojego miejsca Stella, obserwująca całą wymianę zdań z czysto rozrywkowym zainteresowaniem, kiwając się to na lewo, to na prawo na swoim krześle niczym dziecko na przedstawieniu. – Zła strategia – dodała pod adresem Mateusza.

– No to weź podrzuć lepszą – zirytował się kierownik jakości. – Masz jakiś sposób, to bądź koleżeńska i się podziel!

Sebastian spojrzął na niego ze zgrozą, najwyraźniej podejrzewając Mateusza o utratę resztki zdrowych zmysłów, i delikatnie przesunął się w stronę drzwi. Wolska nie wytrzymała i parsknęła śmiechem, szczerym i radosnym.

Trzej mężczyźni zamarli. Kacper zdezorientowany, Perkoz coraz bardziej zirytowany, a Lew absolutnie i totalnie zaskoczony, jakby nie słyszał jej śmiechu od tak dawna, że od niego odwykł. Nagle rysy mu złagodniały i Niedźwiedzki przez jedną chwilę miał wrażenie, że konsultantowi lekko drga broda, jakby śmiech Stelli był zaraźliwy i udzielił się też jemu.

Na to wszystko wparował do biura Grzegorz. Otworzył z rozmachem drzwi i zamarł w pół kroku tuż za progiem.

– Zwariowała? – zmartwił się. – Kurna, tak się bałem, że to będzie za dużo... – Nie dokończył, bo Kacper, odważnie odrzucając szacunek wynikający ze starszeństwa wieku i stanowiska, szturchnął go w bok.

Było jednak za późno, Stella otrzeźwiała i na jej ustach ponownie pojawił się ten niewesoły, ironiczny uśmiech, a Lew gwałtownie spoważniał i spochmurniał. Grzegorz, zaskoczony atakiem ze strony grzecznego i pokojowo nastawionego inżyniera jakości, najwyraźniej bał się odezwać i tylko rozmasowywał zębra.

Na to wszystko Mateusz wstał ze swojego fotela, strzepnął pyłki z przodu koszuli i przybrał skupiony oraz uroczysty wyraz twarzy.

– Gregu, wybacz mi. Albowiem nie okazałem ci wsparcia w godzinie potrzeby i skupiony na własnym czubku nosa zachowałem się wobec ciebie jak znajomy z pracy. To się nie powtórzy; jeśli nam znowu kogoś zamordują, będziesz miał moje pełne wsparcie i nie będę aż taki złośliwy – wyrecytował z patosem.

Kierownik produkcji z miejsca osiągnął stan lekkiej paniki.

– Jemu co?

Kacper nie odpowiedział, zajęty waleniem w krawędź drzwi czołem, delikatnie, żeby sobie nie zrobić krzywdy, ale ze słyszalnym stukaniem, żeby dać znać, co sądzi o sytuacji.

– Nie mówcie takich rzeczy jak „znowu nam kogoś zamordują” – zażądał twardo Lew. – To naprawdę źle wygląda w oczach policji.

– W uszach – podsunął Niedźwiedzki znad framugi.

– W uszach – poprawił ugodowo Sebastian. – Tfu! Co ja mówię, ja tu przez was zwariuję!

– Nie – zaprotestował nieśmiało i żałośnie Grzegorz. – Ja się nie zgadzam, tu musi zostać ktoś normalny.

– Za późno, tra la la – wyrwało się Perkozowi, który zaraz jednak spuścił głowę i zamknął w sobie wybuchy sarkazmu i złości. – Gregu, wybac mi. Albowiem próbuję okazać ci wsparcie, ale mi nie wychodzi. Będę ćwiczyć, aż dojdę do perfekcji.

– Ale ja nie chcę – wyrwało się kierownikowi produkcji.

– Za późno, tra la la – powiedziała Stella. – Wahadełko mu się wychyliło, wytrzymaj parę dni, to się unormuje.

– A! – załapał Grzegorz. – To luz, bo wiesz, ty się śmiejesz, on odstawia jakieś skrzyżowanie toastu weselnego z dramatyczną ekspiacją, młody mnie bije... Jedno bym zdzierzył, ale wszystko naraz to jakiś absurd do kwadratu...

– Jak cały dzisiejszy dzień – stwierdziła Wolska.

– Ano – zgodził się kierownik produkcji. – A dobrą wiadomość już słyszałaś?

– Neeee. – Stella łypnęła złowrogo na Sebastiana, który zachował kamienną twarz i nadal nie puszczał pary. – Jaką?

– Masz konkurencję. Prokurator podejrzewa Elunię.

– Dlaczego? – zdziwił się Kacper.

Elka zdecydowanie nie nadawała się na podejrzaną o morderstwo. Gdyby chodziło o ujawnienie informacji, owszem, ale mordować? I to jeszcze Biernackiego...

– Podpadła mu, bo nie zastosowała się do savoir-vivre'u – wyjaśnił Grzegorz. – Wyhaczyła go na hali i zaraz podleciała zadawać pytania. Faktycznie, tak jak Sebastian mówił, gość tego nie lubi. Odsuwał się od niej krok po krocisku, a ona normalnie parła za nim. Wyglądało,

jakby cza-czę tańczyli, kroczek, kroczek, coraz szybciej, cza, cza, cza! A Elunia w ogóle nie zajarzyła, że gościu ucieka, zasuwała za nim jak taran. Aż ten policjant zobaczył, co się dzieje, poleciał ratować zwierzchnika i z całym poświęceniem normalnie wziął ją na klatę. Wiecie, jak taki goryl gwiazdy filmowej. A Elka wtedy zaczęła skakać.

Przez chwilę w biurze panowała pełna konsternacji cisza.

– Jak to skakać? – zapytała wreszcie Stella.

– Normalnie, tak hop, hop, do góry. Ten gliniarz był od niej wyższy i jak podskoczyła, to zza jego ramienia widziała prokuratora. Tamten dalej spierdział rakiem, a Elka za nim wykrzykiwała pytania. Potem słyszałem, jak mówił do tego komisarza, że „ta osoba wymaga dalszej obserwacji”.

– To jest wybitny fachowiec, tak? – upewnił się Perkoz.

Lew skinął głową.

– I rozszerza sobie grono podejrzanych pod kątem ich upierdliwości?

– Prokurator ma swoje powody – oznajmił beznamietnie Lew.

– I jakby mi młody nie kazał się w ścianę wciskać, to też mógłbym trafić na listę podejrzanych, tak?

– Prokurator...

– Prokurator nie lubi ludzi zainteresowanych sytuacją – orzekł dramatycznie Mateusz. – Władza zakłada kaganiec polityce wolnej informacji! Zobaczysz – dodał, zwracając się do Stelli – zaraz ja cię zepchnę z pierwszego miejsca na liście podejrzanych. Klementyna mi będzie paczki do aresztu słała! Idę, sam mu się podsunę!

Wstał i ostentacyjnie opuścił biuro. Grzegorz bezradnie spojrzął na Stellę.

– Myślisz, że on tak poważnie?

Wolska podniosła się z krzesła.

– Ty go przejmuj, ja złapię Ksenię i ją uprzedzę, wsadzimy go jej do biura, tak jak twoją komórkę.

– Żeby sobie baterie podładował?

– Wyładował raczej – mruknęła Stella.

Wyszli oboje, zostawiając w biurze jakości Sebastiana i Kacpra.

Rozdział 16

...w którym okazuje się, że pewne zachowania są
pozornie całkowicie niezrozumiałe

Przez chwilę panowała niezręczna cisza, aż w końcu Niedźwiedzki nie wytrzymał.

– I tego nam nie chciałeś powiedzieć? – zdumiał się. – Że Ela była namolna i wpadła w oko... to znaczy na listę podejrzanych?

Lew westchnął i zajął krzesło Mateusza. Przysunął je sobie do biurka i zaczął bezmyślnie układać w rzędzie długopisy.

– Zasadniczo to ja wam nie chcę nic mówić, bo to nie jest temat dla amatorów, komitetów społecznych i osób postronnych. Uparliście się na ten udział pracowniczy i przyznaję, dałem się podejść i zaskoczyć, ale już wrócił mi rozsądek. To nie jest żaden zespół projektowy czy inny teambuilding, to jest poważna sprawa dla poważnych ludzi, a nie wiem, czy którykolwiek z osób tu zatrudnionych może za kogoś takiego uchodzić.

Kacper prychnął, urażony w imieniu swoim i współpracowników płci obojga. Okej, może nie wyszli wszyscy z korpoforemki czy katalogu wiertel, ale to nie znaczyło, że mógł sobie przyłazić ktoś z zewnątrz i ich obrażać! Zwłaszcza że sam nie był aż taki wspaniały i wszystko ogarniający.

– Prawdę mówiąc, to nie wychodzi ci za dobrze to asystowanie w śledztwie – wypalił poirytowany Kacper. – Ani postępów za bardzo nie ma, ani produkcja nie ruszyła, ani nie wygląda na to, żebyś miał jakiś plan...

– Bo nie mam – warknął Lew.

– Co? – Niedźwiedzki nie spodziewał się takiej odpowiedzi.

– Nie mam planu i tak szczerze mówiąc, to nie wiem, co robię – przyznał z masochistyczną szczerością Sebastian.

– No ale... Jak to?

– Człowieku, ja jestem prawnikiem, nie detektywem. W coś takiego w życiu się nie bawiłem i w ogóle bym się nie bawił, gdyby mnie nowy szef nie zapytał, czy skoro jestem z Opola, to słyszałem o takim zakładzie jak Majreks, bo tam zamordowali planistę produkcji. Przysięgam, kurwa, prawie osiwiąłem, zanim powiedział, że to chodzi o Biernackiego... – Wzdrygnął się i niewidzącym wzrokiem wpatrywał się w ścianę za plecami Kacpra.

Niedźwiedzki, skonfundowany intensywnością tego spojrzenia, zerknął niepewnie przez ramię, ale na ścianie była tylko stara tablica kanban, aktualnie zdegradowana do roli zwykłej tablicy magnetycznej. Mateusz przed którymś audytem wydrukował na kolorowych kartkach cytaty z *Drogi Toyoty*, dołożywszy wcześniej parę kwiatków w PowerPoincie, i przymocował je tam kolorowymi magnesami. Nie wyglądało jednak na to, by Lew zwracał uwagę na ich treść.

– Myślałeś, że to Stella? – zapytał niepewnie Kacper.

– A skąd miałem wiedzieć, że nie?! Pięćdziesiąt procent szans, bo z tego, co wiedziałem, macie tylko dwóch planistów. A ze Stellą poprzednio rozmawiałem... będzie ze trzy tygodnie temu. Nawet nie rozmawiałem, tylko dostałem esemesa, że jakaś poczta dla mnie przyszła. – Lew przestał dopasowywać długopisy do krawędzi biurka i nerwowo zabębnił palcami o blat. – Nie powiedziałem szefowi, że tu moja była praca, boby mnie nie puścił. Jak się dowie, to będę miał na dzień dobry krechę. Półtora miesiąca tam dopiero pracuję.

– Nie musiałeś przyjeżdżać, mógł ktokolwiek od was, a ty mogłeś... no, nie wiem, zadzwonić do Stelli i zapytać, czy wszystko okej.

– Mogłem – zgodził się Sebastian. – Ale przyjechałem.

– Trochę mocno jak na rozwodzące się małżeństwo – stwierdził Kacper. – No wiesz – dodał zaraz pośpiesznie, gdy Lew rzucił mu ostre, nieprzyjazne spojrzenie – jak człowiek sobie wyobraża rozwodników, to nie na zasadzie kłamie szefowi i zasuwam sto kilometrów, żeby sprawdzić, co z moją byłą, zamiast ewentualnie zadzwonić. W ogóle myślałem, że wy się rozstajecie pokojowo, więc jak to, nie ma opcji rozmowy przez telefon w sytuacji kryzysowej?

Lew wzruszył ramionami.

– Pokojowo owszem. Nie udało się nam, i tyle, co tu dużo gadać. Czasem po prostu się nie udaje. Takie życie. Żadne z nas nie zrobiło drugiemu jakiegoś świństwa, nie było wojny, po prostu któregoś dnia się okazało, że żadne z nas nie jest szczęśliwe. I wyszło, że raczej nie uda nam się tego zmienić razem. To trzeba było spróbować osobno.

Kacper uznał w duchu, że to jednocześnie najbardziej nieprawdopodobna i najbardziej przerażająca rzecz, jaką w temacie miłości usłyszał.

– Ani ja jej nie życzę źle, ani ona mnie. Pewnie, nie jest całkiem okej – raz, że się przecież, kurde, rozwodzimy, to już samo w sobie jest nie okej, a dwa, każde z nas liczyło na to, że będzie inaczej. Lepiej. I razem. A wyobraź sobie, młody, że nic tak kurewsko nie boli jak niespełnione marzenia i nadzieje. Więc nie, nie ma opcji rozmowy, nawet w cholernej kryzysowej sytuacji, bo rozmowa boli. Na razie. Mam nadzieję, i Stella chyba też, że kiedyś przestanie i wtedy sobie siądziemy gdzieś na kawie, pośmiejemy się ze starych dobrych czasów i może nawet jej powiem, jaki idiotyzm dziś odwałem. Ale to nie będzie dzisiaj ani jutro i raczej jeszcze nie w przyszłym roku.

– To jest takie... – Kacper zaciął się, szukając właściwego słowa – ...przykre? – zakończył niepewnie, świadom, że nie do końca trafił z określeniem.

– No co ty, kurwa, nie powiesz – prychnął Sebastian.

Niedźwiedzki uświadomił sobie, że dokładnie takie słowa, wypowiedziane dokładnie takim tonem, słyszał wcześniej wielokrotnie od Stelli. Lew musiał to przejąć od niej albo może ona od niego. Przemknęła mu przez głowę myśl, ile jeszcze takich drobiazgów dwoje ludzi żyjących ze sobą przejęło przez lata od siebie nawzajem i jakie denerwująco trwale potrafią być gesty, powiedzonka czy zwyczaje, skoro są w stanie przetrwać dłużej niż związek.

– Nie, no stary, przykra sytuacja... Kicha znaczy... Znaczy... może ja się po prostu zamknę w tym temacie – zaproponował wreszcie, zdesperowany.

– Zarąbisty pomysł – zgodził się Sebastian.

W biurze zapanowała cisza. Lew dalej patrzył na cytaty z *Toyoty*,

Niedźwiedzki udawał, że na ekranie komputera ma coś szalenie ciekawego. W dołku go dusiło poczucie, że powinien coś powiedzieć, najlepiej coś błyskotliwego, absolutnie niezwiązanego z życiem małżeńskim Lwa, coś, co całkiem przeniesie ciężar rozmowy ze spraw psychologicznie głębokich na kryminalistycznie głębokie, ale kompletnie nie miał pomysłu, co by to mogło być. Niepewnie zerknął zza monitora i napotkał spojrzenie brązowych oczu Lwa. Przez chwilę patrzyli na siebie, aż wreszcie Kacper nie wytrzymał.

– Gapisz się na mnie...

– Najmniej mnie wkurzasz – przyznał szczerze Sebastian. – Do wyboru mam ciebie, sufit i te złote myśli od jakościowego prania mózgu wiszące na ścianie. Wygrywasz, ale konkurencji za dużej nie miałeś.

Kacper rozważał odpowiedź Lwa. Doceniał bezpośredniość i szlachetnie postanowił się nie obrażać.

– Powiedzmy, że dziękuję za komplement – stwierdził wreszcie.

– Tak uczciwie mówiąc, to to nie miał być komplement.

– Tak uczciwie mówiąc, to wiem, ale nie będę ci tu uzasadnionych fochów strzelał.

– Powiedzmy, że doceniam – rzucił łaskawie Lew.

Drzwi otworzyły się z impetem i stanęła w nich Stella.

– Te, konsultant, idź ratować kierownika jakości – rzuciła rozkazująco. – Bo on właśnie robi wszystko, żeby zostać głównym podejrzanym albo przynajmniej *persona non grata* w towarzystwie jego niedostępności prokuratora.

– O kurde. – Sebastian poderwał się gwałtownie, aż jego krzesło kawałek odjechało. – Nie mów, że on naprawdę do niego poszedł... Przecież Grzesiek miał go zatrzymać!

– Tak, ale wskutek absolutnie przewidywalnego zbiegu okoliczności ktoś z zarządu wpadł na to, że skoro nie mogą się dodzwonić do Grega, to zadzwonią do Perkoza i zapytają, czy nie ma gdzieś w pobliżu kierownika produkcji.

– Aaa... – Kacper pokiwał głową ze zrozumieniem.

Też mu się zdarzyło odbierać telefony od zarządu z pytaniem, gdzie jest kierownik jakości. Mniej więcej po dziesiątym przestał już nawet

stawać na baczność podczas rozmowy.

– A Perkoz oczywiście skorzystał z okazji, wetknął Grzesiowi telefon i spierdolił w podskokach prosto do prokuratora i szanownego pana komisarza. Jak tam podeszłam, to właśnie im nawijał o interesie społecznym i o tym, że wszyscy służymy ludzkości, tylko on w sposób bardziej uporządkowany.

– Ty sobie teraz jaja robisz – stwierdził stanowczo Lew. – Nawet w tym waszym obłąkanym zakładzie...

– Idź, idź, bez jakości też nam produkcja stanie – zapowiedziała złowieszczo Stella. – Bo młody sam będzie musiał wszystko ciągnąć...

– Nie! – przestraszył się Kacper.

Zdarzało mu się zastępować Mateusza, przy okazji urlopu oczywiście, ale zawsze miał tę miłą świadomość, że po dwóch tygodniach przełożony wróci. Gdyby Perkoza zamknęli, pewnie jeszcze bez prawa do posiadania telefonu, Niedźwiedzki autentycznie wepchnąłby się do kolejki na widzenia przed żonę zwierzchnika.

– Idź, ja cię bardzo proszę! – jęknął błagalnie.

Sebastian sprawiał wrażenie kogoś, kto całkiem zwątpił w ludzkość, ale poszedł. Stella skorzystała z okazji i przysunęła sobie zwolnione przez niego krzesło do biurka, rozsiadła się wygodnie i oparła nogi na blacie.

– Nie idziesz do nich? – zapytał Kacper.

– Co ty, nie będę im włązić w oczy i przypominać, że jestem... no, byłam główną podejrzaną. Lista się chyba wydłuża, Elunia się zakwalifikowała plus ego Perkoza. Nie będę płakać, jak mnie zepchną na koniec. Poza tym tam już jest Ksenia, teraz poszedł Sebastian, niech oni się męczą.

Niedźwiedzki był zdania, że skoro na miejscu jest Jońska, to męczyć się będzie raczej policja i prokurator, ale na wszelki wypadek zachował te przemyślenia dla siebie – Stella, podobnie zresztą jak Julia, uważała kadrową za sympatyczną, normalną i ledwie umiarkowanie groźną osobę.

– Poza tym chyba najwyższy czas, żeby nasz konsultant się czymś wykazał, a nie tylko siedział, patrzył spode łba i wiedział lepiej – dodała Wolska.

– Myślałem, że między wami jest, no... okej. Nie kłóćcie się ani nic – wypalił Niedźwiedzki.

Zaraz pożałował, że nie odgryzł sobie języka, bo Stella skosiła go morderczym spojrzeniem.

– Ale to nie znaczy, że moja świeża bolesna przeszłość ma mi tu truć koło ogona.

– Ej nie – zaprotestował natychmiast Kacper. – Jakie truć, on sprawia wrażenie spoko gościa, na pewno by cię nie próbował zrobić czy się jakoś mścić...

– O czym ty do mnie mówisz? – Wolska osłupiała.

– Sama zaczęłaś o truci!

– O truci, nie o wrabianiu. On... psuje atmosferę. Mam na głowie podejrzenie o morderstwo, dupa, ale może bym sobie z tym jakoś dała radę, gdyby nie to, że mam też obok świeżą traumę rozwodową. Jedno czy drugie, okej, będzie ciężko, ale się uda. Ale i jedno, i drugie to jest, kurde, życiowa przesada.

Kacper przeanalizował sobie wypowiedź koleżanki.

– Czekaj, to po co się w ogóle włączałaś w to przedstawicielstwo pracownicze? Przecież w tej sytuacji to już bardziej nie unikać się go nie da.

Stella wzruszyła ramionami.

– Bo jak to by wyglądało? Morduje ktoś Biernackiego, ja jestem główną podejrzaną, a tu wchodzi prawie były, cały na białe, i ratuje sytuację, oczyszcza mnie z podejrzeń, kurtyna, oklaski, Sebastian odjeżdża na białym koniu w stronę zachodzącego słońca, czytaj Wrocka. A ja tu zostaję, oczyszczona z podejrzeń i wdzięczna, jak nie mogę. W piątek mu na rozprawie przy sędzi i protokolantce wylewnie dziękuję i może kwiaty wręczone?

– Jak to tak przedstawiasz, to faktycznie, jakoś wizja zgrzyta – zgodził się Niedźwiedzki.

– Zgrzyta jak cholera. Więc zdecydowanie wolę spróbować trzymać rękę na pulsie albo przynajmniej na bezczela przypisać sobie jakieś zasługi w rozwiązywaniu sprawy niż robić za nieszczęsną białogłową dla tego rycerza. W zasadzie dla każdego rycerza, ale dla tego konkretnego szczególnie. I owszem, Sebastian jest porządnym

gościem. Ale to naprawdę w tej sytuacji nic nie zmienia!

Kacper taktycznie pokiwał głową, uznając, że lepiej się nie odzywać, jednak całym sobą starał się emanować wsparciem, zrozumieniem i ogólną przyjacielskością. Zdaje się, że nawet mu wyszło, bo Stella rozluźniła się, rozparła wygodnie na krześle i wbiła ponure spojrzenie w tablicę jakości.

– No i to jest permanentna korekta rzeczywistości – westchnęła. – Może i dobrze, przestawi mi się w głowie.

– Co się przestawi?

– Przez osiem lat byli Stella i Sebastian. Teraz jest Stella, kropka. Sebastian, kropka. W osobnych zdaniach. I to jest dziwne, nienaturalne i z jednej strony całkowicie chujowe, a z drugiej to nie jest koniec świata. Tylko „i” wypadło, my zostaliśmy. Kiedy byłam sama, jak Sebastian się wyprowadził, łatwo było być tylko Stellą, kropka. A teraz on jest obok, w tej samej przestrzeni, tylko jako zupełnie osobny byt. Obcy. Nie mój. Bez „i”. Jest dziwnie, bo z jednej strony wiem, że to już przeszłość, z drugiej przez osiem lat miałam w głowie coś innego. Więc muszę sobie dać z tym radę, i dam, tylko mam szczerą nadzieję, że ktoś mnie zastąpi na stanowisku głównej podejrzanej. Wolałabym, żeby to nie byli Elka czy Perkoz, tylko na przykład prawdziwy morderca, ale bądźmy szczerzy, nie będę wybrzydzać.

Kacper milczał przez dłuższą chwilę, przetrawiając to, co usłyszał. Nie był gotowy na nurzanie się w takich głębiach emocjonalnych, zwłaszcza dziś i zwłaszcza ze Stellą, z którą owszem, kolegowali się, ale teraz to już w zasadzie weszli na jakiś wyższy, transcendentalny poziom...

– Wow – wydusił wreszcie. – Mocne masz te przemyślenia. Wiesz, takie głębokie i bardzo psychologiczne. Szacun.

Wolska wzruszyła ramionami.

– Nie sama taka bystra jestem, możesz sobie szacunek zachować dla kogo innego. Nie waż się powiedzieć Perkozowi, ale zadzwoniłam do jego Klementyny. Poszłyśmy na kawę, pogadałyśmy. Taka, powiedzmy, nie do końca rozmowa towarzyska, nie do końca terapia. I żebyś wiedział, Klementyna jest genialna i słusznie Perkoz czci

ziemię, po której ona stąpa. Pomogła mi poukładać sobie parę rzeczy. Powiedziała, do kogo mogę iść, gdybym potrzebowała.

– Na terapię?

– Na terapię to ja się nadal nie nadaję – stwierdziła stanowczo Stella. – Klementyna powiedziała, że do takiej decyzji trzeba dojrzeć, żeby nie wchodzić w pełnej defensywie, bo wtedy to może być tylko strata kasy i czasu. A ja zdecydowanie jeszcze nie dojrzałam i pewnie długo nie dojrzewę. Kurde, nie poszłam na terapię, żeby ratować małżeństwo, to jak by to wyglądało, gdybym poleciała zaraz po rozwodzie? Nie ma opcji, jeszcze gdyby się Sebastian dowiedział, nie umiałabym mu spojrzeć w twarz...

Niedźwiedzki przypomniał sobie, że ten temat już wypłynął i najwyraźniej był punktem zapalnym w relacji prawie byłych państwa Lwów.

– O co chodzi z wami i tą terapią? Jeśli oczywiście mogę spytać – dodał pośpiesznie.

Stella przez chwilę sprawiała wrażenie, jakby zamierzała mu odgryźć głowę za bezczelność, ale w końcu tylko wzruszyła ramionami.

– Mieliśmy iść – powiedziała. – Ja nie chciałam... Nie żebym nie chciała próbować naprawić, tylko to nie był sposób dla mnie. Zgodziłam się, bo Sebastian nalegał, a potem koniec, odpadłam po pierwszym spotkaniu. Kołek mi w gardle stanął, jak przyszło co do czego, kiedy miałam się przed kimś uzewnętrzniać i mówić, co czuję i co myślę, i co sprawia, że jest tak, a nie inaczej... Jakby to miało coś pomóc!

– No, w teorii o to chyba chodzi. Że się ludzie wygadają i jest lepiej? – zaryzykował Kacper.

Wolska spojrzała na niego z politowaniem.

– Zakładając, młody, że ktoś się, po pierwsze, chce wygadać, po drugie, wierzy, że może być lepiej. A ja, sorry, nie spełniałam założeń. Podejrzewam, że to jest jedna z tych rzeczy, o które ma do mnie żal, ale trzyma gębę na kłódkę w imię kulturalnego rozstania.

– Myślisz? – zdziwił się obłudnie Niedźwiedzki. – Na pewno nie! Skąd w ogóle taki pomysł?!

– Bo sama tak robię. Kacper, my się rozwodzimy. Może i bez awantur, może grzecznie, kulturalnie i spokojnie, ale to nie zmienia faktu, że nie tak widzieliśmy swoją przyszłość. I że to coś, co próbowaliśmy robić razem, skończyło się porażką. Porażki boją. Posypane plany boją. Zmiany boją. Ale kupujesz sobie na to jakieś leki, łykasz tabletkę i masz nadzieję, że się zagoi i przestanie tak napierdalać. A na razie udajesz, że wszystko jest okej, bo możesz albo próbować wybrnąć z tego bagna, albo spierdolić wszystko do reszty.

– Czyli z której strony by patrzeć, chujowo – podsumował Kacper.

– Ano – zgodziła się Stella.

Rozdział 17

...w którym okazuje się, że przyzwyczajenie może być gorszą naturą człowieka

Dochodziła czternasta i Kacper zaczął się zastanawiać, czy w ogóle będzie im dane tego dnia wrócić do domów, czy też gliniarz i prokurator w osobach Chętka i Wiszniewskiego będą ich wszystkich trzymać na miejscu aż do wyjaśnienia sprawy.

Nie miał nawet kogo o to zapytać, bo w biurze siedziała z nim tylko Stella, zatopiona po uszy w planowaniu produkcji. Odpaliła program ERP na komputerze Mateusza i klnąc pod nosem, przestawiała priorytety i rozważała opcje obciążenia maszyn przy różnych wariantach powrotu do produkcji. Wcześniej wyrażała niezadowolenie o wiele głośniejszymi, póki Niedźwiedzki nie zwrócił jej uwagi.

– Nie przeklinaj Biernackiego – syknął przy którymś kolejnym potoku barwnych inwektyw.

– Kiedy spierdolił te zlecenia! I sorry, ale jak to pierdolił, to jeszcze był żywy, żywych lżę, nie martwych!

– To może lżyj tych, o których morderstwo cię nie podejrzewają? – zasugerował Kacper.

Argument trafił. Wolska spochmurniała i przez chwilę sprawiała wrażenie, jakby z szargania resztek dobrego imienia Biernackiego zamierzała przerzucić się na dręczenie nieszczęsnych inżynierów jakości, ale odpuściła. Od czasu do czasu syczała coś jeszcze na temat matołów, półgłówków i profanów planistycznych, ale powstrzymywała się od adresowania swoich obelg do konkretnej osoby.

Ani Sebastian, ani Mateusz, ani Grzegorz nie wrócili, co napęniało Kacpra lekkim niepokojem. Nie był pewien, czego może się spodziewać po swoim trochę niestabilnym szefie. Na ile znał

Mateusza, to mógł się on z przekory i pod wpływem focha przyznać do zbrodni, a potem odmówić zeznań. Biedny Gregu pewnie wisiał na telefonie z kimś z zarządu, tłumacząc się z całego tego bajzlu i wrywając sobie włosy z brody. A Lew... cholera wie, co mógł teraz zrobić Lew, ale najrozsądniejszym działaniem byłoby chyba zakneblowanie Perkoza...

W zasadzie Kacper mógł zadzwonić do swojego szefa i zapytać, jak się sprawy mają, ale ręka jakoś mu nie biegła do komórki, nie wiadomo, czy to dlatego, że Niedźwiedzki wolał nie ryzykować, że trafi na niewłaściwy moment, czy dlatego, że aż go nosiło, żeby osobiście sprawdzić, co się dzieje. Debatował wewnętrznie z piętnaście minut, zanim doszedł do wniosku, że to jednak to drugie. Nie mógł usiedzieć w biurze, siedzisko krzesła przypominało poduszkę ze szpilkami, a ściany niemalże się na nim zaciskały. Zdecydowanie musiał zaryzykować i wyjść.

– Ty, słuchaj, skoczę zobaczyć, co się dzieje – szepnął do Stelli, pochylając się konspiracyjnie nad biurkiem.

Wolska, zajęta swoją robotą, machnęła tylko na niego ręką – równie dobrze mogła mu dawać błogosławieństwo, jak i odpędzać natrętnego przeszkadzacza. Ale jakkolwiek by patrzeć, w obu przypadkach opuszczenie biura i zostawienie jej samej z planowaniem wydawało się słusznym wyjściem.

Kacper wziął głęboki oddech i przemknął do drzwi. Starał się stapać cicho, bo czuł się jak wagarowicz, i to taki z podstawówki, na pierwszych wagarach, pełen niepewności, czy przypadkiem za ten występki nie spadną na niego wszystkie plagi MEN-u.

Wyjrzał najpierw przez okno na korytarz, a stwierdziwszy brak jednostek ludzkich, na wszelki wypadek przez uchylone drzwi wystawił najpierw głowę. Rozejrzał się na prawo i lewo. W holu rzeczywiście nikogo nie było. Drzwi do pozostałych biur były zamknięte, podobnie jak drzwi na halę produkcyjną. Przez szklaną ścianę nie widać było żadnego ruchu; cokolwiek działo się na produkcji, działo się gdzie indziej.

Niedźwiedzki wyślizgnął się na korytarz i delikatnie zamknął za sobą drzwi, jakby głośniejszy dźwięk mógł zwabić niepożądane

towarzystwo. Stał przed koniecznością podjęcia decyzji co dalej. Z biura wyszedł, ale gdzie miał iść?

Odwiedziny w którymś z biur i próba wymiany plotek albo przynajmniej hipotez i teorii były kuszącą perspektywą, ale istniało niebezpieczeństwo, że Kacper natknie się tam na policję i zostanie stanowczo zawrócony na swoje miejsce. Wejście na halę, nawet jeśli drzwi były otwarte, nie wchodziło w grę z podobnych powodów. Zostawały właściwie tylko drzwi na zewnątrz...

I to był pomysł idealny. Przede wszystkim miał gotowe wyjaśnienie – dusił się w biurze, słabo mu było, ściany go napadały, musiał wyjść zaczerpnąć świeżego powietrza. Przespacerować się wzdłuż budynku, przy okazji może zerknąć w okna innych biur, co tam się dzieje, a gdyby zrobił krótki spacer wokół hali, może przy okazji zerkając przez bramę do środka, na miejsce zbrodni, to byłoby wyłącznie z korzyścią dla jego zdrowia fizycznego i psychicznego – zaspokoiłby targającą nim ciekawość i może by się trochę uspokoił.

Kilkoma szybkimi susami pokonał odległość dzielącą go od głównego wejścia i niemal wstrzymując oddech, wyslizgnął się na zewnątrz. Czuł się jak Tommy Lee Jones... nie, jednak jak Harrison Ford w *Ściganym*. Zerknął jeszcze przez ramię, czy aby na pewno nikt nie jest świadkiem jego brawurowej ucieczki z biura, ale korytarz nadal był pusty. Udało mu się.

Widok ze schodków prowadzących do firmy był zgoła inny niż przed południem. Zniknął zebrany na parkingu chciwy informacji i wyjaśnień tłum. Strażnik siedział skryty w swojej budce. Aut na parkingu było zdecydowanie mniej, najwidoczniej policja odesłała do domu część pracowników po przesłuchaniu. Nie było widać, żeby już przyjechał ktoś z drugiej zmiany, ale Kacper podejrzewał, że albo wieści o zamknięciu produkcji z powodu morderstwa same się rozniosły, albo Ksenia uprzedziła pracowników.

Uznał, że tym lepiej dla niego – nie potrzeba mu było dodatkowych obserwatorów na spacerze. Już zamierzał skrócić w prawo, żeby zajrzeć przez okno do sali konferencyjnej i wy badać, co tam się dzieje, ale w ostatniej chwili uzmysłowił sobie, że to nie najlepszy pomysł. Okna były duże, ryzyko, że ktoś ze środka go dostrzeże, też.

Chociaż sala konferencyjna była aktualnie najbardziej zajmującą miejscówką, uznał, że zostawi ją sobie na koniec, dla bezpieczeństwa, żeby nikt mu nie przerwał spaceru.

Przemknął pod oknami nieużywanego praktycznie gabinetu zarządu. Pani Lucyna, sekretarka pamiętająca jeszcze początki Majreksu, siedziała przy swoim biurku i spokojnie, nieśpiesznie segregowała pocztę. Panią Lucynkę mało co ruszało, ogólnie panowała opinia, że to dlatego, że była w firmie jeszcze w epoce dinozaurów i zapewne zostanie w niej, jak pizgnie bomba atomowa i wybijie wszystkich poza karaluchami. Pani Lucynki nie niepokoiły takie drobiazgi jak zgony i przestoje. Prawdopodobnie istniało na świecie coś, co wzbudzało w niej jeśli nie namiętność, to przynajmniej jakiegokolwiek uczucia, ale nikt w Majreksie nie odgadł, co to może być. Perkoz głosił teorię, że długotrwałe obcowanie z zarządem, jeszcze zanim ten wybył na odległe wyspy, w Bieszczady czy zwyczajnie do Krapkowic, wymusiło na pani Lucynce zastosowanie darwinizmu w praktyce i zaadaptowanie się do ciężkich warunków pracy, a co za tym idzie, zobojętnienie na wszystko. Naturalnym – przynajmniej dla Mateusza – rozwinięciem tej teorii było wrózenie Grzegorzowi, że to jest jego przyszłość i za parę lat skończy na poziomie emocjonalnym pani Lucynki. Perkoz wygłosił to swego czasu jako ostrzeżenie, ale kierownika produkcji zachwyciła wizja bycia martwym w środku i od tego czasu radośnie wyglądał tej przyszłości.

Minąwszy sekretariat i biuro zarządu, Kacper konspiracyjnie rozejrzał się wokół, czy nikt nie patrzy, i dał susa za róg budynku, niemal tratując kucającego pod ścianą Grzegorza.

Kierownik produkcji wydał z siebie coś na kształt kwiku i próbował wstać, ale z powodu niesprzyjającej pozycji udało mu się tylko wylądować na tyłku na okalającym budynek chodniczku.

– Czy ciebie pojebało? – jęknął, łapiąc się za serce. – Nie masz kiedy ludzi straszyć, musisz dzisiaj?

– Sorry – wydusił z siebie Niedźwiedzki, równie zszokowany jak kierownik produkcji, niepewny, czy powinien mu pomóc stanąć na nogi, czy raczej trzymać ręce przy sobie, żeby nie zostać posądzonym

o kolejną próbę naruszenia nietykalności kolegi.

Greg uczynił nieudaną próbę podniesienia się i opadł na beton, opierając się plecami o ścianę biurowca.

– Pierdołę, tak będę siedział – oznajmił z uczuciem.

– To niech pan siedzi, nikt panu nie broni – pozwoliła łaskawie Ksenia.

Kacper, skupiony na kierowniku produkcji, nie zauważył jej wcześniej i na dźwięk jej głosu sam prawie zaliczył glebę. Kadrowa stała pod ścianą, a zza jej łokcia wyglądała Elka, niedoszła sprawczyni podpalenia. Za nimi, niemal na baczność i emanując silną dezaprobatą, stał aspirant Swoboda.

– Co wy tu wszyscy robicie?

– Wietrzymy się – wyjaśniła z pełną powagą Ksenia. – Pan aspirant nas pilnuje.

– Tak sam z siebie? – zdziwił się Niedźwiedzki.

– Z polecenia – wyjaśniła kadrowa. – Udałam się do pana podkomisarza i zaproponowałam, by udzielił nam przepustki na spacer, pod nadzorem, jeśli się boi, że uciekniemy. Pan aspirant pilnował pani Eli, żeby znowu się nie zapędziła w oddawaniu czci zmarłym, więc nic nie stało na przeszkodzie, żeby jej pilnował na dworze.

– No – zgodziła się Elka. – Tu przynajmniej zapalić można.

Grzegorz posłał jej spojrzenie zgoła mordercze.

– Fajkę, no przecież fajkę palę. – Ela pomachała dłonią z papierosem.

– Ty się, kurna, nie waż palić niczego innego – warknął kierownik produkcji. – Bo...

– Zostaną wyciągnięte konsekwencje służbowe – wpadła mu płynnie w słowo Ksenia, szturchając go znacząco kolanem.

– Dokładnie – zgodził się Grzegorz. – I to takie, że popamiętasz.

Elka wzruszyła ramionami. Podobnie jak większość pracowników doskonale wiedziała, że kierownik produkcji, mimo aparycji łysego, brodatego zbója, był w środku miękkim mężem.

– Wypadało – mruknęła. – Może i dupek był, ale jednak człowiek. Pracowało się z nim w końcu parę lat.

Na twarzy aspiranta wyraźnie rysował się konflikt tragiczny, Kacper podejrzewał, że z powodu stale rosnącej grupy podejrzanych. Naprawdę wyglądało na to, że w całym Majreksie nie znajdzie się nikt poza Majką, kto by Biernackiego przynajmniej lubił.

– Ale no weź, na hali? – prychnął kierownik produkcji. – Henryk przecież wam regularnie robi pepoż, na pewno tam gdzieś na początku jest o niepaleniu ognia na hali!

– Tak szczerze mówiąc, to chyba nie – stwierdziła po chwili zastanowienia Elka. – Jest o tym, którądy uciekać, gdzie się zbierać w razie ewakuacji i jak używać gaśnicy. I jeszcze o zakazie palenia...

– No! – wykrzyknął triumfalnie Grzegorz.

– ...papierosów – dokończyła Elżbieta. – O zniczach nic nie było.

– A czy to jest takie trudne do skojarzenia?

– Się pan odczepi, nigdy nikt na hali nie umarł, to i nie było potrzeby zniczy palić – odparowała natychmiast montażystka.

– To teraz pan Henryk zaktualizuje szkolenia – stwierdziła spokojnie Ksenia. – I wszyscy będą zadowoleni i poinformowani.

– Ale myśmy już tak rozmawiali, wicie państwo, po tych przesłuchaniach. Żeby jakieś pożegnanie zrobić, takie uroczyste, ze zniczami właśnie...

– Na placu – zarządził natychmiast kierownik produkcji. – Na placu sobie zrobicie, żadnych zniczy w środku!

– Takie jak na filmach – upewnił się Kacper. – Ze zdjęciem, kwiatami i przemowami?

– Postawiłabym raczej na minutę ciszy – podsunęła Ksenia. – Ewentualnie napisze się jakąś ogólną mowę o tym, jak kolega Biernacki był oddany pracy...

– Się napisze? – wyraził powątpiewanie Grzegorz.

– Zlecimy komuś. – Kadrowa zbyła go machnięciem dłoni. – Jakiemuś studentowi polonistyki może...

– Proszę państwa – wtrącił się nagle milczący dotąd aspirant Swoboda. – Czy świętej pamięci pana Biernackiego naprawdę nikt tu nie lubił?

W jego głosie brzmiało takie niedowierzanie, że czworo pracowników Majreksu wymieniło spojrzenia. Doskonale znali

odpowieź na to pytanie, jednak trochę nieswojo im było wyciągać ją na światło dzienne przy tak oszołomionym sytuacją policjancie.

– No co tu ściemniać, nie – wyznał wreszcie Grzegorz odważnie.

– Nie było czego lubić, to dupek był, przepraszam, że ja tak szczerze – dodała Elunia.

– Sam pan słyszy – dołączyła się Ksenia. – Poza tym w pana zawodzie to chyba nie powinny takie rzeczy dziwić? Chyba nie macie na co dzień do czynienia z samym przesympatycznym kwiatem ludzkości?

– W zasadzie to nie, ale na takiego społecznego chwasta ten nieboszczyk nie wyglądał...

– Pozory myślą – mruknęła Elka, zaciągając się papierosem.

– Zależy oczywiście, jak pan to definiuje – stwierdziła po chwili namysłu Ksenia. – Biernacki zarabiał na życie, wykonywał swoją pracę uczciwie, płacił podatki, w każdym razie te od wynagrodzenia uzyskanego u nas, i o ile wiem, nie miał żadnych spraw w sądzie, mandatów czy tym podobnych. Zwierząt nie dręczył. Więc być może określenie „chwast społeczny” jest tu nieadekwatne. Ale niewątpliwie przy tych wszystkich zaletach był też niesympatyczny, kłótlivy, czerpał radość z potknięć innych ludzi, lubił, gdy ktoś wychodził na frajera, a on na spryciarza, i traktował wszystkich dość... przedmiotowo. Nie interesowało go, czy będzie miał przyjaciół, czy wrogów. Krótko mówiąc, zdecydowanie nie żył tak, by innym było z nim dobrze. Nie troszczył się też chyba o to, czy jemu jest dobrze z innymi...

– Nie lubił ludzi – podsunął zasłyszane od Majki określenie Kacper.

– Nie wiem, czy nie lubił, raczej go chyba po prostu nie obchodzili...

– W dupie nas wszystkich miał – podsumowała Elka. – Jak czegoś potrzebował, to zauważał, że ktoś istnieje, a tak to dziad do obrazu i hasta la vista.

– Nie psuł atmosfery w pracy? – zapytał z zainteresowaniem aspirant.

Kacprowi przeszło przez myśl, że Swoboda nie pyta z ciekawości ludzkiej, tylko zawodowej. To był prawie podręcznikowy manewr,

pójść z grupą świadków na fajkę i skorzystać z rozluźnienia atmosfery, żeby zadać podchwytliwe pytania. Słuszna technika, choć trochę przestarzała – pierwszy raz Niedźwiedzki zaobserwował ją w dzieciństwie, oglądając z babcią powtórki przygód porucznika Columbo.

Ksenia niemal ostentacyjnie nabrała wody w usta. Z krążących po firmie plotek, a konkretniej od Perkoza, Niedźwiedzki wiedział, że podejście Biernackiego do współpracowników było jej solą w oku, drzazgą w sercu i jedną z przyczyn bruksizmu, ale każda próba podjęcia tematu z zarządem spełzała na niczym. Albo Biernacki do szefostwa prezentował zupełnie inne podejście, albo ktoś tam więcej cenił jego zdolności planistyczne niż kompetencje społeczne. Jońska od paru miesięcy podburzała Stellę, podsuwając jej wymownie zakładową procedurę antymobbingową, ale Wolska najpierw uparła się, że weźmie dupka na przeczekanie, potem miała na głowie rozpad małżeństwa i twierdziła, że na razie brodzić w drugim bagnie życiowym nie zamierza, a jak wreszcie się ogarnęła, to Biernacki złożył wypowiedzenie.

Kadrowa niechętnie odpuściła, ale Kacper był pewien, że od początku miesiąca ponownie zaczęła Stelli podsuwać odpowiednie formularze i pewnie najpóźniej koło października udałoby się jej wszcząć procedurę.

Podczas gdy Ksenia uparcie wpatrywała się w horyzont, Elka subtelnie przesunęła się na skraj grupy, jakby chcąc podkreślić, że ona się w takie tematy szefostwu nie miesza. Oczywiście nie odsunęła się za daleko, ot na tyle, żeby pozostawić trochę dystansu, ale żeby wszystko było dobrze słyhać.

– Psuł – wypalił wreszcie Grzegorz, ratując Niedźwiedzkiego, który lada chwila ugiąłby się pod ciężarem pytającego spojrzenia aspiranta.

– Ale, kurna, planował dobrze i był w zakładzie od dawna, od samego początku... Wrósł jakoś i wszyscy się przyzwyczaili.

Jońska przestała udawać, że nie bierze udziału w rozmowie, i chrząknęła znacząco.

– Część się przyzwyczaiła – skorygował posłusznie kierownik produkcji. – No, źle to wyszło, co tu dużo gadać. Jak z tą ropuchą...

– Gotującą się żabą – warknęła Ksenia.

– Żabą – zgodził się Grzegorz. – Tak się do Biernackiego przyzwyczailiśmy, że jak ktoś zwracał uwagę, że to cham jest, zaraz ktoś inny mu wyjaśniał, że ten typ tak ma, trzeba się przyzwyczaić, ale grunt, że dobrze pracuje. Od góry szło, od zarządu, ale co tu ściemniać, sam kiedyś tak Stelli pojechałem. Teraz nie wiem, czy ma mi być głupio, że byłem gbur, czy może należało coś z tym zrobić, zanim Mirek znalazł komuś za skórę tak bardzo, że skończyło się, jak się skończyło.

– Teraz to każdy mądry – mruknęła ze swojego miejsca Elunia. – Lepiej było tego nie robić, tego nie mówić... A kto mógł przewidzieć, jak to się skończy?

Kierownik produkcji podskoczył jak oparzony, jakby dopiero sobie przypomniał, że pracownica słucha.

– Pani Elu, niech pani nie rozpowiada, co tu się mówiło – zażądał stanowczo. – Tajemnica śledztwa!

– Niech pan się nie cyka, kierowniku – uspokoiła go pracownica. – Jak trzeba, to ja umiem język za zębami trzymać.

Grzegorz wyglądał na wyjątkowo nieprzekonanego, ale kiwnął głową.

– Tylko żeby na pewno – dodał jeszcze tonem w zamierzeniu złowrogim.

Elka rzuciła mu spojrzenie świadczące o tym, że doskonale wie, gdzie Greg może sobie tę całą złowrogość wsadzić, ale z uprzejmości mu tego nie wytyka. Ksenia nadal udawała, że próbuje wypalić wzrokiem dziurę w horyzoncie, a Kacper bardzo się starał nie zwracać na siebie uwagi, jak maluch, który się boi, że rodzice zaraz powiedzą, że jest późno, powinien iść spać, a w ogóle to nie jest film dla dzieci!

Za to aspirant Swoboda postawą ciała prezentował w pełni profesjonalną sztywność, a wyrazem twarzy ogólną podejrzliwość wobec świata jako takiego, ze szczególnym uwzględnieniem zgromadzonych pod ścianą budynku.

Tak w zasadzie to było to bardzo przyjemne popołudnie.

Rozdział 18

...w którym proste rozwiązania okazują się najlepsze

Elka wypaliła papierosa i przydeptała niedopałek, a następnie podniosła go i schowała do kieszeni.

– Pięć es – wyjaśniła zaskoczonemu aspirantowi.

– Japoński system utrzymywania porządku – dopowiedział Kacper.

– Chodzi o to, żeby stworzyć system i wyrobić w pracownikach pewne nawyki...

– Nieistotne, nieistotne – uciął aspirant Swoboda. – Porządek tu macie, rozumiem.

– A jak już przy porządku jesteśmy – odezwała się Ela – to kiedy was z hali wymiecie? Bo dniówka leci, zaraz koniec szychty, a tu dalej pracy nie ma.

– Państwa hala jest aktualnie miejscem popełnienia przestępstwa i prowadzone są czynności wyjaśniające... – zaczął aspirant Swoboda tonem wybitnie formalnym.

– Czyli, kurde, stoimy – uprościł Grzegorz. – Cholera wie, jak długo.

– Prawdopodobnie postojowe, pani Elu – odezwała się Ksenia. – Mamy PIP na miejscu, skorzystam z okazji i dopytam.

– Do dupy – prychnęła montażystka.

Odwróciła się w stronę policjanta, krzywiąc się gniewnie. Aspirant Swoboda uczynił ruch, jakby zamierzał zrobić krok w tył, ale opanował się zaraz, przypomniawszy sobie najwyraźniej o powadze urzędu.

– Wzięlibyście się do roboty i pozwolili porządnym ludziom pracować! Zapiardzielać trzeba, zarobić na wypłatę! A wy co, zajęliście halę i my wszyscy tu mamy iść do domu, tak po prostu?

Ksenia wzruszyła ramionami.

– Pani Elu, życie toczy się dalej. Jutro macie znowu zmianę,

zakładając oczywiście, że policja udostępni nam naszą halę produkcyjną i pozwoli na odrobienie strat.

– Tu człowiek zginął – oburzył się aspirant Swoboda, bardzo się starając sprawiać wrażenie, że jest kamiennie spokojny i krzywe spojrzenia rzucane mu przez Elę w ogóle go nie ruszają.

– Jemu już nic nie pomoże, a ja tu mam sto osób, którym ta firma, działająca firma, dodajmy, zapewnia byt – powiedziała uprzejmie kadrowa. – Działanie tejże firmy zależy od zamówień od klientów, a realizacja tychże zamówień od trzymania się planu produkcyjnego. Który to plan, wobec wypadnięcia, jak zakładam, dzisiejszych zmian, już trochę ucierpiał i ucierpi bardziej, jeśli nie uzyskamy dostępu do hali produkcyjnej. Nie wspominając o postojowym, z którego nie będzie zadowolony nikt: ani pracownicy, ani firma.

– Ta, premię trzeba sobie wypracować – poparła ją Ela, agresywnie potrząsając rudymi włosami. – Wy tu będziecie się mamłasić, a my na gołej pensji.

– Na postojowym – poprawiła Ksenia.

– Jeszcze gorzej! – prychnęła montażystka. Podreptała w miejscu, jakby pozbywając się nadmiaru negatywnej energii, aż wreszcie prychnęła i odeszła bez pożegnania.

– Zatem dla dobra firmy pan Biernacki powinien żyć – podsumował sentencjonalnie aspirant, udając, że niezadowolenie dwóch kobiet skierowane konkretnie na niego w ogóle go nie rusza. Tak mu to marnie wyszło, że Kacper aż mu trochę współczuł.

– Dla dobra firmy to pan Biernacki powinien się jednak przenieść do Katowic – skontrowała kadrowa. – Oczywiście to jest moje prywatne zdanie, nie oficjalne stanowisko firmy – dodała zaraz. – I uprzedzając ewentualne pytanie, mam alibi.

– Wiemy – odrzekł z godnością aspirant Swoboda. – Niemniej mają państwo u siebie w zakładzie miejsce zbrodni i miejsce, w którym spoczywały zwłoki...

– Nie możecie sobie po prostu tej szuflady po Biernackim zabrać? – podsunęła zde gustowana kadrowa. – Przecież i tak nie będziemy tam nic wkładać, to by było niesmaczne.

– Nie będziemy? – zdziwił się Grzegorz, wciąż siedzący pod ścianą

w pozycji zrezygnowanej. – To znaczy tfu, nie, nie będziemy! – poprawił się zaraz. – Bardzo dobry pomysł! Zabierzcie sobie tę szufladę, nawet wam ją tirem przewieziemy, gdzie trzeba, zaraz dziewczyny transport załatwią! – Ożywił się widocznie i nawet wypieki mu wystąpiły na policzki.

– Na nasz koszt? – czujnie zapytała Ksenia.

– Na nasz koszt! – potwierdził energicznie kierownik produkcji, niezgrabnie podnosząc się z ziemi. – Niech pani mi tu nie syczy, zanim ktoś urzędowo to zaakceptuje i jeszcze auto przyśle, ile to czasu minie! A nam szybciej i taniej wyjdzie przewieźć szufladę i odzyskać halę pod produkcję. No! – rzucił zachęcająco do aspiranta Swobody. – Pan pogada ze zwierzchnikiem. Taka pomoc obywatelska i przy okazji ta, no, pomoc dla lokalnych przedsiębiorców!

Grzegorz już zacierał ręce z radości i w oczach miał maniackalny blask szczęścia.

– Wykazanie się wrażliwością ekonomiczną i umożliwienie ciężko pracującym podatnikom dostępu do ich źródła utrzymania – poprawiła stanowczo i beznamietnie Ksenia, która najwyraźniej uznała, że pomysł kierownika produkcji ma sens. – Tak lepiej brzmi.

– No właśnie! – zgodził się natychmiast Grzegorz. – Pan sobie zapamięta, co pani Ksenia powiedziała, i tak powtórzy szefowi. Jak coś, to jeszcze zaraz Perkoza ściągnę, podrzuci jakiś argument o korzyściach psychologicznych płynących z powrotu do działań rutynowych i zachowaniu artefaktów normalności, czy jakoś tak.

– Perkoz to pan Piotrowski? – upewnił się Swoboda.

– Tak.

– To ja w takim razie dziękuję za te artefakty i ograniczę się do argumentów ekonomicznych. Państwo pozwolą, że was na razie zostawię.

– Tylko niech pan koniecznie powie szefowi, że wam zaraz możemy szufladę spakować! – zawołał za nim Grzegorz.

Aspirant nic mu nie odpowiedział i po chwili zniknął za rogiem budynku.

– Myślicie, że mu powie? Może powinienem za nim iść...

Ksenia złapała Grzegorza za łokieć.

– Niech pan może pozwoli policji samodzielnie przeanalizować nasz pomysł i dojść do wniosku, że jest dobry – zaproponowała. – A jak na to nie wpadną, to damy naszemu konsultantowi szansę, żeby się wykazał i ich przekonał. My się nie rzucamy w oczy, już dość sobie naznajdowali podejrzanych.

– A kto jest teraz na liście? – zainteresował się Kacper.

Kadrowa spojrzała na niego nieprzychylnie.

– No tak, pan się bawi w to społeczne przedstawicielstwo detektywów...

Jońska nie kryła się nigdy ze swoim zdaniem na temat społecznych przedstawicielstw czegokolwiek, uważając, że wprowadzają tylko chaos do procesów, które należałoby pozostawić efektywnym i obiektywnym specjalistom. Nie przyjmowała przy tym zwykle do wiadomości, że w przeciwieństwie do niej większość ludzi posiada serce i emocje i kieruje się także nimi, a nie przepisami i logiką.

– Staramy się pomóc w jak najszybszym przywróceniu produkcji i oczyszczeniu dobrego imienia naszych pracowników – oznajmił z godnością Kacper.

On też umiał się wyrażać ładnie i pijarowo; zwykle takie mówki zostawiał sobie na audyty albo wizyty klienta, ale jak trzeba było, też potrafił elegancko pojechać. Chociaż po tym, jak kadrowa zmrużyła oczy, dało się poznać, że uważa jego tekst za marketingowy bełkot, on i tak był pewien, że mu go nie podważy. Nie pomylił się.

– Poza Stellą, która, zdaje się, dalej zajmuje pierwsze miejsce z przyczyn oczywistych, mamy jeszcze panią Elę, która była uprzejma podpaść prokuratorowi, i pana Mateusza, który jak pan sam właśnie słyszał, był uprzejmy podpaść policji, i o ile się orientuję, dalej jej podpada.

Kacper podrapał się po głowie.

– Ale z tego wychodzi, że tak naprawdę jedyną prawdziwą podejrzaną jest Stella, bo Perkoz i pani Ela są podejrzeni przez podpadnięcie!

– Fajnie to brzmi – stwierdził Grzegorz. – Podejrzeni przez podpadnięcie. Napiszemy Perkozowi na kartce urodzinowej.

– Bardzo fajnie, zwłaszcza że nie wiąże się z żadnymi dowodami! –

wykrzyknął Niedźwiedzki. – Czyli tak naprawdę podejrzana jest tylko Stella.

– Ej no, ale jej przecież nie zamkną – powiedział uspokajająco Grzegorz. – Niewinnych ludzi nie wsadzają za kratki.

– Nie żeby ktokolwiek ją winił, gdyby go faktycznie zamordowała – stwierdziła Jońska. – Biorąc pod uwagę okoliczności...

– Niech pani takich rzeczy nie mówi – jęknął kierownik produkcji. – Nawaliliśmy z Biernackim, okej, przyznaję, wszyscy, ale może jednak przyjmijmy, że Stella nie jest morderczynią.

– Ależ oczywiście, że tak przyjmujemy – zgodziła się kadrowa. – Preferowałabym, żeby żaden z naszych pracowników nie był mordercą, a Biernackiego zamordował ktoś z zewnątrz, najlepiej w ogóle nie u nas w firmie. A skoro już musiał tutaj, to Mirek mógł popełnić samobójstwo, a nie takie komplikacje wprowadzać!

– A może...? – ożywił się Kacper.

Grzegorz machnął ręką.

– Zapomnij. Chyba że się najpierw ułożył w szufladzie, potem dziabnął nie wiadomo czym, a potem to coś jeszcze gdzieś wyrzucił. Byłem tu na miejscu, zanim się całe glinowo rozpętało. Na własne oczy widziałem. I jeszcze nam zaraz potem zaczęli grzebać po warsztacie i stanowiskach pracy, wszystko zgarniali, wiertarki, pilnikarki, pilniki...

– To nie mamy czym robić – przestraszyła się Ksenia.

– Mamy, już zamówiłem nowe, jutro nam przywiozą.

– Ale tamte jak zbadają, to przecież oddadzą.

– Młody, to nie Ameryka – prychnął kierownik produkcji. – Albo inaczej: to nie amerykański serial. Zanim to wszystko przejrzą i cokolwiek stwierdzą, albo tfu, jeszcze bieglego będą brać, miną lata. Pilnikarki mi się zestarzeją. Jak tylko zaczęli zabierać narzędzia, od razu zadzwoniłem do przedstawiciela, żeby nam na już następne ściągał. Gdyby faktycznie tę szufladę sobie zabrali i oddali nam halę, tobym może gościa pogonił, żeby na jutro rano wszystko przywiózł, i moglibyśmy ruszać! Dobra, dość tego siedzenia, idę Stellę znaleźć i niech planuje na jutro. Od razu może damy info do sprzedaży, czy będą jakieś opóźnienia...

Zacierając ręce, poszedł w stronę wejścia głównego. Kadrowa bez wahania podążyła za nim, dając Niedźwiedzkiemu wyraźny znak, że nie zamierza przebywać sama w towarzystwie przedstawicieli społecznych czegokolwiek.

Kacper już, już miał pójść w ich ślady, ale przypomniał sobie, że zamierzał okrążyć halę. Przez chwilę jeszcze postął pod ścianą, a potem spacerowym krokiem udał się w przeciwnym kierunku.

Minął okna księgowości, zerkając do środka. Julia i Maja siedziały przy swoich biurkach; główna księgowa była najwyraźniej pogrążona w pracy, a jej współpracownica wyglądała na kogoś, kto desperacko próbuje zająć czymś głowę i ręce. To zapamiętała klepała coś na klawiaturze, to przerywała, by wpatrywać się w ścianę albo w okno. Dostrzegła przy tym Kacpra. Zanim, zaskoczona, zdążyła się odezwać i powiedzieć coś Julii, Niedźwiedzki skinął jej uprzejmie głową i ruszył dalej. Nie czuł się na siłach rozmawiać ani z dziewczyną ofiary, ani z główną księgową, która na pewno zgłosiłaby pretensje o wystawanie pod ich oknem, i to na tyle donośnie, że pół firmy by się o tym dowiedziało.

Następne biuro, które mijał, należało do działu sprzedaży i tam nie zamierzał się zatrzymywać. Wstyd by mu się było do tego przyznać, ale dziewczyny ze sprzedaży trochę go przerażały i wołał nie leżeć im w oczy.

Ostatnie okna w rzędzie były oknami biura jakości, które Niedźwiedzki zwykle oglądał od środka. Właściwie to chyba pierwszy raz patrzył na nie od zewnątrz. Stella dalej siedziała na miejscu Perkoza, Grzegorz wisiał nad nią i wyglądało na to, że oboje z zapalem ustawiają produkcję na wtorek. Kacper zostawił ich przy tym zajęciu i poszedł dalej, wzdłuż hali produkcyjnej.

Przy podciągniętej do góry bramie na halę nadal stały radiowozy. Niedźwiedzki bardzo ostrożnie zajrzał do środka. W polu widzenia nie było żadnego policjanta ani nikogo z pracowników. Skorzystał z okazji i zrobił krok do środka. Po lewej stronie miał stanowiska montażowe, a za nimi przeszkloną ścianę oddzielającą halę od korytarza. Po prawej były stanowiska cięcia, a za nimi regał wysokiego składowania.

Kacper zawahał się i jeszcze raz rozejrzał. Nie zauważył nikogo, kto mógłby go zatrzymać, a miejsce zbrodni miał tuż-tuż. Nonszalancko przeszedł się wzdłuż stołów roboczych i pił, stąpając jak najciszej. Dłonie wsadził do kieszeni dżinsów, na wszelki wypadek, żeby przypadkiem czegoś nie złapać i nie zostawić gdzieś świeżych odcisków palców. Co prawda podejrzewał, że policja już zebrała materiał dowodowy z miejsc, z których powinna, ale przecież mogli jeszcze po coś wrócić. Niedźwiedzki nie zamierzał dołączyć do grona podejrzanych przez podpadnięcie, a już na pewno nie chciał tworzyć nowej grupy – podejrzani przez zostawienie materiału dowodowego.

Oczywiście mógłby w ogóle uniknąć takiej sytuacji, nie idąc w okolice regału, ale ciekawość zwyciężyła. Nigdy nie był na prawdziwym miejscu zbrodni i nie sądził, że jeszcze kiedyś będzie miał okazję znaleźć się tak blisko jakiegoś, więc naprawdę grzechem byłoby nie skorzystać z okazji. No i nie było w pobliżu akurat nikogo, kto mógłby go zatrzymać albo przypomnieć mu, że nie powinien tego robić.

Nie zauważył nigdzie taśmy policyjnej, co trochę go rozczarowało. Gdyby jednak natknął się na takie ograniczenie, może straciłby animusz i zdecydował się nie podchodzić do regału, a tak...

Regał sięgał aż do sufitu, składał się z dwóch kolumn z szufladami, z dźwigiem-suwnicą pomiędzy nimi. Automat pozwalał wybrać na panelu konkretną szufladę i suwnicą sprowadzić ją na poziom podłogi. Potem wyjeżdżała na specjalnie zamontowanych szynach. Odkąd były w zakładzie, behapowiec na każdym szkoleniu wstępnym puszczał film edukacyjny o beztrojskim człowieku, któremu wyjeżdżająca szuflada amputowała palce u stopy. W związku z tym taśmy wokół szyn zawsze były świeże i nienaruszone.

Kacper, wciąż trzymając dłonie w kieszeniach, podszedł bliżej do wysuniętej szuflady, ostrożnie, w irracjonalnym strachu, że zaraz wyrzy z niej Biernacki. Widział oczywiście, że planista, po pierwsze, nie żyje, po drugie, jego zwłoki zostały już zabrane z zakładu, a mimo to czuł się tak, jakby podchodził do trumny Drakuli.

Mało brakowało, a zrezygnowałby w ogóle z oględzin regału, ale wziął się w garść. W końcu fantazjował o byciu detektywem, a częścią

takiej pracy byłoby oglądanie miejsc, w których leżały zwłoki. Zebrał się w sobie i postanowił potraktować to jako test. Nabrał głęboko powietrza, podszedł bliżej i zajrzał do środka.

Odetchnął z ulgą, przekonawszy się, że zgodnie ze wszystkimi prawami logiki i następstwa wydarzeń zwłok faktycznie w środku nie ma. Były za to kartony z profilami, ułożone przepisowo jeden na drugim. Tektura w jednym miejscu była pokryta czymś brązowym, ogromną plamą, która musiała przesiąknąć przez opakowanie i dostać się do środka.

Nie ulegało wątpliwości, że Biernacki zakrwawił profile.

W Niedźwiedzkim obudził się inżynier jakości. Przypomniawszy sobie poranną rozmowę na temat usuwania zanieczyszczeń z aluminium. Oby to naprawdę tak łatwo zeszło...

Pochłonięty rozmyślaniami, wykonał gwałtowny skłon w stronę zaplamionych kartonów, wyciągnął rękę, by ich dotknąć, ale zaraz cofnął ją gwałtownie, przypomniawszy sobie, że niemal zmacał płyny ustrojowe głównego planisty. Aż się wzdrygnął.

A potem podskoczył w górę i kwiknął niby warchlaczek, bo ktoś zaszedł go od tyłu i położył mu rękę na ramieniu.

Niedźwiedzki stracił równowagę i jak nic wylądowałby twarzą w szufladzie, tej samej, w której wcześniej leżały zwłoki, gdyby Sebastian nie złapał go mocniej za ramię i nie postawił z powrotem do pionu.

Przerażony Kacper spojrzał na zbrązowiałe od krwi kartony, na których prawie wylądował, i zrobiło mu się trochę słabo. Dopiero po chwili dotarło do niego, że Lew nie tylko coś do niego mówi, ale jeszcze energicznie wyciąga go z hali.

– Co? – odezwał się mało inteligentnie.

– W ogóle mnie nie słuchałeś – warknął Sebastian. – Zresztą czemu ja się dziwię, wy w ogóle nie słuchacie, co się do was mówi. Ledwo tego świra jakoś spacyfikowałem, żeby przestał do siebie zrażać policję i prokuraturę, to ty włazisz na miejsce popełnienia przestępstwa.

– Chciałem zobaczyć...

– To nie muzeum! Zresztą wytrzymałbyś jeszcze trochę i pewnie

mógłbyś tam wejść legalnie, bo zanosi się na to, że szufladę stąd zabiorą i wznowicie produkcję. A przynajmniej się zanosilo, bo zanim prokurator zdążył przetrwać temat, przyszło info, że ktoś wlażł na miejsce zbrodni i może to być morderca.

– Co? – Przerażony Niedźwiedzki zaczął się rozglądać w panice. Morderca zawsze wraca na miejsce zbrodni, to fakt, a on tu przylazł jak jakiś amator i też mógł skończyć w szufladzie, kurde, jak ostatni idiota...

– O tobie mówili – wyjaśnił Lew.

– Ale ja nie jestem mordercą!

– Nie, jesteś wścibskim inżynierem jakości, który na swoje szczęście nie jest w gronie podejrzanych, ale bardzo się stara do niego dołączyć. Czy wy wszyscy chcecie być podejrzani?

Rozdział 19

...w którym wszyscy chcą być podejrzani, a pewne tajemnice wcale nimi nie są

- Przez podpadnięcie – dopowiedział odruchowo Niedźwiedzki.
 - Co?
 - Podejrzani przez podpadnięcie. Podpadamy i jesteśmy podejrzani.
 - Jesteście pierdolnięci – stwierdził z pełnym przekonaniem Sebastian. – Na wasze szczęście to nie jest jeszcze karalne ani nie przesądza o czyjejś winie.

- No nie wiem, Elka podskakiwała prokuratorowi i jest podejrzana, Perkoz zraza do siebie policję i jest podejrzany...

Lew westchnął ciężko. Byli już na zewnątrz, więc puścił ramię Niedźwiedzkiego.

- To, że ktoś jest podejrzany, nie oznacza jeszcze, że jest winny. Ale jeśli ktoś się dziwnie zachowuje, robi coś dziwnego, gada dziwne rzeczy, to automatycznie zwraca na siebie uwagę. Bo, wyobraź sobie, zamordowanie kogoś to jest dziwne i niespotykane zachowanie i bywa, że jest powiązane z faktem, że ten, kto morduje, zachowuje się dziwnie. Dziwnie ogólnie albo dziwnie po dokonaniu zbrodni. Oczywiście w sytuacji, gdy większość osób w jakiś sposób powiązana z ofiarą zachowuje się dziwnie, działa to jak zasłona dymna i bardzo utrudnia policji pracę. Co, tak na marginesie, też może być karalne.

- Ale ja nic nie zrobiłem! My nic nie zrobiliśmy! – zaprotestował Kacper.

- Ktoś zrobił – przypomniał twardo Lew. – Jest trup. Widziałem go na własne oczy. Sam się nie zadźgał.

- Może jednak? – podsunął desperacko Niedźwiedzki. – Przed chwilą powiedziałeś, że jesteśmy dziwni. Może się położył w szufladzie, bo... bo chciał się poczuć jak Drakula. Albo zrobić komuś głupi dowcip, wiesz, wyskoczyć znienacka z szuflady. Ale coś

poszło nie tak, może coś odpadło i zrobiło mu krzywdę...

– A potem dostało nóżek i samo poszło dalej, po drodze wsuwając szufladę z powrotem do automatu. Sorry, to tak nie działa.

– A szkoda – wyrwało się Kacprowi.

– No szkoda, ale tak to już jest.

Sebastian położył mu rękę na ramieniu i delikatnie zaczął go popychać w stronę głównego wejścia. Niedźwiedzki posłusznie zaczął iść, ale nagle się zatrzymał.

– Mogę pójść naokoło? – poprosił. – Teraz to serio potrzebuję chwili na świeżym powietrzu.

Lew miał minę, jakby chciał się nie zgodzić, ale chyba ostatecznie wzięła górę litość.

– Dobra, ale idę z tobą, żebyś znowu gdzieś przypadkiem z ciekawości nie zboczył – zastrzegł.

– Nie zamierzam – zapewnił gorąco Kacper. – Prosto do drzwi i do biura. To znaczy najpierw naokoło, a potem prosto.

Sebastian od razu narzucił dość ostre tempo marszu i Niedźwiedzki pogratulował sobie w duchu, że wiosną zaczął regularnie biegać, bo jak nic dostałby zadyszki, próbując nadażyć, i dopiero byłby obciach. Bardzo szybko przeszli wzdłuż jednego boku hali i pewnie równie szybko minęliby jej tył i drugi bok, gdyby nie to, że przy tylnej bramie natknęli się na niespodziewane towarzystwo.

Magazynier Zbigniew nie wyglądał na kogoś, kto ledwie kilka godzin wcześniej znalazł zwłoki i wpadł w histerię. Siedział sobie spokojnie na krzeselku przy bramie, popijał kawę z kubka i zaciągał się papierosem. Tylko niedopałków nie zbierał i koło krzesła było już ich kilka. Na widok Niedźwiedzkiego i Lwa zareagował lekkim powitalnym skinieniem głowy i zaraz wrócił do rozkoszowania się używkami.

– Panie Zbyszku, u pana wszystko w porządku? – zapytał delikatnie Kacper, niepewny, jak postępować z ludźmi po mocnych przeżyciach psychicznych.

Podszedł bliżej, trochę się obawiając, że Sebastian zaraz go złapie za ramię lub za koszulę i zaciągnie do biura, ale wyglądało na to, że Lew uznał możliwość porozmawiania z osobą, która znalazła zwłoki,

za wystarczająco atrakcyjną, by zrezygnować z wcześniejszych planów.

– Spokojnie, panie inżynierze, coś mi dali na nerwy i teraz nie dość, że mnie już nie telepie, to wszystko taka wata cukrowa owija. Podobno mi to niedługo przejdzie, aż trochę szkoda... – westchnął głęboko magazynier.

Kacper podszedł bliżej, na wszelki wypadek bardzo powoli i ostrożnie, żeby (jak to wyjaśnił samemu sobie) nie spłoszyć świadka.

– A czuje się pan na siłach z nami porozmawiać? Policja powiedziała, że można, a tu jest konsultant z Wrocławia, szef go ściągnął, żeby nam trochę pomógł produkcję przywrócić...

Zbigniew westchnął ponownie.

– Dziwnie będzie – powiedział. – Jak tam robić, jak w szufladzie leżał trup?

– Szufladę pewnie wymienimy – palnął Kacper, przypomniawszy sobie, że Grzegorz miał zamiar oddać miejsce złożenia zwłok policji.

Nie wiedział, czy będą zamawiać nową, czy tylko czekać, aż tamtą odda policja, ale w tej chwili nie miało to wielkiego znaczenia. Kluczowe było wprowadzenie świadka w nastrój skłaniający do zwierzeń i przyjaznej, szczerzej rozmowy.

– I pewnie zrobimy egzorcyzmy, rozumie pan, tak na wszelki wypadek...

– A wie pan, panie inżynierze, że to by nawet i dobrze było? Zabobon, oczywiście, zabobon i ciemnota, ale tak na wszelki wypadek... Dobrze by było.

Niedźwiedzki stanął sobie obok magazyniera i oparł się plecami o ścianę. Kątem oka zauważył, że Sebastian przyjmuje dokładnie taką samą pozycję po jego drugiej stronie. Przez chwilę wszyscy trzej wpatrywali się w płot otaczający firmę, a Zbigniew spokojnie, metodycznie zaciągał się papierosem.

– Poranek to miał pan pełen wrażeń – odezwał się Sebastian, tonem niezobowiązującym.

– No – zgodził się magazynier.

Kacper napotkał spojrzenie Lwa, który marszczył brwi i wykrzywił twarz w wyjątkowo przerażającej próbie komunikacji niewerbalnej.

Niedźwiedzki już zaczął lekko panikować, przekonany, że zrobił coś nie tak, ale zaraz dotarło do niego, czego chce konsultant.

– Opowie nam pan? – zasugerował delikatnie. – To musiało być ciężkie przeżycie, ale gdyby pan mógł spróbować...

– Ciężkie – zgodził się magazynier. – Wyjeżdża mi szuflada, sięgam po profil, a tam Biernacki leży, taki cały blady... W ogóle go nie zauważyłem i dopiero jak pomacałem, to się zorientowałem, że to nie karton. Trupa, dotknęłem, tfu. – Splunął z odrazą. – Okropny był w dotyku, taki chłodny i martwy, i w ogóle...

– Nie spodziewał się pan. – Kacper pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Ni cholery – przytaknął Zbigniew. – W piątek sam do tej szuflady profile dokładałem na drugiej zmianie, bo dostawa przysłała, i Biernackiego tam wtedy nie było.

– W piątek szuflada była wysunięta z regału i były w niej tylko profile? – zapytał Sebastian.

– No przecież mówię. Dostawa była, dokładałem do szuflad, tak jak kierownik zarządził, miałem rozpiskę co do której.

Kacper już zamierzał porzucić temat piątku i skupić się na znalezieniu zwłok, ale Lew nie odpuszczał.

– Dużo pan wtedy szuflad wysuwał?

Zbigniew wzruszył ramionami.

– A było z dziesięć. Różne profile przyjechały.

– Pan sprawdza, gdzie mają iść profile, wysuwa właściwą szufladę, wkłada je, zasuwają szufladę i powtarza czynność, prawda?

Magazynier pokiwał głową.

– Pamięta pan, jak pan wsuwał do regału tę konkretną szufladę? – zapytał Sebastian.

Magazynier wzruszył ramionami.

– Panie, to człowiek jak maszyna robi. Jedno, drugie, trzecie, wziąć karton, sprawdzić, odłożyć... Może i na papieroska wyskoczyć, jak jest chwila... Ale zwłoki w szufladzie to ja bym, przysięgam, zauważył!

– A na papieroska to najlepiej kiedy?

– No jak kierownik pójdzie. Po szesnastej, jak już nie ma ani jego,

ani kierownika od jakości, to akurat jest chwila.

– I wyszedł pan w piątek?

– Panie, zawsze wychodzę, jak tylko się da – przyznał Zbigniew. – Trzeba sobie jakoś radzić, człowiek potrzebuje wytchnienia. Kiedyś to by się po prostu na hali zapaliło, przy robocie, ale teraz, panie... Kamery, czujniki, pepoże, behapy, odetchnąć krzywo już nie można, zaraz coś cię wyhaczy. Ale brama jest tuż obok, trzeba tylko tak stanąć, żeby kamera nie łapała...

– Jak pan wrócił, to szuflada była już w regale?

– Ano. Pomyślałem wtedy, że pewnie wsunąłem przed wyjściem, w piątek to już człowiek taki zmachany, że nie pamięta takich rzeczy, ale teraz cały dzień sobie myślę, że może jednak to nie ja zrobiłem... I on tak już pewnie leżał w tej szufladzie, a ja potem całą zmianę jeszcze robiłem, tak obok... – Magazynier aż się wzdrygnął.

– Kto oprócz pana umie obsługiwać regał? – zapyta Sebastian.

– Ja, Mietek, drugi magazynier, wózkowi, montażyści... Panie, to nie jest skomplikowane. Niby komputer, ale tylko parę guziczków nacisnąć i nawet obrazki na tym ekranie ma. Oficjalnie to z dziesięć osób ma przeszkolenie, lista tam obok sterowania wisi, ale każdy jak raz zobaczy, będzie umiał. To nietrudne jest.

– Dziś rano ponownie wysunął pan tę szufladę.

– Nie było w planie, ale się rano okazało, że Biernacki coś namieszał w planowaniu... czy coś źle zapisali w raportach, chuj wie, brakowało materiału i trzeba było na już dociąć.

– Czyli tego nie było w planie – drążył Sebastian.

– No mówię przecież. Przylecieli z cięcia, żeby wyciągać, zaraz się jeszcze obok dziewczyny z montażu zakreśliły, że ktoś źle policzył i nie ma co materiału dobierać, bo powinno starczyć, Elka coś tam gadała, że jak poszukają, to znajdą, ale Stachu, majster z cięcia, powiedział, że pierdzielić szukanie, szybciej się zetnie.

– Ciało znalazł pan przypadkiem! – Niedźwiedzki niemal podskoczył z ekscytacji. Takich zwrotów akcji spodziewał się w telewizji, nie w życiu.

– Jakbym miał w poniedziałek profile wyciągać, tobym ich w piątek nie pakował do regału. – Magazynier już miał się popukać

w czoło, jednak opuścił rękę. – Na palecie byśmy zostawili. Ale one dopiero na środę miały być, a pan miał audyt robić, to mus, żeby wszystko było tip-top. Ale ktoś coś spierdolił, jak to bywa, i trzeba było na już doganiać produkcję. Trochę nie wyszło, prawda, bo jak się trup znalazł, to przestój mamy. Lepiej było odpuścić i dać Elce szukać, może by faktycznie coś w skrzynkach koło regału znalazła.

– Pani Ela była obok, gdy znalazł pan pana Biernackiego, prawda?
– podsunął Lew.

– Ano niestety. – Magazynier splunął siarczyście. – Każdego innego bym wolał obok, każdego innego! A ta bździągwa to, kurna, zaraz wszędzie poleciała z mordą. I każdemu nagadała, jak jej podobno na biuście ryczałem.

– A nie ryczał pan? – zainteresował się Kacper.

– Może trochę. Do kibla chciałem, ręce umyć, a ta baba obskakiwała mnie z każdej strony i „co się stało, Zbysiu”, „co tam zobaczyłeś, Zbysiu”, „opowiedz mi o tym, Zbysiu”. Kurna, takie małe, a takie upierdliwe, gorsze niż komar, ledwo mi się ją udało wyminąć i pewnie zaraz by poleciała sama oglądać co i jak, ale Stachu przyleciał, Elunię przejął i wszystkim kazał wyjść z hali. Potem to już gliny przyjechały i dopiero się zaczęło.

– No tak. – Kacper pokiwał głową z pełnym zrozumieniem, przy okazji rzucając Sebastianowi porozumiewawcze spojrzenie.

Chciał nim wyrazić, jak epokowego odkrycia dokonali właśnie w rozmowie z magazynierem, i zachęcić konsultanta do analizowania tego, jak fakt, że zwłoki Biernackiego miały zostać nieodkryte do środy, mógł zmienić wszystko i odegrać kluczową rolę w dalszym śledztwie, ale Lew okazał się kompletnie nieczuły na sygnały niewerbalne.

– Pójdziemy już – stwierdził, odrywając plecy od ściany. – Dziękujemy, że pan z nami porozmawiał, i przykro nam, że spotkało pana takie nieprzyjemne przeżycie.

Magazynier wzruszył ramionami.

– Mnie to tam niespecjalnie przykro, bo gość to dupek był, ale tej małej szkoda.

Sebastian zatrzymał się w pół kroku.

– Jakiej małej?

– No tej tam, od pani Julii. Z księgowości. Magdy, Moniki...

– Mai – dopowiedział Lew.

– Mai – zgodził się majster. – Co też ona w nim widziała, to za Chiny nie wiem, ale szkoda jej, bo pewnie za nim teraz płacze.

Kacper z emocji aż zaniemówił. Jaki miał genialny pomysł, żeby wyjść na ten spacer. Prawdę mówią, że świeże powietrze dobrze człowiekowi robi, ileż ważnych faktów zostało właśnie odkrytych. I to, co tu ściemniać, za jego, Niedźwiedzkiego, sprawą. Może miał instynkt detektywa...

– To od pana policja się dowiedziała, że pana Biernackiego z panią Mają coś łączyło – domyślił się Sebastian.

– No ode mnie, mówiłem im, że jej szkoda, za młoda na takie dramaty jest – westchnął Zbigniew.

– A pan skąd wiedział o ich związku?

– No, widziałem ich. – Magazynier wzruszył ramionami. – W ten poniedziałek, co pan Biernacki wrócił i zrobił tę całą akcję, że jednak się nie zwalnia. Miałem drugą zmianę, tak jak teraz. I już prawie wszyscy wyszli. To był pierwszy tydzień września, urlopy jeszcze, ludzi mało. Ale słońeczko świeciło, to sobie bramę podciągnąłem i... ja wiem, że nie można, ale na fajeczkę wyskoczyłem, jak już kierownik pojechał. Takie szybkie cmyk-cmyk, wiecie, trzeba skorzystać. Zza węgła trochę łypałem, wiecie, żeby siary nie było, jakby się kierownik wrócił albo ta menda ptasia z jakości przechodziła, bo on to każdego zaraz podkabluję, szpion cholerny. – Zbigniew aż splunął. – Sorry, panie inżynier, może z ciebie takie coś nie wyrośnie, chociaż tyle z nim przebywasz, że ani się obejrzysz, a cię urobi...

– Palił pan i wyglądał zza węgła – przypomniał cierpliwie Sebastian. Kacper był mu niesamowicie wdzięczny, że skierował rozmowę na właściwe tory.

– Ano tak. Stałem na słońcu i sobie tak paliłem, i tak zerkałem, a tu patrzę, idzie ta młoda z księgowości do auta. Pani Julia już wcześniej wyszła, ta musiała zostać trochę dłużej sama. Jakaś taka... no, rozproszona była. I szybko idzie, a tu zaraz do niej pan Biernacki

dobiega. To już myślałem, że jak nic zaraz młodej przyfasoli jakimś tekstem, jak to on umie... Sami wiecie. Ja bym się serio nie zdziwił, gdyby się okazało, że to pani Stella go zamordowała, wszyscy święci świadkami, że zapracował sobie u niej na to solidnie, i każdy sąd ją powinien uniewinnić... No to przyszło mi do głowy, że jedna Stella mu nie wystarczy i się zaraz do następnej przyczepi, i pomyślałem, że jak tak, to może mu w mordę nie dam, bo w pracy takiemu panu kierownikowi i przy tym całym monitoringu to nie wypada, ale normalnie zaraz następnego dnia pójde do pani Julii i jej wszystko opowiem, a ona już gościa wykończy. Jak Boga kocham bym tak zrobił. Szef za miękki do niego był, mówię wam, a Stella się chyba zawzięła, że go przetrzyma, no i faktycznie przetrzymała... Ale wiedziałem, że pani Julia by na takie rzeczy nie pozwoliła. Barakuda, nie kobieta, wierzcie w moje słowa. Więc patrzyłem i nasłuchiwałem, żeby jej jakby co wszystko dobrze powtórzyć, a on niby tak przypadkiem się z nią krokiem zrównuje i zaczyna nawijać, że kochanie, kotku, to dla ciebie, niespodzianka, wybacz, że ci nie powiedziałem, zostaję w Opolu i będziemy razem, może nawet byśmy razem zamieszkali... No takie rzeczy jej klarował, że chyba każda by chciała usłyszeć. I widać było, jak jej serce topnieje, i zanim doszli do bramy, to już całkiem się do niego uśmiechała. To pamiętam, pomyślałem sobie, że dupek z niego, w piątek się z nami wszystkimi żegnał, prezent przyjął, a pewnie już wtedy wiedział, że taki numer wykreśli.

– I nikomu pan nic nie powiedział?

Zbigniew ponownie wzruszył ramionami.

– A po co? To nie moja sprawa. Poza tym myślałem, że i tak zaraz wszyscy się dowiedzą.

– Skąd?

– Elka ze mną tam była. Też na fajeczkę wyszła. I dlatego tak się zdziwiłem, bo jak to, ona widziała taką sensację i nie rozniosła tego zaraz po firmie?

– Nie rozniosła? – Sebastian spojrzał na Kacpra, który energicznie pokręcił głową.

Taka sensacja by się nie uchowała dłużej niż ze dwie zmiany.

Gdyby Elunia zaczęła nawet we wtorek, do środy by już wszyscy wiedzieli. A Perkoz to może i wcześniej, chociaż pewnie bardziej od wagi niusa przeżywałby, że to Elka go pierwsza poznała i puściła w obieg. A gdyby Mateusz to przeżywał, Kacper miałby za sobą już półtora tygodnia dogłębnych analiz siatki informacyjnej i przeklinania rudyh i podstępnych, które chodzą w nieuzasadnionej glorii i chwale niczym zakładowy Pudelek. Tymczasem aż do dziś poza dwójką zainteresowanych i jak się okazało, Zbigniewem i Elunią, o sprawie nie wiedział nikt...

– W ogóle – odpowiedział Lwowi magazynier. – Ani słówkiem. Aż się zdziwiłem, ale pomyślałem, że może nagle ją sumienie ruszyło albo jakieś postanowienie ma, wiecie, nowa lepsza ja na nowy rok...

– Wrzesień jest.

– To na rok szkolny. W każdym razie Elunia trzymała gębę na kłódkę, a ja nie jestem z tych gadatliwych. Tylko policji powiedziałem, bo wypada, no i wam teraz... – Magazynier zmarszczył brew, jakby dopiero teraz się zorientował, że zdradził tajemnicę. – Ale wy to nie będziecie bablać, co, panie inżynierze?

– Nie będziemy – zapewnił go solennie Kacper.

Sebastian tylko skinął głową na pożegnanie i podjął przerwany spacer wokół hali. Niedźwiedzki, rozdarty wewnętrznie pomiędzy próbą wyciągnięcia jeszcze jakichś informacji z magazyniera a obiecanym konsultantowi powrotem do biura, tkwił jeszcze chwilę w miejscu, kiwając się niepewnie na boki, gdy nagle został stanowczo ujęty za ramię i poprowadzony wzdłuż ściany.

– No przecież idę – zaprotestował.

– Jakoś tego nie było widać – burknął Lew.

Nie puszczał Kacpra, póki nie minęli rogu hali. Wtedy zerknął jeszcze raz za siebie, jakby chciał się upewnić, że Zbigniew za nimi nie poszedł, i dopiero gdy to zrobił, rozluźnił chwyt. Niedźwiedzki roztarł obolałe ramię. Z jednej strony podziwiał krzepę konsultanta, z drugiej zdecydowanie wolałby nie odczuwać jej na sobie.

Lew tymczasem skrzyżował ręce na piersi i zamyślił się głęboko.

– Jakie jest prawdopodobieństwo, że twój szef, Mateusz, dowiedziawszy się o Majce i Biernackim, nikomu by o tym nie

powiedział?

– Znikome – odparł bez wahania Kacper. – Gdyby dowiedział się pod koniec pracy, to nawet nie wiem, czy wytrzymałby do następnego dnia...

– A ta Elka to w kwestii plotek taki drugi Mateusz?

– Można powiedzieć, że nawet trochę ze sobą rywalizują, wiesz, na zasadzie zrzutu bomby informacyjnej i potem takiego „phi, ty dopiero się dowiadujesz? Przecież już wszyscy wiedzą”.

Sebastian pokiwał głową.

– Więc jakie jest prawdopodobieństwo, że Elka, dowiedziawszy się o związku Majki i Biernackiego, nikomu nie pisnęła słowa przez dwa tygodnie?

– Gdybym nie wiedział, że tak było, tobym nie uwierzył – przyznał Niedźwiedzki. – A nie powiedziała, jestem pewien, bo taka plotka zaraz by zaczęła krążyć. Perkoz by się pierwszy... no, drugi dowiedział i do biura by przyniósł.

– No właśnie – mruknął Lew. – I teraz mamy prawdziwą drugą podejrzaną, nie przez, jak to pięknie nazywacie, podpadnięcie.

– To, że nikomu nie powiedziała, nie oznacza, że go zamordowała – zaprotestował Kacper.

– Oczywiście. Ale powstaje pytanie, dlaczego nikomu nie powiedziała. Opcja, że chciała być dyskretna albo uznała, że to nie jej sprawa, odpada, bo wszyscy się chyba zgodzicie, że postąpiła wbrew sobie. Z jakiego powodu?

– Przetrzymywała plotkę, żeby zrobić większe wrażenie? Nie chciała się przyznać, że ze Zbyszkiem wyskoczyli podczas pracy na fajkę... Nie, to mało prawdopodobne. Szantażowała Biernackiego? Szantażowała Majkę?

– Niewykluczone, że jak znajdziemy powód jej milczenia, znajdziemy też motyw morderstwa – powiedział Sebastian.

Niedźwiedzkiego aż wryło w ziemię.

– To była najpiękniejsza i najbardziej detektywistyczna rzecz, jaką ktokolwiek do mnie powiedział – stwierdził nabożnie.

– I zepsułeś moment czystej normalności – westchnął Lew i ruszył z powrotem do biura, nie oglądając się na Kacpra.

– Ale to niechący było! – wykrzyknął Niedźwiedzki i przyśpieszył kroku, żeby go dogonić.

Rozdział 20

...w którym okazuje się, że ludzkie motywacje potrafią być niezbadane

Kacper dogonił Lwa na wysokości okien biura planistów, ale mimo że próbował nawiązać rozmowę i poprowadzić dalej rozważania, Sebastian odmawiał współpracy.

– Ja sobie teraz porozmawiam z policją i sprawdzę, czy ten Zbyszek z nimi też podzielił się informacją, że nie tylko on był świadkiem amorów Biernackiego – powiedział w końcu. – A ty wrócisz do biura.

– Ale...

– Ale nic – uciął Sebastian i zapukawszy energicznie do drzwi, nie czekając na zaproszenie, wszedł do sali konferencyjnej.

Niedźwiedzki tkwił przez chwilę na korytarzu sam, po czym uznał, że faktycznie najlepiej będzie wrócić do biura.

Zastał w nim Stellę zapamiętałą pracującą na komputerze Perkoza. Mateusz najwyraźniej nie zamierzał jej przeganiać ze swojego stanowiska, żeby pozorować pracę. Siedział na krześle Kacpra i odpychając się nogami od podłogi, jeździł w tę i z powrotem po biurze, smętnie zwieszając głowę na boki. Ożywił się gwałtownie dopiero na widok inżyniera jakości.

– Młody! – zapał rzewnie. – Gdzieś ty był?

– Na zewn...

– Ty masz pojęcie, co tu się działo? – wpadł mu w słowo kierownik jakości. – Oni mnie prawie aresztowali, prawie, wyobrazasz to sobie? Masz pojęcie, co ja przeżyłem!? – Złapał się za serce. – A ona w ogóle nie chce o tym słuchać.

Stella zupełnie się nie przejęła wycelowanym w nią oskarżycielsko palcem.

– „Ona” ma plan produkcji do skorygowania – powiedziała, nie odrywając wzroku od ekranu. – Bo jest szansa, że genialny pomysł

Grzesia pozwoli nam ogarnąć produkcję.

– Teraz to jest „Grześ”, pewnie – prychnął Perkoz. – Mnie to od Mateuszków nie wyzywasz. Ale jasne, gość wpada na pomysł i zostaje bohaterem w firmie, i od razu wszyscy mu grzesią, a dla mnie to już nikt nie ma czasu.

– Ani trochę – zgodziła się Wolska. – Gregu szaleje i nawet nie czeka, aż się gliny zgodzą, tylko organizuje transport i załogę do demontażu. Będą gotowi do akcji, jak tylko policja da zielone światło. Sprzedaż już się dowiedziała i Sylwia mi siedzi na głowie, i domaga się informacji co i kiedy. Jak ja nawet nie wiem, czy my z tym faktycznie jutro ruszymy i czy zaraz nie będę musiała wszystkiego przestawiać...

– Sam widzisz. – Mateusz odepchnął się jedną stopą od podłogi i zwieszając się z krzesła, przetoczył się pod tablicę na ścianie. – Nikt mnie nie słucha, jestem odrzucony, odsunięty, odizolowany, wykluczony, uwiędnę tu z braku uwagi...

Niedźwiedzki czuł, że pęcznieje, i absolutnie nie miał w sobie cierpliwości, żeby wysłuchiwać żalów zwierzchnika. Ba, własne życie musiał ratować, bo było pewne, że jeśli nie wyrzuci z siebie najświeższych wiadomości, to pęknie.

Co prawda Perkoz, w przeciwieństwie do Stelli, nie został włączony do społecznego przedstawicielstwa śledczego, ale Kacprowi było wszystko jedno. Z kimś musiał pogadać, a jego niedoszły idol detektywistyczny Sebastian Lew porzucił go, odsunął, wykluczył i poszedł się zadawać z policją sam. Mimo że to dzięki Niedźwiedzkiemu dokonali przełomowych odkryć.

– Rozmawiałem ze Zbigniewem – wypalił.

Mateusz natychmiast zaniechał uzalania się nad sobą i z wrażenia aż spróbował poderwać się na równe nogi. Ze względu na pozycję, w której się znajdował, gwałtowny ruch spowodował, że krzesło zaczęło mu odjeżdżać spod tyłka i tylko dzięki imponującemu chwytowi za podłokietniki i intensywnemu drobieniu stopami udało mu się uratować. Stella zareagowała mniej widowiskowo, ale oderwała się od programu i odwróciła od komputera.

– Z naszym magazynierem Zbigniewem, który znalazł zwłoki? –

upewnił się Perkoz. – Który płakał w gors Eluni?

– A ilu znasz Zbigniewów? – zapytała jadownicie uprzejmym tonem Wolska.

– Nigdy nie wiesz, może jakiś jest po sąsiedzku! Sąsiadów naszych wszystkich znasz?

– Z naszym magazynierem Zbigniewem – uciał dyskusję Kacper. – I on mi powiedział dwie bardzo ciekawe rzeczy...

– Przejdź do sedna, człowieku, suspens nas zabija – zażądał Mateusz.

– Ciebie na pewno – mruknęła Stella.

– Cichaj, wiédźmo, bo jak coś, to wiesz, że będzie na ciebie – odparował kierownik jakości, ale zaraz, odepchnąwszy się stopami od podłogi, podjechał do niej na krześle i ujawnszy ją za rękę, spojrział jej głęboko w oczy. – Wybacz, to nie było wspierające. Jesteś moją ulubioną wiedźmą i życzę ci jak najlepiej, ale ten twój były nie dał mi się uzewnętrznic przed policją, nie żeby oni specjalnie chcieli słuchać, teraz nie mam komu opowiedzieć o przeżyciach, a młody mi jeszcze zapodaje tortury psychologiczne. To zemsta za to, że kiedyś cię podpuściłem z fakturami do księgowości, prawda?

– Żadna zemsta, tylko mi do słowa dojść nie dajesz – wytknął Kacper. Przysunął sobie do biurka krzesło dla gości i usiadł naprzeciw dwojga współpracowników.

– Milczę – obiecał Perkoz. – Mów.

– Tej szuflady, w której znaleźli Biernackiego, mieli dziś w ogóle nie wyciągać – oznajmił Niedźwiedzki. – Ale okazało się, że jest za mało nacięte i musieli szybko uzupełnić.

– Mówiłam w piątek, że spierdolił planowanie. – Stella była pełna satysfakcji. – Mówiłam chujowi, to się głupio kłócił!

– Jakby nie spierdolił, toby tam leżał dzień albo dwa dłużej – podsunął Kacper.

– I byłoby super, nie zepsułyby mi dzisiejszego dnia, ba, dzisiejszy dzień byłby super, nowa ja i ani śladu Biernackiego... – rozmarzyła się Stella.

Perkoz zacmokał z dezaprobatą.

– I dlatego właśnie, moja droga, jesteś główną podejrzaną –

przypomniał jej delikatnie. – Nie mów takich rzeczy głośno, przeżywaj je w duchu albo, nie wiem, pojedź sobie wykrzyczeć je nad Odrę, tylko bez świadków.

Wolska przewróciła oczami, ale posłusznie zamilkła. Ruchem dłoni ponagliła Niedźwiedzkiego, żeby mówił dalej.

– To oznacza, że ktokolwiek wrzucił ciało Biernackiego do szuflady, liczył, że nie znajdziemy go od razu – oznajmił z powagą Kacper.

– I co z tego wynika? – zainteresował się Perkoz.

– W jakim sensie?

– No to jest jakaś poszlaka, czy jak to się tam nazywa. I co z niej wynika? Czy ciało miało zostać odnalezione jakiegoś konkretnego dnia? Przez kogoś konkretnego? Czy zabójcy zależało na odwleczeniu w czasie momentu odkrycia zwłok, żeby mógł uciec?

– Dokąd? – zainteresowała się Stella.

– W filmach to zwykle do Meksyku – przypomniał sobie kierownik jakości.

– Chyba cię pogięło, do Meksyku to cała wyprawa z Opola. Amerykanie mogą sobie tam uciekać, nawet na piechotę, ale z Polski? Najbliżej to do Czech.

– Z Czech na pewno jest ekstradycja – zaprotestował Mateusz. – Może na Ukrainę? Albo przez Ukrainę gdzieś dalej? W trzy dni da się dojechać jak nic na jakiś Ural...

– Może jeszcze koleją transsyberyjską? – Stella popukała się w czoło.

– Masz już obmyśloną drogę ucieczki? – zdziwił się obłudnie Perkoz.

Stella bez wahania szturchnęła go łokciem w żebro.

– No dobra, to co z tego wynika? – zapytała Kacpra.

Inżynier jakości stropił się wyraźnie.

– Szczerze mówiąc, nie wiem, ale to może być bardzo ważne.

Planistka i kierownik jakości nie starali się ukryć rozczarowania.

– Czyli w zasadzie to nie jest nius na pierwszą stronę – stwierdziła zdegustowana Wolska.

– Czuję rozczarowanie, młody, czuję rozczarowanie – zawtórował jej Perkoz. – Nie tego cię uczyłem, nie takim chciałem cię widzieć.

Przychodzisz tu, jakby nie wiadomo co się stało, a tymczasem nie stało się nic, bo nie wiemy, dlaczego to jest ważne i czy w ogóle.

– Ale może być – bronił się Niedźwiedzki.

– Ale jeszcze nie jest! Młody, nie ma co o tym gadać, ja ci zaraz opowiem, jak rozmawiałem z prokuratorem...

– Jest jeszcze druga rzecz – powiedział pośpiesznie Kacper. – I to jest bomba.

– Lepiej, żeby była, młody, może się jakoś zrehabilitujesz. – Mateusz odchylił się do tyłu na krześle i skrzyżował ramiona na piersi. Siedząca obok Stella bez wahania skopiowała jego pozycję. – No, dajesz.

Niedźwiedzkiego przez chwilę kusilo, żeby powiedzieć im, że jednak nie, to nic takiego, nie ma im nic do powiedzenia, i zachować dla siebie rewelacje Zbyszka na temat tego, co zobaczył i w którym towarzystwie. Potem mógłby spoglądać na nich pobłażliwie i rzucać teksty w stylu „próbowałem wam powiedzieć” i górować nad nimi moralnie... Ale czym była ewentualna przyszła chwilowa satysfakcja moralna wobec rozsadzającej go potrzeby podzielenia się niusem.

– Słuchajcie, pan Zbyszek wiedział o Biernackim i Majce. Widział ich dwa tygodnie temu, jak wychodzili razem z firmy i Biernacki do niej nadawał, że to dla niej został.

– I nic nie powiedział! – oburzył się Mateusz. – Co za skąpiradło, nie dość, że zawsze coś mruczy pod nosem, jak mu zwracam uwagę, to jeszcze chomikuje takie wiadomości i się nie dzieli. No, przynajmniej tyle dobrego, że Elce niusa nie sprzedał, byłaby nie do wytrzymania, już normalnie widzę, jak łązi cała dumna, że ona wiedziała pierwsza, a ja nie...

– Nie musiał, bo ona też to wiedziała.

– Jak to? – zdziwiła się Stella.

– Widziała i nie powiedziała? – zdumiał się Perkoz. – Jak to? To jest w ogóle niemożliwe. Może ona chora jest? Albo miała jakiś plan, chciała to ujawnić tak, żeby mnie najbardziej upokorzyć, udowodnić, że lepiej wszystko wie, że ma lepsze źródła. To byłoby naprawdę diaboliczne z jej strony. Moja nemezis jest królową zła – oznajmił dramatycznie.

Wolska powoli odjechała krzesłem z metr od niego.

– Odlatujesz totalnie i zaczynam się o ciebie martwić – stwierdziła.

– Masz jakieś załamanie w związku ze śmiercią Biernackiego? Powinnam zadzwonić po Klementynę?

– Nigdzie nie dzwoń, tylko mi wyjaśnij, czemu Elunia takiego niusa nie puściła dalej, przecież to Święty Graal plotkarstwa. Dlaczego ona milczała?

– Czasem, panie kierowniku, lepiej trzymać gębę na kłódkę – odezwała się stojąca w drzwiach Elka. – Na przykład jak są sprawy, które dotyczą tego dupka Biernackiego.

– Pani Elu? – zdziwiła się Stella. – Co pani tu robi? Ksenia mówiła, że już wszystkich do domu odesłali.

– W domu bym nie wytrzymała – odparła montażystka. – Już i tak cały weekend po ścianach chodziłam. A dzisiaj to już w ogóle, rękę prawie pod wiertarkę wsadziłam.

– Rany, nic się pani nie stało? – Wolska poderwała się na nogi.

– Pani Elu, a dlaczego pani była taka rozproszona? – zainteresował się Perkoz, łypiąc podejrzliwie na swoją przeciwniczkę.

– Człowiek się nie nadaje do mordowania innych – stwierdziła ponuro Elunia. – Nawet takich dupków. Leży to potem na sumieniu, dręczy, człowiek siedzi i się zastanawia, czy to się wyda, a potem już tylko sobie myśli: złapią, nie złapią, i to jest jak tortura. Mam dość i wolę komuś wszystko powiedzieć. To ja go zabiłam.

Mateusz zaniemówił, otwierał tylko usta jak karp. Stellę również замуrowało, siedziała wyprostowana i nieruchoma jak rzeźba. Kacper za to z wrażenia wstał i odsunął się o kilka kroków. Elka zmierzyła go kosym spojrzeniem.

– Pan się nie cyka, panie inżynierze, raz mi się zdarzyło kogoś zadźgać, więcej nie zamierzam. – Podeszła do zwolnionego krzesła i opadła na nie z westchnieniem. – Faktycznie, jak człowiek zacznie z siebie zrzucać, to lżej jest – stwierdziła.

Pierwsza odzyskała rezon Wolska.

– Pani Elu, ale dlaczego? – zapytała. – To znaczy jasne, powodów, żeby go wykończyć, byłoby mnóstwo, ale jakiś konkretny pani chyba miała?

– Oj, pani inżynier – westchnęła montażystka. – Pewno, że było mnóstwo, ale w zasadzie to główny problem był w tym, że... kurna, co tu się kryć, i tak wyjdzie. Sypiałam z nim.

Teraz to Stella zaczęła robić karpia, a Perkoz, dla równowagi, poczerwieniał, być może dlatego, że właśnie się okazało, że kolejny nius stulecia był mu nieznany.

– Ale mówiła pani, że to dupek – przypomniał sobie Kacper.

Elka wzruszyła ramionami.

– No dupek. Także łajdak, drań, oszust i glista. Ale jak on, kurna, całował... O reszcie to nawet nie wspomnę. Najpierw sobie powiedziałam, że raz i nigdy więcej, potem, że grzech nie skorzystać, jak jest okazja. Tak... no, rekreacyjnie. A potem jakoś się przyzwyczaiłam.

– A on znalazł inną i była pani zazdrosna – domyślił się Niedźwiedzki.

Nagle wszystko zaczęło nabierać sensu – zazdrość, miłość, motywy stare jak świat, oczywiście, że musiało chodzić o coś tak oczywistego!

Elka prychnęła wzgardliwie.

– Oj, panie inżynierze, nie było o co. Mówiłam, że ja tylko tak rekreacyjnie. Ale swój honor mam, zajętego bym nie ruszała. A ten miglanc z jednej strony tej małej wyznawał uczucia, a z drugiej ze mną się umawiał, żebym się z nim przy regale spiknęła na szybki wypad do szatni. No nie zdzierżyłam, zapytałam go, co on w ogóle wyprawia. To mnie wyśmiał, powiedział, że nie moja sprawa, jak się chce bzykać, to już, a jak nie, to do roboty, norma się sama nie robi. Kurwica mnie strzeliła, przyznaję. Powiedziałam mu, że jak tak, to niech się pierdoli, póki może, bo ja sobie z tą laską porozmawiam i wyjaśnię jej, co z niego za typ. Najpierw się śmiał, ale potem normalnie zaczął błagać, jak jakaś glista pełzająca, a wreszcie jak się nie wkurwi i nie zacznie mi grozić... Za ramię mnie chwycił, siniaki jeszcze mam. To złapałam, co miałam pod ręką, i mu przyłożyłam. To akurat pilnikarka była i trafiłam w coś ostrym końcem. Krew z niego poszła, a on się zachwiał i wpadł do szuflady, co do niej Zbyszek wcześniej profile pakował.

– O rany... – wyrwało się Mateuszowi.

Elka spojrzała na niego nieprzychylnie i podjęła opowieść.

– Wsunęłam szufladę do regału, to proste jest. Jak pan Henryk nie patrzy, każdy to robi. Zbycha, kiedy wrócił z fajki, jakoś zagadałam, żeby się zaplątał i pomyślał, że sam to zrobił. Pilnikarkę schowałam za skrzynkami i na koniec szychty wyczyściłam denaturatem. Ale ją zabrali i pewnie i tak coś znajdą. W telewizji widziałam, że ta technika teraz fest poszła do przodu. Potem spać nie mogłam. Ani w ten piątek, ani w sobotę. W niedzielę to już ze zmęczenia zasnęłam, ale źle spałam. A dziś rano do pracy jak na stracenie szłam. Nie wiem, co myślałam – że on z tej szuflady wyjdzie czy co. Ale wszystko było jak normalnie, tylko detalu zabrakło i Zbyszek już się rzucał wyciągać profile, więc się przestraszyłam, że wybierze akurat te, na które Mirek upadł. Mówiłam, że nie trzeba, mamy gdzieś jeszcze detale, ale zanim znalazłam, już go wyciągnął. A potem to nie wiem, próbowałam go jakoś zatrzymać, łudziłam się, że jak to zrobię, to co, policji nie wezwą? A teraz, kurde, kręcę się od rana w ogóle bez sensu. Niby powinnam się nie rzucać w oczy, tylko zachowywać jak zwykle, tak żeby podejrzeń nie wzbudzać, ale już mi na dekiel wali. Co nie zrobię, to myślę, czy słusznie, czy należało, czy zaraz ktoś na mnie palcem nie pokaże, czy dowodów nie znajdą...

– Znicze! – wykrztusił ze zgrozą Perkoz. – Znicze! To nie przypadek, pani próbowała podpalić halę!

Elunia rozsiadła się wygodniej.

– Głupi pomysł, przyznaję. Ale mówię, kierownikowi, że mi na dekiel wali. Człowiek się miota i robi rzeczy bez sensu, ja się w ogóle na mordercę nie nadaję, jakby mnie ta szuja nie podkurwiła i nie zaczęła z łapami skakać, tobym mu przecież krzywdy nie zrobiła! Dobra, powiedziałabym wszystko tej małej i obrobiłabym mu dupę na całym zakładzie, ale bez żadnych narzędzi, no wiecie, w całości by został. A tak to mam wyrzuty sumienia, choć przecież za nim chyba nikt nie tęskni. Poza tą z księgowości, ale ktoś jej powinien wyjaśnić, że nie ma za czym.

– Pani? – podsunął niepewnie Kacper, wciąż trzymając się w bezpiecznej odległości.

Elunia stropiła się wyraźnie, opuściła ramiona.

– Wychodzi na to, że chyba ja. W sumie jak już zaczęłam, to trzeba będzie i jej, i policji powiedzieć.

– Pani Elu, a czemu pani mówi to nam? – zapytała delikatnie Stella. Siedziała prawie nieruchomo na krześle, lekko pochylona do przodu, wpatrując się szeroko otwartymi oczami w montażystkę.

– Bo mnie od rana nosi, żeby komuś powiedzieć, i to czekanie, aż w końcu ktoś odkryje, że to ja... Do domu nie dałam rady pójść, bo mnie za gardło chwytało, jak pomyślałam, że pójdę, a tu policja coś odkryje, a ja będę siedzieć przed telewizorem i się zastanawiać, czy zaraz ktoś do drzwi nie zapuka. To nie jest życie! A teraz... – zawahała się. – Teraz to mnie chyba zamkną, co?

Kacper ugryzł się w język, żeby nie powiedzieć „no raczej”, ponieważ mimo wszystko wydawało mu się to brutalne i nie na miejscu. Sądząc po tym, jak Mateusz zasysał wargi, żeby nie eksplodować, miał ochotę wyrzucić z siebie coś podobnego. Za to Stella nagle się wyprostowała.

– Niech pani spierdala – zaproponowała stanowczo. – Do Meksyku, nie, może na Ukrainę, bo to bliżej. Za karalucha nie warto iść do pierdla, kasę pani pożyczę...

– Oszalałaś – zaprotestował Perkoz. – Po co spierdalać, to Polska jest, dadzą jej trzy lata i będzie miała z głowy, a tak to co, uciekać po całym świecie w dzisiejszych czasach? Na fejsie człowieka wytropią, ściągną do kraju i jeszcze dołożą dłuższy wyrok.

– To ZUS lewe zwolnienia tropi na fejsie!

– Policja zbiegów też! – upierał się Mateusz. – Niech pani lepiej po prostu nikomu nic nie mówi, może się nie kapną.

– Dzięki wielkie, wtedy zamkną mnie – prychnęła Wolska. – Sorry, pani Elu – dodała pod adresem morderczyni – więzienia pani nie życzę, ale sama też w nim nie chcę wylądować.

– Spoko, pani inżynier – zbyła problem Elka. – Ja w pełni rozumiem i nie mam fejsa. To może mnie policja nie znajdzie?

– Kiedy ja mówię, że nie warto! – Kierownik jakości zapomniał o swoich wcześniejszych obawach i uniósł się temperamentem. – Pani Elu, niech pani mnie słucha! Tu są śmiesznie niskie wyroki, afekt, wszyscy zeznają, że Biernacki be, pani miodzio, jeszcze afekt

dochodzi, samoobrona...

– Za samoobronę to więcej niż za morderstwo – mruknęła Stella.

– Cichaj, wiedzmo. Pójdzie pani do więzienia, napisze pani książkę, udzieli wywiadu, odnajdzie się na nowo, dozna przemiany duchowej i szast-prast, wychodzi celebrytka!

– Ależ to masz obmyślane. – Wolska spojrzała na niego z ukosa.

– Na wypadek, gdyby mnie zamknęli, konsultowałem się z Klementyną, to jest bardzo dobry plan. – Perkoz stanowczo uderzył pięścią w stół. – Pani Elu, niech pani go realizuje! Zapomnijmy, co było między nami, oddaję pani ten plan i nawet dam namiary na ghost writera, który pani te wspomnienia napisze.

– O ja pierdole. – Stella oparła czoło o biurko. – Pani Elu, niech pani go nie słucha, on ma fazę i nie jest w pełni władz umysłowych.

Elka, obserwująca ze swojego miejsca tę wymianę zdań z dość dużym zainteresowaniem, przechyliła głowę najpierw na jedną, potem na drugą stronę, jakby się zastanawiała.

– Pani inżynier, ale to w sumie nie jest taki zły plan – stwierdziła w końcu.

Wolska podniosła głowę znad blatu i spojrzała na nią straszonym wzrokiem.

– Ja panią proszę...

– Ale najpierw to ja sobie do tych Czech pojedę – dodała Elunia. – W sumie piwa bym się dobrego napiła, bo jak mnie zamkną, to pewnie będę o suchym pysku siedzieć.

– Zawsze jest kolej transsyberyjska – podsunął Mateusz. – Albo Meksyk. W sumie byłby wątek akcji w książce, może ekranizacja...

– Jesenik wystarczy – uznała Rowicka. – Do widzenia, miło się gadało i fajnie było z państwem pracować. Do tej z księgowości to ja może zadzwonię, ale już z zagranicy albo z aresztu. A teraz sobie pójdę.

Wstała, strzepnęła niewidoczne pyłki z bluzy roboczej.

– Niech pani nie płaci kartą – wyrwało się Kacprowi. – Potrafią namierzyć.

– A dzięki, podskoczę do bankomatu. To do widzenia.

I wyszła.

Rozdział 21

...w którym morderca też człowiek

Po wyjściu Eluni w biurze jakości zapadła cisza.

– Wiecie, że tak technicznie rzecz biorąc, właśnie pozwoliliśmy odejść morderczyni? – odezwał się wreszcie Kacper. Nadal stał na środku pokoju, jakoś nie mogąc się przemóc, by zająć krzesło, na którym przed chwilą siedziała Rowicka i przyznawała się do zbrodni.

– Złapią ją – powiedział Mateusz. – W pojedynku Elunia kontra polska policja jednak stawiam na policję.

– No – zgodziła się Stella. – Ale może chociaż tego piwa się w Czechach zdąży napić, a jak nie, to sama jej przywiozę i zaniosę na widzenie.

– Na widzenia chyba nie można alkoholu przynosić – wytknął Perkoz.

– To jakoś przeszmugluję, ludzie ciągle coś do więzienia szmuglują, więc to nie może być takie trudne.

– Ej! Elunia właśnie się przyznała do zamordowania Biernackiego! – przypomniał desperacko Kacper.

– Wiemy, no przecież słyszeliśmy – zbył go Mateusz.

– Ona jest morderczynią!

– To też wiemy – burknęła Stella.

– I nie uważacie, że powinniśmy powiedzieć policji?

Planistka i kierownik jakości wymienili spojrzenia.

– Zasadniczo to sami powinni sobie do tego dojść – uznała Stella.

– Poza tym Biernacki już i tak nie żyje, więc co za różnica – dodał Mateusz. – Hali nam nie oddadzą, póki tej szuflady nie wywiozą, a na razie nie rzucają się do zakuwania Stelli w kajdanki, więc luz.

Wolska pokiwała głową.

– No nie rób takiej miny – zaapelował do Niedźwiedzkiego Perkoz.

– Morderczyni też człowiek, coś jej się od życia należy, niech się

choć tego czeskiego piwa napije.

– Wy sobie zdajecie sprawę z tego, że to jest przestępstwo? Ukrywamy tożsamość mordercy! Pomagamy jej uciec!

Mateusz wstał i ojcowskim gestem objął Niedźwiedzkiego ramieniem.

– Odetchnij, usiądź sobie...

Kacper aż się wzdrygnął przy krześle, które wcześniej zajmowała Elunia.

– ...na swoim krześle. – Perkoz płynnym ruchem popchnął go w kierunku fotela biurowego, który sam wcześniej zajmował. – Grzeczny inżynier. A teraz pocuj, że twoje ciało jest spokojne. Twoje stopy są ciężkie i mocno stoją na ziemi...

– W przeciwieństwie do waszych – Kacper przerwał mu cytowanie relaksacji. – Czy wy mnie w ogóle słuchacie? Popęlamy przestępstwo! Mogą nas zamknąć!

– Tylko jeśli policja się dowie – wytknął pogodnie Mateusz.

Stella pokiwała głową.

– Dobrze gada. Wiem, co mówię, byłam... no, jeszcze jestem żoną prawnika.

Niedźwiedzki zgodnie z zaleceniem zwierzchnika wziął głęboki oddech, potem następny. W końcu energicznie klepnął się dłońmi w uda.

– No dobra – oznajmił radośnie. – Nie ma przestępstwa, nikt o nim nie wie, policja idzie aresztować Stellę, a my mówimy spoko, to nie ona, Elka Rowicka się do wszystkiego przyznała, a potem postanowiła uciec z kraju. A my jej pomachaliśmy na pożegnanie.

Wolska odchyliła się do tyłu na krześle i odjechała na nim kilka centymetrów od biurka.

– Kiedy tak to ujmujesz, to trochę dupa – przyznała. – Może jednak coś trzeba by im powiedzieć... Ale jak wyjaśnić, że Elka wyszła jakiś czas temu, a my dopiero teraz gadamy?

Maszerujący w tę i z powrotem Perkoz zatrzymał się gwałtownie.

– Sterroryzowała nas! – wykrzyknął triumfalnie. – Sparaliżował nas strach, albowiem nigdy nie mieliśmy okazji obcować z kimś, kto odebrał człowiekowi życie. Baliśmy się wyjść z biura, żeby się na nią

nie natknąć.

– To nie jest aż taki zły pomysł – uznał Kacper, świadomy, że w jego przypadku nie będzie to też wyjaśnienie dalekie od prawdy. – Ale będziemy tak siedzieć sparaliżowani strachem cały czas? Czy nam przejdzie? Czy czekamy, aż ktoś nas uratuje?

Perkoz zamyślił się ostentacyjnie. Wolska wzruszyła ramionami.

– Widzieliście Elżbietę Rowicką? – zapytał Sebastian, zaglądając do biura jakości. – Policja musi z nią pilnie porozmawiać.

Trójka współpracowników wymieniła spojrzenia. Przez chwilę panowała niezręczna cisza.

– Wyszła – powiedziała w końcu Stella.

– Była u was? – zainteresował się podejrzliwie Lew, zerkając na Mateusza, który znów zaczął gwałtownie czerwienić i przygryzać wargi.

Kacper tymczasem desperacko szukał odpowiednich słów, by przekazać dramatyzm wyznania Rowickiej.

– Przyznała się do zamordowania Biernackiego i potem sobie poszła – wyjaśniła beznamiętnie Wolska.

Jej męża w sposób widoczny zatkało. Spoglądał to na Stellę, to na pracowników jakości i wyglądało na to, że chwilowo nie funkcjonuje mu połączenie między mózgiem a strunami głosowymi.

– SŁUCHAM? – wychrypiął w końcu straszliwym głosem.

– Romansowała z Biernackim, on chciał na dwa fronty, ona powiedziała, że takiego, i zagroziła, że powie Majce. Biernacki ją zaczął szarpać, przyłożyła mu w samoobronie pilnikarką – streściła Wolska.

– Elżbieta Rowicka była tu i przyznała się wam do morderstwa, a wy, przepraszam, co robicie?

– Sparaliżował nas strach – zaczął natchnionym głosem Mateusz. – Lęk pierwotny, niczym roślinożerców wobec drapieżnika, przerażenie po głąb kości, odbierające nam zdolność ruchu i logicznego myślenia...

– Daliście jej uciec – domyślił się Lew.

– Ależ skąd – oburzył się Kacper.

– No to czemu jej tu nie ma? Mogliście ją zatrzymać, kobita ma

rozmiar kieszonkowy!

– No wiesz co, to jest przecież morderczyni – zaprotestował Perkoz.
– Niech ją sobie policja zatrzymuje, my zgodnie z zasadami behape mamy się innym ludziom nie narażać. Jeszcze w zakładzie, gdzie dopiero co kogoś zamordowano.

Lew zadarł głowę i przez chwilę chyba liczył świetlówki na suficie.

– Dobra – stwierdził w końcu. – Idę po komisarza, a wy się nie wściekajcie zmieniać wersji, trzymajcie się jednej i robicie za zestrachane króliczki, jasne?!

Odwrócił się na pięcie i wyszedł.

– Teraz to jego się trochę boję – przyznał Mateusz.

– I dobrze, trzymaj się tego uczucia i okaż je policji – zasugerowała Stella.

Nie musieli długo czekać. Minęła może minuta, a do biura wrócił Sebastian w towarzystwie wyjątkowo skupionego podkomisarza Chętka. Aspirant Swoboda niczym sęp sprawiedliwości prokuratora Wiszniewskiego, który zatrzymał się w progu, prawdopodobnie uznawszy, że w pomieszczeniu jest za dużo ludzi jak na jego upodobania.

– Państwo słyszeli przyznanie się – wyszemrał.

– Tak – oznajmił dramatycznie Perkoz. – To było straszne, jeszcze się cały trzęsę, ja nie byłem na coś takiego przygotowany!

– Przeróżające – poparła go ze swojego miejsca Stella.

– Duży stres – dodał Kacper.

Podkomisarz Chętek skupił na nich całą uwagę, unosząc brwi niczym wąpiąca sowa.

– Będziemy potrzebowali państwa zeznań – oznajmił. – Ale w tej chwili najistotniejszą kwestią jest, że według państwa wiedzy pani Rowicka opuściła zakład.

– Tak – potwierdził z przejęciem Perkoz.

– Wspominała, gdzie jedzie? – warknął Sebastian, który najwyraźniej stracił do pracowników Majreksu cierpliwość.

– Niezwykle istotne jest, abyście państwo odpowiedzieli na to pytanie – powiedział z naciskiem podkomisarz Chętek. – Mówiła może coś o mieście, rodzinie, wyjeździe z kraju...

- Ukraina – odpowiedziała Stella.
- Meksyk – powiedział jednocześnie Mateusz.
- Kolej transsyberyjska – wpadł im w słowo Kacper.
Konsultant i policjant wytrzeszczyli na nich oczy.
- Rozważała ucieczkę – doprecyzowała po chwili niezręcznej ciszy Stella. – Głośno myślała. Padały różne lokalizacje.
Chętek milczał przez chwilę.
- Aspirant Swoboda zostanie z państwem – zarządził. – Za chwilę spisujemy zeznania.
Wyszedł w towarzystwie milczącego prokuratora i wkurzonego Lwa.

Rozdział 22

...w którym pewne sprawy zmieniają się na lepsze,
inne na gorsze, a pewne terminy pozostają
niezmienne

O piątej po południu było już po wszystkim. Zeznania zostały spisane, szufladę regału właśnie ładowano na ciężarówkę pod nadzorem aspiranta Swobody, a po zakładzie rozniosła się wieść o tym, kto zamordował głównego planistę produkcji (przyjęta ze zdziwieniem), i wieść o tym, że produkcja będzie mogła ruszyć we wtorek (przyjęta z entuzjazmem).

Kacper odkrył, że wyjątkowo nie pasuje mu rola lokalnego celebryty. Cała trójka, która wysłuchała przyznania się do winy Eluni, była niezwykle pożądanym towarzystwem. Perkoz pławił się w atencji współpracowników jak młoda foczka, Stella w niecenzuralnych słowach kazała się ciekawskim oddalić i dać jej spokój, a Niedźwiedzki, uświadomiwszy sobie swoje braki w zakresie asertywności, po prostu się chował.

Właściwie to mógłby już iść do domu, w końcu było po szesnastej, ale na miejscu trzymała go obawa, że po takim dniu nie da rady zwyczajnie wyjść z pracy, pojechać do domu i może jeszcze odpowiedzieć matce na pytanie, jak mu minął dzień.

Dotarło do niego, że chyba jednak należało się wyprowadzić od rodziców i wynająć w Opolu przynajmniej pokój. Wtedy nikt by mu takich pytań nie zadawał.

Siedział w biurze i udawał niesamowicie zainteresowanego tym, co miał na ekranie komputera, kiedy zauważył przez wychodzące na korytarz okno, że Stella wróciła do swojego pokoju. Usiadła na krześle, chwilę się na nim pokręciła, a potem oparła nogi o skraj biurka.

Niedźwiedzki porzucił symulowanie pracy i przeszedł do biura naprzeciwko.

– Hej – rzucił, stając w drzwiach.

– Hej – odpowiedziała Stella. – Biernacki zawsze wywalał nogi na biurko, ale do mnie, jak to robiłam, startował z pretensjami. Nie ukrywam, że przez najbliższy tydzień będę co rano z poczuciem satysfakcji opierać nogi na blacie. Może nawet przez miesiąc. Może się w ogóle przesiądę za jego biurko.

– Czyli u ciebie wszystko okej – podsumował Niedźwiedzki.

– A czemu ma nie być? Biernacki mi z życia zniknął na dobre, pewnie zaraz dostanę awans na główną planistkę, policja mnie nie podejrzewa i wytrzymałam cały dzień na obcasach. W sumie niezły dzień. Dalej mi się co prawda nie mieści w głowie, że jakaś baba na takiego żuka gnojownika poleciała, a co dopiero dwie... I jeszcze że namiętności takie wzbudzała, żeby się o niego mordować. No ludzie... Widywałeś go przecież codziennie. – Odwróciła się gwałtownie do Kacpra. – Gdzie temu szczerowi do jakiegoś *homme fatale*?

– Tak uczciwie mówiąc, to on nawet wyglądał – przyznał niepewnie Niedźwiedzki. Nie był pewien, czy może uchodzić za eksperta, ale Biernacki owszem, za życia wyglądał. Daleko mu było do takiego Lwa, ale też był niczego sobie. – Gdyby nie brać pod uwagę charakteru... No i wiesz, każda potwora znajdzie swojego amatora. Może on znalazł.

– I to aż dwie – westchnęła Wolska. – Dwie, powtarzam, dwie normalne kobiety poleciały na tego karalucha. A on w dodatku obie robił w trąbę. No okej, to mnie akurat nie dziwi, mniej mi to zgrzyta niż obraz zakochanego i wiernego Mireczka, ale czy one serio gdzieś przegapiły info o tym, że stać je na więcej? Może przynajmniej teraz zmadrzeją.

– Pani Ela to chyba na pewno.

– Wygląda na to, że Majka też. Z tego, co mi Julia mówiła, młoda zaczyna zbiórkę online na adwokata dla Elki. No wiesz, w sensie jak już ją złapią, żeby miała porządnego obrońcę.

– Majka? Serio?

– Dowiedziała się, co się stało, i jest wściekła na Biernackiego, na

Elkę jakby mniej, bo ją podobno rozumie. Babska solidarność i takie tam. W sumie to też jest optymistyczne – stwierdziła. – A u ciebie wszystko okej?

Niedźwiedzki rozważył pytanie.

– Poza tym, że jakoś mi z tym wszystkim dziwnie, to tak. Wiesz, to pierwsze morderstwo w życiu, z jakim miałem do czynienia.

– Czyli co, z każdym kolejnym będziesz nabierał wprawy? – podsunęła Stella.

– Nie no, nie to miałem na myśli!

– Wyluzuj, rozumiem. Perkoz coś głądzi, że to było wydarzenie cementujące nas jako zespół, więc nie wiem, czy nie wolę już opcji nabierania wprawy.

Za plecami Kacpra ktoś zapukał we framugę. W drzwiach stał Sebastian.

– Zaraz wracam do Wrocławia – powiedział. – Dasz nam chwilę?

Niedźwiedzki pokiwał głową.

– Jasne. Miło było poznać. I cześć.

– Cześć.

Kacper wrócił do biura jakości. Zastał tam Mateusza, który właśnie wkładał kurtkę.

– Zbierasz się?

– Czas porzucić to gniazdo morderców – oznajmił radośnie Perkoz.

– Jutro wracamy w kieracik, w piąteczek opijemy zdrowie nieboszczyka, tak na marginesie to jesteś zaproszony.

– Dzięki.

Niedźwiedzki uznał, że też już pójdzie, najwyżej wpadnie najpierw do centrum handlowego o wdzięcznej nazwie Karolinka, żeby odreagować dzień nad skrzydełkami w panierce. Zerknął jeszcze przez szybę do sąsiedniego biura.

Stella dalej siedziała z nogami na biurku. Sebastian przysiadł na blacie obok. Rozmawiali, sądząc po mowie ciała, całkiem przyjaźnie.

– Na co się gapimy? – zainteresował się zaraz Mateusz.

– Na Stellę i Sebastiana. Jak tak na nich patrzę, to oni... pasują do siebie – powiedział Kacper. – I się rozwodzą. To trochę dołujące, że masz dwie osoby, które są fajne osobno i które są fajne ze sobą,

i wiesz, że próbowały i im nie wyszło. Skoro nie wyszło im, to jak się reszcie świata udaje?

– Fuksem – uprzejmie odpowiedział Perkoz.

– Co?

– Fuksem – powtórzył cierpliwie Mateusz. – Ślepym, kosmicznym fartem. Pomyśl sobie, masz te siedem czy osiem miliardów ludzi na ziemi, założmy, że lecisz tylko na laski, to ci zostaje ponad połowa, babek jest więcej, bo mają większą przeżywalność, wypadkowa rozsądku i wytrzymałości. No to masz, powiedzmy, prawie cztery miliardy. Odrzućmy niepełnoletnie, to będzie tak ze trzydzieści procent. No to masz, powiedzmy, dwa miliardy sześćset milionów kobiet. Gdzieś w necie wyczytałem, że w ciągu swojego życia napotykasz jakieś osiemdziesiąt tysięcy ludzi. Całego życia, podkreślam, a ty masz za sobą może z jedną trzecią. Więc helo! spotkałeś dwadzieścia sześć tysięcy osób. Trzynaście tysięcy kobiet. To jest jakiś obłędnie niski procent populacji ludzkiej. I w tym obłędnie niskim procencie znajdujesz sobie kogoś, kim jesteś zainteresowany – fuks numer jeden. Jeśli zachodzi fuks numer dwa, to ta osoba jest też zainteresowana tobą. Jeśli zachodzi fuks numer trzy, to jakimś cudem zakomunikujecie sobie nawzajem swoje zainteresowanie. A potem każdy kolejny fuks pozwala wam dryfować przez ocean przypadków zwanych życiem, zdrowiem, otoczeniem społecznym, aż wreszcie przestaniecie trafiać szóstkę na kostce i fuksy się skończą. Spójrz sobie na Biernackiego, Elkę i Majkę. Im te fuksy przestały wychodzić i jak to się skończyło? Życie to seria przypadków, młody, a nasza sprawczość jest ograniczona zewnętrznymi okolicznościami. Co tak stoisz?

Kacper, który w okolicach wyliczenia, ilu ludzi spotka jeszcze w życiu, poczuł się zdecydowanie przygnieciony statystyką i ogromem wpływu przypadku na swój los, w ogóle zapomniał o parze rozmawiającej w biurze planistów i już tylko patrzył na szefa szeroko otwartymi oczami.

– Okej, rzeczywistość ci weszła za mocno. – Perkoz poklepał go uspokajająco po ramieniu. – Nie przejmuj się, oświecenie boli, ale potem droga jest już jasna, prosta i otwarta dla tych, którzy chcą nią

podążać...

– Czy ty mu robisz pranie mózgu w godzinach pracy? – Stella, która weszła do pokoju, zatrzymała się obok nich i przyjrzała się podejrzliwie najpierw Niedźwiedzkiemu, a potem kierownikowi jakości. – Weź ty może jutro wolne, uchłaj się już dziś z Grzegorzem i przepracuj sobie dzisiejszy dzień, bo ci zaszkodził. My sobie jutro damy radę bez was. Chodź. – Ujęła Kacpra pod ramię. – Uratuję cię przed szalonym kierownikiem jakości.

Niedźwiedzki pozwolił się wyprowadzić z biura na korytarz i nawet na parking. Nie próbował się wyrywać; bycie prowadzonym przez Stellę Wolską było całkiem fajnym doświadczeniem. Spłoszył się trochę dopiero na parkingu, kiedy okazało się, że jest tam też Sebastian. Kacper głupio się czuł, stojąc tak blisko jego byłej-niebyłej żony. Wolska nie miała z tym najmniejszego problemu, puściła ramię młodego dopiero przy jego aucie, niestety stojącym tuż obok auta Lwa.

– To do jutra – pożegnała się z Kacprem. – Do piątku – rzuciła do Sebastiana.

– Do piątku – pożegnał ją Lew.

– Do piątku? – zdziwił się Kacper.

– Mamy rozprawę rozwodową – wyjaśnił Sebastian. – O jedenastej?

– Punkt – potwierdziła Stella. – Powinno pójść szybko, pół godziny i po wszystkim. Miałam potem od razu spróbować oblecieć urzędy ze zmianą nazwiska, ale w sumie mogę to zrobić w przyszłym tygodniu, a po rozprawie moglibyśmy gdzieś skoczyć... no, uczcić to złe słowo...

– Nie, całkiem spoko – stwierdził Lew. – Jakiś lanczyk, ciacho, tak na dobry początek reszty życia.

– Pasi. – Wolska się uśmiechnęła. – To do piątku.

– Cześć.

Odeszła do swojego auta radosnym, sprężystym krokiem, odprowadzana zdumionym spojrzeniem Kacpra. Niedźwiedzki miał nieokreślone poczucie niespełnienia, nie był tylko pewien, czy liczył na to, że państwo Lwowie rzucają się sobie w ramiona i odwołują rozwód, czy wręcz przeciwnie, rozwiodą się w sposób kulturalny

i pogodny, a Stella, wzruszona udziałem Kacpra w jej uniewinnieniu, puści do niego oko, zaś Sebastian klepnie go w ramię i udzieli mu błogosławieństwa jak eks nextowi...

A wyszło tak antyklimatycznie.

Redaktor inicjujący: Agnieszka Trzeszkowska
Redaktor prowadzący: Magdalena Matuszewska

Redakcja: Maria Wirchanowska
Korekta: Małgorzata Kuśnierz, Agnieszka Trzeszkowska

Ilustracja wykorzystana na I stronie okładki: Małgorzata Wolska
Projekt okładki: Joanna Strękowska

Skład i łamanie: Dariusz Ziach

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 48
tel. (22) 828 98 08
faks (22) 395 75 78
biuro@gwfoksal.pl
www.gwfoksal.pl

ISBN 978-83-280-8989-1

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / [Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.](#)
i Michał Latusek / [Virtualo Sp. z o.o.](#)

virtualo